

Jerzy Domżański

Wiek XX w Ursusie



Wiek XX w Ursusie

Jerzy Domżański



Jerzy Domżański

Wiek XX w Ursusie

Zakład Poligraficzny Z. Toporek

© Copyright by Jerzy Domżański

e-mail: jerzy.domzanski@aster.pl

Zdjęcie na okładce: przystanek kolejowy Ursus w 1928 roku.

ISBN - 978-83-926805-9-8

Wydanie II przejrzone i poprawione

Druk i oprawa:
02-495 Warszawa, ul. Prawnicza 50 tel. 22 667-75-16

WSTĘP

Książka jest zbiorem felietonów historycznych poświęconych dziejom Ursusa na przestrzeni ostatnich 100 lat. Niektóre z nich powstała w latach 1997 – 2001 i była drukowana na łamach „Dziennika Ursusa”. W zwartej całości, podporządkowane innym rygorom wydawniczym, zostały częściowo przerobione.

W miarę pisania kolejnych felietonów do „Dziennika Ursusa”, moja wiedza o Ursusie stawała się pełniejsza. Przybywało mi informacji, docierałem do źródeł o których istnieniu nie miałem wcześniej pojęcia. Pozwoliło mi to, pracując nad książką, znacznie uzupełnić istniejące teksty i skorygować błędy. Część zamieszczonych w książce felietonów powstała specjalnie na jej potrzeby.

Pierwszą część pracy oparłem, w dużej mierze, na ustnych relacjach osób wywodzących się ze znanych w Ursusie rodów: Acherów, Antolaków, Burkotów, Elsnerów, Hassów, Kifferów, Szpułów i Wallów. Moi rozmówcy, urodzeni w pierwszym ćwierćwieczu XX w., zapamiętali z dzieciństwa jak – na ich oczach – wyrastało osiedle, zaś czasy wcześniejsze – z opowiadań rodziców. Niestety, niektórzy z moich rozmówców, dziś już nie żyją: Jan Acher, Karol Burkot, Marianna Nyc.

W tym miejscu chciałbym gorąco podziękować za życzliwość w zbieraniu materiałów: Stanisławowi Antolakowi i jego żonie Teresie z domu Boguszewskiej, Halinie Pomykalskiej – córce Jana Kiffera, Józefowi Nycowi – synowi Piotra, Antoniemu Hassowi i jego siostrze Janinie z męża Szelenbaum, Lucynie Gryżewskiej z domu Elsner, Danieli Ogińskiej ze znanej w Szamotach rodziny Trębskich.

Dużo zawdzięczam dobrej pamięci dawnych uczniów Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego – Tadeuszowi Wnukowskiemu i Zbigniewowi Napartemu, wychowanym w Czechowicach przy ul. Rejtana. Dawne dzieje pomagali mi też tropić: Maciej Kołodziejczyk, którego ciotka była żoną Stefana Haasa oraz małżonkowie Andrzej (po kądzieli z rodziny Szpułów) i Hanna Braulińscy, mieszkający w Ursusie od przed wojny i z sentymentem wracający do swojego dzieciństwa.

W zbieraniu materiałów historycznych dotyczących okupacji niemieckiej wiele pomógł mi Jan Cierliński „Wicher” – prezes koła nr 6 „Helenów” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Wiadomości o kompanii „Goplana” z pułku „Madagaskar-Garłuch” uzupełniłem dzięki Włodzimierzowi Bodychowi, którego ojciec był dowódcą owej kompanii, zaś wiele o batalionie „Miotła” dowiedziałem się od Jana Romańczyka „Łaty” – od 1991 r. przewodniczącego środowiska żołnierzy batalionu „Miotła”. O pobycie Mariana Krawczyka „Janosa” na Syberii po 1945 r., rozmawiałem z jego córką Haliną Bernas „Itą”. Chcę też podziękować Jadwidze Lesnobrodzkiej „Widze” – komendantce Wojskowej Służby Kobiet „Kordiana” w Czechowicach, która wiele opracowanych przez siebie materiałów przekazała mi do dyspozycji.

Swój udział przy poszerzaniu mojej wiedzy na temat dawnego Ursusa ma również Wojciech Przybylski, kiedyś pracownik ZM „Ursus”, dziś emeryt. Pasjonuje się on historią lokalną, a o swoją wiedzę nie jest zazdrosny.

Chciałbym podziękować ponadto Leszkowi Orłowskiemu – prezesowi OSP w Ursusie, strażakowi od ponad 50 lat, który z wielkim oddaniem porządkuje strażackie archiwum i pisze kronikę OSP. Chyba nigdzie w Ursusie – po likwidacji na początku lat 90. muzeum przykładowego – nie ma tylu dokumentów dotyczących Czechowic, Szamot i Skoroszy co w strażnicy OSP. Pragnę też podziękować innym osobom, które dopingowały mnie w pracy uważając, że nadszedł czas, aby wreszcie powstała pierwsza książka o naszej małej Ojczyźnie – Ursusie.

Warszawa, 2002 r.

Jerzy Domżański

Od wydania w 2002 roku „Wieku XX w Ursusie” minęło 10 lat. Nakład został dawno wyczerpany, a jednocześnie Czytelnicy ciągle upominają się o książkę. Przygotowując II wydanie do druku dokonałem niewielkich poprawek – przede wszystkim badania nad historią Ursusa, jakie prowadziłem po 2002 r., umożliwiły doprecyzowanie niektórych wydarzeń i skorygowanie błędów najczęściej powtórzonych za innymi autorami. Poprawiłem też literówki powstałe ze złośliwości chochlika drukarskiego i wymieniłem kilka zdjęć. Ważniejsze zmiany w tekście zostały zaznaczone pogrubionym drukiem.

Ze smutkiem muszę stwierdzić, że większość osób, które udzielały mi informacji do książki i którym dziękowałem we wstępie w 2002 r. już nie żyje.

J.D.

Wiejskie czasy



Okolice dzisiejszego Ursusa – rosyjska mapa sprzed I wojny światowej.



Przed domem Acherów w Skoroszach. Stoją od lewej: Zygmunt Waryń (bankowiec), Zygmunt Acher (syn Franciszka Adolfa Acher), Krystyna Rutkowska (córka Franciszka Adolfa Achera), Franciszek Adolf Acher, Lucyna Acherowa (żona Franciszka Adolfa Achera), Jan Acher (syn Franciszka Adolfa Achera), Mieczysław Szostakowski (dentysta) i Irena Świdzińska.

1. Gminne Skorosze

Jeszcze w pierwszych latach XX w. teren dzisiejszego Ursusa wyglądał sielsko i anielsko. Wzdłuż ulicy Regulskiej rozciągała się wieś Czechowice, przy obecnej ulicy Dzieci Warszawy leżały Skorosze. Po drugiej stronie torów kolei warszawsko-wiedeńskiej były Szamoty – rychło „zjedzone” przez fabrykę „Ursus” oraz – bardziej na zachód – wieś i folwark Gołąbki.

Początkowo najważniejsze były Skorosze. Gdy w listopadzie 1916 r. Pruszków otrzymał prawa miejskie, wówczas – na miejsce gminy Pruszków – utworzono gminę Skorosze. Początkowo sięgała ona od Okęcia aż do Pęcic i Malich.

Gminne Skorosze miały w tym czasie około 150 mieszkańców. Leżały przy dzisiejszej ulicy Dzieci Warszawy, wówczas drodze gruntowej, dość wąskiej, z rowami na poboczach i wysadzonej starymi akacjami. Pani Irenie Dziekańskiej, której ojciec Edmund Wall w połowie lat 20. był sołtysem we wsi, utkwiło w pamięci z opowiadań ojca to, że w dawnych czasach – po wiosennych czy jesiennych deszczach – droga przez wieś była trudna do pokonania. Przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Dzieci Warszawy, Walerego Sławka i Poczty Gdańskiej – więc w miejscu, gdzie teren obniżał się – tworzyła się taka topiel, że przejazd wozem konnym był niemożliwy.

Dopiero w 1932 r. drogę przez wieś wybrukowano polnym kamieniem. Po II wojnie światowej, już po utworzeniu miasta Czechowice, droga otrzymała nazwę ul. Sobieskiego. W 1970 r. przebudowano ją, położono asfalt i znacznie po-

szerzono, a w 1979 r. nadano jej nazwę Dzieci Warszawy.

Warto przypomnieć, że na północy granica między Skoroszami a Czechowicami biegła od torów kolejowych wzdłuż dzisiejszych ulic Zielonogórskiej i Rakietników. Następnie od zachodu granicę z Czechowicami stanowiła dzisiejsza ulica Sosnkowskiego – od skrzyżowania z ul. Rakietników do Opaczy, która graniczyła ze wsią od południa. Na wschodzie ulica Zapustna oddzielała Skorosze od wsi Solipse, nazywanej w Ursusie potocznie Solipcami.

W Skoroszach w okresie międzywojennym gospodarzył Franciszek Adolf Acher. Jego duże gospodarstwo, kupione od Wallów, ciągnęło się szerokim pasem między dzisiejszymi ulicami Rakietników i Tomcia Palucha. Za Achera mi w kierunku południowym, po tej samej nieparzystej stronie ul. Dzieci Warszawy, duży szmat ziemi należał do księdza prałata Witolda Prądyńskiego z kościoła św. Wawrzyńca na Woli. W latach 20. ks. Prądyński rozparcelował gospodarstwo. Część ziemi kupił Burdyński, który wybudował cegielnię. Działała ona krótko, zaledwie do wojny. Podobno glina w Skoroszach nie była najlepsza, za-



Zbiór pomidorów we wsi Skorosze – lata trzydzieste.

wierała margiel, pękała przy wypalaniu i trudno było konkurować z licznymi cegielniami w okolicy. Część ziemi kupili od księdza Prądyńskiego – Wrzesińscy, po nich gospodarstwo przejął ich zięć – Nowotko.

Na tyłach pięknej, zabytkowej kapliczki, w latach międzywojennych było gospodarstwo Władysława Hassa, w latach 20. wójta gminy Skorosze, a w latach 1930 – 35 posła na sejm z listy BBWR. Hassowie zadomowili się w Skoroszach w połowie XIX w., kiedy to niemieccy koloniści Józef i Krystian Hassowie (potem część rodziny używała nazwiska Hass) kupili we wsi od prezydenta Warszawy Teodora Andraulta ziemię. Władysław Hass był bardzo dobrym gospodarzem m.in. założył spółkę wodną, która zajęła się melioracją wsi. Do końca życia uważał się za Polaka. W 1940 r. odmówił podpisania folkslisty. Niemcy grozili mu, że wyślą go do obozu koncentracyjnego. Słowa nie dotrzymali chyba tylko dlatego, że jesienią 1940 r. Hass zmarł. Miał synów Mieczysława i Zygmunta, który zginął w Powstaniu Warszawskim oraz córki Eugenię, Lucynę (została zakonnicą) i Helenę (po wojnie wyszła za mąż za Bronisława Jaszczyńskiego i prowadziła z mężem gospodarstwo po ojcu).

Sąsiadem Hassa – od strony ulicy Ryżowej – był Mateusz Wall. Miał on trzech synów. Najstarszy Karol ożenił się z panną z Czechowic i tam się przeniósł. Średni Jan dostał gospodarstwo w zachodniej części Skoroszy (w następnym pokoleniu przejęła je najstarsza córka Walla – Maria, po mężu Grabicka). Natomiast gospodarstwo przy ul. Dzieci Warszawy zostało podzielone pomiędzy najmłodszego syna – Edmunda i córkę Sabinę (po mężu Bucholc) – jedną z dziewięciu córek Mateusza Walla. Pozostałe córki zostały splecone.

Ważnym miejscem we wsi było skrzyżowanie dzisiejszych ulic Dzieci Warszawy i Ryżowej. Tu mieli kuźnię Siennicki i Domeracki. Część domu zajmował kołodziej Rydzewski. Po jakimś czasie między kowalami o coś poszło i Domeracki przeniósł się na przeciwny róg

ulicy (gdzie dziś stoi wiatrak – elektrownia). Kuźnię prowadził do końca lat 60., dłużej niż Siennicki. Tuż obok Domerackiego miał sklepik spożywczy Ruszczak. Pamiętano, co było niezwykle i w tamtych czasach, że urodził się jako 21 dziecko. Niestety, przy tym porodzie, jego matka zmarła.

Za ul. Ryżową, w stronę Al. Jerozolimskich, gospodarzyli Kilenowie (Kühlenowie). W 1926 roku parterowy dom Kilenów kupił na letnią rezydencję



Zabytkowa kapliczka przy dzisiejszej ul. Dzieci Warszawy – zdjęcie z 1935 roku.

warszawski adwokat Konrad Kmita. Nowy właściciel powiększył budynek o jedną kondygnację i nadał mu dworcowy wygląd. Obszerny hol wejściowy przyozdobił kominek i olejne malowidła pędzla młodziutkiej córki Kmitów – Ireny. Rozpadająca się



Bracia Jan i Edmund Wallowie.

willa dotrwała do początków XXI wieku, nie miała jednak szans na uratowanie.

Natomiast po parzystej stronie dzisiejszej ul. Dzieci Warszawy, najbardziej wysunięta na północ była ziemia Tomczyków i Pikulskich. Pikulscy, przy skrzyżowaniu z obecną ul. Nowotyską, wybudowali dom. Prowadzili w nim sklep spożywczy. Potem wydzierżawili go rzeźnikowi Englebergowi, który nieopodal miał ubojnię. Podczas wojny Engleberg podpisał folkslistę i pod koniec 1944 r. uciekł z wycofującymi się Niemcami. Sklep i ubojnię przejął rzeźnik Kwapisz.

Tu, gdzie był Zespół Szkół Zawodowych nr 26, kiedyś imienia Wilhelma Piecka, były małe gospodarstwa Stefana Grabowskiego i Jezuitę. Po wojnie, za ziemię przejętą

pod szkołę, Grabowski otrzymał gospodarstwo w Michałowicach, a Jezuita w Opaczu. Dalej – w kierunku południowym – stał stary budynek gminy. Następnie znajdowało się gospodarstwo Sebastiana Hassa. W 1926 r. zamienił je z braćmi Adamem i Józefem Antolakami na mniejsze we Włochach. Adam Antolak, który dożył 92 lat i zmarł w 1982 r., prowadził wzorowe gospodarstwo warzywne. Było w nim 1500 inspektów.

– Jak przyszło luftować (wietrzyć) można było się napracować - wspominał syn Adama, Stanisław Antolak. – W inspektach uprawiano wiosną sałatę i kalafiory. Kalafiory cięto już o 4 rano, bo potem więdły w czerwcowym upale. Latem, po kalafiorach, sadzono kapustę i ogórki. Poza inspektami mieliśmy kalafiory gruntowe i przede wszystkim znakomitą, sławną w całej Europie cebulę „wolską”.

Warto może też wspomnieć, że jeszcze w latach 70. w gospodarstwie Antolaków ładowano dziennie po 3 tiry kalafiorów dla Leningradu i Moskwy. Rocznie sprzedawano do Rosji 600 ton kalafiorów! A jak nie uprawiano kalafiorów, to na ich miejsce sadzono ogórki. „Szły” świetnie w Austrii.

Po stronie parzystej Dzieci Warszawy, między Antolakami a ulicą Ryżową, było gospodarstwo Milbranda przejęte przez Kordusa. W 1934 r. przyszli tu z Woli Boczkowscy. Prowadzili gospodarstwo do połowy lat 90. – do czasu, gdy ziemię sprzedali pod budownictwo. Za Ryżową, vis-à-vis Kilenów, gospodarzył Kiseweter, a po nim Gwiazda i Moźdzynski.

Zupełnie na uboczu, bo blisko skrzyżowania dzisiejszej ul. Sosnkowskiego i Al. Jerozolimskich było gospodarstwo Mariana Mazusia. Zapisał się on chlubnie w czasie II wojny światowej jako przewodniczący delegatury gminnej RGO.

W latach 30. Skorosze zaczęły tracić na znaczeniu, zyskiwały natomiast pobliskie Czechowice, które szybko przeobrażały się w osiedle robotnicze dzięki sąsiedztwu z fabryką „Ursus”. Przeniesienie siedziby gminy w 1937 r. do Czechowic było tego namacalnym dowodem.

2. Karczma „Pod czerwienią”

W nr 103 „Kuriera Warszawskiego”, który ukazał się 15 kwietnia 1903 r. (środa) czytamy notatkę : „W niedzielę o godz. 11 w nocy we wsi Czechowice, gmina Pruszków w byłej cegielni Szenmana i Hartzylberga spłonął dom mieszkalny ubezpieczony na 750 rb. i ruchomości nieubezpieczone wartości 150 rb. Podczas pożaru spaliła się 11 letnia Michalina Jaworska córka Magdaleny Jaworskiej zamężnej obecnie za Andrzejem Lublinem. Ogień ugasili mieszkańcy. Przyczyną pożaru była nieostrożność obchodzenia się z ogniem lokatorów – małżonków Hebda”.

Wież leżała wzdłuż ulicy Regulskiej. Było w niej ledwo kilka gospodarstw. Przy dzisiejszej stacji kolejowej włodarzyli Szpudowie, następnie – w kierunku Reguł – Kifferowie, Elsnerowie i Burkotowie, zaś nieco na uboczu – Bronisław Hass, a potem jego spadkobiercy.

Najważniejszym miejscem we wsi była karczma „Pod czerwienią”. Jej wiekowy budynek, drewniany i pokryty gontem, stał przy skrzyżowaniu ul. Regulskiej i dzisiejszej Cierlickiej. Oprócz sali z wyszynkiem był w karczmie pusty pokój na tańce i dwa pokoje gościnne, w których można było odpocząć, przerywając na chwilę podróż.

Regulska spełniała wówczas rolę ważnej drogi lokalnej, łączącej Pęcice przez Reguły, Czechowice, Włochy i Wolę z Warszawą. Tuż przy karczmie stała kuźnia, bardzo przydatna podróżnym przy nagłych naprawach. Przy karczmie był też staw, gdzie podróżni poili konie.

Dwa razy w tygodniu Regulska ożywała. We wtorki i piątki odbywały się ważne targi: na Karcelaku – warzywny, a przy ul. Młynarskiej – sianowy. Rano przez wieś ciągnęły załadowane wozy, po południu wracający z targu chłopci chętnie zatrzymywali się w karczmie „Pod czerwienią”. Nieraz bawili się do rana, zostawiając wszystkie zarobione pieniądze.

Karczmę „Pod czerwienią” świetnie pamiętał Karol Burkot, syn Franciszka – urodzony w 1906 r. i zmarły w 2000 r. Utkwiła mu ona w pamięci z powodu jednego zdarzenia opowiadanego długo w rodzinie. Otóż pewnego razu wybrał się z matką do dziadka po kądzieni Piotra Szpudy. Dziadek właśnie wyciągnął z sekretnego schowka grubą sakwę i wysypał z niej na stół złote monety. Gdy weszli goście, siedział z wypiekami na policzkach i liczył oszczędności. Mały Karol zauważył, że jedna ze złotych monet, maleńka jak nasze 20 groszy, potoczyła się na brzeg stołu. Chciwy zdobywca podszedł do monety i przycisnął ją kciukiem. Nikt nie zwrócił na to uwagi, więc schował pieniążek do kieszeni.



*Grób Piotra i Klary Szpudów
na cmentarzu w Żbikowie.*

W kilka dni później wybrał się ze starszym chłopakiem ze wsi do karczmy „Pod czerwienią”. Dzieci zażądały od szynkarki cukierków za wartość całej złotej monety, pewno 10 rublowej. Kobieta

oniemiała z wrażenia, głowy jednak nie straciła. Zaczęła wypytywać chłopców skąd mają taką dużą sumę pieniędzy, a gdy ci płatali się w wyjaśnieniach, zaprowadziła Karola do dziadka. Wszystko się wydało. Na szczęście dziadek był człowiekiem łagodnym i wnukowi pogroził tylko palcem.

Piotr Szpuda, bardzo pocziwy człowiek, niedługo potem zmarł tragicznie. 8 września 1908 r. wybrał się na odpust do Rokitna pod Błoniem, a na odpuscie – jak to bywało w tamtych czasach – wypił z chłopami „po lufie”. Potem posprzeczał się z sąsiadem z Czechowic – Bucholcem (miał gospodarstwo wzdłuż dzisiejszej ulicy Gierdziejewskiego) o to, czyje konie są lepsze. Adwersarze wskoczyli do bryczek, ściągnęli lejce i strzelili z batów. Konie ruszyły galopem. Bryczka Szpudy wysunęła się do przodu, lecz w pewnej chwili, na jakimś kamieniu, podskoczyła w górę. Lejce wypadły z rąk woźnicy, mężczyzna schylił się po nie i wpadł pod koła, zmarł następnego dnia.

W 1914 r. ośmioletni Karol Burkot poszedł do szkoły. Była w Czechowicach na przeciwległym skraju wsi niż karczma „Pod czerwienią” – blisko Reguł, w pobliżu dzisiejszego skrzyżowania Regulskiej z Piastowską. W drewnianym budynku znajdowała się tylko jedna izba lekcyjna, w której miały zajęcia – jednocześnie - uczniowie wszystkich klas. Po sąsiedzku był pokój nauczyciela i pokój woźnego. Do szkoły chodziły dzieci z Czechowic, Szamot, Reguł a nawet Pęcic, gdyż w Pęcicach była tylko szkoła początkowa.

Naukę w tej szkole pobierał Karol Burkot krótko. Gdy ją rozpoczynał od miesiąca trwała I wojna światowa. Niemcy przybliżyli się do Warszawy. 11 października 1914 r. zajęli Pęcice. Wycofujący się Rosjanie wysadzili mostek



Dawni mieszkańcy Czechowic – zdjęcie z albumu rodziny Karola Walla.

na Raszynie, płynącej doliną między Pęcicami a Regułami.

Była to wówczas nieuregulowana i bardzo niebezpieczna rzeczka. W jej pobliżu było pełno zdradliwych torfowisk i grzęzawisk. Niemcy nie mogli sforsować przeszkody. Tymczasem Rosjanie okopali się w Czechowicach, w sadach ustawili artylerię. Przez tydzień dochodziło do sporadycznej wymiany ognia. Spłonęła szkoła i kilka innych budynków. Ostatecznie Niemcy zrezygnowali z natarcia, bojąc się rosyjskiego ataku z flanki. Wycofali się na linię Rawki pod Skierniewicami. Tu front przetrwał do lata 1915 r.

W Czechowicach, podczas wymiany artyleryjskiego ognia, zginęło trzech żołnierzy rosyjskich. Poległych pochowano w pobliżu karczmy „Pod czerwienią”, tuż przy stawie. Na mogile postawiono drewniany krzyż. Po pewnym czasie żołnierze zostali ekshumowani na cmentarzyk wojenny w Pęcicach. Ale krzyż stał długo, ponoć jeszcze po II wojnie światowej, gdy zasypywano staw.

3. Przeprowadzka fabryki

Bez wątpienia o przekształceniu wsi Czechowice i Skorosze w miasto zadecydowała fabryka „Ursus”. Rodowód zakładów nie jest jednak lokalny...



Podwarszawska fabryka „Ursus” – zdjęcie z końca lat 20.

W 1893 r. panowie: inż. Ludwik Rossman – wybitny specjalista w dziedzinie cukrownictwa, Karol Strasburger – dyrektor finansowy kolei warszawsko-wiedeńskiej, Ka-

zimierz Matecki, Emil Schönfeld – dyrektor warsztatów kolejowych w Warszawie, a potem w Pruszkowie, Alfred Fiałkowski – główny buchalter kolei warszawsko-wiedeńskiej i Stanisław Rostkowski – plenipotent dóbr hrabiego Branickiego, postanowili dobrze ulokować posagi swoich 7 córek. W tym celu otworzyli Towarzystwo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów, które przez kilkanaście lat mieściło się w Warszawie przy ul. Siennej 15, a na jego wyrobach znajdował się znak „P7P” (co oczywiście było skrótem od: posag 7

panien). Początkowo produkowano armaturę cukrowniczą, zakład zatrudniał 75 pracowników. W 1903 roku rozpoczęto produkcję silników spalinyowych o mocy 1,3 i 5 KM.

Kiedy w 1905 roku Henryk Sienkiewicz otrzymał Nagrodę Nobla za „Quo vadis”, a powieść cieszyła się oszałamiającym powodzeniem na świecie, właściciele fabryki postanowili zastąpić znak „P7P” – słowem „Ursus”. Sienkiewiczowski siłacz okazał się szczęśliwym patronem dla niewielkiego zakładu z ul. Siennej. Przed 1910 r. nabyto na Woli, przy ul. Skierniewickiej, halę fabryczną i 2 magazyny po zlikwidowanej fabryce Machczyńskiego. W 1912 roku dobudowano dwie

hale, urządzono stację prób silników oraz kuźnię z młotem pneumatycznym. Fabryka zatrudniała w tym czasie około 250 robotników.

Tuż po I wojnie światowej „Ursus” – przekształcony w spółkę akcyjną - zasłynął z uruchomienia jako pierwszy w Polsce produkcji traktorów. W czerwcu 1922 r. – na zorganizowanej w Parku Agrykola polsko-francuskiej wystawie maszyn rolniczych – pokazano po raz pierwszy szerzej publiczności najnowsze dziecko „Ursusa”. Dwa traktory brały udział w pokazach orki odbywających się w ramach wystawy w Wilanowie. Jesienią tego roku ursusowski ciągnik został wystawiony na Targach Wschodnich we Lwowie. W sumie wyprodukowano około 100 ciągników, montażu zaprzestano w 1925 roku, gdy już poważnie myślano o produkcji samochodów.

W tym samym czasie – na początku lat 20. – „Ursus” nawiązał kontakty z wojskiem. Remontowano samochody wojskowe i produkowano podstawy do karabinów maszynowych, a także maszyny do wytwarzania łusek. Ta współpraca zachęciła „Ursus” do wystąpienia z projektem wybudowania w Polsce fabryki samochodów ciężarowych. W wyniku pertraktacji z Głównym Urzędem Zaopatrzenia Armii „Ursus” otrzymał 500 tys. dolarów pożyczki od Komitetu Ekonomicznego i zobowiązał się do uruchomienia produkcji 2 typów samochodów dla wojska.

Do realizacji umowy nie doszło, ale nie popsuło to stosunków fabryki z wojskiem. Jesienią 1923 roku „Ursus” wziął udział w przetargu na dostawę dla wojska samochodów ciężarowych i półciężarowych. Zgodnie z regulaminem przetargu odbył się rajd samochodowy z udziałem 5 zagranicznych firm: Berliet, SPA, De Dion Bouton, Fiat i Renault. Podobno rajd najlepiej pokonały samochody De Dion Bouton. Mimo to produkcję powierzono „Ursusowi”, który reprezentował włoską firmę SPA. Wtajemniczeni twierdzili, że w ten sposób chciano odzyskać część sum utopionych w „Ursusie” w okresie poprzedniej umowy.

Zaraz po rajdzie zaczęły się usilne zabiegi ambasady francuskiej o uzyskanie zamówień dla Berlieta. W rezultacie rząd rozdzielił dostawy między Berlieta (samo-

chód ciężarowy) i SPA (samochód półciężarowy). Decyzje te odbiły się fatalnie na fabryce w latach następnych. Z chwilą podpisania umowy w maju 1924 roku z Ministerstwem Spraw Wojskowych na dostawę 1050 samochodów przystąpiono do budowy fabryki samochodów na terenach wsi Czechowice. Budowę powierzono znanej warszawskiej firmie Jaskólski i Lubiński.





Pierwszy samochód wyprodukowany w ZM „Ursus” S.A. defiluje przed prezydentem Rzeczypospolitej Ignacym Mościckim.

Ziemię kupiono od Rocha Krzeszewskiego (przez wiele lat, w różnych opracowaniach, używano błędnej formy nazwiska – Skrzeszewski). Pan Wojciech Przybylski, zmarły w 2009 r., posiadał notatkę sporządzoną na podstawie relacji długoletnich mieszkańców Czechowic – Jana Galiana i Leona Trębskiego, z której wynikało, że fabryka nabyła 38 mórg sadu i 14 mórg ziemi ornej z zabudowaniami - w sumie 52 morgi (około 29 ha). Za uzyskane pieniądze Roch Krzeszewski miał kupić kamienicę od Cholewińskiego przy ul. Wspólnej w Warszawie – na przeciw Ogrodu Pomologicznego, a resztę gotówki zainwestował w gospodarstwo na Targówku.

Fabrykę wybudowano szybko. Same zakłady składały się z dwóch obiektów przemysłowych rozdzielonych terenowo i administracyjnie – Fabryki Samochodów i Fabryki Metalurgicznej to jest odlewni żeliwa. Dyrektorem całego „Ursusa” był inż. Wiesław Januszewski, jego zastępcą w Fabryce Samochodów został inż. Tadeusz Hennel – znany fachowiec. Fabryką Metalurgiczną kierował przez 15 lat inż. Kazimierz Gierdziejewski, późniejsza wielka sława w dziedzinie odlewnictwa. Projektował obiekt i nadzorował jego budowę. Pilnował też uruchomienia odlewni, która w tamtych czasach należała do najnowocześniejszych w Europie. Do niewątpliwych zasług Gierdziejewskiego należało zorganizowanie wieloseryjnej produkcji odlewów motoryzacyjnych do samochodów „Polski Fiat” i motorów „Sokół”, jak również zapoczątkowanie i rozwinięcie produkcji odlewów i odkuwek do silników lotniczych, samochodowych i motocyklowych z metali lekkich.

Pierwsze zmontowane samochody testowano jesienią 1927 r. Natomiast, 11 czerwca 1928 r. miała miejsce wielka feta – przekazano do użytku pierwszą partię 50 samochodów. Na uroczystość przybył prezydent Rzeczypospolitej – profesor Ignacy Mościcki wraz z ministrem przemysłu i handlu Eugeniuszem Kwiatkowskim, marszałkiem Senatu Julianem Szymańskim i wicemarszałkiem Sejmu – księciem



Od lewej: Ludwik Rossman, Kazimierz Gierdziejewski i Tadeusz Hennel.

Sewerynem Światopełkiem-Czetwertyńskim. Obecny był prezydent Warszawy – Zygmunt Słomiński. Ministra spraw wojskowych reprezentował generał Zarzycki. Dopisali goście ze sfer dyplomatycznych, przemysłowych i towarzyskich. W sumie obecnych było około 1,5 tys. osób.

Uroczystość rozpoczął ordynariusz Wojska Polskiego – biskup Stanisław Gall od odmówienia modlitwy i wygłoszenia stosownego przemówienia. Z kolei głos zabrał prezes rady zarządzającej ZM „Ursus” S.A. inż. Ludwik Rossman, który powitał prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu i gości, a także omówił rozwój i organizację zakładów. Po nim przemawiał dyrektor fabryki inż. Wiesław Januszewski. Głos zabrał też prezes Banku Gospodarstwa Krajowego generał Roman Górecki.

Następnie zostało poświęconych 50 pierwszych samochodów, które przedefilowały przed prezydentem Rzeczypospolitej. Po uroczystości zarząd zakładów podejmował Ignacego Mościckiego i wszystkich gości śniadaniem w hali fabrycznej. „Tygodnik Ilustrowany” z 23 czerwca 1928 r. napisał, że: „Uroczystość w Czechowicach była jedną z tych, które każdego uczestnika muszą napędląć wiarą w przyszłość silnej Polski”.

Do fabryki – aż do 1939 r. – należał stary zakład przy ul. Skierniewickiej. Produkowano w nim silniki spalinowe dla elektrowni i młynów oraz armaturę dla cukrowni, gorzelni i wodociągów.

4. Państwowe Zakłady Inżynierii

Wybudowana w szczerym polu fabryka ZM „Ursus” S.A. miała produkować rocznie 600-1000 samochodów. Niestety, plany okazały się od razu nierealne.

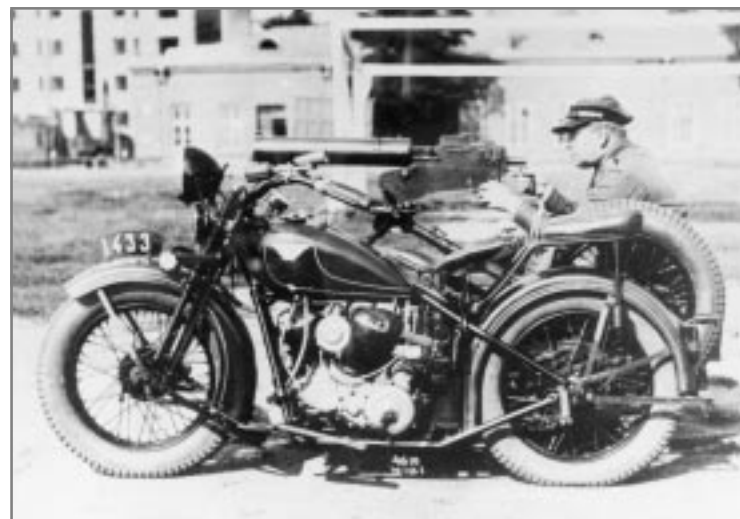
W 1928 r. zmontowano 300 samochodów, gdy planowano 600, w 1929 r. produkcja sięgnęła 350 samochodów – w tym 300 półciężarowych. Podstawowym modelem był samochód „Ursus” typ A o ładowności 2 tony. Na podwoziu A montowano też pojazdy strażackie, polewaczki miejskie, cysterny, sanitarki, ambulanse pocztowe oraz 20-osobowe autobusy. Dla wojska na podwoziu A zbudowano 20 samochodów pancernych „Ursus” wzór 29. Samochód opancerzony został też wykonany dla stołecznej policji.

W 1930 r. produkcja załamała się. Było kilka przyczyn tego stanu rzeczy m.in. wysokie koszty wytwarzania. Stan załogi zmniejszono z 600 osób do 220, a zadłużoną fabrykę przejął Bank Gospodarstwa Krajowego. Rozmowy między bankiem, Ministerstwem Spraw Wojskowych i Ministerstwem Skarbu doprowadziły do tego, że bankruta przekazano Państwowym Zakładom Inżynierii.

PZInż były firmą działającą od dwóch lat. 19 marca 1928 r. ówczesny premier Józef Piłsudski podpisał rozporządzenie nr 429 Rady Ministrów o wydzieleniu z ogólnej administracji państwowej przedsiębiorstwa pod nazwą Państwowe Zakłady Inżynierii. W jego skład weszły: Centralne Warsztaty Samochodowe znajdujące się w Warszawie przy ul. Terespolskiej, Centralne Warsztaty Saperskie oraz Stocznia Rzeczna w Modlinie. Udział Skar-

bu Państwa w majątku fabryki wynosił 84 proc. Nadzór państwowy sprawowała Rada Administracyjna. Z uwagi na to, że finansowanie rozwoju zakładów było z budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, każdorazowym jej przewodniczącym był wiceminister tego resortu. Rada podejmowała decyzje strategiczne. Natomiast bieżącą działalnością fabryki kierował dyrektor. Do 1934 r. dyrektorem naczelnym PZInż był płk inż. Kazimierz Meyer. W latach 1934-37 stanowisko dyrektora piastował dr inż. Adam Kręglewski, zaś w latach 1937-39 inż. Wiesław Januszewski, dawny dyrektor ZM „Ursus” S.A.

Zaraz na początku lat 30. podpisano dwie ważne umowy licencyjne. W 1930 r. zawarto umowę ze szwajcarską firmą Adolphe Saurer na produkcję silników wysokoprężnych „Aero-Disel BLD” o mocy 84 KM oraz 100 KM na



Motocykl „Sokół - CWS 1000”.

benzynę – przeznaczonych do samochodów ciężarowych o ładowności 4 tony. Natomiast w 1931 r., PZInż podpisały umowę licencyjną na 10 lat z turyńskim Fiatem na produkcję samochodów osobowych model 508 i ciężarowych model 621 pod nazwą „Polski Fiat”. Fabrykę do



Jednowieżowy czołg 7TP z wieżą Boforsa i działkiem 37 mm. Był to najwartościowszy czołg przedwrześniowej broni pancerniej w Polsce.

produkcji samochodów zbudowano na dawnych terenach Centralnych Warsztatów Samochodowych przy ul. Terespolskiej w rekordowym tempie 2 lat.

Podwarszawska fabryka PZInż składała się nadal z dwóch odrębnych zakładów. W Fabryce Metalurgicznej wykonywano odlewy dla wszystkich zakładów PZInż. Natomiast w Fabryce Samochodów wytwarzano silniki „Saurer” do autobusów, silniki lotnicze Jupiter-junior”. W 1931 r. zakłady podjęły produkcję małego bezwieżowego czołgu rozpoznawczego TK3, a potem jego ulepszoną wersję TKS. W 1935 r. przystąpiono do wytwarzania czołgu lekkiego 7TP.

W PZInż przy ul. Terespolskiej w Warszawie produkowano od 1936 r. słynne motocykle „Sokół 600” przeznaczone głównie dla wojska, a także „Sokoły 1000” – ulepszoną wersję motoru „CWS M111” z silnikami z „Ursusa”. Oba motocykle używane były z przyczepą, na której można było postawić ciężki karabin maszynowy. „Sokołów 1000” sprzedano do

1939 r. około 3400 sztuk, zaś „Sokołów 600” – 1800.

Z kolei w Czechowicach rozpoczęto produkcję ciągników gąsienicowych dla artylerii C2P i C7P oraz ciągników półgąsienicowych C4P. Do wybuchu wojny wyprodukowano ponad 700 czołgów i 700 ciągników.

Podstołeczny „Ursus” miał bardzo nowoczesny park maszynowy. W 1935 r. w Fabryce Samochodów pracowało 2500 osób, a w Fabryce Metalurgicznej – 850. Dalszy rozwój fabryki nastąpił po 1936 r., gdy marszałek Edward Rydz-Śmigły wynegocjował pożyczkę we Francji na dozbrojenie polskiej armii. Wybudowano wtedy nową halę montażową i silników, a także największą w Polsce kuźnię.

Była to złota epoka „Ursusa” – niestety, przerwana przez wojnę.



Czołgi 7TP na ulicach Czeskiego Cieszyzna po wkroczeniu wojsk polskich na Zaolzie – 2 października 1938 rok.

5. Rodzina Kifferów

Wśród najbardziej zasiedziałych w Ursusie są Kifferowie. 25 stycznia 1860 roku Teobald Kiffer, Niemiec pochodzący z Hesji, kupił od właściciela Pęcic – Leona Popławskiego – 45 mórg i 263 pręty kw. ziemi w Czechowicach płacąc 3670 rubli i 40 kopiejek. Potem jeszcze kilkakrotnie dokupywał ziemię.

Teobald Kiffer miał z Marianną z domu Klein dziewięcioro dzieci: 5 synów – Teobalda, Władysława, Michała, Fryderyka i Jana oraz 4 córki – Annę, Petronelę, Matyldę i Gustawę. Z tej gromadki Władysław, Michał oraz Gustaw zmarli młodo, pozostałe córki wyszły za mąż i rozjechały się po kraju. Na starość Teobald Kiffer podzielił gospodarstwo między 3 żyjących synów. Najstarszy Teobald -junior otrzymał ziemię, która była na zachód od dzisiejszej ulicy Prawniczej. Średni Fryderyk wziął gospodarstwo w Regulach, zaś najmłodszemu Janowi przypadł stary ojcowski dom i szeroki pas ziemi, ciągnący się po obu stronach dzisiejszej ulicy Spisaka.

Jan Kiffer zakochał się w Aleksandrze – córce swego brata Fryderyka z Regul. Małżeństwo, przy tak bliskim pokrewieństwie, wymagało zgody Kurii. Młodzi otrzymali ją. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci: Tadeusz i Halina. Tadeusz zginął w Oświęcimiu. Jego siostra walczyła w Powstaniu Warszawskim w batalionie „Miotła”. Mieszkała w nowym domu Kifferów przy ul Falentyńskiej, wybudowanym na miejsce starego tuż przed wojną. Swoje panieńskie nazwisko pani Halina Pomykalska pisała zawsze przez jedno „f” – Kifer.

– Gospodarstwo ojca było bardzo wielkie i bogate – wspominała w lipcu 1997r. – Rozciągało się od torów ko-



Jan i Aleksandra Kifferowie.

lejowych do dzisiejszych Al. Jerozolimskich, a w poprzek sięgało od al. Bzów do ul. Prawniczej (kiedyś Brackiej). Obecna ulica Spisaka była polną drożyną w gospodarstwie. Po jej jednej stronie znajdował się „duży staw” – jego resztkami jest dzisiejsze wybetonowane oczko wodne w parku miejskim, a po drugiej stronie drogi był „głęboki staw” – dziś już zasypany. Stawy były rybne i pełne raków. W szuwarach pływały dzikie kaczki, na które lubił polować Teobald Kiffer-junior. Tuż obok stawów uprawne pola przeplatały się z łąkami, na których pasły się krowy i konie.

W latach 20. Jan Kiffer zaczął chorować. Nie miał już zdrowia do uprawiania roli, a obok wyrosła fabryka „Ursus” – ceny gruntów poszły szybko w górę. Rozpoczął więc parcelację swojego gospodarstwa. W 1930 r. w prasie zaczęły ukazywać się anonse jak ten w „Expressie Porannym” z 10 sierpnia 1930 r.: „Place w Ursusie na dogodnych warunkach, przy stacji, od 1,60 zł za łokieć. Wiadomość u właściciela Jana Kiffera lub Królewska 31”.

Gospodarstwo rozparcelowano na 100 placów. Wytyczono też działkę pod kościół, który miał stanąć przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Spisaka i Suchy Las. Stał tam długo drewniany krzyż, ale kościoła nie wybudowano.

Jan Kiffer zmarł w 1938 r. Jego dzieci – Tadeusz i Halina – zaraz po wybuchu wojny znalazły się w konspiracji. No cóż, w trzecim pokoleniu Kifferów mieszkających w Polsce nie mogło być inaczej.

– Po aresztowaniu brata i jego śmierci obiecałam matce – wspominała Halina Kifer-Pomykańska „Kropelka” – że więcej nie będę się brała do konspiracyjnej roboty. Ale jak przyszło powstanie, matka wtedy już nie żyła, nie wytrzymałam. Trzeciego dnia powstania, jako łączniczka, ruszyłam z meldunkiem od Jadwigi Lesnobrockiej „Wigi” do Warszawy.

Halina Kifer-Pomykańska walczyła w batalionie „Miotła”. Przeszła bojowy szlak od Woli przez Stare Miasto

Wies Czechowice KWIT № 241
 p. Kiffer Jan
 zapłacił II ratę za rok 1929 podatku:
 Gruntowego państwowego _____
 „ „ komunalnego _____
 Gminnego _____
przymiarowe uberk.
rucho. rolnych
 Razem 29828
 Dnia _____ 192 r.
 Sołtys (podpis i pieczęć) J. Szpudę

Zł.	Gr.
<u>22</u>	<u>53</u>
<u>76</u>	<u>70</u>

Kwit podatkowy wystawiony Janowi Kifferowi przez sołtysa Czechowic – Jana Szpudę.



Kifferowie i ich znajomi nad „głębokim stawem” – zdjęcie z 1923 roku.

po Powiśle. 8 września 1944 r. przy ul. Książęcej 7, w czasie natarcia, usłyszała nagle wycie rozdieranego potworną siłą powietrza. Świat zawirował jej w oczach, a potem wszystko zgasło. Na szczęście rana głowy okazała się niezbyt groźna, tym niemniej odpryski pocisku jeszcze długo wyciągała ze skóry.

Dziś z wielkiego gospodarstwa Jana Kiffera pozostał zbudowany w końcu lat 30. dom. Stoi na okrojonej do minimum parceli. Na strychu przetrwała konspiracyjna skrytka, służąca jako magazyn broni. Latami nikt do niej nie zaglądał.

Warto jeszcze wspomnieć o Teobaldzie Kifferze-juniorze, wielkim dziedzicu w dawnych Czechowicach. Również – jak brata Jana – poplątane były jego miłosne drogi. Zakochał się we Władysławie Keglównie. Młodzi obiecali

sobie dozonną miłość, lecz w zawarciu związku małżeńskiego przeszkodził wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 r. Jadącemu na front kawalerowi, wybranka jego serca, złożyła przyrzeczenie, iż będzie czekać. Słowa nie dotrzymała i dość szybko wyszła za mąż za Szczepana Niemczyka. Po wojnie Teobald Kiffer-junior nie mógł długo znaleźć dla siebie miejsca, w końcu ożenił się – po sąsiedzku – z wdową z dwójką dzieci – Marią z Szellerów Hass.

Na przełomie lat 20. i 30., prawie jednocześnie, Teobald Kiffer-junior i Władysława z Keglów Niemczykowa owdowieli. Wtedy przypomnieli sobie o dawnej miłości. Ślub był najpiękniejszy w przedwojennych Czechowicach. Nowożeńcy jechali do kościoła kareta zaprzęzoną w 4 białe konie. Dla drugiej żony, Teobald Kiffer-junior wybudował śliczną willę w stylu dworcowym przy ul. Regulskiej – kiedyś 5, dziś 15. Zmarł w 1944 r. w wieku 73 lat, pochowano go u boku pierwszej żony na cmentarzu w Gołąbkach. Władysława Niemczyk-Kifferowa spoczęła z pierwszym mężem, tyle że na Bródnie.



Teobald Kiffer-junior ze swoją drugą żoną.



Wizyta świetnej lekkoatletki Stanisławy Walasiewiczówny (druga od prawej na tylnym siedzeniu) u Kifferów. Podpis na drugiej stronie zdjęcia: „Czechowice 26 IX 1930 r. Zdjęcie z Walasiewiczówną w przeddzień jej wyjazdu do Ameryki”.



Dawny „duży staw” Kifferów w dzisiejszym parku Czechowickim.

6. Przedsiębiorczy Nyc

Niewiarygodne, ale w samym środku Ursusa, przy ul. Jagiełły 6, zasłonięty od ulicy ogrodem, stał jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. solidny wiejski dom oraz ... stajnia i obora. Była to pozostałość gospodarstwa Piotra Nycy.

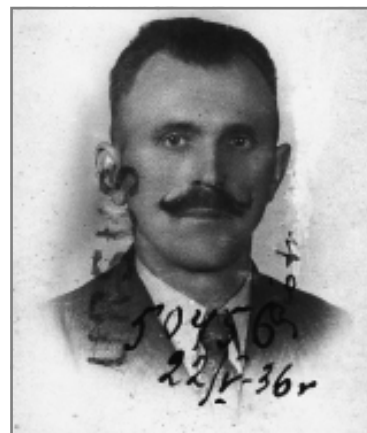
– To bardzo wiekowe siedlisko – mówiła w 1999 r. Marianna Nyc, córka Piotra. Urodziła się w tym domu w styczniu 1914 r., w tym domu też zmarła w listopadzie 2000 r. – Moi rodzice zaraz po ślubie, a wzięli go 5 listopada 1912 r., kupili dom od rodziny Bucholców. Już wtedy był stary. Dziadek Walenty Nyc, który przez całe życie mieszkał w sąsiedniej wsi Szamoty, opowiadał mi, że od najwcześniejszego dzieciństwa zapamiętał dom Bucholców. Zawsze był i zawsze był stary. Dziadek urodził się w 1858 r., dom więc musi mieć przynajmniej 150 lat. Kiedyś budynek był kryty gontem, okna miały okiennice. W sieni stał piec chlebowy i była w niej wędzarnia, już po II wojnie światowej przerobiona na łazienkę.

Walenty Nyc podzielił duże gospodarstwo w Szamotach i Czechowicach pomiędzy czterech synów. Najstarszy Piotr oraz Michał otrzymali ziemię w Czechowicach, tuż po północnej stronie linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej zaś Łukasz i Józef w Szamotach. Najmłodszy, piąty syn, Bolesław nie otrzymał ziemi, a „dostał” wykształcenie – ukończył Szkołę Zrzeszenia Kupców przy ul. Waliców. Walenty Nyc miał jeszcze dwie córki, Władysławę i Henrykę. Zmarł w 1936 r. w wieku 78 lat. Pochowany jest wraz z żoną Marianną ze Szpudów na cmentarzu w Gołąbkach.

Ojcowizna, która przypadła Piotrowi Nycowi miała około 15 ha. Leżała w trójkącie utworzonym przez linię kolejową – od południa, dzisiejsze ulice Cierlicką i Gierdziejewskiego – od wschodu i ul. Siłaczki od zachodu.

Piotr Nyc nie miał nigdy serca do pracy na roli i gdy w połowie lat 20. przystąpiono do budowy fabryki „Ursus”, postanowił z tego skorzystać. Rozparcelował gospodarstwo na działki budowlane. Pierwsze, przy nowo wytyczonej ulicy, która z czasem otrzymała nazwę Prusa (dziś Faraona) kupili od niego: Jan Kusał – maszynista kolejowy, Mieczysław Nowacki – pracownik firmy Lilpop, Rau i Loewenstein na Woli, Drzewiński – mistrz malarski, a przy dzisiejszej ul. Wojciechowskiego: Brużyc, Kęsicki i Żukielis. Sam zaś wziął się za interesy. Wybudował prywatną bocznice kolejową, założył skład opałów i materiałów budowlanych.

– Tu, gdzie dzisiaj przy zbiegu ulic: Traktorzystów, Jagiełły i Wojciechowskiego jest pusty plac, w moim dzieciństwie była łąka i staw – wspominała w 1999 r. Marianna Nyc. – Wiosną chodziliśmy tam zrywać kaczeńce, czasami z siostrą pasalam krowy. Właśnie to miejsce upatrzył sobie ojciec na bocznice kolejową i skład.



Piotr Nyc z żoną Adelą.

Bocznice kolejową wybudowano jesienią 1929 r. Najpierw ułożono niewielki odcinek toru. Wjeżdżały na niego wagony kolejowe z ziemią, stopniowo zasypywano staw, wreszcie splantowano teren i ułożono resztę torów. Skład

opałowy i materiałów budowlanych zaczął działać w 1931 r. Dzierżawił go od Piotra Nyca jego najmłodszy brat – Bolesław.

Pomysł ze składem był bardzo dobry. W tym czasie w Czechowicach zaczął się wielki ruch budowlany. W składzie było 5 koni do ciągnięcia wozów-platform. A pracy nigdy nie brakowało. Bocznicą kolejową służyła też okolicznym rolnikom do załadunku warzyw. Wysyłano je na Śląsk. Jesienią, w czasie kampanii cukrowniczej zwożono na bocznicę z Szamot, Skoroszy, Reguł i innych miejscowości buraki cukrowe.



Wyjazd wolantem w niedzielę do kościoła. Siedzą: Piotr Nyc z córką Marianną i synem Józefem (ten tyłem do kierunku jazdy). Na koźle woźnica i kuzyn Nyców – Sylwester Makowski. Wolantem jeździło się do Żbikowa, gdzie była parafia wsi Czechowice, potem do Piastowa.

W czasie wojny interesy szły znacznie gorzej. Handlowano karpiną i rzzynami z tartaków. W tym czasie skład opałowy prowadziła Marianna Nyc z bratem Aleksandrem. Po wojnie władze zgodziły się, aby skład funkcjonował na zasadzie komisji. W 1950 r. przejęła go „Samopomoc Chłopska”. Likwidacja bocznic i składu nastąpiła w 1959 r., gdy położono drugą parę torów kolejowych – dla pociągów pośpiesznych.

W 1929 r., z części pieniędzy pochodzących z parcelacji, Piotr Nyc postawił dwupiętrową kamienicę czynszową z mansardowym poddaszem wg projektu inż. Hanszylda. Stała ona przy ul. Mickiewicza 2 (dzisiejszy adres: Jagiełły 2), w bliskim sąsiedztwie parterowego domu nowego przedsiębiorcy. W kamienicy było 14 mieszkań, a na parterze dwa lokale handlowe: początkowo – sklep spożywczy Zygmunta Majlego oraz knajpka Ryszarda Łepickiego zwanego powszechnie „Reniem”.

Piotr Nyc wymyślił też salę tańców. W ogrodzie – między swoim domem, a budowaną kamienicą – położył parkiet i ustawił nad nim – na słupach – dach. Latem odbywały się tam płatne zabawy. Zjeżdżało dużo młodzieży z Woli, grała orkiestra, tańczono przede wszystkim polki i oberki. Sala zabaw nie przyniosła specjalnego zysku, często dochodziło do bijatyk. Po trzech, czy czterech latach zamknięto ją.

Warto również wspomnieć, że choć Piotr Nyc nie miał żadnego wykształcenia dbał o to, aby wykształcone były jego dzieci. Miał ich ośmioro, ale wychowało się pięcioro. Najstarsza ze wszystkich – Marianna studiowała przed wojną bankowość w Szkole Głównej Handlowej. Aleksander skończył Technikum Kolejowe przy ul. Chmielnej, a już po wojnie – Stefania chemię na Uniwersytecie Warszawskim, Józef wydział hutniczy – specjalność odlewnictwo na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Najmłodsza z rodzeństwa, Krystyna – obdarzona pięknym głosem, śpiewała w chórze.



Stary dom Piotra Nycy (przy ul. Jagiełły 6) – zdjęcie z 1999 r. Dziś stoi w tym miejscu supermarket „Lidl”.

nym głosem – ukończyła konserwatorium. Przez wiele lat była solistką Teatru Muzycznego w Łodzi. Kreowała główne role w kilkudziesięciu operetkach, musicalach i komediach muzycznych – poczynając od „Madame Pompadour” Leo Fall’a, a na „Nocy nad Gopłem” Jana Tomaszewskiego kończąc. Po wyjściu za mąż zaczęła używać nazwiska Nyc-Wronko. Do dziś mieszka w Łodzi, Ursus odwiedza często.

Piotr Nyc zmarł 26 października 1939 r. Tego dnia, pojechał do Warszawy do córki Stefanii, która podczas oblężenia miasta została ranna w nogę i leżała w szpitalu. Kiedy przechodził ul. Elektoralną, w pobliżu Orlej, z nadwyrężonej bombardowaniami kamienicy, urwał się gzyms i uderzył Piotra Nycy w głowę. Nieszczęsny przechodzień zginął na miejscu.

Pierwszą osobą z rodziny Nyców, która wprowadziła się do czynszowej kamienicy była Stefania. W listopadzie 1944 r. wyszła za mąż za Jerzego Cezaka i dostała mieszkanie w kamienicy na II piętrze. Ślub był pamiętny z tego powodu, że podczas wesela niemiecka żandarmeria aresz-

towała brata Stefanii – Józefa „Pioruna”. Brał on udział w Powstaniu Warszawskim, walczył w sławnym batalionie „Miotła”, uciekł w Ożarowie z kolumny żołnierzy AK prowadzonych do niewoli i ukrywał się. Na ślubie siostry jednak pojawił się. Ktoś z mieszkańców Czechowic musiał mieć żal do Nyców, skorzystał z okazji i zrobił donos.

Cezakowie mieszkali w kamienicy do 1954 r. Wyprowadzili się do swojego domu. Były to już inne czasy. Władze od razu zaplombowały mieszkanie. Józef Nyc, współwłaściciel domu, musiał siłą wprowadzić się do mieszkania opuszczonego przez siostrę. Kwaterunek chciał przyznać lokal komuś innemu.

Władze komunistyczne nie rozpieszczały kamieniczników. Dom przestał przynosić dochód, a stał się kulą u nogi. Urzędowy czynsz był tak niski, że nie można było przeprowadzić niezbędnych remontów. W 1975 r. kamienicę przejęło miasto, było jej właścicielem do 1989 r., kiedy to dom znów wrócił do rodziny Nyców.



Czynszowa kamienica Nyców przy ul. Jagiełły 2 (kiedyś Mickiewicza 2).

7. Blisko stacji

Zupełnie inaczej wyglądały okolice ursusowskiego dworca PKP przed II wojną światową niż dziś. Przede wszystkim nie było tunelu pod torami kolejowymi. Od tamtych czasów zniknęło też kilka domów. Nie ma śladu po stawie Ignacego Szpudy i składzie węgla Nyców...



Przystanek kolejowy Ursus – zdjęcie z 1928 roku. W głębi: z lewej – stare zabudowania gospodarstwa Piotra i Klary Szpudów, na wprost – drewniak Władysława Szpudy, w którym był sklep Eleonory Smoczyńskiej. Biały budynek z prawej to dom Jana Galiana.

Pod koniec 1926 r. otwarto przystanek osobowy Ursus. Jego początki poprzedziła dość burzliwa historia. Budowane od 2 lat ZM „Ursus” S.A. leżały w połowie drogi między stacjami kolejowymi w Piastowie (wówczas nazywał się jeszcze Utrata) a Włochami. Dotarcie do pracy dla coraz liczniejszej grupy robotników było więc nie lada problemem. Nic więc dziwnego, że często zatrzymywano

pociągi na wysokości fabryki, zrywając hamulce. Z tego powodu dochodziło do różnego rodzaju incydentów, wzywano policję, nieraz konną z Warszawy.

Gmina Skorosze była zbyt biedna, aby pozwolić sobie na taką inwestycję jak przystanek kolejowy. Wybudowała go więc fabryka. Dlatego przystanek od samego początku nazywał się Ursus, choć leżał w miejscowości Czechowice. Plac pod budowę przekazał Jan Galian.

Samo otwarcie przystanku było też burzliwe. Przeciągało się z tygodnia na tydzień. W końcu pewnego mroźnego popołudnia, w grudniu 1926 r., zdesperowani robotnicy rozpalili ognisko na torach. Nadjeżdżał właśnie pociąg pośpieszny, jak się okazało była do niego doczepiona salonka prezydenta Ignacego Mościckiego. Adiutant sprawdziwszy, co jest przyczyną nieoczekiwanego postoju, złożył meldunek prezydentowi. Mościcki uchylił okno, wyjrzał przez nie i zaczął rozmawiać z robotnikami, wreszcie zaprosił do salonki tych, którym było po drodze, aby mogli wrócić do domu. Dotrzymał też słowa, interweniował w dyrekcji kolei. W końcu grudnia 1926 r. wszystkie pociągi podmiejskie zaczęły zatrzymywać się na nowym przystanku.

Okolice stacji szybko zaczęły tętnić życiem. Tu znajdowała się większość sklepów osiedla. Ranżę ulic: Centralnej (dzisiejsza Wiosny Ludów) oraz Żwirki i Wigury (dzisiejsza Cierlicka), tu spotykających się, podkreślał fakt, że przy stacji były brukowane kocimi łbami. Najokazalszy dom – Pieńkosa, stojący do dziś przy skrzyżowaniu ul. Bohaterów Warszawy (dawna Piłsudskiego) i Wiosny Ludów, zbudowano tuż przed wojną. W miejscu, gdzie dziś jest pawilon dworcowy z kasami i małym barkiem, stał dom Jana Galiana – ogrodzony płotem, z podwórkiem i małym ogrodem. W domu Galiana mieściły się 4 sklepy: właściciel domu prowadził delikatesy, jedyne w osiedlu. Po sąsiedz-



Ślizgawka na stawie Ignacego Szpudy – druga połowa lat 30. W głębi dwupiętrowa kamienica Jana Szpudy (dziś Cierlicka 10) wybudowana na miejscu zabudowań gospodarstwa Piotra i Klary Szpudów oraz parterowy drewniak Władysława Szpudy. Na zdjęciu: Czesław Latek.

ku był rzeźnik i sklep chemiczny „Chemikos” . Jan Król zaś miał sklep żelazny z łopatami i gwoździemi.

Dom Jana Galiana rozebrano na początku lat 60., gdy wybudowano tunel pod torami kolejowymi. Budowa tunelu wpłynęła też na obniżenie poziomu wody gruntowej. Przestała na wiosnę stać w piwnicach okolicznych domów.

Zaraz po wojnie został rozebrany okazały drewniak Władysława Szpudy. Stał obok domu Pieńkosa. U Władysława Szpudy swój sklep miał rzeźnik Durko, a sławna na całą okolicę Eleonora Smoczyńska – handlarz z Woli – sklep spożywczy. Pani Smoczyńskiej bali się wszyscy, gdyż sły-

nęła z niewyparzonej gęby. Mieszkała na zapleczu sklepu. Wejście klienta oznajmiał głos dzwoneczka wiszącego nad drzwiami. Wtedy pani Smoczyńska wychodziła z mieszkania, rano często w szlafroku i papilotach. Pani Eleonora prowadziła po cichu wyszynk. W rogu sklepu stał stół, przy którym można było wypić kieliszek wódki.

Właściciel drewniaka służył z barwnego życia. Mówiono o nim „Piękniś” .W tym czasie był to już starszy pan, szpakowaty i wyjątkowo przystojny. „Piękniś” ożenił się jeszcze przed I wojną światową, żona wniosła mu w posagu 19 tys. rubli złotem. „Piękniś” uwielbiał hulawczy tryb życia. Bywał gościem w znanej restauracji Wróbla na Mazowieckiej w Warszawie. Można było tam dobrze zjeść, przychodziło też świetne towarzystwo: aktorzy, pisarze, dziennikarze. Od Wróbla „Piękniś” wracał zawsze do Czechowic dwoma dorożkami – w jednej jechał on, w drugiej orkiestra. Posag żony, ulokowany w placach i domach topniał. Współcześni nam potomkowie „Pięknisia” nie mogą mu przebaczyć, że nie pozostawił im nic.

Prostopadłe do drewniaka Władysława Szpudy został wybudowany dom Jana i Julii Szpudów. Miał on wejście od ul. Żwirki i Wigury, które po wojnie – gdy wybudowano tunel



Kamienica Jana Szpudy – dziś.

– trzeba było zamurować. Dziś do domu wchodzi się od podwórka, czyli od ul. Wiosny Ludów. W domu Jana i Julii Szpudów od połowy lat 30. aż do 1997 r. mieścił się na parterze urząd pocztowy. Przed wojną miał centralę telefoniczną na ... 10 numerów. W tym czasie telefony mieli m.in. aptekarz Szyszko, doktorostwo Włoczewscy, urząd gminy i Pieńkos. Naczelnik poczty Pankracy Więclawski mieszkał z rodziną na II piętrze. Część I piętra zajmowali Jan i Julia Szpudowie. Jan był w drugiej połowie lat 30. podwójcem w gminie Skorosze, a tuż przed wojną pełnił obowiązki wójta. W 1939 roku został zmobilizowany i wkrótce wszelki ślad po nim zaginął.



Pracownicy PZInż przed poczekalnią na stacji kolejowej – zima 1934/35. Niektóre osoby udało się rozpoznać – od prawej: Stanisław Kurpiewski, Czesława Kowalska sekretarka dyrektora Gierdziejewskiego przed 1934 rokiem, potem kierowniczka hali maszyn, NN, Juliusz Dąbrowski, NN, Jerzy Dickman, NN, Kosiarska (budynek spłonął podczas II wojny światowej).

W czasie wojny w domu Szpudów, na I piętrze, mieszkał Władysław Godurkiewicz, okupacyjny wójt gminy. Zasłynął jako odważny i uczciwy człowiek. Uratował wielu Polaków przed niechybną śmiercią.

Przy ul. Żwirki i Wigury, na przeciw domu Julii i Jana Szpudów, prześliczną kamieniczkę o mansardowym dachu pobrał Wacław Koczeń. Początkowo na parterze był bar piwny, potem ulokował się aptekarz Edmund Szyszko. Aptekę po wojnie upaństwowiono. Była w domu Koconia aż do początków lat 90. Dziś budynek nie nawiązuje do przeszłości – na parterze mieści się w nim przedszkole.

Między domem Koconia a torami kolejowymi był staw. Od właściciela, którego dom stał przy skrzyżowaniu ul. Paderewskiego (dziś Spisaka) i Regulskiej, nazywano go stawem Ignacego Szpudy. Staw był bardzo brudny, nie nadawał się do kąpeli, ale w zimę dzieci wykorzystywały go jako ślizgawkę. Staw zasypiano po wojnie. Placyk, który w ten sposób powstał służył jakiś czas za postój taksówek, a w latach 90. ustawiono tu budki, w których handlowano – zresztą bez większego powodzenia. Teraz pełni funkcję pętli autobusowej.

Wysokie perony otrzymała stacja w 1936 roku. Wiązało się to z elektryfikacją linii podmiejskiej Pruszków-Otwork.

Największa zmiana w tym rejonie nastąpiła na przełomie lat 50. i 60., gdy wybudowano tunel łączący północny i południowy Ursus. Wtedy część ulicy – wówczas jeszcze Żwirki i Wigury – znalazła się w wykopie.

Po drugiej stronie torów kolejowych była bocznicą kolejowa i skład opałów Nyców. No, i fabryka.

8. Ulica Piłsudskiego

Patronem dzisiejszej ul. Bohaterów Warszawy był przed II wojną światową Józef Piłsudski. Przez pewien czas, między 1947 a 1957 rokiem, ulica nosiła imię Józefa Stalina.

Ulica jest dawną drogą gruntową przebiegającą we wsi Czechowice przez gospodarstwo rolne Klary i Piotra Szpudów. Zaczynało się ono przy torach linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej i dochodziło do dzisiejszej ul. Rakietników – dalej była już parcela Acherów we wsi Skorosze.

Piotrowi i Klarze Szpudom urodziło się 16 dzieci, wychowało – 9. Byli to synowie: Władysław, Antoni, Ignacy, Jan i Józef oraz córki: Franciszka, Marta, Stefania i Marianna. Piotr Szpuda zginął w 1908 r. Żona prowadziła po nim gospodarstwo. Pracowała bardzo ciężko, aby wychować sporą gromadkę dzieci. Codziennie wstawała o 3 rano i chłopską furą woziła bańki z mlekiem aż na Pragę. Przeżyła męża o 30 lat – umarła 28 sierpnia 1938 r. Oboje spoczywają na cmentarzu w Żbikowie.

Zabudowania gospodarstwa Szpudów znajdowały się przy dzisiejszej ul. Cierlickiej 10. Obok drewnianej chałupy stała stodoła, stajnia, szopa i kuźnia, a kiedyś nawet karczma „Pod czerwienią”. W latach 30. budynki rozebrano, a na ich miejsce Jan Szpuda – syn Klary i Piotra – wybudował dwupiętrową kamienicę. Mieszkał w niej z żoną Julią na I piętrze, część parteru zajmowała poczta.

W pierwszej połowie lat 30. Szpudowie zaczęli parcelować swoje gospodarstwo. Korzystali z koniunktury, którą stworzyła ulokowana właśnie, po drugiej stronie torów kolejowych, fabryka „Ursus”. Wybudowano przystanek kolejowy, ceny gruntów poszły szybko w górę.

Pierwszy dom, zresztą jeszcze w okresie przedparcelacyjnym, stanął przy polnej drodze w II połowie lat 20. Był

to parterowy, ale już mурowany budynek. Rozbudowany w latach 1933-35 o piętro i mansardę stoi do dziś przy zbiegu ul. Bohaterów Warszawy i ul. Kościuszki (aktualny adres Bohaterów Warszawy 41). Dom ten wybudowała córka Piotra i Klary Szpudów - Franciszka, która w 1917 r. poślubiła ogrodnika Józefa Drabarkę i przez 10 lat mieszkała na warszawskiej Pradze. W 1927 r. Drabarkowie, z trójką dzieci:



Klara Szpuda.

Halina, Józefą i Stanisławem przenieśli się do Czechowic.

Właściciele domu zajmowali 2-pokojowe mieszkanie na parterze. Drugie 2-pokojowe mieszkanie na parterze zostało wynajęte Ubezpieczalni Społecznej. Przyjmowali w niej dwaj lekarze interniści: Jerzy Włoczewski i Michał Brzozowski, w kuchni był gabinet dentystyczny. Ubezpieczalnia Społeczna mieściła się w domu Drabarków aż do 1946 r. Nad ubezpieczalnią mieszkał inż. Józef Gugala z żoną Franciszką. Inne mieszkania na I piętrze zajmowali Stanisław i Wanda Nowotkowie.

Obok domu były inspekty, szklarnie oraz stajnia i wozownia. Z bryczki Drabarków chętnie korzystał Jerzy Włoczewski, którego do pacjentów woził furman właścicieli domu. W miejscu, gdzie dziś przy skrzyżowaniu ul. Cierlickiej i Kościuszki jest skwerek miejski, wówczas był staw obrosnięty tatarakiem. Łowiło się w nim piękne karasie.

W 1932 r. Jan Szpuda, wspomniany już z okazji budowy domu przy dzisiejszej ul. Cierlickiej 10, ofiarował gminie plac - naprzeciw domu siostry Franciszki – pod budowę szkoły powszechnej. Drewniany budynek, tylko otynkowany, stanął szybko. Lekcje rozpoczęto jesienią 1933 r.

Duży ruch budowlany przy ul. Piłsudskiego zaczął się dopiero pod koniec lat 30. W 1938 r. Drabarkowie, obok istniejącego domu, rozpoczęli budowę drugiego, który zaprojektował architekt Leon Banaszewski z Warszawy (obecny adres ul. Bohaterów Warszawy 37). Pierwsi lokatorzy wprowadzili się do tego domu 1 sierpnia 1939 r., a więc na miesiąc przed wybuchem wojny. Drabarkowie zajęli obszerny parter. Na I piętrze wynajął mieszkanie lekarz Brzozowski z Ubez-



Ulica Bohaterów Warszawy 25 – w tym budynku w latach 1946-57 mieściła się przychodnia lekarska.

pieczalni Społecznej oraz Tadeusz Wenzicher, kierownik działu w sławnym Domu Towarowym Braci Jabłkowskich przy ul. Brackiej w Warszawie. Na II piętrze mieszkała Maria Blichowska – sekretarka w kancelarii adwokackiej.

Przy ul. Piłsudskiego rodzina Szpudów wystawiła jeszcze jeden dom. Córka Klary i Piotra – Stefania, po mężu Boguszewska, wybudowała I-piętrowy dom, który ma dziś numer

adresowy: Bohaterów Warszawy 31. Boguszewscy nigdy do tego domu nie wprowadzili się. Dzierżawili duże gospodarstwo rolne na terenach dzisiejszego osiedla Niedźwiadek. **Dom przy ul. Piłsudskiego był wynajmowany – do 1941 r. urzędowi gminy, który przeniósł się tu ze wsi Skorośze. Urzędnicy pracowali na parterze, na piętrze mieszkali sekretarz gminy i woźny. W 1944 r. był tu szpital powstańczy, po wojnie budynek zajmowała przez wiele lat milicja. Wreszcie do końca 2002 r. mieścił się w nim komisariat policji.**

Naprzeciw domu Boguszewskich wzniósł kamienicę Michał Małecki. Dom wykończono już po wojnie, mieszkalny parter przebudowano na cukiernię. „Cukiernia przy milicji” słynęła w Ursusie przez całe lata. Na tyłach kamienicy Małeckiego, z wejściem od ul. płk Leopolda Lisa-Kuli (obecnie ul. Braterstwa Broni) pobudowali się w 1938 r. Władysław i Laura Stabryłowie. **Ona była ex-tancerką, która tuż po I wojnie światowej występowała, pod pseudonimem Rela Relówna, w warszawskich kabaretach m.in. w „Sfinksie”. On fach aktorski zamienił na pracę w branży mydlarskiej.** Powodziło się im świetnie. Każdego dnia po Stabryłę zajeżdżał limuzyną szofer, Rela Relówna była częstym gościem w Paryżu. Po wojnie życie ułożyło się im dużo gorzej.

Przy ul. Piłsudskiego róg Legionów (dzisiejsza ul. Plutonu Torpedy) swój drugi dom w Czechowicach wybudował buchalter Józef Pieńkos (obecny adres Bohaterów Warszawy 18). Plany architekta Leona Radwana-Badzkiewicza są z 1936 r. Budynek zaś wieńczy data: „1938”. Pieńkos sprzedał dom szybko rodzinie pastora Wittenberga. Pieńkosze były mu potrzebne na budowę kolejnego domu, tym razem przy samej stacji kolejowej.

Naprzeciw domu Pieńkosa, sprzedanego pastrowi Wittenbergowi, stoi willa „Boguszówek” (obecny adres Bohaterów Warszawy 25), do której zaraz po wojnie przeniesiono Ubezpieczalnię Społeczną od Drabarków. Była tu do 1957 r., gdy na ośrodek zdrowia przeznaczono hotel robotniczy przy ul. 1 Maja. Po sąsiedzku z „Boguszówką” wznosił dom leśnik Mickiewicz (obecny adres Bohaterów Warszawy 23). Na parterze mieszkał wykładowca akademicki Fietkiewicz z żoną i synem. Zasłynął on z tego, że po wojnie zrezygnował z pracy na Uniwersytecie Warszawskim, tłumacząc to tym, że nie może uczyć zakłamanej przez komunistów historii.

Ulica Piłsudskiego stała się od razu najważniejszą ulicą w Czechowicach. Mieszkali przy niej najznakomitsi obywatele osiedla, tu były najważniejsze instytucje publiczne: szkoła, urząd gminy, ubezpieczalnia. Co prawda przy ulicy nie był sklepów, ale dość szybko wybrukowano ją „kocimi łbami”. Podkreślało to jej reprezentacyjny charakter.

Po wojnie ulica nie zawsze była chlubą miasta. W „Głosie Ursusa” z 27 listopada 1959 r. znalazła się notatka zatytułowana: „O krok od egipskich ciemności. Tylko dwie żarówki oświetlają główną ulicę Ursusa”. A oto czego można dowiedzieć się z tej notatki: „Miasto Ursus nie zalicza się do miast małych, ilość jego mieszkańców wynosząca ok. 20 tys. mówi już sama za siebie. Miasto nasze, położone o 13 min. jazdy pociągiem od Warszawy, chlubi się swoim rozrostem i rozwojem. Zdawało by się, że wszystko jest w porządku. Niestety to tylko złudzenie. Jedną z głównych ulic Ursusa prowadzącą do centralnego skupiska ludności na osiedle ZOR, ulicą noszącą dumną nazwę Bohaterów Warszawy, którą codziennie przechodzi kilka tys. osób, przejeżdża kilkaset pojazdów mechanicznych – swym obecnym wyglądem i stanem

użyteczności, szczególnie wieczorem bynajmniej nie odpowiada swej nazwie. Dlaczego? Otóż na całej długości ul. Bohaterów Warszawy od dworca PKP do ul. 1 Maja świecą się zaledwie dwie żarówki: pierwsza u początku ulicy, druga u jej wylotu, a cała reszta pozbawiona jest oświetlenia. Wymieniamy tę jedną ulicę Ursusa, nie wspominamy natomiast o takich jak: Regulska, Partyzantów, Chopina, Mickiewicza i wiele innych, które co prawda są oświetlone, ale tylko od niechcenia... Wierzmy, że nasz głos zostanie usłyszany i że podstołeczne miasto jakim jest Ursus, wkrótce rozwidni się w godzinach wieczornych. Nie chcemy tonąć w ciemnościach i błocie. Ursus chce żyć również w XX wieku.”

Warto jeszcze dodać, że numeracja domów rozpoczynała się przy stacji kolejowej. Dopiero po przyłączeniu Ursusa do Warszawy w 1977 r. numerację odwrócono – zaczyna się ona teraz przy fabryce kosmetycznej Oriflame, a kończy przy stacji. Stąd powstał niemały galimatias adresowy.



Ulica Bohaterów Warszawy róg Rakietników –widok w stronę stacji kolejowej.

9. Wallowie i Makowscy

Na początku XX w. wśród zaledwie kilku rolników w Czechowicach był Bronisław Hass. Jego gospodarstwo rozciągało się między dzisiejszą ul. Sosnkowskiego i al. Bzów – zaczynało się przy zbiegu ul. Sosnkowskiego i Drzymały, dochodziło aż po granice wsi z Opaczą, czyli do ul. Bodycha.

Bronisław Hass zginął 24 sierpnia 1906 r. pod kołami pociągu. Miał 36 lat. Pozostawił 32. letnią żonę Marię z Szellerów i dwie dorastające córki: Anielę i Stefanię. Z młodą wdową ożenił się bogaty i dobiegający do 40. kawaler, sąsiad ze wsi – Teobald Kiffer-junior nie szczęśliwie zakochany we Władysławie Keglównie.

Zaraz po matce wyszły za mąż córki: w 1910 r. Anieli za Karola Walla ze Skoroszy, a w 1912 r. 17. letnia Stefania za Jana Makowskiego z Salomei. Wtedy gospodarstwo po Bronisławie Hassie podzielono na trzy wąskie i długie pasy. Pas wschodni, równoległy do dzisiejszej ul. Sosnkowskiego przypadł Anieli, pas środkowy Stefanii, a pas zachodni równoległy do obecnej al. Bzów zarezerwowano dla Janiny, która urodziła się w 1914 r. z drugiego małżeństwa Hassowej.

Około 1920 r. Karol Wall, włodarząc na ziemi żony, wznosił – w pobliżu skrzyżowania dzisiejszych ulic Sosnkowskiego i Drzymały – budynek z czerwonej cegły, w połowie mieszkalny, a w połowie służący za oborę i stajnię. Na ścianie szczytowej budynku, od strony ul. Sosnkowskiego, umieszczono inicjały „KW”, które zachowały się po dzień dzisiejszy. W 1927 r. obok stanął drugi dom murowany, do którego Wallowie przeprowadzili się. Wtedy, w starym domu, powiększono oborę i stajnię: trzymano 15 krów i 4 konie.

Karol i Aniela Wallowie mieli dziewięcioro dzieci: synów – Janusza, Romana, Tadeusza, Edwarda oraz córki – Felicję, Bronisławę, Władysławę, Magdalenę i Natalię. Janusz w 1939 r. był żołnierzem w pułku stacjonującym na lotnisku Okęcie. Tadeusz – używający w wojnę pseudonimu „Michał Góra” – walczył w Powstaniu Warszawskim w batalionie „Miotła”. Ciężko ranny w bojach o szpital Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej cudem uniknął śmierci – uratowała go najmłodsza siostra Natalia, przekupując Niemców i wywożąc brata z miasta.

Po wojnie Karol Wall prowadził gospodarstwo z najmłodszym synem Edwardem.

W latach 20., nie opodal Wallów, wybudowali dla siebie ładny i murowany dom Jan i Stefania Makowscy (obecny adres ul. Drzymały 7, przed II wojną światową i jeszcze jakiś czas po niej ulica nosiła imię Hallera). Dom stanął w sąsiedztwie starej, drewnianej i pewno stuletniej chałupy po Bronisławie Hassie. Ten drewniak, kryty jeszcze gontem i z piecem chlebowym – popadający w



Stefania i Jan Makowscy w 1912 roku.

coraz większą ruinę – przetrwał do końca lat 50. Tuż po wojnie wykorzystywano go na cele gospodarcze, ale piec chlebowy był nadal używany – tyle, że już od wielkiego święta. Na Boże Narodzenie, Wielkanoc oraz z okazji rodzinnych zjazdów Stefania Makowska piekła pyszny chleb na liściach chrzanu. Natomiast na co dzień chleb kupowano w piekarni Kurdeja, który z ul. Wiśniowej (Bodycha) przeniósł się w al. Bzów (później piekarnia Sierzpowskiego).

W oborze trzymali Makowscy przed wojną 18 krów dobrej, holenderskiej rasy. W stajni były 2 konie, a w

chlewie kilkanaście świń. W latach 50. – gdy gospodarstwo zmniejszało się z roku na rok – w części nie wykorzystywanej obory – urządził kuźnię kowal Józef Lewczuk z Lubelskiego. Miał on pełne ręce roboty. Koni do podkuwania nie brakowało. W końcu lat 60. Lewczuk kupił sobie plac przy ul. Drzymały, wybudował mały domek, przeprowadził się i przeniósł też do niego kuźnię. Koni było już coraz mniej, zaczął więc wyrabiać bramy i ogrodzenia.

W gospodarstwie znajdowała się olbrzymia stodoła. Gdy śpieszono się, przed burzą, z uprzątnięciem zboża z pola, to mogły do niej wjechać dwa wozy drabiniaste. W połowie lat 50. część stodoły rozebrano, a deski używane były do remontów. Część stodoły, która pozostała służyła teraz za magazyn. Przetrwał on aż do 1985 r.

Jan i Stefania Makowscy mieli tylko dwoje dzieci. Byli to: syn Marian Zdzisław, używający drugiego imienia, aby odróżnić się od innego Mariana w rodzinie, ożeniony w 1942 r. ze Stanisławą Majówną z ul. Mickiewicza 5 w Czechowicach oraz córka Halina, która poślubiła Aleksandra Nyca, syna Piotra.

Na kilka lat przed II wojną światową Jan Makowski zawarł umowę z władzami Pawiaka na dostawę warzyw do więzienia. Z kuchni więziennej odbierał zaś obierki. Podczas wojny Niemcy honorowali umowę. Na Pawiak jeździł już syn Jana Makowskiego – Marian Zdzisław.

Młody Makowski był w konspiracji. W styczniu 1940 r. wstąpił do Tajnej Armii Polskiej. Zaprzysiężony został przez majora Mariana Zielińskiego i Kazimierz Grodeckiego, używał pseudonimu „Wrona”. Komórka TAP w Warszawie prowadziła głównie działalność wywiadowczą. Zbieranie informacji z terenu wię-



Zjazd rodzinny – lata 30. w pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Karol Wall z Czechowic, Piotr Krist z Opaczy, Stefan Bucholc, (?), Michał Wall z Opaczy. W drugim rzędzie m.in.: Stanisław Styczek ze Szczęśliwic (szwagier Edmunda Walla) – drugi z lewej i Edmund Wall ze Skoroszy – trzeci z lewej.

zienia było bardzo cenne. Można było też przekazać na Pawiak jakąś kartkę, albo odebrać gryps. Często to pośrednictwo wychodziło – ot, tak sobie.

Pewnego dnia, w obierkach przywiezionych z Pawiaka, znalazł Makowski gryps. Od tego czasu obierki były wysypywane na podwórzu i starannie przeszukiwane. Znajdowane grypsy rozwożono po Warszawie i okolicy. W konnym wozie było też podwójne dno. Dzięki niemu w czasie wojny z więzienia wywieziono kilka osób. Marian Zdziśław Makowski był trzykrotnie zatrzymywany przez Niemców. Raz hitlerowcy postawili go pod ścianą, chcąc rozstrzelać, ale w ostatniej chwili darowano mu życie. Te przeżycia sprawiły, że ciężko rozchorował się.



Blok mieszkalny i budynek RSM „Ursus” przy ul. Wawelskiej (dziś ul. Sosnkowskiego) wybudowane na ziemi należącej ongiś do Wallów – pocztówka z połowy lat 70.



Relikt wiejskiego Ursusa – dom Karola Walla z 1927 roku przy ul. Drzymały róg ul. Sosnkowskiego.

Gospodarstwa Wallów i Makowskich przetrwały do lat 60. Dziś na ich części stoi kilka bloków z mieszkaniami o niskim standardzie: małych i przeważnie z ciemnymi kuchniami, gdyż wybudowano je w latach schyłkowego Gomułki. Część obu gospodarstw „poszła” pod Szkołę Podstawową nr 6 (potem Gimnazjum nr 1) oraz stadion RKS Ursus, oddany do użytku w 1965 r. i nazwany imieniem 20. lecia PRL. Za ziemię pod stadion Makowscy i Wallowie otrzymali po 3 hektary w Jawczycach. Natomiast grunt pod bloki władze wyceniły śmiesznie nisko – na 91 groszy za metr kwadratowy. Makowscy nawet nie poszli po swoje pieniądze do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

10. Przy ulicy Regulskiej

Dzisiejsza ul. Regulska jest starodawnym traktem prowadzącym od pałacu w Pęcicach przez Czechowice i Wolę do Warszawy. Jeszcze w końcu lat dwudziestych XX w. przy ulicy stało kilka małych domków, a wokół rozciągały się pola.

Znaczenie Regulskiej podkreślał fakt, że przez długi czas była to jedyna ulica brukowana. Kocie łby były aż do majątku Trylskich w Regulach, gdzie prowadzono dużą hodowlę rasowych krów. Rano, gdy wozy wyładowane bańkami z mlekiem jechały z majątku w Regulach do



Małżonkowie Marianna ze Szpudów (córka Piotra i Klary) i Franciszek Burkotowie.

Warszawy, turkot kół na żelaznych obręczach był nie do zniesienia. Furmanki na ogumionych kołach pojawiły się późno, dopiero „za Niemca”, więc w czasie II wojny światowej.

Pani Lucyna Gryżewska z domu Elsner, urodzona w

okresie międzywojennym i wychowana przy ul. Regulskiej, zapamiętała z dzieciństwa, że ulica była brzydka. Po obu stronach miała rowy. Nie było drzew. Dopiero Bolesław Nyc, gdy ożenił się z Janeczką Kifferówną i przeniósł na ul. Regulską – dziś 15, posadził wzdłuż swojej posesji kilka drzew.

Wiosną i jesienią ulicę zalewała woda gruntowa. Teren układał się bowiem tak, że przy ul. Bodycha, kiedyś Wiśniowej, było najwyżej w Czechowicach. Dlatego też, jeszcze długo po I wojnie światowej, ulicę nazywano potocznie Górną Drogą. Od Bodycha – w kierunku ul. Regulskiej i torów kolejowych – teren opadał, a piaszczysta ziemia stawała się ciężka i gliniasta. Do dziś jeszcze za skrzyżowaniem ul. Regulskiej i Piastowskiej, gdzie w 1998 r. wybudowano kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, na resztkach pól stoi woda po większych opadach. Reliktem dawnego ukształtowania terenu są stawy Perza i Gryżewskich przy ul. Piastowskiej.

Ruch budowlany zaczął się w latach 30. Od ul. Regulskiej poprowadzono przecznice. Pierwsi parcelowali Szpudowie i Kifferowie. Potem gospodarstwa podzielili Elsnerowie i Burkotowie.

Pas ziemi między ul. Michałowicza (kiedyś Narutowicza) i II Armii Wojska Polskiego (przed wojną ul. gen. Gustawa Orlicz Dreszera, a po wojnie przez długie lata ul. gen. Karola Świerczewskiego) należał do Michała i Elżbiety Elsnerów, pochodzących z kolonistów niemieckich. Mieli oni 6 dzieci: Aleksandra, Henryka, Fryderyka, Zygmunta, Annę i Helenę. W 1935 r. zmarła, już jako wdowa, Elżbieta Elsner. Dzieci szybko podzieliły gospodarstwo na spore, blisko 1000 m², działki. Część zarobionych w ten sposób pieniędzy przeznaczono na budowę czynszowych domów. Zygmunt Elsner wznosił dom przy ul. Regulskiej – dziś 20, jego brat Fryderyk przy Regulskiej 26 (dawny nr 12). Domy miały pomnażać do-

chód z gospodarstwa. Czyszn za mieszkanie – pokój z kuchnią i z bieżącą wodą na I piętrze wynosił 55 zł miesięcznie, na parterze – 50 zł. Było to sporo jak na tamte stosunki. Pierwsi lokatorzy do Fryderyka Elsnera wprowadzili się w sierpniu 1939 r. Wojna nie pozwoliła już powiększyć majątku.

Fryderykowi Elsnerowi warto poświęcić kilka odrębnych słów. Urodził się w 1901 r. W 1918 r. wstąpił na ochotnika do Wojska Polskiego, co zaowocowało wielkim kultem dla osoby Józefa Piłsudskiego. W 1928 r. ożenił się po sąsiedzku z Kazimierą Burkot i zaczął gospodarzyć na gruntach, które żona dostała w wianie przy ul. Regulskiej – dziś 47, wówczas 25 (tuż przy skrzyżowaniu z ul. Kompanii Kordian, obok transformatora). Kochał ziemię, był wspaniałym rolnikiem. Zmobilizowany w 1939 r., walczył w kampanii wrześniowej, dostał się do niewoli i jakiś czas pracował u bauera w Rzeszy. W 1940 r. wrócił do Czechowic, odmówił podpisania folkslisty – inaczej niż jego brat Zygmunt, który doszedł do wniosku, że jest Niemcem.

Po wojnie Fryderyk Elsner miał trochę kłopotów. Musiał bronić swojego dobrego imienia. W rodzinnych papierach zachowało się zaświadczenie z 1 czerwca 1949 r., które warto zacytować w oryginalnej pisowni: „Zarząd Gminy Skorosze niniejszym zaświadcza, że ob. Fryderyk Elsner, rolnik zamieszkały w Czechowicach przy ul. Regulskiej 25 został powołany do Wojska Polskiego, wzięty do niewoli niemieckiej z której powrócił w roku 1940. Podczas okupacji nie współpracował z Niemcami i nie działał na szkodę Narodu Polskiego w kolaboracji. Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem przedstawienia Władzom Sądowym. Wójt gminy Skorosze: A. Józwiak”. Elsner zmarł w 1975 r.

Między ul. Regulską a torami kolejowymi parcelował z kolei Franciszek Burkot. Początkowo boczne uliczki nie miały jeszcze nazwy. Na korespondencji pisano tylko:

„Czechowice. Parcela Burkota”. Potem jedną z uliczek nazwano Tadeusza Rejtana (dziś Wysoczyńska). Przy tej uliczce Burkotowie wystawili czynszowy dom.

Franciszek Burkot prowadził duże gospodarstwo, był ławnikiem w sądzie. Miał sześcioro dzieci: Karola, zmarłego w 2000 r. - który przez 70 lat należał do Ochotniczej Straży Pożarnej w Ursusie, Helenę, Kazimierzę z męża Elsner, Romana, Zygmunta – który zaraz po wojnie był znany działaczem



Fryderyk i Kazimiera z Burkotów
chłopskim, a w Elsnerowie – lata 30.

1946 r. został zamordowany przez UB oraz Jadwigę z męża Latoszek, w domu której zginął Zygmunt.

Franciszek Burkot był bodaj pierwszą ofiarą II wojny światowej w Czechowicach. 1 września 1939 r. wyszedł w pole, aby popatrzeć jak rosną kartofle. Nadleciały niemieckie samoloty, rzuciły kilka bomb na wiadukt kolejowy między wsią Szamoty i Włochami. Wybuch bomb tak przeraził rolnika, że zmarł na zawał serca.

Jeden z pierwszych domów czynszowych przy ul. Regulskiej wzniesli Wojciechowscy (róg Prażmow-

skiej, kiedyś Dębowej)). Zaraz po wojnie w tym domu było liceum. Po sąsiedzku wybudował się rzeźnik Bożymowski, a nieco dalej przy Regulskiej – dziś 36 – piekarz Józef Szczypior. Mieszkał on w Warszawie przy ul. Grójeckiej i tam prowadził piekarnię (w tym miejscu stoi dziś kino „Ochota”). W domu w Czechowicach ulokował kapitał na zysk. Powojenne kłopoty, upaństwowienie piekarni przy Grójeckiej w 1953 r., spowodowały, że otworzył nowy zakład w Ursusie, na tyłach domu przy ul. Regulskiej. Zmarł w 1967 roku. Piekarnię przejęła po nim żona z synem Tomaszem. Chleb od Szczypiora był znany w mieście.

Przy skrzyżowaniu ul. Regulskiej i obecnej Szomańskiego miał domek kolonista Jan Otto. Skorzystał i on z koniunktury. Wzniósł kamienicę (Regulska 39), żona z córką prowadziły w niej sklepik. Wszystkie dzieci z okolicy biegały do niego po landrynki. U Otta mieszkali Fersztowie – jedna z dwóch, obok Sombergów, rodzin żydowskich żyjących w Czechowicach. Wszyscy Fersztowie zginęli w getcie.

Vis á vis Otta – dziś Regulska 44 – pobudowali dom czynszowy Lehrowie. Otto i Lehrowie podpisali folkslistę i pod koniec wojny obie rodziny uciekły z Czechowic, gdzie pieprz rośnie.

Pod numerem adresowym Regulska 52/54 – prawie nie widoczna od ulicy – stała na zarośniętej posesji, wśród zdziczałych drzew i krzewów, stara „Burkotówka”. W drewnianym domku, rozebranym na początku XXI w., mieszkał kiedyś Franciszek Burkot z rodziną. Około 1957-58 roku, więc blisko 20 lat po jego śmierci, spaliła się stodoła, rozebrano oborę i stajnię, a na ich miejsce postawiono szklarnię. Z czasem zaczęli wyprowadzać się mieszkańcy domu. Dziś już nic nie przypomina tego, że dawnymi czasami „Burkotówka” tętniła życiem jak żaden inny dom w Czechowicach. Tu zawsze było wesoło, a wszyscy skłonni byli do zabawy. Przemięło...



Dawne gospodarstwo Gryżewskich przy ul Piastowskiej w pobliżu skrzyżowania z ul. Regulską – w tle bloki osiedla Niedźwiadek. Na pierwszym planie (po prawo) szuwarzy stawu Gryżewskich.

11. Acherowie z Bawarii

Acherowie związani są z Ursusem od 1912 r., kiedy to Franciszek Adolf Acher (1881 - 1958) nabył we wsi Skorosze, od Franciszka Walla, duże gospodarstwo rolne z domem wybudowanym gdzieś około 1863 r. Franciszek Adolf Acher gospodarzył w Skoroszach przez 40 lat, zdobywając pracowitością, rzetelnością oraz działalnością społeczną – duże uznanie.

Przez pewien czas był wójtem w gminie, prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej. Działal w Polskim Związku Producentów Warzyw, przekształconym następnie w Warszawską Spółdzielnię Ogrodniczą. Powołał spółkę wodną „Skorosze”, która osuszyła sporo podmokłych terenów. W czasie wojny był wiceprzewodniczącym delegatury Rady Głównej Opiekuńczej w Czechowicach.

Acherowie pochodzą z Bawarii. W Polsce pojawili się po raz pierwszy w czasie wojen napoleońskich. Na stałe osiedli w latach 30. XIX wieku. Franciszek Adolf Acher był trzecim pokoleniem mieszkającym w naszym kraju. Otrzymał staranne wykształcenie rolnicze. W 1908 r. ożenił się z Lucyną z Wanków i gospodarstwo w Skoroszach stało się pierwszym własnym domem młodych małżonków.

Franciszek Adolf Acher bardzo szybko zdobył sobie mir wśród sąsiadów. Jego syn Jan opowiedział mi kiedyś historię, która miała potwierdzić pozycję jaką w lokalnej społeczności odgrywał jego ojciec (opisałem ją w numerze październikowym „Wolnego Głosu” z 1991 r. i oczywiście powtórzyłem w I wydaniu „Wieku XX w Ursusie”). Otóż na początku lat 20. zjawili się u ojca dwaj bracia Skrzyszewscy ze wsi Szamoty. Jakaś warszawska fabryka „Ursus” chciała od jednego z nich kupić



Franciszek Adolf Acher.

ziemię. Skrzyszewscy potrzebowali rady w sprawie ceny ziemi. Jan Acher bawił się na podwórzu, gdy z dworku wyszli bracia Skrzyszewscy i ojciec. Goście wsiedli do bryczki, a ojciec – stojąc na ganku – powiedział jakby od niechcenia: „Będziemy mieli wielką fabrykę”.

Ta sympatyczna historia okazała się nie do końca ścisłą. Po ukazaniu się książki odnalazła mnie Irena Krzeszewska mieszkająca pod Kutnem. Przywiozła ze sobą plik dokumentów. Wynikało z nich, że właściciel gospodarstwa nazywał się Roch Krzeszewski. Miał brata Józefa, ale ten zmarł w 1918 r., nie mógł więc uczestniczyć przy transakcji sprzedaży gospodarstwa pod budowę fabryki „Ursus” (Irena Krzeszewska przedstawiła mi się jako żona wnuka Józefa Krzeszewskiego).

W rodzinnej kronice Acherów – grubej i pięknie oprawionej – jest na jednej ze stron urokliwy opis stawu w gospodarstwie. Staw ten przetrwał do naszych czasów i służył ognisku TKKF „Promyk”. Warto przytoczyć ów opis, gdyż daje on jakieś wyobrażenie o terenach, na których później wyrósł Ursus.

„Staw służył początkowo jako kąpielisko dla krów i wodopój. W ciepłe niedziele pławiło się konie, ku ucieśze dzieciarni, a jak podrośliśmy służył do regat kajakowych. Były tam także ryby, bo ojciec kilka razy zapuszczał kroczi karpia i lina, bo karasie same się mnożyły. Ale najważniejszą rolę spełniał staw jako zbiornik miękkiej wygrzanej wody do podlewania inspektorów, których przecież było 2000 okien.” Przetrwał też

do początku XXI w. dom Acherów, niestety z licznymi przebudówkami.

Podczas II wojny światowej Franciszek Adolf Acher miał sporo kłopotów ze strony Niemców. Domagali się od niego, aby podpisał folkslistę. Odmawiał słowami: „Urodziłem się Polakiem, jestem Polakiem, umrę Polakiem”. Niepokojono go dalej. Wreszcie wypalił: „Mam 60 lat, jeśli państwo niemieckie boi się takich ludzi jak ja, kiepska będzie jego przyszłość”. W końcu dano mu spokój.

Acher miał czworo dzieci: dwóch synów – Jana i Zygmunta oraz dwie córki – Hannę i Krystynę. Z tego pokolenia Acherów najbardziej w historii Ursusa zapisał się Jan, dyplomowany agronom. W latach 1931-32 był on w Szkole Podchorążych Rezerwy w Śremie i otrzymał stopień podporucznika rezerwy. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., dowodził kompanią strzelców na południe od Krakowa. Uniknął niewoli niemieckiej, wrócił do Skoroszy i w połowie 1940 r. podjął działalność konspiracyjną w samodzielnej placówce „Kordian” Związku Odbudowy Rzeczypospolitej.

Był zastępcą dowódcy kompanii „Kordian”. Pełnił też funkcję szefa wyszkolenia bojowego, używał pseudonimu „Mały Janek”.

Podczas okupacji Jan Acher z żoną Sławą wynajmowali mieszkanie w al. Bzów. Ładny, nieco stylowy, dom przetrwał do dziś. Stoi vis á vis bramy wejściowej na stadion sportowy. Wówczas dom był własnością Jana Bastrzyka, który w 1939 r. dostał się do radzieckiej niewoli. Acherom, małżonkom z krótkim stażem, wynajęła go rodzina Bastrzyka, jak się okazało w 1943 r. – z list publikowanych w „Nowym Kurierze Warszawskim” – zamordowanego w Katyniu.

– W mieszkaniu Jana Achera odbywały się szkolenia i odprawy dowódców plutonów – wspomina Jan Cierliński „Wicher”, od 1942 r. w Szarych Szeregach, a od kwietnia

1943 r. łącznik w wydzielonej drużynie dowódcy kompanii. – Wtedy często z Tadeuszem Krasowskim „Wilczkiem”, też łącznikiem, byliśmy potrzebni. Siedzieliśmy w kuchni, albo spacerowaliśmy po ulicy, czekając na wezwanie i rozkaz do przeniesienia meldunku.

Po upadku Powstania Warszawskiego nastąpiły w VI Rejonie zmiany personalno-organizacyjne. Acher awansował wtedy na dowódcę „Kordiana” i zmienił pseudonim na „Skiba”. Kompanią dowodził do rozwiązania Armii Krajowej w dniu 19 stycznia 1945 r. Jeszcze w styczniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD Marian Krawczyk „Janos”. W lutym aresztowano Jana Achera i dowódców plutonów Jerzego Anczykowskiego „Hańczę” i Wincentego Szymańskiego „Nika”. Z tej czwórki Krawczyk, Anczykowski i Szymański zostali zesłani w głąb Rosji. Udało się tylko



Sezonowi robotnicy w gospodarstwie Acherów. Na skrzynkach wymalowane inicjały: „AA” – Adolf Acher. Dopiero po 1939 r. Acher zaczął używać drugiego imienia – Franciszek, gdyż posługiwanie się imieniem wodza III Rzeszy – Adolf uznął za niestosowne.

Acherowi. W marcu 1945 r. NKWD zwolniło go – może licząc na to, że zaprowadzi „ogon” w jakieś ważne miejsce. Acher zaś przezornie wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego i wojnę zakończył ze swoim pułkiem w Gubinie nad Nysą. Do Czechowic nie wrócił, osiadł na Dolnym Śląsku, gdzie współtworzył Związek Weteranów Wojny. W Czechowicach pojawił się w 1949 r. Właśnie w związku z rozbudową fabryki „Ursus”, władze postanowiły wznieść duże osiedle mieszkaniowe dla robotników na gruntach gospodarstwa jego ojca. Franciszek Adolf Acher dostał w zamian gospodarstwo w Błoniu.

W Ursusie pozostały córki Franciszka Adolfa Achera – Hanna z męża Świerczewska i Krystyna – z męża Rutkowska. Obie w czasie wojny należały do Wojskowej Służby Kobiet. Jan Acher, który po śmierci ojca w 1958 r. przejął gospodarstwo w Błoniu, nie zerwał kontaktów z Ursusem. Ostatnie lata życia minęły mu na upamiętnianiu osoby ojca. Napisał też opasłą kronikę rodzinną, dumny z tego, że jego ród – wywodzący się z Bawarii – sięga korzeniami do XIV w., zaś związki z Polską ma od początków XIX w.

Jan Acher zmarł 25 grudnia 1999 r. W ostatni dzień 1999 roku został pochowany na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej w Warszawie.

Acherowie – wywodzący się z Bawarii – byli katolikami, ale Jan Niepomucen (1815-1883), który założył polską linię rodziny, ożenił się z ewangeliczką Rozalią z Punschów. Małżonkowie mieli 5 dzieci, najstarsze z nich – Adolf August (1840-1913) – jako jedyne zostało ochrzczone według obrządku ewangelickiego. Stąd jego syn Franciszek Adolf i wnuk Jan byli ewangelikami.



Wędkarze nad stawem Achera – koniec lat międzywojennych.



Staw Achera służył przez wiele lat ognisku TKKF „Promyk” – jeszcze do niedawna można było tu popływać łódkami. Na moło działacz ogniska – Eugeniusz Olszewski.

12. Stara „jedyńska”

Dobiegła końca historia budynku Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego w Czechowicach. Na początku XXI wieku, został on rozebrany.

Drewniak tylko otynkowany, był jednym z najstarszych w Ursusie. Wybudowano go w 1933 r. i przez 40 lat mieściła się w nim szkoła – najpierw powszechna, a po wojnie podstawowa. Jej uroczyste otwarcie 4 października 1933 r. uświetnił nie byle kto, bo sam Janusz Jędrzejewicz – ówczesny premier i minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Witano go 314 uczniów i 5 nauczycieli. Najstarszą klasą była piąta.

Od początku, przez trzy dziesięciolecia, szkołą kierował Stanisław Śliski. Do dziś wspominany jest, przez swoich wychowanków, jako wspaniały człowiek i nauczyciel. Pochodził z okolic Tarnowa, urodził się w 1893 r., w czasie I wojny światowej walczył w II brygadzie Legionów. Po wojnie ukończył seminarium nauczycielskie i uczył w Pabianicach. W 1929 r. przeniósł się do Włoch pod Warszawą, a w 1933 r. do Czechowic, aby zorganizować pierwszą szkołę w powstającym osiedlu robotniczym. Uczył matematyki i śpiewu.



Stanisław Śliski.

Śliski od razu zorganizował chór szkolny, a także przyczynił się do powstania harcerstwa. Jeszcze jesienią 1933 r. zaczęła działać 156 Mazowiecka Drużyna Harcerska im. Józefa Bema, przekształcona z czasem w 207 MDH im. hetmana Stefana Czarnieckiego. Pierwszym drużynowym 156 MDH był Jerzy Fronczak, przybocznym Kazimierz Jackowski. Harcerzami byli m.in.: Józef Nyc, Tadeusz Wall, Stanisław i Adam Dominowie, Jan Pęczkowski, Tadeusz Bartosiewicz, Stanisław Józiak, Adam Komola, Zygmunt Uliński – w czasie wojny żołnierze „Miotły”.

Trzeba też wymienić nauczycieli, którzy uczyli w tym czasie. Byli wśród nich: małżeństwo Edmund i Irena Pokrzywowie, Helena Renttówna, Jadwiga Gniewkowska, Maria Litwińska, Helena Murmyłło, Władysława Hartwiżanka-Ostrowska.

We wrześniu 1938 r. w ostatnim roku szkolnym przed wybuchem wojny, naukę pobierało już 900 uczniów. Ciąsną szkołę trzeba było kilka miesięcy wcześniej rozbudować. Od trzech lat miała też „jedyńska” patrona – marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. zmienił na krótko przeznaczenie budynku. Urządzono w nim szpital polowy. Naukę w szkole wznowiono w styczniu 1940 r. Niestety, nauczyciele mogli uczyć tylko: czytania, pisania, rachunków i przyrody. Do nauki języka polskiego była wydana przez Niemców specjalna broszura, niewiele dająca uczniom. W 1940 r. powstały pierwsze tajne komplety, na których młodzież zdobywała wiedzę z literatury, historii i geografii. Inicjatorem kompletów był Edmund Pokrzywa, który nawiązał łączność z Tajną Organizacją Nauczycielską. W 1942 r. z kilku kompletów liczących do 10 uczniów, utworzono pierwszą klasę gimnazjalną.

Oprócz Pokrzywy wielki wkład w tajne nauczanie miał Stanisław Śliski, Helena Paprocka i pochodząca ze Lwowa Krystyna Daab, która poznała Śliskiego w kolejce po kart-

kowy chleb i za jego namową rozpoczęła pracę w szkole.

Na kompletach uczyły też m.in.: Leokadia Sztajnduchert, Anna Grodecka, Maria Litwińska, Irena Pokrzywa, Joanna Wojnarowska i Jadwiga Lindner.

W 1942 r. o mały włos nie doszło do wsypy. Lekcje odbywały się w mieszkaniu Heleny Paprockiej przy ul. płk. Leopolda Lisa-Kuli 2 (dziś Braterstwa Broni), gdy pojawiło się gestapo. Na szczęście dzięki przytomności umysłu właścicielki domu Laury Stabryłowej uniknięto niebezpieczeństwa.

Pierwsze powojenne lata były trudne. Codziennie odbywały się apele z pogadankami z wychowania politycznego. Klasy były przepełnione – miały po 50 uczniów, brakowało pomocy naukowych. Rozwiązano harcerstwo.

24 listopada 1963 r. podczas obchodów 30-lecia szkoły nadano jej imię I Dywizji Kościuszkowskiej, o Piłsudskim w tych czasach nie pamiętano. Śliski nie był już od 3 miesięcy kierownikiem. Jego okolicznościowe wystąpienie odtworzono z taśmy magnetofonowej. Zmarł miesiąc później, 27 grudnia 1963 r.

W 1968 roku powstał społeczny komitet budowy nowej szkoły. 3 września 1973 r. „jedynka” została przeniesiona na osiedle Niedźwiadek. Po przyłączeniu Ursusa do Warszawy zmieniono jej numer na „11”. Stary budynek wydzierżawiono Zakładom Mechanicznym

„Ursus”, które ulokowały w nim Ośrodek Kształcenia Ustawicznego dla swoich pracowników. Ośrodek działał do 1989 r. Na początku stanu wojennego, zimą i wiosną 1982 r., pełnił przedziwną funkcję – był ośrodkiem pólin-ternowania dla wielu działaczy fabrycznej „Solidarności”. Musieli oni codziennie przychodzić na różne szkolenia, przetrzymywani byli do późnych godzin wieczornych, wypuszczano ich do domów tylko na noc.

W 1990 r. władze Ochoty zorganizowały przetarg na zagospodarowanie budynku. Po niewielkiej adaptacji urządzono w nim Dom Handlowy „Eska”. Pewno byłby tam do dziś, gdyby nie alarmujące monity straży pożarnej, która uznała, że stan techniczny drewniaka grozi wybuchem pożaru.



Dawny budynek „jedynki” tuż przed rozbiórką latem 2001 roku. Kiedyś na parterze mieściły się klasy, na piętrze mieszkał Śliski.

13. Remiza strażacka

W 1925 r. w gminie Skorosze wybuchło kilka groźnych pożarów m.in. paliła się cegielnia. Ponieważ straż ogniowa z ul. Chłodnej w Warszawie potrzebowała około godziny na dojazd do Skoroszy, zacni obywatele gminy postanowili utworzyć własną ochotniczą straż. Wkrótce jej prezesem został Franciszek Adolf Acher.

Początkowo ochotnicza straż pożarna gminy Skorosze miała swoją siedzibę we Włochach w składzie węglowym Tadeusza Kulpy. W 1928 r. przeniesiono ją do Skoroszy. Franciszek Adolf Acher przeznaczył na remizę stodołę w swoim gospodarstwie. Strażacy mieli wtedy do dyspozycji: ręczną pompę, kilka węży i sprzęt burzący jak: topory, łomy, kilofy i bosaki.

Mała i zapewne borykająca się z wieloma problemami organizacyjno-finansowymi jednostka strażacka doczekała się szybko lepszych czasów. W 1930 r. dyrekcja Państwowych Zakładów Inżynierii zwróciła się do strażaków, aby zabezpieczali także fabrykę. OSP dostała na remizę pomieszczenie na terenie Fabryki Metalurgicznej, a strażacy nowe mundury i sprzęt. Niebawem do pożarów mogli wyjeżdżać samochodem zbudowanym w PZInż na podwoziu „Fiata”. Samochód ten używano do 1939 r., kiedy to – po wybuchu wojny – został ewakuowany do Lublina i tam zarekwirowany przez Niemców.

Związek z fabryką nie był trwały. PZInż potrzebowały jednostki zawodowej i wiosną 1937

roku wymówiły strażakom – z terminem od 1 października 1937 r. – lokum.

Istnienie OSP ceniono sobie wtedy bardzo i nikomu nie przyszło do głowy, aby gmina Skorosze nie miała swoich strażaków. Niemal natychmiast powstał Komitet Budowy Remizy dla Gminnej Ochotniczej Straży Pożarnej w Czechowicach. Na jego czele stanął wójt gminy Feliks Gryzel. W skład komitetu weszli: prezes zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej „Ursus” – inż. Antoni Rościszewski, naczelnik OSP „Ursus” – Feliks Rakoczy, przedsiębiorca – Tadeusz Zobokrzecki, kupiec – Bolesław Nyc, architekt – Zygmunt Wronka, podwójci gminy – Jan Szpu-



Gminni strażacy na terenie PZInż – zdjęcie z 1936 roku. Stoją w pierwszym szeregu: Stanisław Bodych – zastępca naczelnika straży (trzeci z prawej), Feliks Rakoczy – naczelnik (czwarty z prawej), Teodor Ozdobiński – inspektor Związku Ochotniczych Straży Pożarnych powiatu warszawskiego (piąty z prawej), Stefan Ciarka (szósty z prawej).

da, ławnik gminy Skorosze i wiceprezes zarządu OSP „Ursus” – Franciszek Kosiński, ławnicy gminy Skorosze – Adam Antolak i Bronisław Szczepański oraz sekretarz gminy – Kazimierz Iwański.

Od razu posypały się hojne dary. 10 czerwca 1937 r. mieszkańcy wsi Szamoty: Janina Stępniewska z domu Jankowska, Maria z Jankowskich Ziomkowa, Leon Trębski,

Helena z Woźniaków Tumińska, Władysław Wojciechowski, Ewa z Wiśniewskich Jankowska, sołtys Łukasz Nyc, Antoni Trębski, Józef Bucholc, Józef Bucholc syn Józefa, Apolinary Tumiński, Władysław Szadkowski, Józef Nyc, Józef Rosiński i Franciszek Kosiński – właściciele stawu w Szamotach, stanowiącego wspólną własność gromady uprawnionych wsi, postanowili darować ów staw na rzecz gminy Skorosze. Zrobiono jednocześnie zastrzeżenie, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży stawu przez gminę, zostaną przeznaczone po połowie na rozbudowę szkoły powszechnej w Czechowicach i na budowę remizy. Natychmiast staw i łąkę wokół niego nabyły za 7 565 zł PZInż pod budowę kuźni. Na straż przypadła więc kwota 3 782,5 zł.

Z kolei 4 lutego 1938 r. przed Stefanem Benedyktem, notariuszem przy wydziałach hipotecznych Sądu Okręgowego w Warszawie stawiała się rodzina Szpudów: Klara z domu Dąbrowska, wdowa po Piotrze i jej dzieci Antoni Szpuda z kolonii Strzeniówka w pow. grójeckim, Ignacy Szpuda z żoną Stefanią z Szellerów, Jan Szpuda oraz Stefania ze Szpudów Boguszevska, działająca w obecności swego męża Antoniego Boguszevskiego. Sprzedali oni na rzecz gminy Skorosze – reprezentowanej przez wójta Feliksa Gryzla i ławnika zarządu gminy Skorosze, Franciszka Kosińskiego – działkę w Czechowicach między ulicami Kościuszki, Żwirki i Wigury (obecnie ul. Cierlicka) oraz Rynek (dziś ul. Rynkowa) z przeznaczeniem pod budowę remizy strażackiej. Działkę – za 6 000 zł tj. za cenę znacznie niższą niż wartość rynkowa – nabyła gmina, ponieważ Komitet Budowy Remizy nie miał osobowości prawnej. Po wojnie, z powodu transakcji doszło do zatargów i nieporozumień, grożono sobie sądem, gdyż za właściciela posesji uważali się zarówno strażacy jak i gmina.

W ulotce wydanej przez Komitet Budowy Remizy można przeczytać, że: „Rada Gminna w Czechowicach

Zarząd Gminy w Czechowicach
GMINA SKOROSZE
pow. warszawski

Rok obrach. 1939

10

As. przych. Nr. Kwit Nr 1058

za otrzymane od P. Kosiński Juliusz i Anna
Czechowice ul. Legionów 17.

TYTUŁEM

Opłat szarwark na
bud. remizy za 1937 r.
z ks. b. 285/39 r.
0,69%
Kosztu upomnienia

zł	gr
26	-
1	33
-	50
Razem 27 83	

Słownie zł dwadzieścia siedem
graczy 83

Czechowice, dnia 17 VII 1939 r.

Kasjer
Kochanowski

Rada Gminy Skorosze podjęła uchwałę o przymusowym opodatkowaniu się mieszkańców na rzecz budowy remizy. Tak wyglądał kwit opłaty szarwarkowej na budowę remizy wystawiony Annie i Juliuszowi Kosińskim 17 lipca 1939 roku.

jednogłośnie podjęła decyzję oddania na remizę całej sumy, jaka w budżecie gminy Skorosze została przeznaczona na budowę lokalu Zarządu Gminnego, innymi słowy: ojcowie gminy wyzbyli się nadziei na upragniony dach własny na rzecz Ochotniczej Gminnej Straży Pożarnej. Fundusz ten w ciężkich warunkach finansowych gminy, obciążonej niepomiernymi długami, podejmującej się budowy dużego budynku dla szkół w Okęciu i szeregu innych ciężkich zobowiązań, jest dobitnym wyrazem woli i stanowiska w tej sprawie.”

Z tej samej ulotki dowiadujemy się, że Janina i Boleśław Nycowie przekazali pod budowę remizy wapno, Tadeusz Zabokrzecki dachówkę, władze kolejowe – piasek, zaś Franciszek Kosiński gotowizną 500 zł, Zygmunt Kosiński – 100 zł i Kazimierz Iwański 100 zł. W ulotce napisano też, że Jan Szpuda ofiarował komitetowi plac pod budowę remizy. Podobno umowa kupna-sprzedaży zawarta była tylko dla zamydlenia oczu. Rodzina Szpudów ofiarowała plac, a umowę kupna-sprzedaży sporządzono po to, aby uniknąć wielkiego podatku od darowizny.

Remizę wybudowano w latach 1938-40 wg projektu architekta Zygmunta Wronki. Kosztowała 30 tys. zł. Strażacy zajęli parter. Decyzją władz okupacyjnych, w 1941 r., na I piętrze ulokował się urząd gminy, który przeniósł się tutaj z domu Boguszeńskich przy ul. Piłsudskiego. Sala konferencyjna na II piętrze służyła strażakom do prowadzenia szkoleń.

Po wojnie, w latach 1966-69, budynek został znacznie rozbudowany. Dobudowano jego część wschodnią – drugą klatkę schodową i trzy boksy garażowe dla samochodów strażackich.

Władze Ursusa urzędowały w budynku aż do jesieni 1993 r. Potem, przez jakiś czas, ze strażakami współgospodarzył Ośrodek Pomocy Społecznej. Na II piętrze pozostała sala konferencyjna.



Obchody 50. lecia OSP w 1975 r. Ze strażackim sztandarem z 1946 roku stoją od lewej: Jan Stępień, Edward Rozmus i Ryszard Bocheński.



Współcześni nam strażacy podczas uroczystości wręczenia im medalu „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”. Stoją od lewej: Mieczysław Tierientiew, Leszek Orłowski – prezes OSP, Dariusz Nejmanowski, zastępczyni burmistrza gminy w latach 1998-2002 – Maria Witan, Robert Mirzejewski, Tadeusz Chałuś, Antoni Kalota.

14. Buchalter kamienicznikiem

Kiedyś funkcjonowało porzekadło: „Stolicą Ursusa jest dom Pinkusa”. I tak było w rzeczywistości. W 1938 r. została wybudowana przy stacji kolejowej dwupiętrowa kamienica. Imponowała – jak na owe czasy – swoją wielkością i ilością znajdujących się w niej sklepów. W przedwojennym Ursusie nie było drugiego takiego domu.

Trudno dziś dociec, czemu w obiegowym porzekadle uległo zniekształceniu nazwisko właściciela domu. Tak naprawdę nazywał się Józef Pieńkos.

– Ojciec urodził się w 1900 r., bardzo szybko został sierotą – mówił w końcu XX w. Waldemar Pieńkos, jego syn. – W wieku 16 lat, w Wigilię, stracił ojca, zaś równo rok później, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, umarła mu matka. W 1920 r. walczył przeciwko bolszewikom pod Radzyminem. Już w latach 20. skończył średnią szkołę ekonomiczną.

W latach 1927-30 Józef Pieńkos pracował jako buchalter w Fabryce Wyrobów Gumowych inż. E. Hajne i spółka przy ul. Żytniej 20. W marcu 1930 r. przeszedł do Pierwszego Krajowego Zakładu Wyrobu Gummy do Wycierania „Guma Myszka” i na stanowisku buchaltera pracował w tej firmie do wybuchu powstania w 1944 r. Właścicielami „Gummy Myszki”, produkującej dla dzieci w szkołach sławne gumki do ścierania, byli: Władysław Rayzacher i Cezary Łoziński. Syn Władysława Rayzachera z drugiego małżeństwa – Maciej jest aktorem i znanym dziś w Warszawie działaczem samorządowym.

Józef Pieńkos był bardzo obrotnym człowiekiem.

W 1934 r. wybudował nieduży domek w Czechowicach przy ul. Mickiewicza (dziś ul. Jagiełły), już na peryferiach osiedla i zamieszkał w nim z rodziną. Następnie wziął pożyczkę w Komunalnej Kasie Oszczędności, kupił plac w dobrym punkcie Czechowic przy skrzyżowaniu ul. Piłsudskiego i Legionów (dzisiejsze: Bohaterów Warszawy i Plutonu Torpedy) i w latach 1936-38 wznosił piętrową kamienicę. Sprzedał domek przy ul. Mickiewicza, przeniósł się na krótko do nowo zbudowanej kamienicy, wynajmując część mieszkań lokatorom. W tym samym czasie wziął kolejną pożyczkę w KKO i kupił plac w świetnym punkcie Czechowic przy ul. Centralnej 1, vis á vis przystanku kolejowego i w 1938 r. postawił dwupiętrową, największą w osiedlu kamienicę. Sprzedał dom przy skrzyżowaniu Piłsudskiego i Legionów pastorowi Wittenbergowi i przeniósł się z rodziną na ul. Centralną 1 (obecny adres Bohatrów Warszawy 47).

– W nowym domu było 11 mieszkań: sześć 1-pokojowych, trzy 2-pokojowe i dwa 3-pokojowe. Na parterze mieściły się sklepy – opowiadał Waldemar Pieńkos. – Czynsz za mieszkanie 2-pokojowe, jeśli dobrze pamiętam, wynosił 60 zł miesięcznie, za 3-pokojowe 100 zł. Z mieszkań i sklepów mieliśmy miesięcznie dochód 2000 zł. Była to sumka nie do pogardzenia. Słaba pensja np. listonosza wynosiła 150 zł, dobra kolejarza czy urzędnika 600 zł.

W kamienicy było aż 8 sklepów. Skrajny lokal od dzisiejszej ul. Bohaterów Warszawy (wówczas Piłsudskiego) zajmował szewc Wójtowicz, który wrócił z rodziną z Francji. Kolejno mieściła się pralnia i sklep z materiałami piśmiennymi. Lokal narożny zajmował fryzjer Pasterski. Potem – już od dzisiejszej ul. Wiosny Ludów a wówczas Centralnej – była mydlarnia Kosmaczewskiej, sklep z materiałami, pasmanteria i paszteciarnia.

W latach 1938-41 w domu Pieńkosa mieszkali Donard i Janina Cierlińscy z trójką synów. Jan, średni z chłopaków, rocznik 1926, mieszka w Ursusie do dziś i aktywnie

działa w środowisku kombatanckim. Zapamiętał on, że mieszkania w domu Pieńkosa były jednymi z ładniejszych w Czechowicach. Co prawda nie było jeszcze centralnego ogrzewania, ale w pokojach stały piękne, kaflowe piece. W podwórzu, w małym domku, mieszkał dozorca. Jedyną wadą kamienicy było to, że wiosną stała w piwnicy woda.

Właściciel domu, wraz z żoną i dwoma synami, zajmował mieszkanie na 2 piętrze, nad wejściem do fryzjera. W 1939 r. Pieńkos poszedł na wojnę.

– Utkwił mi w pamięci jego powrót do domu jesienią 1939 r. – wspominał w 1998 r. Jan Cierliński. – Był koniec października, a może już listopad. Pieńkos wrócił tak wynędzniały, że go nie poznaliśmy. Wszedł na I piętro, a my mieszkaliśmy na I piętrze, i nie miał siły iść wyżej. Zaprosiliśmy go na herbatę. Pytał co z jego rodziną. A my, że żyje, że jest gdzieś w Warszawie.

W 1939 r. Niemcy zrobili w domu Pieńkosa punkt, gdzie mieszkańcy osiedla musieli zdawać odbiorniki radiowe. Stąd przewieziono je do Warszawy. I właśnie, podczas ładowania aparatów radiowych do samochodów, nauczyciel Edmund Pokrzywa i uczniowie ze Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego wykradli kilka wysokiej klasy odbiorników. Służyły potem w konspiracji do nasłuchu audycji z Londynu.

Wybuch wojny w 1939 r. odmienił los rodziny Pieńkosów. Dozorca domu, Henryk Ciesielski, który mieszkał w oficynie, okazał się zwykłym konfidentem gestapo. Wiosną 1941 r., z jego donosu, Józef Pieńkos został aresztowany i osadzony w al. Szucha. Dozorca oskarżył właściciela domu

o to, że maszynę do pisania, którą ma w mieszkaniu, używa do przepisywania ulotek i podziemnych gazetek. Pieńkosowi groził obóz koncentracyjny. Wyciągnięcia go z al. Szucha podjął się folksdojcz Leibrand z Czechowic i zaprzyjaźniony z Pieńkosami – Jan Król, właściciel sklepu z artykułami żelaznymi w domu Galiana. Jednym z warunków uwolnienia Pieńkosa była sprzedaż, za psie pieniądze, domu przy Centralnej 1 przedsiębiorcy budowlanemu, folksdojczowi Władysławowi Gano.

Do transakcji doszło jesienią 1941 roku. Pieńkosowie przenieśli się do Warszawy, zamieszkali w kamienicy przy ul. Koszykowej 43. Dom został zburzony 13 maja 1943 roku podczas sowieckiego nalotu na Warszawę. Z mieszkania Pieńkosa ocalała tylko maszyna do pisania „Royal”, która była zamknięta w kasie pancernej. Nowe mieszkanie kupił



Nagłówek firmowego papieru z wizerunkiem sławnej myszki.

Pieńkos przy ul. Senatorskiej 24, vis á vis kościoła św. Antoniego – spłonęło ono 7 sierpnia 1944 r. podczas powstania.

Po wojnie buchalter Józef Pieńkos kupił 50 proc. udziałów w firmie „Guma Myszka”. Był jej współwłaścicielem z Władysławem Rayzacherem. Niestety, nie był to już dobry czas dla prywatnych przedsiębiorców.

W 1950 r., ratując firmę przed upaństwowieniem, Ray-

zacher i Pieńkos wstąpili do Spółdzielni Pracy „Technochemia”. Zamiast sławnej myszki zaczęto nadrukowywać na gumkach gołąbka pokoju Picassa. Ale takich gumek nie chciano kupować. Wtedy „Technochemia” zaproponowała Rayzacherowi i Pieńkosowi odkupienie znaku firmowego. Sprzedano go za 20 mln. zł. Była to w owych czasach bardzo duża suma. Za pieniądze te można było kupić 20 samochodów marki Warszawa.

Zaraz po transakcji pojawiło się złowieszcze słowo „domiar”. Kolejne mieszkanie Pieńkosa, tym razem na Mokotowie, zaczęli odwiedzać pracownicy Inspekcji Kontroli Rewizyjnej. Były rewizje, zrywanie podłogi, wreszcie aresztowanie na kilka miesięcy. Do końca życia, a zmarł w 1973 r., miał Pieńkos kłopoty z władzą ludową.

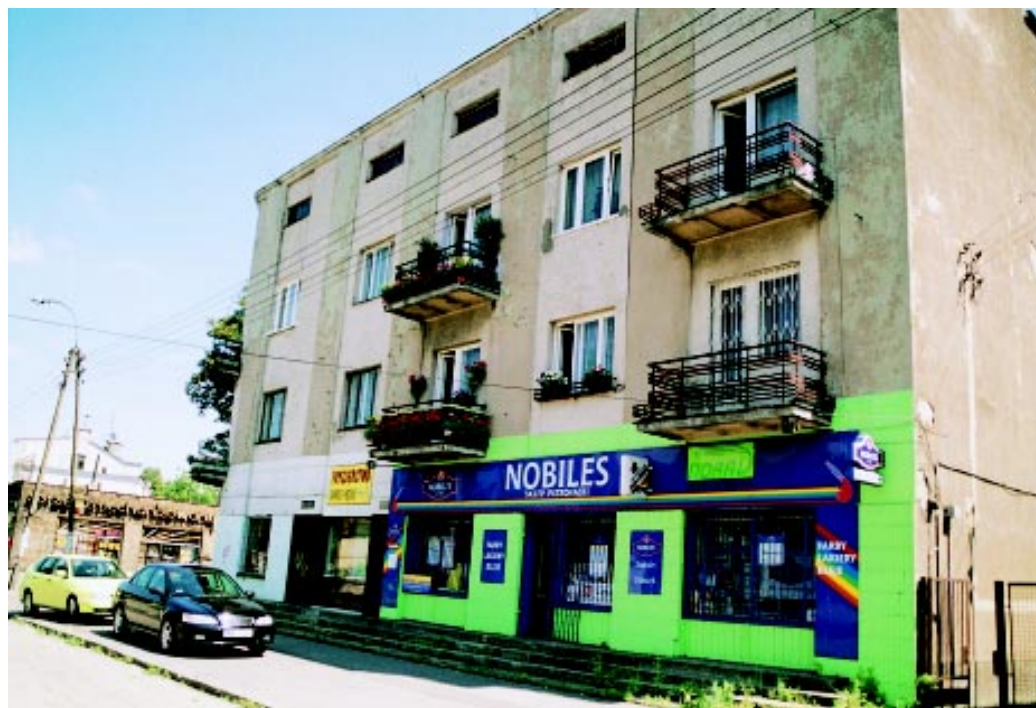
W domu Pieńkosa przy ul. Centralnej 1 w latach 1938-40 mieszkali małżonkowie Helena i Michał Murmyłowie. On był emerytowanym wojskowym. Według „Rocznika oficerskiego” z 1932 r. Murmyłło urodził się w 1904 r., został mianowany kapitanem w 1928 r. Służył w 22 pułku piechoty w Siedlcach. Był odznaczony Krzyżem Walecznych, srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości z mieczami oraz Krzyżem Litwy Środkowej.

W 2004 r. w książce meldunkowej domu przy ul. Centralnej 1 – przechowywanej w Grodzisku Maz. w oddziale Archiwum Państwowego m.st. Warszawy – znalazłem, że Murmyłło urodził się w 1894 r. I ta data wydaje się pewniejszą, przyjmując za wiarygodny przebieg jego służby. W 1932 roku przeniesiono go nagle do rezerwy, wtedy został starostą we Włocławku. Stamtąd małżonkowie przyjechali do Czechowic. Ex-starosta był

kierownikiem urzędu pracy w Pruszkowie, a jego żona uczyła w Szkole Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego w Czechowicach. Na początku okupacji Michał Murmyłło „Żubr” był krótko dowódcą I batalionu w „Madagaskarze”. Żona należała do „Kordiana”, gdzie odpowiadała za służbę oświatową. W 1945 roku, bojąc się komunistycznych represji, wyjechali przezornie na Dolny Śląsk.

Tuż po wojnie dawne mieszkanie Pieńkosa oraz po Murmyłłach, zajęły miejscowe organizacje Polskiej Partii Robotniczej i Związku Walki Młodych. Przez kilka lat z dawnego mieszkania Pieńkosa powiewały czerwone flagi, a na balustradzie balkonu wisiał stosowny napis o sojuszu robotniczo-chłopskim.

W 1963 r. budynek przejął Skarb Państwa, a na początku lat 90. dom został skomunalizowany.



Dom przy ulicy Bohaterów Warszawy 47, adres przedwojenny – ul. Centralna 1.

15. Zanim wyrósł Niedźwiadek

Obszar ograniczony linią kolejową Warszawa - Skierniewice – od południa, zaś ul. Jagiełły (kiedyś ul. Mickiewicza) i Warszawską – od północy oraz granicą z Piastowem – od zachodu należał ongiś do wsi Czechowice.

Od stacji kolejowej aż do dzisiejszej ul. Siłaczki, gospodarzył Piotr Nyc. Jego gospodarstwo zostało rozparcelowane jako pierwsze, na początku lat 30., gdy fabryka „Ursus” stworzyła dobrą koniunkturę do powstania robotniczego miasta.

Za Piotrem Nycem, w stronę dzisiejszego osiedla Niedźwiadek, władarzyli Krystian i Petronela z Wallów Hassowie. Przenieśli się oni tu z pobliskiej wsi Skorosze, gdzie nadal miał gospodarstwo ich bliski krewny, Władysław Hass – najpierw wójt w gminie, a potem poseł z listy BBWR.

Hassowie byli bardzo znaną i szanowaną rodziną. Wywodzili się z niemieckich kolonistów. Do dziś jest na cmentarzu w Babicach grób z piaskowca Krystiana Hassa, który zmarł w 1867 r. w wieku 39 lat. Stosowna inskrypcja przypomina, że przybył on do Polski z księstwa Badonii.

Krystian i Petronela Hassowie mieli 7 córek. Dopiero jako ósme, ostatnie dziecko, urodził się syn, nadano mu imię Zygmunt. Petronela Hass zmarła w 1935 r., jej mąż rok później. Przed śmiercią podzielili gospodarstwo na dwie części: jedną – wschodnią, bliżej stacji kolejowej, otrzymało siedem córek, drugą – zachodnią, od dzisiejszego osiedla Niedźwiadek, syn Zygmunt.

Córki natychmiast podzieliły przypadły im spadek na działki budowlane. Sprzedawały się jak świeże bułeczki. Amelia, która wyszła za mąż za Kamińskiego, studniarza z Pruszkowa i w Pruszkowie mieszkała, na jednej ze swych działek przy dzisiejszej ul. Jagiełły róg Falskiego wystawiła dom z mieszkaniami na wynajem. Natomiast Zofia, z męża Lenart, pobiudowała piętrową kamienicę przy ul. Falskiego (dawna ul. Konopnickiej). Mieszkała z mężem na piętrze, wynajmując parter i część piętra.

Jedyny syn Krystiana Hassa – Zygmunt prowadził po ojcu gospodarstwo warzywne. Sadzono cebulę, marchew i kapustę. W inspektach wygrzewały się ogórki. Trzymano kilkanaście krów. Wiosną zjawiali się sezonowi robotnicy z kieleckiego. Uważano ich za dobrych pracowników, w odróżnieniu od tych, którzy przybywali ze wschodniej Polski.

Sąsiadem Hassów był Antoni Boguszewski, ogrodnik z Woli, ożeniony z Stefanią Szpudówną – córką Piotra i



Antoni i Stefania ze Szpudów Boguszewscy.

Klary. Boguszewscy nie mieszkali na swoim. Dzierżawili ponad 11 ha ziemi od bogatego Żyda, właściciela kilku kamienic w Warszawie – Juliusza Lipskiego. Lipski miał wznieść w Czechowicach elegancką dzielnicę willową na wzór Gołębek. Realizacja planów jakoś się odwlekała, więc wypuścił ziemię w dzierżawę. Wojna pokrzyżowała mu plany ostatecznie. Na początku 1939 r. – czując co wisi w powietrzu – wyjechał z żoną i dwiema



Młócka owsa w gospodarstwie Boguszewskich – rok 1955.

córkami do Paryża. Wszyscy przeżyli wojnę, ale do Polski już nie wrócili. Sprawy prowadzili przez plenipotentą Piechockiego.

Gospodarstwo Boguszewskich można łatwo usytuować, zaczynało się tam, gdzie przy ul. Warszawskiej 15 i 17 są dwa potężne bloki spółdzielni Miś i dochodziło do torów kolejowych. Jeszcze w latach 70. stał drewniany dom Boguszewskich i drewniana stodoła, kryte strzechą. Na ich miejscu wybudowano hotel dla pracowników fabryki „Ursus”, nazwany potocznie „Kostkami”.

Wydzierżawione od Lipskiego gospodarstwo było w opłakanym stanie. Stara, stuletnia chałupa, stodoła, budynek gospodarczy, stajnia i szopa – ustawione w czworobok – waliły się. Zachwaszczona ziemia przynosiła liche plony. Boguszewscy szybko poradzili sobie z problemami. Odremontowano budynki. Od ul. Warszawskiej urządzono inspekty, bliżej torów kolejowych wysiewano zboże. Od Warszawskiej był też mały sad – drzewa wymarły w czasie srogiej zimy z 1939 na 1940 r. W gospodarstwie trzymano 6 koni, pracowało 30 sezonowych robotników, przeważnie kobiet z kieleckiego. Już po wojnie, w latach 50., hektar ziemi przeznaczono na plantację tulipanów. Cebulki sprowadzano z Holandii, co należało wtedy do wyjątków.

Boguszewskim zaczęło się wieść dobrze. Wydzierżawili dodatkowo 3 ha od Muszyńskiego, którego ziemia sąsiadowała z ich gospodarstwem od zachodu. Muszyński był kolejarzem, pracował na Dworcu Gdańskim, ziemię kupił dla synów, ale oni woleli pracę naukową.

Za Boguszewskimi i Muszyńskim – w stronę Piastowa, ale jeszcze przed wytyczoną na przełomie lat 60. i 70. ulicą Wołodyjowskiego (dzisiejsza Keniga), gospodarował Leon Haas, jego brat Stefan miał masarnię i rzeźnię przy ul. Mickiewicza 3. Dalej było małe gospodarstwo Wróbla, domek murarza Baranka i ogród, którego właściciel nazywał się Antoni Klepadło. Był on dyrektorem w fabryce ołówków w Pruszkowie, przy zbiegu dzisiejszej ul. Keniga i Warszawskiej wznosił dom z piękną biblioteką. Rozkoszował się wiejskim życiem i to mu wystarczało. Potem ciągnęły się tylko pola i łąki należące już do Piastowa.

W pobliżu skrzyżowania dzisiejszych ulic Orłów Piastowskich i Warszawskiej (wówczas dróg bez nazwy), w budynku z czerwonej cegły mieściła się piekarnia Elsnera. Obsługiwała ona nie tylko Gołębki, ale i Czechowice. Elsner był starym człowiekiem, nie miał syna, a



Pierwsze bloki osiedla Niedźwiadek przy ul Sienkiewicza (dziś ul. Wojciechowskiego). W głębi ul. Warszawska.

jedyna córka skończyła weterynarię. Zaraz po wojnie wynajął budynek piekarzowi ze Skierniewic – Gotowickiemu.

Najdłużej ze wszystkich przetrwało gospodarstwo Hassów. Przebiegały przez nie dwie linie wysokiego napięcia i była to przeszkoda dla budowy wielkich bloków. W końcu lat 60. gospodarstwo zostało tylko podzielone na dwie części przez przedłużoną do budowanego osiedla Niedźwiadek ulicę Sienkiewicza (dzisiejsza Wojciechowskiego).

Był to już czas trzeciego pokolenia Hassów osiadłych w tej części Ursusa. Po Zygmuncie gospodarzył jego syn Antoni, inżynier-ogrodnik. Obronił on pracę dyplomową w

SGGW – warto tą ciekawostkę przytoczyć – 5 marca 1953 r., w dniu śmierci Stalina. Wieczorem grupka młodzieży spotkała się na poddaszu hotelu „Polonia” w Al. Jerozolimskich, aby złożyć gratulacje świeżo upieczonemu inżynierowi. Bawiono się przy muzyce z adapteru, śpiewano i tańczono, a za oknem Warszawa – sparaliżowana strachem – była pogrążona w głębokiej żałobie.

Na części pola Hassa przy ul. Wojciechowskiego jest dziś popularny bazar i basen kąpielowy. Po drugiej stronie ulicy – już w latach 90. – wybudowano osiedle Gawra. Na resztówce pola wzniesiono kościół pod wezwaniem Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. We wrześniu 1999 r. plac budowy poświęcił prymas Polski kardynał Józef Glemp, w rok później wmurował kamień węgielny.

W listopadzie 1968 r. przystąpiono do budowy osiedla Niedźwiadek. Wzniesiono je w ciągu 10 lat. Na tym najpotężniejszym ursusowskim osiedlu zamieszkało blisko 18 tys. osób.



Budynek dawnej piekarni Elsnera przy ul. Warszawskiej.

16. Wieś, która zniknęła

Jeśli ze starych Czechowic i Skoroszy ocalały jakieś resztki, to po Szamotach nie pozostało nic. Wchłonęła je fabryka „Ursus”.

Szamoty były wsią leżącą za północną granicą PZInż. Rozciągały się wzdłuż wybrukowanego bazaltową kostką traktu z Warszawy do Pruszkowa. Wieś, jeśli jechało się ze stolicy, zaczynała się drewnianym krzyżem stojącym tuż za granicą z Włochami i ciągnęła się do dzisiejszej ul. Czerwona Droga, która od traktu prowadziła do Gołębek. Za wsią – od strony Pruszkowa – było jeszcze gospodarstwo Ryczywolskich, ale należało już do Czechowic. Postawiony tutaj krzyż – nazywany od właścicieli gospodarstwa krzyżem Ryczywolskich – przetrwał do dziś przy skrzyżowaniu ul. Jagiełły i Warszawskiej.



Droga przez wieś Szamoty – lata 30., widok od Piastowa w kierunku Włoch.



Wincenty Szymański z żoną Marią – Szamoty lata 30., w głębi komin cegielni Karolin.

– Bazaltowy trakt wysadzony był starymi akacjami. W czerwcu, gdy kwitły, pachniało we wsi cudownie – wspominał Ryszard Wyszomirski, który przed 1939 r., jako kilkuletni chłopak, mieszkał w Szamotach. W latach 90. pan Wyszomirski, był zastępcą komendanta Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Ursusie i podjął próbę spisania historii wsi. Informacje tu zamieszczone w znacznej części pochodzą od niego. Zmarł na początku XXI w.

Idąc z Włoch jako pierwsze mijало się, po lewej stronie drogi, gospodarstwo braci Zygmunta i Franciszka Kosińskich. Za nim ciągnął się piękny sad, którym administrował Jerzy Leimbach. Potem było jeszcze tylko boisko RKS Ursus, gromadzki staw służący do pojenia krów i koni z całej wsi oraz gospodarstwa Łukasza Nyca i Stefana Bucholca.

Natomiast po prawej stronie drogi znajdowało się kilkanaście gospodarstw.

Najbliżej nasypu kolejowego, wybudowanego w 1932 r., miał gospodarstwo Józef Rosiak. To właśnie tu we wrześniu 1939 r. Niemcy ustawili kilka armat, z których ostrzeliwali broniącą się Warszawę. Nasyp kolejowy miał osłaniać kanonierów przed polskimi pociskami. Za Rosiakiem kolejno gospodarzyli, często wynajmując część domów lokatorom: Edward Kowalik, Bolesław Wojciechowski, Sylwester Wiśniewski, Ludwik Wangert,



Mieszkańcy Szamot – od lewej: Józef Rosiak, Stefan Bucholc, Stanisław Ruchowski, Hanna Trębska, Leon Trębski i mieszkaniec Czechowic – Zygmunt Machaj. Zdjęcie z 1948 roku wykonane na zjeździe „Samopomocy Chłopskiej” w Krynicy.

Stefania i Antoni Jakóbczakowie, Władysław Jelonek, u którego miał kuźnię Edward Sadowski, Trębscy, Władysław Szadkowski wraz z teściową Franciszką Wiśniewską. Ci ostatni zasłynęli z tego, że dla budowniczych fabryki „Ursus” prowadzili świetną stołówkę. Potem Szadkowski miał w Warszawie restaurację, a podczas wojny był kucharzem w kuchni prowadzonej w szkole powszechnej w Czechowicach przez delegaturę Rady Głównej Opiekuńczej. Dalej mieszkał Władysław Wojciechowski, Stanisław Ruchowski, Jan Stępniewski – ostatni sołtys Szamot, Sylwester Tumiński i Józef Nyc, do którego swoją kuźnię przeniósł tuż przed wojną Sadowski. Wreszcie na końcu wsi było gospodarstwo Szpudów, zamordowanych przez Niemców w 1939 r.

Upadek Szamot trwał kilkanaście lat. W 1937 r. PZInż postanowiły wybudować kuźnię, przeznaczając

na ten cel boisko RKS Ursus. Dokupiono jeszcze staw gromadzki i pobliską łąkę Trębskich. Część pieniędzy, które zapłaciła fabryka, przeznaczono na wybudowanie w Czechowicach remizy strażackiej i urzędu gminy przy dzisiejszej ul. Rynkowej 8, a część na rozbudowę Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego.

Potem przyszła bardzo surowa, pierwsza okupacyjna zima z 1939 na 1940 rok. Ludzie ratowali się wyrąbując na opał sad Jerzego Leimbacha. Wycięto też piękne akacje, którymi był wysadzony bazaltowy trakt.

Zaraz po wojnie fabryka kupiła gospodarstwo braci Kosińskich. Wybudowano na nim dom kultury i dwa domy mieszkalne z czerwonej cegły. Miała tu powstać dzielnica robotnicza, ale plany zmieniły się i tzw. osiedle ZOR wybudowano w Skoroszach na polach należących do Franciszka Adolfa Achera.

W 1952 r. żarłoczna fabryka, rozwijająca się ku północy, przeszła już za bazaltowy trakt. Właściele gospodarstw dostawali pieniądze i najczęściej kupowali za nie place w Czechowicach np. Szadkowski przy dzisiejszej ul. Ochockiej, a Ryczywolscy przy ul. Żurawickiej. Od 1952 r., ponieważ nie było już bazaltowego traktu, dzisiejsza ul. Jagiełły – wówczas Mickiewicza – i ul. Traktorzystów zaczęły pełnić rolę objazdu.

Na zachodnim skraju Szamot – od Gołąbek i na wschodnim – od Włoch pozostały jeszcze, wybudowane tuż po wojnie, obrzydliwe baraki. Służyły pracownikom „Ursusa” jako hotele pracownicze. Z powierzchni ziemi zniknęły dopiero w połowie lat 70., gdy podjęto decyzję o licencyjnej rozbudowie fabryki.

Dawne Szamoty przypomina już tylko okaleczone przez piorun drzewo, które rośnie na placu Czerwca 1976 r. Obok niego stał kiedyś krzyż, zaczynający wieś od strony Włoch. Więcej nic nie przetrwało.

17. Gołębki Grabskich

Na początku XX w. Czechowice, Skorosze i Szamoty miały charakter typowo wiejski. Natomiast Gołębki nie. Znajdował się w nich folwark, park i stawy rybne. Zaś na przełomie lat 20. i 30. XX wieku, za sprawą rodziny Grabskich, Gołębki zaczęły się przeobrażać w osiedle ogród.

16 listopada 1927 roku w kościele św. Aleksandra w Warszawie stanęli na ślubnym kobiercu Zofia Wojciechowska, córka byłego prezydenta Rzeczypospolitej i Władysław Jan Grabski – syn niedawnego premiera i ministra skarbu. Nowożeńcy otrzymali w wianie od ojca pana młodego 29 z 40 ha ziemi w Gołębках, które Władysław Grabski nabył w 1923 r. od Sulimierskich i Bogusławskich. Posiadłość nazwano Grabkowo, zaś młodzi mieli poprowadzić w niej wzorowe gospodarstwo rolne.

Władysław Grabski pozostając mu jeszcze część ziemi postanowił rozpalcerować pod budowę osiedla ogrodu. Sam też spędzał coraz więcej czasu w Gołębках, miał tu domek letniskowy. Przez pewien czas był nawet prezesem Stowarzyszenia Miłośników Osiedla Gołębki. Dopiero pod koniec życia (zmarł w 1938 roku na raka żołądka) wrócił do Warszawy.

Jego syn i synowa – w bliskim sąsiedztwie – wybudowali swoją siedzibę. Wokół domu urządzono park według projektu Franciszka Szaniora, twórcy parku Skaryszewskiego na Pradze. Założono też ogród warzywny, sad z 1500 drzewami, pobudowano inspekty. Gospodarstwo, powoli okrajane przez parcelację, dotrwało do woj-

ny – miało wtedy 13,5 ha. We wrześniu 1939 r. na stacji w Gołębках wybuchł polski pociąg z amunicją, co sprawiło, że w inspektach powypadały wszystkie szyby. W czasie srogiej zimy z 1939 na 1940 r. wymarły drzewa owocowe. Władysław Jan Grabski – pisarz i Zofia Grabska – malarka, uczennica sławnego Tadeusza Pruszkowskiego nie mieli już chęci na prowadzenie gospodarstwa.

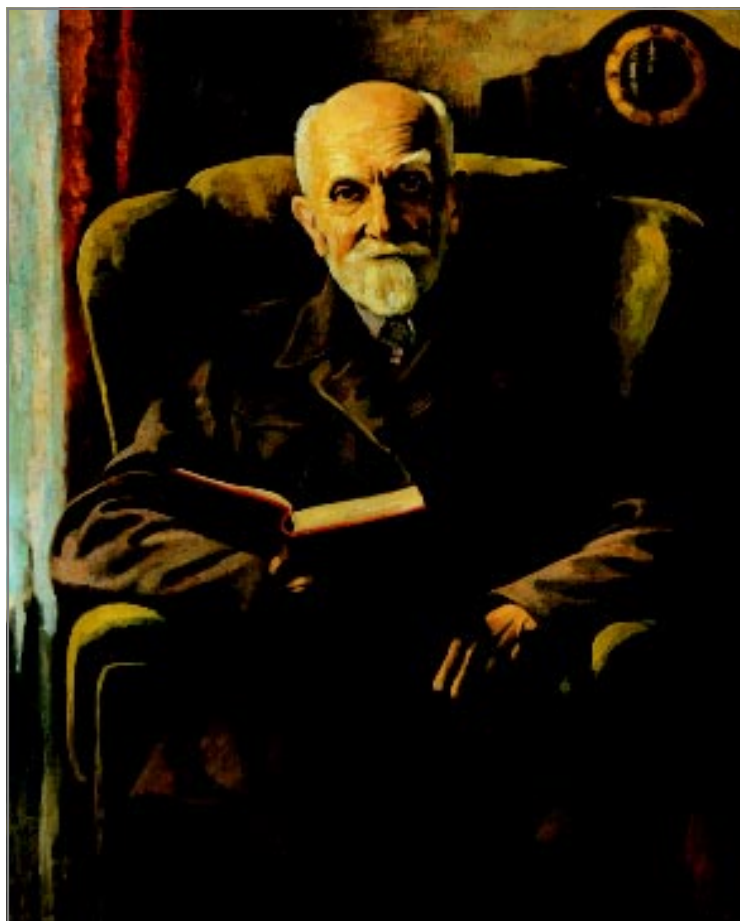
W latach 30. w Gołębках osiedlali się przede wszystkim urzędnicy, pracownicy kolei, wojskowi. Tu zamieszkał m.in. Władysław Lipkowski projektant linii średnicowej.



Domek letni Władysława Grabskiego przy ul. Przemysława.

– Przedwojenne Gołębki dziwnie się podzieliły – mówił w 1999 r. Maciej Grabski, wnuk premiera i prezydenta, a syn pisarza Władysława Jana Grabskiego, urodzony w 1934 r. w Gołębках i ich mieszkaniowiec do dziś. – Część osiedla od stacji kolejowej do ulicy noszącej obecnie imię Stanisława Leszczyńskiego była piłsudczykowska. Przewodził jej rotmistrz Kapliński i wicewojewoda warszawski Mieczysław Myśliński, którego po wojnie zamordowali komuniści.

Natomiast pozostała część – od obecnej ulicy Stanisława Leszczyńskiego w kierunku południowym – była endecka. Prowadziło to do najrozmaitszych konfliktów, zatargów i nieporozumień. Ostro zawsze było przed różnymi wyborami.



Stanisław Wojciechowski – portret pędzla córki prezydenta, Zofii Grabskiej.

Rychło osiedle doczekało się pierwszych sklepów, w których można było kupić wszystko – od przysłowiowe-

go mydła po powidlą. Sklepy mieli: pan Kanty, Długolecki – blisko stacji i Kacprzyński. Masarnię prowadził znakomity rzeźnik Kwapisz. W pobliżu stacji kolejowej znajdowała się karczma „Znicz”. Podawano w niej tak doskonale jedzenie, że goście zjeżdżali się nawet z Warszawy. Po wojnie w lokalu, w którym była karczma „Znicz” urządził sklep pan Markowski. Zabytkowy budynek dotrwał do lat 70., gdy został rozebrany podczas rozbudowy licencyjnej ZM „Ursus”.

Jedną z pierwszych ogólnoośiedlowych inwestycji była budowa kortów tenisowych, na których spotykała się lokalna śmietanka towarzyska. Osobliwością stała się ulica wyłożona czerwonym klinkierem, przecinająca osiedle ze wschodu na zachód. Nazwano ją Czerwoną Drogą, prowadziła od bazaltowego traktu w Szamotach do letniego domku Władysława Grabskiego. Były premier wybudował ją na swój koszt, zaś sprawa miała szerszy aspekt.

Władysława Grabskiego, pod koniec życia, ogarnęła myśl poprawienia stanu dróg w Polsce. W tym celu otworzył klinię w sąsiadującym z Gołąbkami Ołtarzewie. Okazało się jednak, że produkowany według licencji duńskiej klinkier nie zdaje w Polsce egzaminu. W Danii wozy miały już ogumione koła, u nas jeszcze żelazne obręcze. Klinkier kruszył się, a Grabski ponosił poważne koszty gwarancyjne.

– Hipoteki Grabkowa i Borowa były poważnie obciążone – wspominał Maciej Grabski. – Mój dziad umierał w przekonaniu, że jest bankrutem. Dopiero tuż przed wojną sprawy ułożyły się dla nas pomyślnie.

Dawno już w Polsce nie ma dróg z klinkieru. Nie ma go też w Gołąbkach na Czerwonej Drodze. W czasie wojny rozjeździły go gąsienice niemieckich czołgów, które remontowano w pobliskich PZInż.

Na szczęście pozostał niewielki ślad działalności Grabskiego jako przemysłowca. Jego letni domek, stojący do dziś, otacza mur z czerwonego klinkieru. Ponoć klinkier



Ślub Kazimierza Grabskiego – wnuka Stanisława Wojciechowskiego. Stoją od lewej: państwo młodzi, biskup diecezji pińskiej Karol Niemira oraz zięć Wojciechowski, pisarz Władysław Jan Grabski. Były prezydent RP siedzi między żoną Marią i córką Zofią.

był wybrakowany i nie nadawał się do budowy drogi. Więc oszczędny eks-premier przeznaczył go na ogrodzenie. Parodoksalne, ale właśnie ten wybrakowany klinkier dotrwał do naszych czasów.

Podczas Powstania Warszawskiego trafił do Grabskich – z płonącej stolicy via obóz w Pruszkowie – Stanisław Wojciechowski z żoną. Po wojnie były prezydent Rzeczypospolitej został u córki. Pracował nad memoriałem, który miał być programem ideowym dla odradzającej się spółdzielczości. Uczestniczył w obchodach 35. lecia „Społem”, które odbyły się w sali „Romy” przy ul. Nowogrodzkiej z udziałem prezydenta KRN, Bolesława Bieruta. Na uroczystości poświęcone Romualdowi Mielczarskiemu – pionierowi spółdzielczości w Polsce – już go nie zaproszono.

W tym czasie pomagał również zięciowi w zbieraniu materiałów do książki „200 miast wraca do Polski”. Ukazała się ona w 1947 r., potem wznowiono ją dwukrotnie pod nieco innym tytułem.

Praca przy zbieraniu materiałów do książki zakończyła aktywny okres życia Wojciechowskiego. Widząc co się dzieje w kraju – zamknął się w sobie. Rzadko opuszczał pokój. Czas dzielił między czytanie książek i domowe zajęcia. Każdego zimnego ranka rozpałał ogień w wielkim kaflowym piecu, który znajdował się w jego pokoju. Gdy próbowano go wyręczyć, irytował się: „Mam swoje sposoby i nikt nie robi tego lepiej ode mnie.”

W 1953 r. Wielkanoc wypadła na początku kwietnia. Zaraz po świętach, 9 kwietnia, Wojciechowski wstał z łóżka osowiały. Poprosił nawet, aby napalono mu w piecu. „Z ojcem musi być źle” pomyślała córka i poprosiła kogoś z domowników, aby zawołał lekarza. Nie zdążono nawet wykupić lekarstw. Były prezydent zmarł jeszcze tego dnia na rękach córki. Miał 84 lata. Jego ostatnie słowa były pytaniem: „Dlaczego ta Polska jest taka nieszczęśliwa?”



Dom Władysława Jana i Zofii Grabskich – widok od ogrodu.

18. Ulica Mickiewicza

Tak jak dla części Czechowic położonej na południe od stacji kolejowej najważniejsza była ul. Piłsudskiego (dziś Bohaterów Warszawy), tak dla części leżącej na północ od linii kolejowej najważniejsza była ul. Mickiewicza (dziś Jagielly). Na początku lat 30. zaczęto budować przy niej domy na rozparcelowanych gruntach Piotra Nycy i siedmiu córek Krystiana Hassa.

Ul. Mickiewicza zaczynała się tuż przy przejeździe kolejowym, więc na terenach gospodarstwa Piotra Nycy. Nycowie odcisnęli wyraźne piętno na dziejach ulicy. Nie tylko sprzedawali grunty, ale też sami na nich budowali.

Pod nr 1 wznosił piętrowy, niezbyt duży dom Michał Nyc. Mieszkał z rodziną na parterze i jednocześnie prowadził od frontu knajpkę. Były w niej dwie sale: w jednej – bufet, w drugiej stały stoliki i bilard. W tym samym budynku mieścił się rzeźnik, a potem fryzjer Ornoch. Po sąsiedzku – tyle, że z numerem adresowym: Sienkiewicza 1 – znajdował się skład węglowy i bocznicą kolejową Piotra Nycy – brata Michała, dzierżawione innemu bratu – Bolesławowi. Dom Michała Nycy, bocznicą kolejową i skład węglowy przetrwały do końca lat 50. Bocznicę zlikwidowano w związku z położeniem drugiej pary torów kolejowych – dla pociągów pospiesznych, dom zaś rozebrano po zbudowaniu tunelu. Dziś w tym miejscu jest skwer założony już w XXI w., na skraju którego stoi mała budka kwiaciarni.

Po drugiej stronie ulicy przy Mickiewicza 2, niemal naprzeciw domu Michała Nycy, wznosił piękną – chyba największą w Czechowicach do czasów Józefa Pieńkosa – kamienicę Piotr Nyc. Zasłoniła ona stary dom Nyców

stojący w ogrodzie. Oba budynki aż do początku XXI w. pozostawały w rękach rodziny Nyców.

Tuż po wojnie Jerzy Cezak, ożeniony w 1944 r. ze Stefanią Nyc – córką Piotra Nycy, dobudował do kamienicy parterowy pawilon z myślą, że będzie prowadzić w nim warsztat samochodowy. W końcu lat 40. pawilon przejął Polski Związek Motorowy i urządził w nim warsztat. Przerabiano w nim motory, głównie NSU-600, na wyścigowe żużłówki. Warsztat prowadził sławny Filipowski, mechanik lotniczy, który w 1926 r. przygotowywał maszynę Bolesławowi Orlińskiemu do głośnego lotu Warszawa



Ul. Mickiewicza w połowie lat 50. – Widok w kierunku stacji kolejowej. Na zdjęciu Ewa Nyc – synowa Piotra Nycy. W głębi po lewo: kamienica P. Nycy (dziś ul. Jagielly 2), na wprost dom Józefa Pieńkosa (jasny budynek) – już po drugiej stronie torów kolejowych, następnie dom Michała Nycy rozebrany na początku lat 60. oraz domy Stefana Haasa i Stanisława Maja.

– Tokio – Warszawa. Często gośćmi Filipowskiego byli dwaj mieszkańcy Ursusa – Chlebicz i Wąsikowski – żołnierze gen. Andersa. Wrócili oni z Anglii, gdzie zasmakowali wyścigów motocyklowych i nowy sport usiłovali zaszcześcić w kraju. Potem w pawilonie mieścił się sklep „Samopomocy Chłopskiej”, po koniec XX w. wrócił do rodziny Cezaków, znajdował się w nim sklep „Ce-Ce. Artykuły do produkcji rolnej i nie tylko”.

W rozwidleniu ulic Mickiewicza i Sienkiewicza (dziś Stanisława Wojciechowskiego), pod nr 3, wznosił



Pompa uliczna przy ul. Mickiewicza. W głębi stary dom Piotra Nyca i modelarnia fabryczna – lata 50.

w roku 1936 piętrowy dom Stefan Haas, wywodzący się z bocznej linii Hassów. Haas prowadził na parterze sklep mięsny, mieszkał na jego zapleczu z żoną Ireną z domu Kilen oraz dwójką dzieci Tadeuszem i Elżbietą.

Sklep zaopatrywany był we własne wyroby. Od podwórza zbudowano podłużny parterowy budynek, a w nim urządzono rzeźnię i

masarnię. Pod budynkiem znajdowały się głębokie piwnice. Co roku w zimie zwożono do nich pocięty w kostki lód ze znajdującego się po drugiej stronie torów kolejowych stawu Ignacego Szpudy. Lód przesypywany troci-

nami trzymał się świetnie – starczało go do następnej zimy. W piwnicy na lodzie przechowywano wędliny i mięso, używając do tego specjalnych drewnianych pojemników.

W 1938 r. na I piętrze zamieszkali Helena i Zygmunt Kołodziejczycowie z dziećmi Maciejem i Marią. Helena Kołodziejczyk, z domu Kilen, była rodzoną siostrą żony Stefana Haasa. Jej mąż, Zygmunt, spokrewniony był ze znaną w okolicach Warszawy rodziną Wiencków, prowadzącą liczne cegielnie. Sam też pracował w branży cegielnianej. Sąsiadami Kołodziejczyków na I piętrze było małżeństwo Wojciechowskich – on pracował jako zecer w jednej z warszawskich drukarni.

Stefan Haas został w 1939 r. zmobilizowany. Przydzielono go do pułku artylerii ciężkiej, był kucharzem. 17 września dostał się do niewoli radzieckiej. Trafił do Ostaszkowa. Na szczęście dla siebie nie był oficerem, a jego ręce miały odciski od ciężkiej pracy – został więc przesłany do innego obozu. Z Rosji wyszedł na Bliski Wschód z armią gen. Andersa. Walczył pod Monte Cassino. Po wojnie osiadł w Anglii. Korespondował z żoną. Zmarł w 1949 roku.

Irena Haas prowadziła nadal sklep mięsny, tyle że był to już sklep państwowy. W latach 60. sprzedała dom „Libelli” i przeniosła się do Warszawy. Lokatorzy z I piętra otrzymali spółdzielcze mieszkania i też się wyprowadzili. Dom, dawną rzeźnię i masarnię przeznaczono na rozlewnię zapachów do ciast. Z czasem zaczęło brakować miejsca i w latach 80. „Libella” dobudowała drugie piętro. Pozbyto się też sklepu mięsnego, a na jego miejsce urządzono sklep firmowy „Libelli”.

Rzeźnia i masarnia przylegały do domu Stanisława Maja (Mickiewicza 5). Tu była pierwsza ursusowska cukiernia i lodziarnia pana Góry. Przy Mickiewicza 9 Irena Cechnicka wzniosła, w 1938 r., dwupiętrowy dom przy-

pominający trochę żelazko. Przez pewien czas na parterze mieścił się sklep piśmienny Baczyńskiego, fryzjer i sklep z farbami Gołębiowskiego. Zakład fryzjerski prowadził Jakubow z Ornochem. Z czasem Jakubow przeniósł się do Warszawy, zaś Ornoch do domu Michała Nycy przy ul. Mickiewicza 1. Wreszcie pobudował się przy ul. Bohaterów Warszawy vis á vis domu Pieńkosa i tam przeniósł zakład fryzjerski od Nycy.

Nieco dalej, już po stronie parzystej, przy skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Księdza Skorupki (potem Ściegiennego, a dziś Balickiej) wybudował dom Bolesław Nyc, syn Piotra. Wiodło mu się bardzo dobrze, ożeniony z Janiną Kifferową, córką Teobalda-juniora z pierwszego małżeństwa, miał jeszcze czynszową kamienicę przy skrzyżowaniu Regulskiej i Narutowicza (dziś Michałowicza). Mieszkał zaś w willi teścia przy ul. Regulskiej – dziś 15.

W domu Nycy przy zbiegu ul. Mickiewicza i Księdza Skorupki miał sklep rzeźniczy Wiśniewski. Jego brat Zygmunt, który też mieszkał w Czechowicach, był sławnym kolarzem. W 1937 r. i 1939 r. wygrał „Wyścig do Morza”, a już po wojnie w 1948 r. startował w pierwszym „Wyścigu Pokoju”. Młodzież uwielbiała kolarza.

Po tej samej stronie ulicy, przy Mickiewicza 22, znajdował się sklep spożywczy Henryka i Marii Jackowskich. Ich syn Kazimierz Jackowski „Hawelan” i „Torpeda”, dowodził plutonem w batalionie „Miotła”. 19 stycznia 1945 r. Kazimierz Jackowski zginął zastrzelony we własnym mieszkaniu. Wtedy rodzice Jackowskiego sprzedali dom i przenieśli się do Ojrzanowa. Sklep po nich prowadził Adam Markiewicz. Nowy właściciel sklepu niedługo owdowiał, został sam z pięciorgiem dzieci i nie dawał już sobie rady. Sklep sprzedał Aleksandrowi Pindorowi. Na początku lat 50. był to jeden z ostatnich prywatnych sklepów w Ursusie. W 1980 r. Pindor przeniósł się na ul. Rakietników, gdzie otworzył sklep motoryzacyjny.

Dom przy ul. Mickiewicza 22 znajdował się przy skrzyżowaniu z ul. Żeromskiego (dziś Siłaczki), która była kiedyś miedzą graniczną między gospodarstwami Piotra Nycy i Krystiana Hassa. Sąsiednie naroże z domem Jackowskich zajmowała jedna z licznych kuźni w Czechowicach i stary dom kowala. Przy Żeromskiego – tyle że dwa domy od skrzyżowania z Mickiewicza w kierunku torów kolejowych – mieszkał rejent Wardaszko. Był on pierwszym mieszkańcem Czechowic, który miał samochód marki Fiat 508.

Ul. Mickiewicza – tak jak dziś ul. Jagiełły – dochodziła do Warszawskiej. Jeśli jechało się w kierunku Piastowa to po lewej stronie ulicę kończył młyn. Był własnością sióstr Felicji Hassowej – żony Zygmunta i Bronisławy Lipińskiej, które wywodziły się z Latoszków. Wybudowano go w wojnę, ale tuż po niej władze komunistyczne nie zgodziły się na jego uruchomienie. Silos używany był jako magazyn zboża. W latach 70. Hassowie sprzedali obiekt „Libellii”, zburzono go w 2010 roku.

Po prawej stronie ulica kończyła się przy drewnianym krzyżu, wzniesionym na terenie gospodarstwa Ryczywolskich – w miejscu, gdzie ul. Warszawska skręcała do wsi Szamoty.



Ulica Jagiełły 9 – dom z 1938 roku.

19. Siedziba gminy Skorosze

Przez prawie cały okres międzywojenny, mурwany, parterowy budynek z mansardowym poddaszem, przy dzisiejszej ul. Dzieci Warszawy był siedzibą rozległej gminy Skorosze. Tu urzędowali kolejni wójtowie: Władysław Hass, Franciszek Adolf Acher i Feliks Gryzel. Dom był własnością Władysława Hassa, dzierżawionym przez gminę.

Pan Stanisław Antolak, którego ojciec nabył w 1926 r. od Sebastiana Hassa duże gospodarstwo w sąsiedztwie gminy, pamiętał, że w połowie lat 30. wójt miał do pomocy dwóch urzędników: sekretarza i woźnego. Obaj mieszkali w budynku gminy. Na parterze, na wprost wejścia z ganku, znajdował się pokój urzędowy, przedzielony w połowie barierką. Za balustradą, przy stole, pracował sekretarz Wincenty Dziekan. Petenci zatrzymywali się przed balustradą i w skupieniu oczekiwali na wypisanie jakiegoś zaświadczenia czy dokumentu.

Woźnym w gminie był Antoni Lebioda. Był to człowiek wykształcony, ukończył średnią szkołę, lecz miał lewicowe poglądy i nie mógł nigdzie znaleźć pracy. Wreszcie – za protekcją kilku radnych – otrzymał posadę woźnego. Dopiero po wojnie losy Lebiody potoczyły się lepiej. W latach 50. został przewodni-

czącym prezydium Gminnej Rady Narodowej w Michałowicach z siedzibą w Opaczy. Zmarł w 1968 roku, w wieku 66 lat.

Pan Dziekan z żoną i czwórką dzieci mieszkał na parterze, obok pokoju urzędowego. Lebioda z rodziną miał mieszkanie na poddaszu.

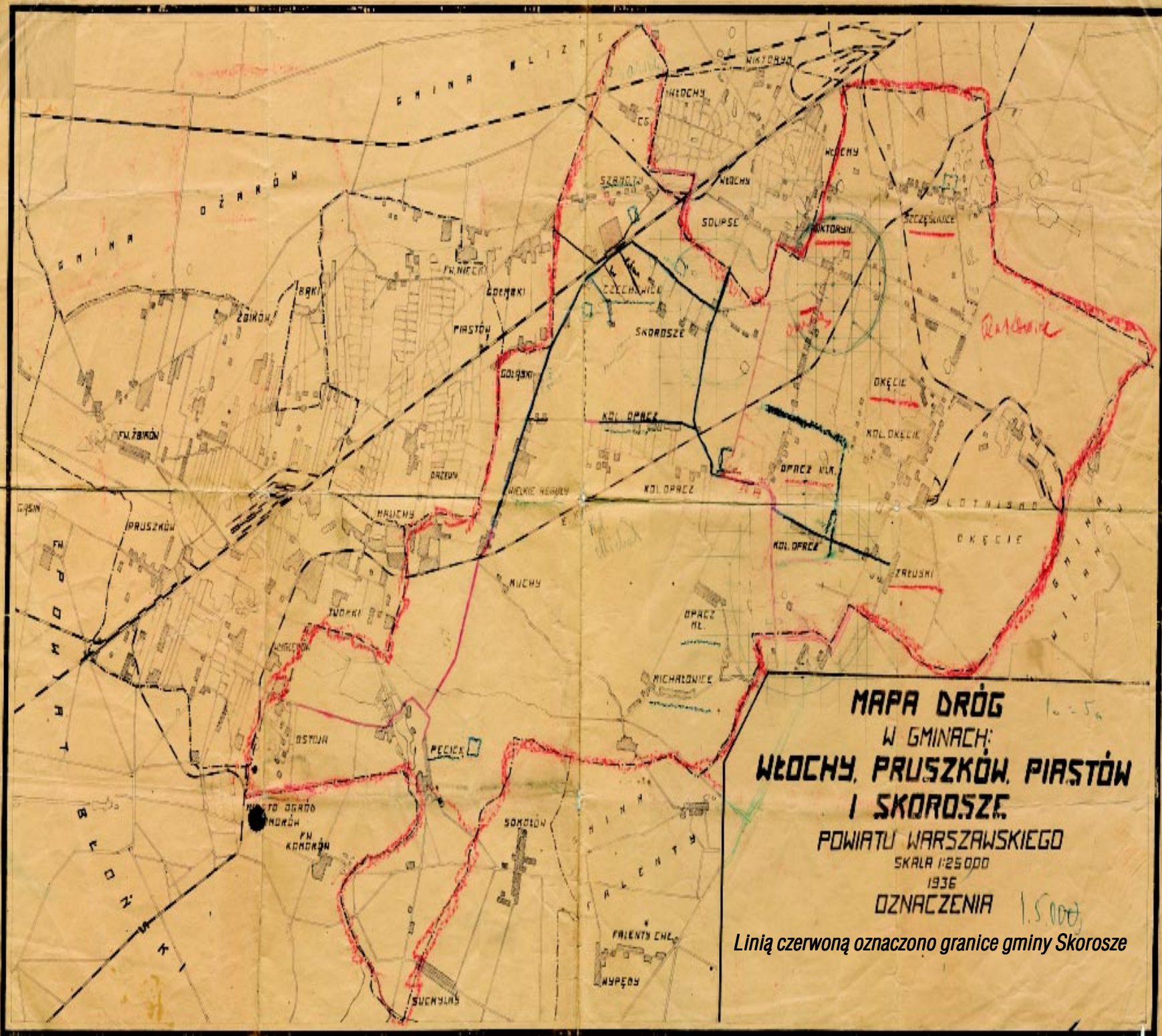
Wójt pojawiał się tylko wtedy, gdy było to potrzebne. Podpisywał pisma. Gmina miała wtedy kilkunastu radnych. Wszyscy pracowali za uściśnięcie ręki na koniec kadencji. Zbierali się na obrady w pokoju sekretarza gminy.

Sprawne funkcjonowanie gminy możliwe było dzięki sołtysom (w 1939 r. było 10 gromad w gminie). Zbierali oni podatki i w każdy poniedziałek przyjeżdżali – rowerami kupionymi przez gminę – do sekretarza. Wpłacali pieniądze do kasy, a z gminy rozwozili urzędowe wieści. Rozplakatywali je w swoich wsiach.

Po południu, chyba o godz. 15, sekretarz gminy kończył pracę i przechodził do mieszkania. Pokoju urzędowego nie zamykał nawet na klucz. Pan Stanisław Antolak, urodzony w 1926 r., a więc w połowie lat 30. już podrostek,



Dawny budynek gminy Skorosze – zdjęcie z końca lat 60.



lubił bawić się w tym pokoju z dziećmi pana Dziekana. Można było poprzewijać się przez balustradę!

Siedziba gminy mieściła się w Skoroszach do 1937 r. Przeniesiono ją do Czechowic na ul. Piłsudskiego 16 (dziś ul. Bohaterów Warszawy 31) do 1. piętrowego domu wynajętego od Antoniego i Stefanii Boguszewskich (po wojnie w tym domu mieścił się komisariat milicji). Na piśmie wystosowanym 22 grudnia 1937 r. przez wójta Feliksa Gryzla do Oddziału Przebudowy Węzła Warszawskiego, w sprawie budowy tunelu pod torami kolejowymi, widnieje dość skomplikowana pieczętka: „Zarząd Gminy w Czechowicach, gmina Skorosze powiat warszawski, poczta Ursus k. Warszawy”.

11 grudnia 1938 r. odbyły się ostatnie przed wojną bezpośrednie wybory radnych w poszczególnych gromadach gminy. 29 kwietnia 1939 roku radni ci – jako okręgowe kolegium wyborcze – zebrali się w szkole powszechnej w Czechowicach, aby spośród swego grona wybrać 20 radnych gminnych. Na okręg I obejmujący: Czechowice, Karolin, Szamoty, Skorosze i Opacz przypadło 17 mandatów. Na okręg II obejmujący: Michałowice, Opacz Małą i Reguły przypadały 3 mandaty. Większość radnych gminnych wybrano spośród ludowców i z listy lewicującego Związku Lokatorów. Skomplikowało to wybór wójta i ławników. Wyborowi, przez radnych gminnych, Antoniego Trębskiego z Szamot, działacza Polskiego Stronnictwa Ludowego, na wójta sprzeciwił się przedstawiciel starostwa. Proponował on na wójta emerytowanego oficera związanego z obozem sanacyjnym. W zamian oferował radnym ze Związku Lokatorów dwa stanowiska ławników. Propozycja nie została przyjęta i stan tymczasowości przetrwał w gminie do wybuchu wojny.

W 1941 r. urząd gminy został przeniesiony po raz kolejny. Tym razem ulokowano go w specjalnie wybudowanym na cele publiczne budynku przy ul. Rynek. Na parte-

rze mieściła się Ochotnicza Straż Pożarna, a urzędnicy pracowali na I piętrze w jednej dużej sali. Było ich już więcej. Na pamiątkowym tablo, wręczonym okupacyjnemu wójtowi gminy Władysławowi Godurkiewiczowi z okazji imienin 27 czerwca 1942 r., widnieją zdjęcia już 26 osób.

W budynku starej gminy w Skoroszach mieszkało po wybuchu wojny w 1939 r. kilka rodzin wysiedlonych z Poznańskiego. W sierpniu 1944 r. znaleźli tu lokum uchodzący z płonącej Woli. Po wojnie lokatorów wyznaczał kwaterunek. Na początku lat 70. budynek opustoszał. Był już w bardzo złym stanie technicznym. Na jednej ze ścian pojawił się złowieszczy napis „Do rozbiórki”. Grupa miłośników Ursusa próbowała ratować zabytkowy obiekt. Jeszcze na początku lat 90. radni z Ursusa w Radzie Dzielnicy-Gminy Warszawa Ochota chcieli urządzić tu lokalne muzeum – bezskutecznie. Koszt uratowania rozpadaającej się rudery okazał się niebotyczny. Nie było chętnych na wyłożenie pieniędzy. W 1992 r. budynek zniknął pod uderzeniami kilofów. Teren po nim zarasta teraz zielisko. Pozostały jeszcze stare piwnice, które były pod domem. W jednym miejscu strop zapadł się i w głębokiej dziurze widać powrzucone, pordzewiałe puszk.



Wpis w dowodzie osobistym Lucyny Acherowej z 1923 roku z podpisem wójta Władysława Hassa.

20. Apteka Szyszki

W 1931 r. szewc Wacław Kocoń – ożeniony z Martą Szpudówną, córką Piotra i Klary Szpudów – wybudował wg projektu architekta Henryka Borucha dom w dobrym punkcie Czechowic. Piękna kamieniczka stała blisko stacji, przy ulicy jeszcze bez nazwy, która nieco potem otrzymała imię Żwirki i Wigury (obecna Cierlicka). Vis á vis był dom Jana Szpudy, który z kolei ożenił się z siostrą Koconia, Julią.



Uroczystość otwarcia apteki Szyszki w 1938 roku.

Wacław Kocoń mieszkał na I piętrze. Miał mieszkanie od podwórza, w kuchni urządził warsztat szewski. Jego syn Wojciech też został szewcem i z czasem przejął schedę po ojcu.

Na rok przed wojną do domu sprowadził się aptekarz Edmund Szyszko. Zajął również mieszkanie na I piętrze, ale od frontu. Natomiast narożny parter został przeznaczony na pierwszą w Czechowicach aptekę. Stała się ona jednym z ważniejszych punktów osiedla w czasie okupacji, a jej właściciel jedną z czołowych postaci ówczesnego życia.

Edmund Szyszko pochodził z rodziny powstańca 1863 roku. Studia farmaceutyczne ukończył na uniwersytecie w Charkowie. Zaraz po I wojnie światowej wrócił do Polski i pracował na różnych stanowiskach w aptece Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. W 1938 r. otrzymał koncesję na uruchomienie apteki w Czechowicach.

W czasie wojny nie należał do konspiracji, ale był wspaniałym społecznikiem. W 1939 r., kiedy w Szkole Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego otwarto szpital dla żołnierzy polskich, rannych podczas obrony Warszawy, Szyszko bezpłatnie przekazywał do niego lekarstwa. Podobnie czynił w 1944 r., gdy – w budynku przy ul. Bohaterów Warszawy – staraniem m.in. doktorostwa Władysława i Jerzego Włoczewskich urządzono szpital polowy dla ludności wypędzonej ze stolicy.

Przez całą okupację wydawał również bezpłatnie leki najbiedniejszym mieszkańcom gminy. Problem rozwiązał prosto: kupony – o różnych nominałach – z pieczęcią apteki przekazywał do dyspozycji delegatury RGO. Chory, którzy otrzymali kupon od lekarza, mogli go realizować bezpłatnie w aptece Szyszki. Podobnie postępował już wcześniej, przed wojną, a także bezpośrednio po niej.

W aptecę – na krótszą lub dłuższą metę – znajdowali zatrudnienie ludzie z konspiracji. Jakiś czas pracował u Szyszki dowódca „Kordiana” Marian Krawczyk „Janos”. W aptece znalazła też pracę Janina Bredschneider „Matka” – farmaceutka, a sanitariuszka w Wojskowej Służbie Kobiet.

Aptekarz Szyszko był wiceprzewodniczącym delegatury Rady Głównej Opiekuńczej. W RGO działała też jego żona Stefania. Wraz z Heleną Murmyłło, Ludwiką Bocheńską, Marią Kurnatowską i Reginą Fietkiewicz zorganizowała dzieciniec, który ulokowano na parterze budynku przy ul. Żwirki i Wigury 8 (dziś ul. Cierlicka 15). Do dziecinca chodziło 50 dzieci. Żywność przekazywali bezpłatnie okoliczni rolnicy, mleko – Trylscy z majątku w Regulach.

Szyszkowie mieli dwóch synów – obaj należeli do konspiracji. Edmund-junior był w AK, natomiast młodszy Stefan utworzył komórkę Narodowych Sił Zbrojnych w Czechowicach. Po wojnie emigrował do Australii.

Edmund Szyszko-senior pomagał ukrywać Żydów. Znalazł u niego schronienie młody aktor Stanisław Pless. Przychodził też często szklarz Szymon Somberg. Krążył on w okolicy „po ludziach”, najchętniej zjawiał się na noc, rano znikał, czasami zatrzymał się u kogoś na 2-3 dni. U Szyszki miał dobrze. W piwnicach domu było zamaskowane przejście, prowadzące pod schody do apteki i pod taras. W chwili

zagrożenia chowano tam narażonych na represje.

Szymon Somberg miał rodzinę. Żona z dwójką dzieci ukrywała się – dla większego bezpieczeństwa – oddzielnie. Również oni krążyli od ludzi do ludzi. Tuż przed wkroczeniem Rosjan w 1945 r. ktoś z kolonistów niemieckich wydał kobietę i dzieci. Rozstrzelano ich natychmiast, gdzieś w Opaczu. Somberg przeżył. Kiedy Niemcy złapali jego żonę, córkę i syna, on był ukryty u znanego pisarza Władysława Jana Grabskiego w Gołąbkach. 17 stycznia 1945 r. przyszedł do Szyszki podziękować mu za opiekę podczas okupacji. Zastał aptekarza zafrasowanego – wieczorny wybuch w odlewni żeliwa wybił wszystkie szyby w aptecę. Somberg oszklwił okna, gdyż właśnie prezes delegatury RGO Marian Mazuś przywiózł Szysce szyby ze swoich inspektów.

Somberg wiedział kto wydał jego żonę i dzieci, ale ten „ktoś” też miał dzieci. Szklarz obiecał sobie, że tajemnicę zabierze do grobu. Wkrótce wyjechał, via Izrael, do USA.



Dom Koconiów dzisiaj i dawne wejście do apteki.

21. Katastrofy lotnicze

Bliskość lotniska na Okęciu sprawiła, że przed II wojną światową Czechowice i ich okolice były miejscem kilku katastrof. Pierwsza z nich miała miejsce 7 listopada 1936 roku.

Jesienią 1936 r. przebywała w Warszawie rumuńska misja wojskowa, której celem było zakupienie kilkunastu polskich bombowców „Żubr”. 7 listopada 1936 r. z Okęcia wystartował prototyp „Żubra” P-30 BII z polsko-rumuńską załogą. W drodze powrotnej na lotnisko samolot miał awarię w powietrzu i spadł na pograniczu dzisiejszego Ursusa i Michałowic. Zginęło dwóch Polaków: pilot Jerzy Rzewnicki i technik Jerzy Szrajder oraz dwóch oficerów rumuńskich: mjr Michał Pantusi i kpt. Roman Popesku.

Katastrofę świetnie zapamiętał Tadeusz Wnukowski, rocznik 1924, który przed wojną chodził do Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego w Czechowicach. Pan Wnukowski od najmłodszych lat interesował się lotnictwem, należał do szkolnego koła Ligi Obrony Przeciwpowietrznej. Opiekun koła pilot szybowcowy Jan Jastrzębski zorganizował, wraz z nauczycielem i drużynowym 207 MDH im. hetmana Stefana Czarnieckiego – Edmundem Pokrzywą, pracownię modelarstwa lotniczego, która bardzo przyciągała chłopców.

– Siedziałem w klasie, lekcje prowadziła historyczka pani Anna Grodecka, wielka patriotka, legionistka z czasów I wojny światowej – wspominał Tadeusz Wnukowski. – W pewnej chwili, a była godz. 11, zauważyłem przez okno, że na niebie rozsypuje się samolot. Leciał gdzieś nad Michałowicami, ale był świetnie widoczny. W tamtych czasach, nie było takiej zabudowy jak dziś i nie było tylu drzew.

Chłopiec ledwo doczekał do pauzy. Potem z kolegami pobiegł na skróty, przez pola, w miejsce, gdzie spadł samolot. Od grupki biegaczy szybsi byli dwaj koledzy z klasy Wnukowskiego – Stasio Drabarek i Józef Cynkajze. Mieli rowery.

W miejscu katastrofy leżało poszarpane żelastwo. Lotnicy już nie żyli. W dwa lata po katastrofie, postawiono pomnik. Wykonali go z kutego żelaza uczniowie Liceum Przemysłowego im. króla Karola II w Bukareszcie. Pomnik miał brązowe tablice, na których – w języ-

ku polskim i rumuńskim – wypisano stosowne epitafia.

Uroczystość odsłonięcia pomnika tak opisał 21 listopada 1938 roku „Kurier Warszawski”: „Miejsce uroczystości przybrano flagami o barwach narodowych rumuńskich i polskich. Przybyła specjalna delegacja z Bukaresztu, mianowicie prof. politechniki bukareszteńskiej p. Germani, przedstawiciel lotnictwa wojskowego królestwa Rumunii płk Davidescu, przedsta-



Zdewastowany pomnik przy ul. Rumuńskiej w Michałowicach. Ulicę nazwano tak dla upamiętnienia pilotów z Rumunii, którzy zginęli w tym miejscu 7 listopada 1936 roku. Zdjęcie z 1999 roku.

wiciel organizacji lotniczych plk Cernescu. Ze strony polskiej przybyli przedstawiciele władz lotniczych z gen. Rayskim i władz wojskowych z gen. Kutrzebą. Przed



Bombowce „Łoś” należały przed wojną do najnowocześniejszych samolotów w świecie. Zdjęcie wykonane 19 marca 1939 roku na Okęciu.

polowym ołtarzem nabożeństwo odprawił duchowny prawosławny, krewny poległego kapitana inż. Romana Popesku. Po nabożeństwie odsłonięcia pomnika dokonał ambasador rumuński p. Franasovici”.

Przed wojną pomnik był pod opieką pracowników PZInż oraz uczniów szkoły w Czechowicach. W wojnę opiekowali się nim harcerze z Szarych Szeregów oraz młodzież z batalionu „Miotła”. m.in. Adam i Stanisław Dominowie, którzy polegli w Powstaniu Warszawskim, Aleksander Woźniak, Tadeusz Wnukowski, Irena Łapko, Henryka Kierzkowska, Teresa Wnukowska, Czesław Józia i Julian Kania. Po wojnie pomnik zaczął niszczyć. Przed kilku laty zerwano z niego cenne tablice. Pewno posłużyły złodziejom jako surowiec wtórny.

Natomiast w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny doszło do serii katastrof innego polskiego bombowca – „Łosia”. 23 listopada 1938 r. „Łoś” rozbił się w Opaczy,

13 grudnia 1938 r. w Michałowicach. Kolejna katastrofa miała miejsce 27 marca 1939 r. Samolot spadł w Czechowicach na dzikie boisko przy ul. Brackiej (dzisiejsza Prawnicza).

Świadkiem tej katastrofy był Ewaryst Kucharski.

- Sprowadziłem się do Ursusa w 1932 r., gdy miałem 6 lat – wspominał w 1999 r. pan Ewaryst Kucharski, na kilka miesięcy przed śmiercią. – Rodzice kupili domek przy dzisiejszej alei Bzów, wokół były pola i łąki. Z miejsca, na którym jest dzisiaj stadion RKS Ursus, oglądałem wiadukt kolejowy pod Włochami. Było też widać smugę dymu przesuwającą się po niebie za pędzącą lokomotywą. Linia podmiejska Warszawa-Pruszków nie była wówczas jeszcze zelektryfikowana.

W 1939 r. E. Kucharski chodził do trzeciej klasy. 27 marca, gdzieś około godz. 11, szedł z kolegami na drugą zmianę do szkoły. Chłopcy byli w pobliżu skrzyżowani ul. Paderewskiego (dzisiejsza Spisaka) z Sosnową (obecnie Kompani Kordian), kiedy usłyszeli za sobą wybuch, a obejrawszy się zobaczyli kłęby dymu. Zamiast do szkoły, pobiegli na miejsce katastrofy.

Przy ul. Brackiej (od 1979 r. ul. Prawnicza) w pobliżu skrzyżowania z dzisiejszą ul. Słupską było dzikie boisko do gry w piłkę, a obok niego staw Łączykowskiego – zasypany tuż po wojnie – na którym w zimie jeździło się na łyżwach. Właśnie w tym miejscu spadł „Łoś”.

– Widok był przerażający – opowiadał pan Kucharski. – Samolot wbił się pod kątem 20-30 stopni w grząską po wiosennych roztopach ziemię. Benzyna rozlała się cienką warstwą na pokryte kałużami boisko-łąkę i zapaliła się. Maszyna stanęła w płomieniach.

Jedną z pierwszych osób, które przybiegły do płonącego „Łosia” była Władysława Kielar, żona kapitana Wojska Polskiego, lokalna działaczka społeczna. Jej dom przy ul. Paderewskiego był w linii prostej oddalony o

100 m. od miejsca katastrofy. Ponieważ z samolotu dobiegały jęki i słabe okrzyki: „Ratunku!” pani Kielarowa



Wiosna 1999 roku – Ewaryst Kucharski wskazuje miejsce upadku „Łosia” przy ul. Prawniczej 13.

próbowała dostać się do samolotu. Ciężko ranny lotnik był jednak przypięty pasami do fotela i nie można było go wyciągnąć. Pani Kielarowa tylko się poparzyła.

W katastrofie zginęli: 32-letni porucznik obserwator Jan Wojtowicz, 28-letni plutonowy pilot Władysław Grabowski, 24-letni kapral strzelec pokładowy i radiotelegrafista Stefan Nowacki oraz 21-letni kapral strzelec pokładowy i radiotelegrafista Michał Zawitkowski. Następnego dnia po katastrofie ich zwęglone ciała zabrano do Warszawy. Wojtowicz i Zawitkowski pochowani są na Powązkach, Grabowski w Bydgoszczy, a Nowacki w

Szereńsku pod Mławą. Niestety, miejsca katastrofy nikt nie oznakował.

Pan Ewaryst Kucharski był też świadkiem jak 27 października 1945 r. – w silnej mgle – przymusowo lądował przy dzisiejszej ul. Drzymały, na polu kapusty, 2-silnikowy samolot „Dakota”. Miał na pokładzie dary UNRRA. Na szczęście tym razem obyło się bez ofiar. Następnego dnia dary przeładowano na samochody, a samolot wystartował o własnych siłach.



Kilka słów warto jeszcze dorzucić na temat wspomnianej pracowni modelarstwa lotniczego w szkole powszechnej. Należeli do niej wszyscy harcerze. Niektóre zajęcia odbywały się w Warszawie w Alejach Jerozolimskich – w siedzibie Ligi Obrony Przeciwpowietrznej.

W pracowni chłopcy robili latające modele szybowców i samolotów z napędem gumowym na śmigło, a także modele redukcyjne, które nie latały. Najwięcej chętnych było do wykonania modeli samolotu RWD-6, na którym w 1932 roku Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura zajęli pierwsze miejsce w międzynarodowych zawodach samolotów sportowych Challenge w Berlinie. W kwietniu 1938 r. najlepsi modelarze ze szkoły Feliks Pudewil i Tadeusz Wnukowski pojechali na obóz do Mogielnicy, gdzie 30 chłopców dokonywało prób modeli latających o napędzie gumowym. Największą atrakcją obozu była pierwsza w Polsce próba modelu z silnikiem spalinowym. Model skonstruował instruktor LOPP – Stanisław Wesołowski. Próba powiodła się i dwukadłubowy samolocik przeleciał 7 km. Niestety, jego twórca – utalentowany konstruktor i pilot – zginął rok później 9 lipca 1939 roku podczas skoku na spadachronie w Rudniku koło Zgierza.

NASZE SPRAWY

PISMO ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH P. Z. INŻ.

Nr. 11
maj



Rok 3
1939

Naczelny Wódz mówi:



Musimy być państwem
SILNYM, POTEŻNYM...

(Katowice, 1938 r.)

Ostatni numer „Naszych Spraw” z maja 1939 r. z podobizną marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Pismo ukazywało się przed II wojną światową w PZInż.

Wojenne czasy



Czechowice, Skorosze, Szamoty oraz forty na Solipsach – niemieckie zdjęcie lotnicze z września 1939 r.



Personel szpitala polowego w Czechowicach – późna jesień 1939 r. Na fotografii znajdują się: 1. Bolesław Krzymowski, 2. Wiktoria Morawska, 3. Halina Nackiewicz-Zahrt, 4. Jerzy Włoczewski, 5. Leokadia Sander, 6. Jadwiga Lesnobrodzka, 7. Aleksandra Sander-Gadomska, 8. Lucyna (?) Łagoda, 9. Janina (?) Gwiazda, 10. Janina Bredschneider-Brecka, 11. (?), 12. Władysława Włoczeńska, 13. Walentyna Mroczkiewicz, 14. (?) Paprzycka, 15. Helena Rawska-Mołęda, 16. Janina Kęsicka-Szymborska, 17. Alina (?), 18. Alicja Wysocka, 19. Janina Grodkiewicz-Czech, 20. Jadwiga Darek-Giewont.

22. Wrześniowe epizody

1 września 1939 roku wypadł w piątek. Tego dnia, wczesnym rankiem nadleciały z zachodu eskadry niemieckich samolotów. Kilka bomb spadło na wiadukt kolejowy między Szamotami i Włochami.

Wybuchu wojny spodziewano się od wiosny, choć nie do końca w nią wierzone. Również Czechowice żyły militarną gorączką. W osiedlu zorganizowano kursy terenowej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, których część sanitarną prowadził Jerzy Włoczewski. Na zachodnim skraju Czechowic, na polu Antoniego Boguszelewskiego, tuż przy torach kolejowych linii Warszawa – Pruszków, ustawiono dział przeciwlotnicze tzw. zenitówkę, które miało osłaniać fabrykę. We wrześniu zestrzelono z tego działa nawet jeden niemiecki samolot, który spadł gdzieś koło Babic.

Po rozpoczęciu wojny, na terenie PZInż zorganizowano ruchome warsztaty naprawcze. Ich zadaniem było przemieszczanie się na tyłach frontu i naprawa sprzętu wojkowego. Do pociągu towarowego załadowano części do czołgów i różne maszyny. Obsługę eszelonu stanowili ochotnicy z fabryki. Wśród nich była cała rodzina Brodniewiczów: Mieczysław inżynier z fabryki, jego żona Stanisława oraz synowie Alfred i Wiesław. Ponadto w grupie ochotników znaleźli się: Stanisław Bodych, Stefan Osuch, Kubasik, Bolesław Koehler, Żółtowski i Barański.

Pociąg wyruszył na wschód. Za Mińskiem Maz., w Mieśni, zorganizowano polowy magazyn części zamiennych do czołgów. W Siedlcach pociąg po raz pierwszy został zbombardowany, po raz drugi niemieckie samoloty atakowały go między Równem i Zdobunowem. Wtedy

zginęła część obsługi eszelonu między innymi Stanisława Brodniewicz. 17 września, pod Trembowłą, transportujących resztki warsztatów otoczyli Rosjanie.

»Po krótkiej niewoli, pobycie w Kijowie i Ciotkinie, szczęście uśmiechnęło się do nas – napisał we wspomnieniach przesłanych w 1999 r. do redakcji „Dziennika Ursusa” Alfred Brodniewicz, który jako 22-letni student Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn w Poznaniu został w lipcu 1939 roku skierowany na trzymiesięczną praktykę dyplomową do PZInż. Obecnie pan Brodniewicz mieszka w Kanadzie i zapewne jest ostatnią żyjącą osobą, która brała udział w eskapadzie na wschód. – Być może pod wpływem mojego ojca, który do-

brze znał rosyjski, zgodzono się na powrót jeńców cywilnych do Ursusa. Pod nadzorem żołnierzy sowieckich przekroczyliśmy Bug i zostaliśmy przekazani okupantowi niemieckiemu. Niemcy zabrali nam skromne bagaże, załadowali do wagonów i poprzez Radom wywieźli do Norimbergii. Spędziliśmy tam 4 miesiące by wreszcie wrócić do Ursusa...«

Wojska nie-



Kobiety przy grobie żołnierzy z kampanii wrześniowej na cmentarzu w Gołąbkach – zdjęcie z 1943 r.

mieckie weszły do Czechowic 8 września 1939 roku po południu. Wkroczyły od Piastowa dwoma kolumnami. Jedna poruszała się ulicą Warszawską w kierunku Włoch, druga ul. Wiśniową (dziś Stanisława Bodycha) ku Okęciu. Przy ul. Wiśniowej doszło do smutnego zdarzenia. Była tu znana piekarnia Franciszka Kurdeja. 8 września 1939 roku, po południu, stała przed nią długa kolejka oczekujących na chleb. Kiedy nadjechali Niemcy, kilku wyrostków – ukrytych za płotami – ostrzelało przybyszów z... proc i uciekło. Niemcy jednak nie puścili zdarzenia płazem. Oficer niemiecki wyciągnął z kolejki chłopaka i w odwecie zastrzelił go. Świadkiem wydarzenia był Ewaryst Kucharski, który w 1999 roku – na kilka miesięcy przed śmiercią – przekazał relację do „Dziennika Ursusa”.

Do kolejnej zbrodni doszło w nocy z 18 na 19 września w Szamotach. Wieczorem, 18 września do domu Józefa Szpudy Niemcy przynieśli swojego ранnego żołnierza, który został przejechany przez działą artyleryjskie ostrzeliwujące Warszawę zza nasypu kolejowego Włochy – Gołębki. W pewnym momencie, od strony Piastowa, rozpoczęła się strzelanina z broni ręcznej. Niemcy pozostawili ранnego i uciekli. Potem jednak wrócili, aresztowali wszystkich mężczyzn znajdujących się w piwnicy domu Józefa Szpudy, stawiając im zarzut strzelania do niemieckich żołnierzy. Aresztowano wtedy 61-letniego Józefa Szpudę, jego synów: 38-letniego Jana, 34-letniego Czesława i 20-letniego Tadeusza oraz zięcia Józefa Szpudy – 40-letniego Lucjana Pałubickiego, sąsiada Szpudów – Mariana Regulskiego oraz furmana Szpudów, którego nazwiska nie udało się ustalić. W nocy Niemcy wyprowadzili mężczyzn na drogę prowadzącą do majątku Karolin. Tu oświecili latarkami aresztowanych i zaczęli do nich strzelać z pistoletów. Gdy padł pierwszy strzał Marian Regulski odskoczył w bok i skrył się za żywopłotem – przeżył. Przeżył także furman Szpudów, który został postrzelony w szyję. Podczas, gdy opraw-

cy poszli po łopaty, odzyskał przytomność i odczołgał się w bezpieczne miejsce. Grób pozostałych mężczyzn jest obecnie na cmentarzu w Gołąbkach.

Zaraz na początku wojny lekarz pediatra Władysława Włoczewska i farmaceutka Janina Bredschneider-Brecka zorganizowały w Szkole Powszechnej im Józefa Piłsudskiego w Czechowicach szpital polowy dla żołnierzy. Trafili do niego ranni w walkach pod Błoniem, Ożarowem oraz na przedpolach Woli i Ochoty. Po kilku dniach część szpitala zajęli dla siebie Niemcy, którzy też zorganizowali prowizoryczną salę operacyjną. Jeden z chirurgów zoperował nawet kilku rannych naszych żołnierzy.

„Z jakąż nienawiścią patrzyłyśmy na ich chorych, leżących na ładnych, białych łóżkach szpitalnych, pod puszystymi kremowymi kocami” – napisała wiele lat potem we wspomnieniach Helena Rawska-Molęda, jedna z pielęgniarek w szpitalu w 1939 r. Polscy żołnierze leżeli na podłodze wyścielonej słomą. Część rannych, przeważnie z 56 pułku piechoty z Krotoszyna, zmarła i spoczęła na zawsze na cmentarzu w Gołąbkach.



Cmentarz gołąbkowski – składanie kwiatów na grobach żołnierzy z kampanii wrześniowej w dniu 3 września 2001 r.

23. Początki konspiracji

Jeszcze nie umilkł huk dział i nie opadł kurz bitewny w kampanii jesiennej 1939 r., gdy już przystąpiono do tworzenia zrębów państwa podziemnego. 27 września 1939 r. powołano Służbę Zwycięstwu Polski i Szare Szeregi. Po nich – jak grzyby po deszczu – zaczęły powstawać inne organizacje.

Początki konspiracji w Czechowicach są bardzo wczesne. W październiku 1939 r. zaczęli wracać do domów mężczyźni zmobilizowani latem do wojska, którzy przeżyli działania wojenne, uniknęli niemieckiej bądź radzieckiej niewoli, nie poszli przez Węgry lub Rumunię na Zachód. Właśnie oni jako pierwsi podjęli się trudu tworzenia państwa podziemnego.

Na przełomie listopada i grudnia 1939 r. doszło do pierwszego konspiracyjnego spotkania: Jerzego Włoczewskiego (lekarza, który szczęśliwie uciekł z radzieckiego obozu jenieckiego), Mariana Krawczyka (naczelnego wizytatora wychowania fizycznego w przedwojennym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który nie odnalazwszy swojej jednostki wojskowej, wrócił z Łunińca do Czechowic) oraz Edmunda Pokrzywy (nauczyciela w szkole powszechnej przy ul. Piłsudskiego, który w obronie Warszawy dowodził plutonem 36 pułku piechoty „Legii Akademickiej”).

Ta trójka bardzo szybko dokooptowała do swego grona znajomych: Antoniego Małka – nauczyciela, z zawodu historyka, Kazimierza Łepkowskiego – urzędnika ubezpieczeniowego oraz Aleksandra Jarkowskiego – technika zatrudnionego w PZInż.

Wśród tych sześciu osób zostały podzielone zadania. Włoczewskiego „Mazura” obrano komendantem organizacji, nadano jej nazwę „Kordian”. Dowódcą od spraw wojskowych został Marian Krawczyk, który przyjął pseudonim „Janoś” czytając: Janosz – odwołujący się do jakiegoś wydarzenia w życiu Krawczyka w czasie I wojny światowej, dziś już zupełnie zapomnianego. Odwrócony daszek nie przyjął się i szybko zniknął z pseudonimu. Tym nie mniej, gdy w 1970 r. dowódca „Kordiana” spisywał swoje krótkie, okupacyjne wspomnie-



Jerzy Włoczewski „Mazur”.



Aleksander Jarkowski „Bury”.



Kazimierz Łepkowski „Sęp”.



Antoni Małek „Mestwin”.

nia podpisał je konsekwentnie: M. Krawczyk „Janoś” b. d-ca zgrupowania.

Pokrzywa „Konrad” przyjął na siebie sprawy organizacyjno-administracyjne m.in. miał przechowywać archiwum, zarządzać magazynem broni, rozdzielać prasę. Sprawy wywiadu zostały przekazane Łepkowskiemu „Sępowi”, Małek „Mestwin” zajął się propagandą, zaś Jarkowski utrzymywaniem ścisłej łączności z PZInż. Każdy z członków „Kordiana” miał dobrać sobie kolegę, kolega zaś miał wprowadzić do organizacji swojego kolegę. W ten sposób organizacja miała rozrastać się poprzez pączkowanie. Miano pracować systemem „trójkę” i „piątek”.

Na początku stycznia 1940 r. w szkole powszechnej w Czechowicach, w której właśnie wznowiono pracę, zjawił się Jan Sadowski „Suzin” z Piastowa. Był emisariuszem Tadeusza Żenczykowskiego, który założył tajną organizację Związek Odbudowy Rzeczypospolitej. Sadowski odnalazł na przerwie Pokrzywę i poprosił go o rozmowę. Obaj mężczyźni znali się dobrze z harcerstwa. Sadowski działał w nim od bardzo dawna, na przełomie lat 20. i 30. był – po Aleksandrze Kamińskim – komendantem hufca w Pruszkowie. Pokrzywa należał do harcerstwa od 1917 r., zaś po przeprowadzce do Czechowic w 1934 r. został zastępcą komendanta hufca Piastów-Włochy i jednocześnie prowadził 207 MDH w szkole powszechnej w Czechowicach.

Po rozmowie Sadowskiego i Pokrzywy – „Kordian” podporządkował się ZOR-owi. Jeszcze w styczniu 1940 r. konspiratorzy z Czechowic złożyli przysięgę w jednym z mieszkań w rejonie ul. Tamki w Warszawie. Osoba, w której mieszkaniu odbyło się zaprzysiężenie miała pseudonim „Adam”.

Związek Odbudowy Rzeczypospolitej zwany też Związkiem Obrony Rzeczypospolitej (ta druga nazwa popularna była w Ursusie) powstał jesienią 1939 r. Jego twórca Tadeusz Żenczykowski, ur. w 1907 r., był znanym działaczem piłsudczyskim w Pruszkowie m.in. przez pewien czas kierował tam-

tejszym „Strzelcem”. Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, nawiązał kontakty z tworzącymi się strukturami Stronnictwa Demokratycznego. W 1938 r. został posłem na Sejm z powiatu warszawskiego. Był najmłodszym posłem ostatniej kadencji Sejmu przed wojną. We wrześniu 1939 r. dowodził kompanią 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawy” na Mokotowie. Uniknął niewoli, zamieszkał przy ul. Smolnej 30 i pod przybranym nazwiskiem Zawadzki zaczął pracę w podziemiu. ZOR objął swoim działaniem przede wszystkim teren stolicy i powiatu warszawskiego. Jego placówki zaczęły się też tworzyć w innych częściach Polski.

W połowie 1940 r. powstał Rejon Pruszkowski ZOR o kryptonimie „Opole” (komendant starszy ułan rezerwy Stanisław Radomski „Kański”). W jego skład wchodziły m.in. placówki w: Pruszkowie „Opole” (komendant Stanisław Radomski), Piastowie „Jowisz” (komendant ppor. rez. Jan Sadowski „Suzin”), Czechowicach „Kordian” (komendant lekarz Włoczewski, dowódca oddziału por. rez. Marian Krawczyk) i Michałowicach „Ojców” (komendant ppor. rez. Tadeusz Borkowski „Sulima” – z zawodu architekt). Na przełomie lat 1940-41 utworzono obwód „Sawa” obejmujący powiat warszawski. Na jego czele stanął ppor. rez. Zdzisław Szymborski „Skowron”.

ZOR miał od początku liczne powiązania ze Służbą Zwycięstwu Polski, która rychło przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej. Od 1941 r. organizacje ściśle współpracowały ze sobą. W 1942 r., po utworzeniu Armii Krajowej, rozpoczęła się akcja scaleniowa podziemia. Proces przejścia ZOR pod komendę AK trwał dość długo. W Pruszkowie ostateczny protokół podpisano dopiero w sierpniu 1943 r. Komendant Rejonu ZOR „Opole” w Pruszkowie Stanisław Radomski „Kański” zdał, a komendant Rejonu VI AK „Helenów” w Pruszkowie Edward Krzywda-Rzewuski „Paweł” przejął 660 ludzi, w tym 45 oficerów. Weszli oni przede wszystkim w skład III batalionu w pułku „6 wieś”, tworzonemu w VI Rejonie.

Sam Żenczykowski znalazł się w Biurze Informacji i Pro-

pagandy Komendy Głównej AK. W Powstaniu Warszawskim kierował wydziałem propagandy. Od 1945 r. przebywał na uchodźstwie. Był redaktorem, a następnie wicedyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa”. Zmarł w 1997 r. w Londynie.



Pisząc o okupacji niemieckiej należy również wspomnieć o działalności delegatury Rady Głównej Opiekuńczej. Działała ona legalnie, odegrała bardzo ważną rolę w życiu osiedla.

25 sierpnia 1940 r. – wobec straszliwej nędzy spowodowanej wojną – powołano Gminny Komitet Opieki Społecznej. Na jego czele stanął bogaty rolnik ze wsi Skorosze – Marian Mazuś. Wiceprzewodniczącymi komitetu zostali: aptekarz Edmund Szyszko i rolnik Franciszek Adolf Acher, sekretarzem Zygmunt Machaj. W skład zarządu weszli: Władysław Godurkiewicz, Jerzy Włoczewski, Helena Murmyłło, Leon Trębski, Władysław Jędras, Juliusz Kosiński i Kazimierz Łepkowski. W kwietniu 1941 r. komitet przekształcił się w delegaturę RGO.

Pomagano biednym mieszkańcom gminy, a także wysiedleńcom z okolic Żywca (1940 r.) i Pomorza (1942 r.), których wojenna zawierucha rzuciła do Czechowic. Dzięki opodatkowaniu się bogatych mieszkańców gminy, a także przekazywaniu warzyw i owoców przez rolników i ogrodników, można było prowadzić bezpłatną kuchnię w szkole powszechnej. Dziennie wydawano po kilkaset posiłków, a w czasie Powstania Warszawskiego – nawet po kilka tysięcy. Delegatura zorganizowała też dzieciniec przy ul. Żwirki i Wigury. Przetrwał on okupację, a po wojnie znalazł się pod przejściową opieką Caritasu. Potem, aż do połowy lat 90., było tu państwowe przedszkole.

Szczególnie ważna okazała się pomoc dla wypędzonych z Warszawy jesienią 1944 roku.



Osoby, które w ramach delegatury RGO zorganizowały półkolonię dla dzieci w Czechowicach – większość z nich związana jest już z konspiracją. Zdjęcie z sierpnia 1941 roku zostało wykonane na schodach Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego. Na fotografii są: 1. Antoni Jakubowski, 2. Edmund Szyszko-junior „Kordian”, 3. Halina Krawczyk-Bernas „Ita”, 4. Tadeusz Galewski, 5. Wiesław Ganin, 6. Krystyna Nowacka, 7. Stanisław Śliski, 8. Stefania Szyszko, 9. Janina Bredschneider-Brecka „Matka”, 10. Mirosława Wróblewska „Żuk”, 11. Kazimiera Kusal-Smolarczyk, 12. Janina Nowacka, 13. (?), 14. Adela Heybo-wicz-Dzięgielewska „Aldona”, 15. Ludmiła Mści-chowska-Kiffer, 16. Stefania Szczechura, 17. Jadwiga Lesnobrodzka „Wiga”, 18. Wanda Grube, 19. Helena Murmyłło „Halina” i „Murka”, 20. Krystyna Śliska, 21. Jerzy Włoczewski „Ma-zur”, 22. Halina Nackiewicz-Zahrt „Żaba”, 23. Stefan Szyszko.

24. Pani mąż jeszcze żyje

Na początku kwietnia 1940 r. komendant więzienia w Charkowie, Kuprij, powiedział do swojego podwładnego, strażnika więziennego Mitrofana Wasiliewicza Syromiatnikowa: „Będziemy pracować towarzyszu! Przybyli Polacy, oni podlegają rozstrzelaniu”.

Wiosną 1940 r. nastąpiło „rozładowanie” polskich obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W ciągu dwóch miesięcy wywieziono z nich kilkanaście tysięcy internowanych, a na miejscu egzekucji – strzałem w tył głowy – pozbawiano ofiary życia. Wśród pomordowanych są również mieszkańcy Czechowic.

W Katyniu zginął kapitan rezerwy Jan Bastrzyk. W Czechowicach mieszkał przy al. Bzów. Dziś jego dom znajduje się prawie na wprost bramy wjazdowej na stadion sportowy. Zwłoki Jana Bastrzyka zostały zidentyfikowane przez Niemców w 1943 r. i mają kolejną liczbę 3382. W książce „Katyń. Lista ofiar i zaginionych” wydanej w Polsce w 1989 r. przy nazwisku Bastrzyka znajduje się adnotacja: „W mundurze, 2 listy, 2 pocztówki, bilety wizytowe”.

Więcej informacji o Janie Bastrzyku uzyskałem dzięki życzliwości pracowników Muzeum Katyńskiego w Warszawie. Kapitan rezerwy Jan Bastrzyk, syn Antoniego i Wiktorii z Pawełczyków urodził się 26 grudnia 1887 r. w Wąchocku koło Starachowic. Był żołnierzem w czasie I wojny światowej i w wojnie 1918-21, dowodził I batalionem 157 pułku piechoty rezerwy. W 1920 r. walczył

pod Warszawą oraz w operacji niemeńskiej. Potem ukończył wydział finansowo-ekonomiczny w Szkole Nauk Politycznych, pracował w Banku Handlowym w Warszawie.

Według ustnej tradycji, przechowywanej w rodzinie Szpułów, w Katyniu zginął też pełniący, tuż przed wojną, obowiązki wójta gminy Skorosze – Jan Szpuda. Niestety, nie ma żadnych dokumentów potwierdzających tę informację. 3 września 1939 r. sierżant rezerwy, Jan Szpuda mieszkający nad pocztą w domu przy ul. Żwirki i Wigury (dzisiejsza ul. Cierlicka 10) dostał wezwanie mobilizacyjne. Z Czechowic wyruszył na wschód z innymi mężczyznami, którzy zostali zmobilizowani. 17 września widziano go w Brześciu nad Bugiem. Na wieść o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej, wielu wojskowych przebrało się w cywilne ubrania. Szpuda – nie. Miał powiedzieć, że jest zbyt dumny z polskiego munduru, aby go zdejmować. Został natychmiast aresztowany. Towarzyszącemu mu policjantowi pijany żołdak radziecki rozpruł, na ulicy, bagnetem brzuch. Jan Szpuda przysłał z obozu jeszcze trzy kartki ze stereotypowym tekstem: „Nie martwcie się. Jestem zdrowy, tęsknię za wami.” Wiosną 1940 roku zamilkł.

W Katyniu zginął też pracownik apteki Edmunda Szyszk. Znany lekarz – Jerzy Włoczewski spotkał go jesienią 1939 r. w niewoli radzieckiej. Włoczewski zaproponował mu wspólną ucieczkę, ale tamten stwierdził, że i tak Rosjanie wymienią go z Niemcami. Został, czekając na wygodną podróż pociągiem do granicy. Jerzy Włoczewski wybrał trudniejszą i niebezpieczniejszą drogę do domu – pieszą. Szedł przez dwa tygodnie, tylko nocami. Spał w dzień w lasach, omijał wsie. Żywił się tym, co znalazł na polu.

W 1943 r. nazwisko pracownika apteki znalazło się na liście zamordowanych w Katyniu, publikowanej przez „Nowy Kurier Warszawski”. Zdarzenie opowiedane po



Jan Szpuda.



Marian Latek z synem Czesławem.

wojnie przez Jerzego Włoczewskiego utrwaliło się w pamięci kilku osób – niestety, nikt nie zapamiętał nazwiska pracownika apteki.

Natomiast do obozu w Ostaszkowie trafił Marian Firmin Latek. W Czechowicach mieszkał przy ul. Tadeusza Rejtana (dziś ul. Wysoczyńska). Informacje o nim uzyskaliśmy dzięki panu Tadeuszowi Wnukowskiemu, który przechowywał notatkę sporządzoną w 1996 r. przez swojego kolegę, dziś już nieżyjącego, Czesława Latka – syna Mariana.

Marian Latek urodził się 18 sierpnia 1903 r. w Warszawie. Zaraz po I wojnie światowej służył w sławnym 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawy”. 10 listopada 1923 r. otrzymał odznakę pamiątkową 21 p.p. „Za nieskazitelną służbę w pułku”. Był wtedy w stopniu plutonowego. W połowie lat 20. studiował w konserwatorium warszawskim w klasie klarnetu. W latach 1929-35 pracował jako urzędnik w magistracie w Radomiu. Od 1936 r. był starszym strażnikiem w więzieniu przy ul. Dzielnej w Warszawie (Pawiak). Prowadził jednocześnie orkiestrę pracowników straży więziennej. 5 września 1939 r. na rozkaz głównego inspektora straży więziennej udał się z kolega-

mi z pracy na tereny wschodniej Polski. Do niewoli radzieckiej dostał się w Kowlu, gdzie grupa strażników więziennych – otoczona przez wroga – broniła się do ostatniego naboju.

Czesław Latek zapisał: „Po dostaniu się do niewoli zostali obrabowani z obrączek ślubnych, zegarków i innych rzeczy osobistych. Z Kowla popędzono ich pieszo do Ostaszkowa. Na początku 1940 r. dostaliśmy wiadomość na kartce z notesu, że ojciec jest w Rosji i że jest zdrow”.

Następną wiadomość przywiózł wiosną 1940 r. nieznajomy mężczyzna. Wracał z Ostaszkowa, gdyż Niemcy i Rosjanie wymienili między sobą grupy polskich jeńców. Mężczyzna mieszkał w Żyrardowie i po drodze do domu wysiadł w Czechowicach (informacja synowej Mariana Latka). Przybysz powiedział: „Pani mąż jeszcze żyje. Nie wiadomo jednak co będzie dalej, gdyż bolszewicy wysyłają gdzieś transporty i po jeńcach ginie wszelki śluch”.

W 1995 r. Telewizja Polska nadała film „Nie zabijaj”, który poświęcony był policjantom i pracownikom straży więziennej przebywającym w obozie w Ostaszkowie. W filmie znalazła się sekwencja o muzyku Marianie Latku, podano, że zginął w Miednoje.

Wiosną 1940 r. zostało zamordowanych w Rosji kilkunastu polskich generałów, 300 pułkowników i podpułkowników, 500 majorów, około 2500 kapitanów i rotmistrzów. Ponadto zginęli profesorowie uniwersyteccy, docenci, twórcy kultury narodowej, dziennikarze, lekarze, przemysłowcy, ziemianie. Zginął kwiat inteligencji polskiej.

Jesienią 1940 roku 125 pracowników NKWD rejonów kalinińskiego, smoleńskiego i charkowskiego – na terenie których były polskie obozy jenieckie – w uznaniu zasług „za skuteczne wypełnienie zadań specjalnych” otrzymało nagrody pieniężne. Wśród nagrodzonych znalazł się Syramiatnikow. Rozkaz nr 001365 o nagrodach był ściśle tajny.

25. Wójt Godurkiewicz

Jedną z ciekawszych postaci w historii Ursusa jest okupacyjny wójt gminy Skorosze – Władysław Godurkiewicz. Dziś niewiele osób już go pamięta.

Władysław Godurkiewicz urodził się 14 maja 1894 r. w Poznaniu. Podczas I wojny światowej walczył w armii niemieckiej na froncie zachodnim. Był ciężko ranny pod



Władysław
Godurkiewicz.

Verdun, gdzie stracił nogę. W zamian otrzymał Krzyż Żelazny. W 1918 r. wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim.

W Czechowicach Godurkiewicz pojawił się w 1937 r. Był malarzem pokojowym, prowadził swoją firmę. Po wybuchu II wojny światowej – i wkroczeniu Niemców – został tłumaczem, a potem wójtem gminy Skorosze. Szybko wystarał się u Niemców o zezwolenie i kredyt na wykończenie urzędu gminy i w 1941 roku przeniósł jego siedzibę z domu Boguszewskich przy ul. Piłsudskiego w Czechowicach do nowego i okazałego budynku przy ul. Rynek (dziś Rynkowa 8).

Wielką zasługą Godurkiewicza było to, że znając świetnie niemiecki i mając – dla Niemców – niemiecką przeszłość przed i podczas I wojny światowej, umiał to wyko-

rzystać dla Polaków. Jerzy Włoczewski, niezapomniany lekarz, a w czasie wojny jedna z ważniejszych postaci w AK-owskiej konspiracji na terenie dzisiejszego Ursusa – opowiadał wielokrotnie, jaki to postępował wójt, gdy pojawiało się niebezpieczeństwo.

Otóż w trudnych sytuacjach Godurkiewicz zakładał niemiecki mundur, przypinał do piersi Krzyż Żelazny i stawał przed Niemcami tupiąc drewnianą nogą. „Posłuchajcie mnie, bohatera spod Verdun!” – krzyczał a Niemcy, wychowani w pruskim drylu, słuchali bohatera spod Verdun. Godurkiewicz wychodził załatwiwszy wszystko to, co miał załatwić.

Nie było więc łapanek i większych restrykcji. Nie wysyłano ludzi masowo na roboty do Niemiec. Ba, Czechowice były jedyną miejscowością w Generalnej Guberni, gdzie wybudowano kościół.

10 maja 1944 r. specjalny patrol bojowy Armii Krajowej, dowodzony przez Januarego Wachulskiego „Oracza” z Pruszkowa, sterroryzował 9-osobową wartę pilnującą lokalu zarządu gminy Skorosze i spalił ewidencję ludności. Spodziewano się niemieckiego odwetu. Wtedy wójt Godurkiewicz wykonał swój stały numer, założył niemiecki mundur i drewnianą nogą wytupał to, że nikomu w Czechowicach nie spadł włos z głowy.

Sam nie należał do konspiracji, ale doskonale wiedział, że podziemie wprowadziło swoich ludzi do gminy. W dziale ewidencji ludności pracowała Helena Rawska-Mołęda i Mieczysław Szałkowski z „Kordiana”, co dawało nieoczekiwane możliwości wydawania fałszywych dokumentów.

W 1945 r. nikt poważny nie miał do Godurkiewicza pretensji. Czepiało go się tylko kilku komunistów. Jakiś czas siedział w domowym areszcie. Wreszcie wyjechał z Czechowic, osiadł ponownie w Poznaniu.

Zmarł 31 grudnia 1970 r. i został pochowany na Cmentarzu Junikowskim.



Pracownicy gminy – pamiątkowe tablo wręczone W. Godurkiewiczowi w dniu jego imienin w 1942 roku.

26. Drewniany kościółek

Przez stulecia wsie Czechowice, Gołębki i Szamoty należały do parafii w Żbikowie, a od 1928 r. do nowo powstałej parafii w Piastowie. Natomiast Skorosze były w parafii Raszyn.

Żywiołowy rozwój w latach 30. osiedla Czechowice sprawił, że zaczęto odczuwać brak własnego kościoła. Już w listopadzie 1937 r. Jan i Aleksandra Kifferowie ofiarowali plac pod budowę świątyni przy dzisiejszej ul. Spiska róg ul. Suchy Las. Skończyło się na postawieniu krzyża, który przetrwał do końca lat 90. Budowy kościoła w tym miejscu nie rozpoczęto.

W 1939 r. – ksiądz z Piastowa – odprawiał niedzielne msze św. na korytarzu szkoły powszechnej przy ul. Piłsudskiego. Po ulokowaniu się w budynku Niemców, mieszkańcy Czechowic wynajęli mieszkanie w domu państwa



Powitanie księdza Bronisława Piórkowskiego przez parafian w Czechowicach – 14 czerwca 1942 rok.

Bolenów przy ul. Malinowej róg al. Bzów i tam urządzono tymczasową kaplicę. 1 maja 1942 r. poświęcił ją ksiądz kanonik Henryk Kwasiborski, proboszcz z Piastowa.

Parafia Ursus powstała niedługo potem. 28 maja 1942 r. ówczesny administrator apostolski archidiecezji warszawskiej arcybiskup Stanisław Gall powołał do życia parafię św. Józefa w Czechowicach, wydzielając ją z parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Piastowie.

Pierwszym proboszczem nowej parafii został ksiądz Bronisław Piórkowski. 14 czerwca 1942 r. objął swoją parafię. Przybył do niej bryczką zaprzęzoną w dwa białe konie. Został gorąco przyjęty przez mieszkańców Czechowic i wójta gminy Skorosze – Władysława Godurkiewicza, który przywitał proboszcza bochnem chleba i solą. Licznie przybyło duchowieństwo z sąsiednich parafii.

Tymczasowa kaplica przy ul. Malinowej szybko okazała się za mała. Wiosną 1943 r. wójt Godurkiewicz wyjednał u władz okupacyjnych zgodę na budowę małego, drewnianego kościółka. W kronice parafialnej to zdarzenie tak opisano: „Niemcy zarzucali ciągle Polakom, że zajmują się polityką. Wówczas Godurkiewicz poszedł do władz niemieckich i powiedział, że Polacy są narodem pobożnym, jeśli będą mieli kościół, to nie będą zajmować się polityką tylko będą się modlić. A było to po załamaniu się ofensywy na wschodzie i Sowietów już kroczyli zwycięsko naprzód. Ten argument Godurkiewicza przekonał Niemców, przydzielili drewno oraz zwieźli je na plac budowy”.

Projekt przygotował inż. arch. Włodzimierz Skolimowski. Budowę rozpoczęto w czerwcu 1943 r., ale nie na placu Kifferów, tylko na innym, дарowanym przez Ignacego i Stefanię Szpudów, w sąsiedztwie świeżo wzniesionego budynku Ochotniczej Straży Pożarnej i urzędu gminy. Kościół został pobudowany w dwa miesiące. Jego poświęcenie miało miejsce 22 sierpnia 1943 r.

Drewniany kościół – z ganeczkiem i wieżyczką – miał dach pokryty papą. Świątynia była jednonawowa z dwoma rzędami ławek. Na chórze umieszczono fisharmonię. W głównym ołtarzu wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej pędzla Marii Łazańskiej. Fundatorem ołtarza św. Józefa był aptekarz Edmund Szyszko z żoną, a ołta-



Kościółek św. Jana w parafii św. Józefa – zdjęcie z lat 60.

rza Serca Jezusowego państwo Mazusiowie ze Skoroszy. Ambonę ufundowała Marianna Burkot, konfesjonały państwo Koconiowie i Markertowie, monstrancję państwo Nycowie, zaś kielich Władysława i Teobald Kifferowie.

Podczas Powstania Warszawskiego kościółek służył za dom noclegowy wypędzonym ze stolicy. Po odpoczynku i skromnym posiłku, przygotowanym przez parafialny Caritas i delegaturę Rady Głównej Opiekuńczej – wysiedleńcy udawali się w dalszą drogę. Zwalniali miejsce kolejnym warszawiakom.

W 1946 r. proboszcz Piórkowski rozpoczął budowę murowanego budynku przeznaczonego na dom parafialny. Odbływały się w nim okolicznościowe spotkania, wy-

stępował amatorski teatrzyk, wyświetlano filmy religijne. W 1953 r. następca księdza Piórkowskiego – Kazimierz Peciak – obawiając się, że władze komunistyczne zamienią dom parafialny na dom kultury podjął decyzję o przebudowaniu budynku. Prace wykonano według planów architekta Zygmunta Wronki. Część budynku została przeznaczona na kancelarię parafialną, sale katechetyczne i mieszkania dla księży. W drugiej części budynku urządzono kaplicę. Podczas zim odprawiano w niej wszystkie nabożeństwa, ponieważ kaplica miała centralne ogrzewanie, gdy drewniany kościółek nie był opalany.

Pierwszy proboszcz parafii św. Józefa ksiądz Bronisław Piórkowski spędził w Czechowicach 7 lat. 31 stycznia 1949 r. został przeniesiony do parafii św. Szczepana na Mokotowie. Jego kolejnymi parafiami były: Dzieciątka Jezus na Żoliborzu (1950-59) i św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Tamce (1959-86). W 1986 r. przeszedł na emeryturę i pozostał w swojej parafii jako rezydent. Zmarł 26 lipca 1995 r. w 90 roku życia i 65 roku kapłaństwa.

Kolejnymi proboszczami w parafii św. Józefa byli: Kazimierz Peciak (27 lutego 1949 r. – 8 września 1966 r.) i Józef Jamiński (24 grudnia 1966 r. – 15 czerwca 1973 r.). 17 czerwca 1973 r. parafię św. Józefa objął ksiądz Kazimierz Szklarczyk, proboszczem był przez 28 lat.

Drewniany kościółek przetrwał do końca lat 70. W 1976 r. w czasie spotkania biskupa Jerzego Modzelewskiego – przewodniczącego Rady Prymasowskiej ds. budowy kościołów z Jerzym Majewskim – prezydentem m.st. Warszawy padło z ust tego ostatniego stwierdzenie, że władze zgadzają się na budowę kościoła w Ursusie. Ursus liczył wtedy prawie 37 tys. mieszkańców!

W 1978 r. stary kościółek przestał istnieć. Pozostała po nim jedynie wieżyczka. Dziś służy jako daszek dla wyrzeźbionej przez Jana Bułkę figury Chrystusa Frasobliwego, ustawionej przy wejściu do kościoła od ul. Sosnkowskiego.

27. Bohater „Kruszynka”

Wśród dawnych mieszkańców Czechowic, których nazwiska należy pamiętać, był Tadeusz Kifer. Pochodził z Kifferów wywodzących się z Hesi, ale on jak i jego najbliżsi czuli się już Polakami z krwi i kości.

Tadeusz Kifer (wyrzucił z nazwiska jedno „f”, aby brzmiało po polsku) urodził się w Czechowicach 20 marca 1922 r. Jego ojciec – Jan miał wielkie gospodarstwo we wsi. Matka – Aleksandra, również pochodziła z Kifferów, wyszła za mąż za stryja, co wymagało zgody biskupa.

We wrześniu 1939 r. siedemnastoletni Tadeusz uczeń gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie wyruszył z kolegami z drużyny harcerskiej na wojnę. Dotarł aż pod Kowel. Do rodzinnego domu wrócił dopiero w grudniu. Był ciężko chory, jakiś czas leżał w łóżku, opiekowało się nim doktorostwo Władysława i Jerzy Włoczewscy.

Wiosną 1940 r. Tadeusz Kifer wstąpił do Związku Walki Zbrojnej – do konspiracji wciągnął go Mirosław Palczewski. Obaj poznali się przed wojną, gdy w Czechowicach małżeństwo Ludwika i Aleksandra Węclawskich wybudowało dom. Stał on przy ul. Paderewskiego 1 (dziś Spisaka 96), vis á vis gospodarstwa Kifferów, zresztą za pieniądze od nich pożyczone. Kiedy w 1936 r. Kifferowie zdecydowali się zburzyć stary dom i postawić na jego miejscu piękną willę, przenieśli się na pewien czas do Węclawskich, wynajmując u nich I piętro. Właśnie tu któregoś dnia Tadeusz poznał Mirosława Palczewskiego, który był mężem najstarszej córki Węclawskich – Zofii.

Palczewski był starszy do Tadeusza Kifera o prawie 20 lat. Przed wojną pracował w Ministerstwie Spraw Woj-

skowych. Podczas kampanii wrześniowej wyjechał z rządem do Rumunii. Do kraju wrócił już w październiku 1939 r., zapewne z zadaniem tworzenia zrębów konspiracji.



Tadeusz Kifer.



Halina Kifer.

Tadeusz Kifer, chłopak na schwał, miał 198 cm wzrostu, przyjął z przekory pseudonim „Kruszynka”. W krótkim czasie do prac w konspiracji wciągnął swoją matkę – Aleksandrę „Oleńkę”, ojciec już nie żył, siostrę Halinę „Kropelkę”, braci ciotecznych Antoniego Wójcickiego „Hrabiego” i Karola Bucholca „Trampa” oraz koleżanki siostry – Janinę Pankiewicz „Kropkę” i Krystynę Nowicką „Hawajkę”. Na przełomie 1941/42 roku grupa utworzona przez Mirosława Palczewskiego, przy pomocy Kifera, miała już 17 osób. Weszła ona potem – obok ursusowskich grup Kazimierza Jackowskiego „Hawelana” i Tadeusza Mrówczyńskiego „Marša” – w skład sławnego batalionu „Miotła”.

W nowo wybudowanym domu Kiferów znajdował się na strychu obszerny schowek. Gromadzono w nim broń, prasę konspiracyjną, były dwa odbiorniki radiowe.

Tadeusz Kifer dał się poznać jako bardzo odważny człowiek. Brał udział w akcjach rozkręcania torów kolejowych oraz podpalania transportów jadących na front

wschodni. W 1942 r. uczestniczył w akcji zniszczenia znaku „V” umieszczonego przez Niemców na placu Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz w spaleniu flag niemieckich wiszących na gmachu Zachęty. Zaraz na początku konspiracji wstąpił w Czechowicach do Ochotniczej Straży Pożarnej, otrzymał legitymację upoważniającą go do poruszania się po godzinie policyjnej. Ułatwiło mu to bardzo konspiracyjną działalność przy kolportażu prasy i przenoszeniu broni.

1 października 1942 r. doszło do tragedii. Stanisław Mścichowski, którego siostra Ludmiła wyszła za mąż za przedwojennego kapitana saperów – Jana Kiffera, wuja „Kruszynki” i „Kropelki”, zadenuncjował Kifferów Niemcom. Do Czechowic przyjechała Schützpolizei. Mścichowski zaprowadził Niemców do budynku gospodarczego i odmierzając krokami, wskazał miejsce, w którym zakopano broń. Gdy jej tam nie znaleziono, zaprowadził policjantów do schowka na strychu.

– Mścichowski był zapewne w konspiracji – mówiła w 1999 r. Halina Kifer-Pomykalska, siostra „Kruszynki”. – W jego obecności zakopywano broń, wiedział gdzie jest schowek. Czytał z nami podziemną prasę np. „Biuletyn Informacyjny”. Powodów, dla których nas zdradził, nigdy nie udało się ustalić. Po tym wydarzeniu zniknął, przepadł jak kamień w wodę.

W tajnym schowku na strychu – pełnym karabinów, pistoletów, granatów, gazetek konspiracyjnych – ukryli się przed Niemcami: młodzi Kiferowie, ich matka oraz Krystyna Nowicka „Hawajka”. Wszystkich przewieziono w aleję Szucha, potem zaś na Pawiak.

– W samochodzie brat pouczał nas szeptem – kontynuowała wspomnienia Halina Kifer-Pomykalska. – Całą winę brał na siebie. Mówił: „Ty mamusiu zbudowałaś schowek, aby w czasie wojny przechowywać w nim żywność, lecz gdy spleśniał boczek, przestałaś do niego cho-

dzić. Ty siostró i ty Krysiu nigdy nie byłyście w schowku. Dopiero dziś zaprowadziłem was do niego po raz pierwszy, gdyż myślałem, że pojawienie się Schützpolizei zapowiada łapankę.” Miałyśmy przy sobie arszenik, bo bałyśmy się zawsze aresztowania i tego, że nie wytrzymamy tortur. Teraz jednak, za namową brata, wyrzuciłyśmy truciznę, aby nas dodatkowo nie obciążała.

Kobiety spędziły na Pawiaku miesiąc. Wyszły za duży okup. Szewc Wacław Kocoń z Czechowic, u którego podczas wojny Niemcy robili buty, znalazł jakieś dojskie. Podjął się pośrednictwa. Niestety, mimo wpłaconych pieniędzy, nie udało się uratować Tadeusza Kifera.

Bity i maltretowany nie wydał nikogo. W listopadzie 1942 r. został wywieziony do Oświęcimia. Już w miesiąc później, 9 grudnia, zginął w obozie. Miał tylko 20 lat. Po śmierci został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Depesza z Oświęcimia zawiadamiająca o śmierci Tadeusza Kifera.

28. Magazyn broni

Wakacje 1998 r. spędził w Polsce Stanisław Kie-lar. Od lat mieszka w Kanadzie. Podczas wizyty w kraju pokazał w swoim rodzinnym domu przy dawnej ul. Paderewskiego, miejsce w którym był ukryty magazyn broni Armii Krajowej.

Pierwszy magazyn broni Armii Krajowej był w Czecho-wicach w domu rodziny Kifferów przy ul. Paderewskiego 2. Niemcy odkryli go jesienią 1942 r..

Hitlerowcom nie udało się zarekwirować w domu Kiferów całej broni. Część z niej była akurat wypożyczona z magazynu na zajęcia. Po wypadce magazynu nie bardzo było wiadomo, gdzie ją dalej przechowywać. Wreszcie na urządzenie nowego magazynu zgodziła się Władysława Kie-lar – żona oficera, który przeby-wał w obozie jenieckim. Jej dom znajdował się przy ówczesnej ulicy Paderewskiego 51 (od 1979 roku ul. Spisaka 30).

Magazyn został ulokowany na „ślepych” poddaszu. Było to niewielkie pomieszczenie, bez okien i drzwi, wchodziło się do niego z szafy w pokoju na I piętrze. Szafa, wmurowana w ścianę, miała ruchomą górną część. Po jej usunięciu ukazy-wał się otwór wykuty w suficie. Młody i wygimnastykowany człowiek bez większego trudu mógł przedostać się nim na poddasze.

Z czasem broni przybyło. W magazynie przechowywano m.in. 2 karabiny, pistolety maszynowe marki „Brevett” i „Sten” (te produkowano potajemnie w fabryce PZInż). Były też: „Parabellum”, „Visy”, pistolety FN oraz granaty konspi-racyjnej roboty filipinki i sidolówki.

Magazynem broni opiekował się syn pani Kie-larowej - Sta-nisław. Chłopak, rocznik 1928, należał od 1942 roku do Sza-rych Szeregów, a od 1943 r. był łącznikiem w drużynie do-wódcy 10 kompanii „Kodian”.

– Broń wydawałem na hasło - wspomina Stanisław Kie-lar. Przychodził ktoś, kogo widziałem pierwszy raz w życiu i mówił obowiązujące tego dnia hasło np. „Czy przywieźli już buraki?”. A ja odpowiadałem: „Pszenica tego roku obro-dziła”. Potem padało zawsze sakramentalne pytanie, które doprowadzało mnie do szału: „Gdzie jest starszy brat?”. „Ja tu jestem najstarszy i ja tu jestem magazynierem” wrzesz-czałem czerwony ze złości. Moja młoda osoba nie budziła zaufania jako magazynier.

Wnoszenie, czy wynoszenie pistoletów nie stwarzało żad-nych problemów technicznych. „Visy” dawały się łatwo ro-zebrać. Gorzej było z karabinami. W końcu ktoś wymyślił, aby do ich przenoszenia używać rolet. W czasie wojny, na noc, okna musiały być zasłonięte. Używano do tego papie-rowych rolet, które szybko darły się. Stąd osoby krążące po



Stanisław Kie-lar wskazuje otwór w szafie, którym można było przejść do magazynu broni.

osiedlu ze zwojami papieru nawiniętego na wałki nie budziły podejrzeń. Właśnie w takie zwoje papieru, zamiast wałka, wkładano karabiny.

Niekiedy broń trzeba było czyścić. Znoszono ją wtedy do pokoju na I piętrze i młodzież z „Kordiana” zabierała się do roboty. Każde czyszczenie broni kończyło się wejściem do pokoju pani Kiełarowej, która już na progu załamywała ręce: „Patrzcie, jak wygląda moja podłoga”. Faktycznie piękna, dębowa klepka była zalana oliwą i smarami.

– Pewnego razu, przy czyszczeniu lufy karabinowej, używaliśmy starych bandaży – opowiada Stanisław Kiełar. – Niestety, podczas przeciągania przez lufę, bandaż urwał się i został w środku. Wpadliśmy wtedy na pomysł, aby rozgrzać do czerwoności wycior i przepalić bandaż. Zużyliśmy 20 kg węgla, cały zapas jaki mama miała w domu, skarb bezcenny, a bandaż jak siedział, tak siedział w lufie.

Magazyn broni był w domu Kiełarów do marca 1945 roku. Którejś ciemnej nocy przyjechali po broń chłopcy z „Miotły”. Pewno jeszcze do czegoś była potrzebna.

Na zakończenie warto wspomnieć, że w Ursusie był jeszcze inny magazyn broni. Mieścił się w zabudowaniach gospodarstwa rolnego Acherów – w stodole, która stała w tym miejscu, w którym obecnie znajduje się budynek Gimnazjum nr 2 przy ul. Konińskiej. Właśnie do tego magazynu została przeniesiona broń, której żołnierze „Garłucha” z Włoch nie zabrali w 1944 roku na powstanie, a która była ukryta w dole z wapnem w alei Krakowskiej. Broń tę przeniosły do Skoroszy m.in. Daniela Trębska „Pszczółka” i Urszula Wróblewska „Ela”.

– 1 sierpnia 1944 r. trzydzieści dziewcząt z Wojskowej Służby Kobiet „Garłucha” mia-

ło zbiórkę w domu pułkownikowej Wandy Wróblewskiej w Czechowicach przy ul. Chopina 1 róg Centralnej – wspomina Daniela Ogińska z domu Trębska. – Po nieudanym ataku na lotnisko na Okęciu znów wycofano nas do Czechowic. Część dziewcząt została zwolniona, a część skoszarowana u pani Wróblewskiej. Znałam świetnie osiedle, pełniłam więc rolę łączniczki majora Stanisława Babiarza „Wysockiego” dowódcy pułku „Garłuch”, który znalazł kwaterę w domu pani Wróblewskiej. Żyliśmy nadzieją, że przebijemy się na Mokotów, mówiono też, że być może powstanie wybuchnie jeszcze w Czechowicach. Broń była bardzo potrzebna.

Wyprawiały się po nią dwuosobowe patrole. Pistolety i granaty przenoszono na dnie koszyków wypełnionych po brzegi pomidorami. Magazyn u Acherów nie był wielki. Broni zawsze brakowało.



W tym domu przy ul Spisaka 30 mieścił się magazyn broni.

29. „Kordian” z „6. wsi”

Obwód VII Okręgu Warszawskiego AK miał kryptonim „Obroża” i obejmował teren przedwojennego powiatu warszawskiego. Podzielono go na osiem rejonów – po cztery z każdej strony Wisły. Czechowice i Skorosze znalazły się w Rejonie VI – pruszkowskim. Nosił on kryptonim „Helenów”.

Zadaniem Rejonu VI „Helenów” było sformułowanie pułku piechoty (otrzymał on kryptonim „6 wieś”, a pełny stan organizacyjny osiągnął na przełomie 1943/44 roku) oraz zorganizowanie służb pomocniczych: Wojskowej Służby Kobiet i Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Komendantem Rejonu VI i dowódcą pułku był major Edward Krzywda-Rzewuski „Paweł”.

Pułk składał się z trzech batalionów: I – dowodził kpt. Zdzisław Costellaz „Turyn”, II – kpt. Antoni Bożejko „Bohun”. Nas najbardziej interesuje III batalion. Jego dowódcą, a jednocześnie I zastępcą komendanta Rejonu VI, był kpt. Władysław Wrotniak, używający pseudonimu „Dotrzeb” – utworzonego ze skrótu trzech słów: dowódca trzeciego batalionu.

III batalion był sformułowany z luźnych komórek organizacyjnych Związku Odbudowy Rzeczypospolitej. W jego skład wchodziły: 7 kompania „Jowisz” z Piastowa dowodzona przez ppor. Jana Sadowskiego „Suzina”, 8 i 9 kompania z Pruszkowa – dowodzone przez ppor. Jana Sobockiego „Koraba” i ppor. Władysława Wojciechowskiego „Wyrwę” oraz 10 kompania „Kordian” z Czechowic – jej dowódcą był por. Marian Krawczyk „Janos”.

Warto przypomnieć, co jest mało znane, że dowódca III batalionu miał jedną ze swoich kwater w Czechowic-

ach. Jego konspiracyjny lokal znajdował się w drewnianym domku Olgi Bujnowskiej przy ul. Kościuszki. Właścicielka domu była Rosjanką, która wyszła za mąż – zresztą dość nieszczęśliwie – za Polaka. Bezdzietne małżeństwo rozpadło się. Mimo rosyjskiego pochodzenia i nieudanego małżeństwa Bujnowska czuła się gorącą, polską patriotką.

Jej lokator kpt. Wrotniak przed wojną nie był w ogóle związany z Warszawą i jej podmiejskimi okolicami. Urodził się 21 marca 1905 r. we wsi Łopatka pod Puławami. W 1926 r. ukończył Szkołę Kadetów we Lwowie. Kampanię wrześniową zaczął jako dowódca 1 baterii 27 pułku artylerii lekkiej z Włodzimierza Wołyńskiego. 3 września 1939 r. został ciężko ranny w Borach Tucholskich. Niemcy leczyli go w różnych szpitalach, w końcu przywieźli do Warszawy do Szpitala Ujazdowskiego. Tu dostał się w wir konspiracji ZOR-owskiej i został w stolicy. Na dowódcę III batalionu został mianowany podczas akcji scaleniowej podziemia.

Po tym koniecznym wstępie zajmijmy się już Czechowicami. 10 kompanią „Kordian” dowodził Marian Krawczyk „Janos”. Urodził się w 1897 r., miał spore doświadczenie wojskowe. W czasie I wojny światowej był w Legionach Piłsudskiego, a potem – do 1923 r. – służył jako podporucznik w 42 pułku piechoty w Białymstoku. W tym czasie ukończył Centralną Wojskową Szkołę Gimnastyki i Sportu w Poznaniu, następnie w 1927 roku – już jako cywil – Państwowy Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie. Studiował też matematykę i fizykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował w seminarium nauczycielskim w Białymstoku. Jednocześnie pełnił funkcję inspektora wychowania fizycznego w kuratorium szkolnym w Białymstoku. Po połączeniu kuratoriów białostockiego i warszawskiego został przeniesiony do stolicy. Początkowo mieszkał w Piastowie, a w 1935 roku zdomowił się w Czechowicach, gdzie wybudował dom przy ul. Narutowicza. W 1936 r. otrzymał stanowisko naczelnego wizytatora wychowania fizycznego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Zastępcą Krawczyka w „Kordianie” był Jan Acher „Mały Janek”. Funkcję szefa kompanii pełnił nauczyciel ze szkoły powszechnej w Czechowicach – Edmund Pokrzywa „Konrad”. Sprawami szkolenia i współpracą z wywiadem zajął się Zygmunt Stasiak „Lwowiak”.

Kompania „Kordian” składała się z trzech plutonów. Miały one kryptonimy 1744, 1745 i 1746. Plutonem 1744 dowodził początkowo st. sierżant Stanisław Kujawski „Adaś”, potem – od lutego 1943 r. – Jerzy Anczykowski „Hańcza”. Ukończył on w latach 1925-26 podchorążówkę saperów kolejowych w Legionowie i od 1927 r. do wybuchu wojny pracował w Dyrekcji Okręgowej Kolei. Jego zastępcą był hrabia Colonna-Walewski „Wojtek”. W plutonie pierwszą drużyną dowodził plut. Aleksander Pindor „Bój”, drugą – plut. Edward Bielaczyk „Rys” i trzecią – Tadeusz Antczak „Jastrząb”.

Dowódcą plutonu 1745 był ppor. Wincenty Szymański „Nik”. Miał on za sobą podchorążówkę rezerwy, którą ukończył w 1929 r. w Włodzimierzu Wołyńskim, następnie zaś pracował w Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telekomunikacji w Warszawie. Do Czechowic przeprowadził się w 1937 r. Zastępcą Szymańskiego był Stefan Bernas „Brat”. Drużynami dowodzili Jan Szotek „Mały”, Graczyk „The Action” i Marian Uptas.

Dowództwo plutonu 1746 powierzono por. Zbysławowi Świerczewskiemu „Jurowi”, którego imię przekręcano na różne sposoby. Był więc Zbysławem i Zdzisławem, najrzadziej Zbysławem. W tym plutonie dwie drużyny były z Czechowic, a jedna z samodzielnej placówki „Ojców” – taki kryptonim miały Michałowice. Wiosną 1944 r. Świerczewskiego przeniesiono do rezerwy, skończył 40 lat i nie musiał być w jednostce liniowej. Skierowano go do pracy w Wojskowej Służbie Ochrony Powstania. Prawdziwym powodem odejścia był jednak konflikt między Świerczewskim a dowódcą drużyny z Michałowic ppor. Tadeuszem Borkowskim „Sulimą”. Tuż przed Powstaniem Warszawskim 2 i 3 plutonem dowodził Wincenty Szymański „Nik”.

Ćwiczenia bojowe odbywały się w Pęcicach, Lasach Helenowskich, w Chlebowie i Komorowie. W dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada 1943 r., korzystając ze świątecznego ruchu w gminie, przeprowadzono manewry całej kompanii. Ich celem było sprawdzenie gotowości kompanii do zdobycia fabryki PZInż. Manewry zakończyła zorganizowana ad hoc defilada na dzisiejszej ulicy Traktorzystów, wówczas Marsa. Odbierali ją Krawczyk z Achere.

Najważniejszy okupacyjny rozkaz - dotyczący wybuchu powstania – dotarł do kompanii „Kordian” późnym popołudniem 1 sierpnia 1944 r. Pluton 1 miał opanować osiedle: posterunek policji, pocztę, urząd gminy, stację kolejową, a plutony 2 i 3 miały zdobyć fabrykę. Około godz. 21, Krawczyk z kilkoma żołnierzami wyruszył na rozpoznanie w okolicy fabryki. W jakiś czas po nim ruszyły plutony 2 i 3 dowodzone przez Jana Achera. Niestety, na szosie biegnącej za fabryką PZInż przez wieś Szamoty, stała duża kolumna czołgów niemieckich. Walka słabo uzbrojonego oddziału z pancernym zagonem nieprzyjaciela wydawała się szaleństwem. Wracający z rozpoznania Krawczyk spotkał maszerujący 2 i 3 pluton pod dowództwem Achera. Między obu mężczyznami doszło do dramatycznej rozmowy, podczas której zdecydowali, że w Czechowicach powstanie nie wybuchnie.

Nad ranem 2 sierpnia, w ulewnym deszczu, część kompanii pod dowództwem Krawczyka wyszła do Lasów Sękoćńskich, część pod dowództwem Achera pozostała w Czechowicach. Przez 3 dni oddziały z Pruszkowa, Piastowa, Czechowic i innych okolicznych miejscowości, skoncentrowane w Lasach Sękoćńskich czekały na zrzuty broni. Kiedy pomoc aliantów okazała się mrzonką, zapadła decyzja, aby znaczna część ludzi wróciła do domów. Dla powstańców z Czechowic punkt zbiorczy wyznaczono w mieszkaniu Jana Achera przy al. Bzów. Tu złożono broń i rozformowano się.

Ważne zmiany organizacyjne nastąpiły po upadku powstania. Z czterech rejonów leżących na lewym brzegu Wisły (na prawym byli już Rosjanie) utworzono obwód o

kryptonimie „Wrona”. Na jego czele stanął dotychczasowy dowódca Rejonu VI – „Helenów” major Edmund Krzywda-Rzewuski „Paweł”. Rejon VI przejął dowódca III batalionu Władysław Wrotniak, który zmienił pseudonim z „Dotrzeba” na „Marianowski”. W dniu mianowania go komendantem Rejonu VI został awansowany na podpułkownika (majorem został na przełomie 1943/44 roku). Z kolei dowództwo III batalionu objął Marian Krawczyk „Janos”, mianowany teraz kapitanem. Dowództwo „Kordiana” w Czechowicach przejął po nim Jan Acher „Mały Janek”, zmieniając pseudonim na „Skiba”.

Tuż przed powstaniem kompania „Kordian” liczyła około 200 ludzi. Dalsze 130 osób należało do służb pomocniczych: Wojskowej Służby Ochrony Powstania (pluton 1743) i Wojskowej Służby Kobiet.

WSOP liczyła 40 osób, jej komendantem był Kazimierz Łepkowski „Sęp”, wyznaczony ponadto w strukturach państwa podziemnego na wójta gminy. Natomiast komendantką WSK w osiedlu była Jadwiga Lesnobrodzka „Wiga”, siostra Władysławy Włoczewskiej „Wróbla”. W 1944 r. WSK w Czechowicach liczyła 90 osób. Dzieliła się na służbę sanitarną, służbę gospodarczą, łączność i sekcję wartowniczą.



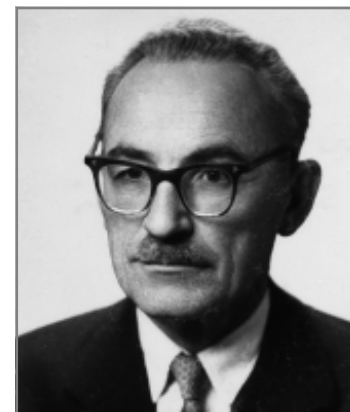
Jan Acher „Mały Janek”.



Edmund Pokrzywa „Konrad”.



Jerzy Anczykowski „Hańcza”.



Wincenty Szymański „Nik”.



Zbysław Świerczewski „Jur”.



Jadwiga Lesnobrodzka „Wiga”.



Władysław Wrotniak „Dotrzeb”.



Marian Krawczyk „Janos”.



Helena Murmyłto „Halina”.



Zygmunt Stasiak „Lwowiak”.



Tadeusz Borkowski „Sulima”.



Jan Cierliński „Wicher”.

Kennort Warschau Miejscę wystawienia Kreish. Warschau Starostwo powiat. Okręg Kennnummer 615143 Numer rozpoznawczy Gültig bis 13 Juli 1948 Ważne do lipca Name Karllicki Nazwisko Geburtsname (b. Ehemal) Nawicko panieńskie (u młodości) Vorname Mateusz Imię Geboren am 5.1.1899 Urodzony (a) w dniu Geburtsort Luck Miejscę urodzenia Kreish. Luck Distrikt Luck Starostwo powiat. Okręg Land eh. Polen Kraj Beruf erforderter wykonywany Buchhalter-kaiegowy Zawód ausgeübter wykonywany Buchhalter-kaiegowy Religion röm.kath.-rzymsk.kat. Wyznanie Besondere Kennzeichen keine - nie ma Szczególne znaki rozpoznawcze	Warschau den 13 Juli 1942 data lipca Warschau den 13 Juli 1942 data lipca Warschau den 13 Juli 1942 data lipca	AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE Der Kennkarteninhaber wohnt Posiadacz karty rozpoznawczej mieszka in Warschau Strasse Palawska 42 w ulica Kreish. Warschau Starostwo powiat. Dienststempel Piecząt. służbowa Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego ob od in w Kreish. Starostwo powiat. Dienststempel Piecząt. służbowa Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego ob od in w Kreish. Starostwo powiat. Dienststempel Piecząt. służbowa Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego ob od in w Kreish. Starostwo powiat. Dienststempel Piecząt. służbowa Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego
---	--	--

Fałszywa kennkarta wystawiona Marianowi Krawczykowi na wypadek usypy – na szczęście nie musiał z niej korzystać.

30. „Goplana” w strażackim hełmie

Ciągle mało znane są losy 1 i 2 kompanii w I batalionie 7 pułku piechoty „Madagaskar-Garłuch” Armii Krajowej. A przecież historia tych kompanii jest częścią dziejów Ursusa podczas II wojny światowej.

Jesienią 1939 r. kilku oficerów 7 pułku piechoty legionów z Chełma Lubelskiego, którzy uniknęli niemieckiej niewoli, znalazło się w Warszawie. Postanowili oni odtworzyć w stolicy, w warunkach konspiracyjnych, pułk – nadając mu kryptonim „Madagaskar”. Początkowo była to jednostka kadrowa w ramach Organizacji Orła Białego, w 1941 r. weszła w skład Związku Walki Zbrojnej, przekształconego później w AK – wtedy rozbudowano ją do pełnego stanu osobowego.

7 pułk piechoty „Madagaskar” – dla którego terenem do werbunku były przede wszystkim zachodnie obrzeża Warszawy – miał od razu mocne usadowienie w Czechowicach. W organizację pułku od razu zaangażował się kpt. rez. Michał Murmyło „Żubr”, który do września 1940 r. mieszkał w domu Pieńkosa przy ul. Centralnej, a potem przeniósł się na ul. Legionów (obecnie ul. Plutonu Torpedy). Jesienią 1939 r. dostał zadanie sformowania I batalionu o kryptonimie „Gaj” i niedługo potem wciągnął do konspiracji ppor. rez. Stanisława Bodycha „Rawicza” i ppor. rez. Edmunda Rutkowskiego „Głuszcza” z zadaniem zorganizowania przez nich 1 i 2 kompanii w batalionie (kryptonimy „Goplana” i „Guślar-ka”). Natomiast 3 kompanię (kryptonim „Gazela”) tworzył w Piastowie ppor. Mieczysław Konopiński „Sokół”.

O Edmundzie Rutkowskim „Głuszczu” nie da się wiele

powiedzieć po za tym, że mieszkał w Czechowicach przy ul. Piłsudskiego (dziś Bohaterów Warszawy). Natomiast dzięki synowi Stanisława Bodycha – Włodzimierzowi, też żołnierzowi konspiracji w okresie okupacji niemieckiej, udało się opracować dość szczegółowy życiorys dowódcy 1 kompanii jak i losy „Goplany”.

Stanisław Bodych urodził się w 1901 r. w Żyrardowie.



Spotkanie w Ochotniczej Straży Pożarnej – prawdopodobnie z okazji imienin wójta. Stoją od lewej: Bolesław Nyc, wójt gminy Skorosze – Władysław Godurkiewicz oraz Stanisław Bodych.

W listopadzie 1918 r. jako harcerz, brał udział w rozbrajaniu Niemców. W 1919 r. wstąpił ochotniczo do wojska, został radiotelegrafistą na stacji polowej w Grodnie. W sierpniu 1920 r. bronił Warszawy przed bolszewi-

kami. Po wojnie pracował w Zbrojowni Warszawskiej – Składnica Broni jako księgowy. W 1928 r. przeniósł się do fabryki w Czechowicach, gdzie zatrudniono go na stanowisku sekretarza szefa kontroli technicznej w odlewni aluminium. W 1933 r. wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej oraz Związku Strzeleckiego w PZInż. Był komendantem obrony lotniczej i przeciwgazowej na wypadek działań wojennych. Na początku września 1939 r. znalazł się w pociągu – ruchomych warsztatach naprawczych PZInż, który wyruszył na wschód. Do Czechowic powrócił około 10 listopada 1939 r. Na początku 1940 r. został naczelnikiem OSP, a wójt Władysław Godurkiewicz powierzył mu zorganizowanie obrony przeciwpożarowej w gminie. Praca w Ochotniczej Straży Pożarnej była świetnym kamuflażem do działań w konspiracji.

Kompania „Goplana” osiągnęła stan około 120 ludzi. Składała się głównie ze strażaków OSP i członków ich rodzin. Zastępcą Bodycha i dowódcą 1 plutonu był ppor. rez. Henryk Kusal „Jastrząb”, 2 plutonem dowodził Aleksander Nyc „Wicher”, a 3 – Franciszek Nowak „Dąb”. Szefem kompanii został Bolesław Nyc „Bystry”, zaś szefem służby sanitarnej Anatol Lewin „Kostek”. W „Goplanie” była żona Bodycha i jego syn.

1 lutego 1942 r. w „Madagaskarze” doszło do tragicznego wydarzenia. Podczas odprawy oficerów II batalionu (brał w niej udział dowódca pułku Kazimierz Lang „Grzyb”) w domu we Włochach przy ul. Fabrycznej (dziś ul. Techników) pojawiło się gestapo. Doszło do strzelaniny, zginęło 5 oficerów „Madagaskaru”, zaś pozostałych 6 uczestniczących w odprawie Niemcy przewieźli w al. Szucha. Po wyspie, nowym dowódcą pułku – zmieniono jego kryptonim na „Garluch” – został mjr Stanisław Babiara „Wysocki”.

Wiosną 1944 r. 7 pułk piechoty „Garluch” liczył 2300 żołnierzy. Jego głównym zadaniem było zdobycie lotniska na Okęciu w momencie wybuchu powszechnego powsta-

nia. 1 sierpnia 1944 r., około godz. 11, do Stanisława Bodycha przybył łącznik z meldunkiem, że godzinę „W” wyznaczono tego dnia na 17.00. Miejscem zbiórki kompanii „Goplana” była stara cegielnia w Skoroszach. Stąd kilkuosobowe patrole wyruszyły w kierunku osady Paluch jako miejsca koncentracji 1 batalionu. Padał deszcz. Po przejściu linii kolejki EKD i dotarciu w pobliże alei Krakowskiej okazało się, że szosą jeżdżą tam i z powrotem niemieckie czołgi i samochody opancerzone. Kompania zaległa w kartofliskach i zbożu, gdzieś około godz. 16 dotarł do niej rozkaz dowódcy pułku majora Stanisława Babiara o odwołaniu ze względu na przygniatą przewagę wroga. Część kompanii jeszcze wieczorem 1 sierpnia wróciła do



Dawny dom Bodycha przy ulicy Rynkowej 13.

Czechowic, część 2 sierpnia nad ranem. Niestety, rozkazu nie otrzymały na czas niektóre kompanie II i III batalionu. O godz. 17.00 ruszyły one do szaleńczego ataku na lotnisko, zakończonego rzezią.

Jesienią 1944 r. strażacy z „Goplany” zajęli się pomocą dla mieszkańców Warszawy wypędzonych ze stoli-

cy i znajdujących się między innymi w obozie przejściowym w PZInż. Okupacja niemiecka zbliżała się do końca. 5 grudnia 1944 r. w mieszkaniu Bodycha przy ul. Rynek 6 (obecnie ul. Rynkowa 13 – obok kościoła św. Józefa) zebrali się kilka osób z „Garłucha”. Byli: dowódca pułku – mjr Stanisław Babiarz „Wysocki” mający chwilowo kwaterę w Czechowicach przy ul. Chopina róg Centralnej, dowódca I batalionu Mikołaj Sukniewicz „Gajowy” (objął I batalion wiosną 1940 r. po kpt. Michale Murmyłło „Żubrze”), dowódca III batalionu Mieczysław Czarnecki „Biały”. Byli dowódcy plutonów z „Goplany”, szef kompanii Bolesław Nyc i jeszcze parę osób. Narada przeciągała się i postanowiono przełożyć ją na następny dzień. W mieszkaniu Bodycha pozostali na noc obaj dowódcy batalionów i Piotr Radzikowski. Nad ranem 6 grudnia śpiących obudziło gwałtowne ujadanie psa. Ktoś zapukał. Gdy Bodych otworzył drzwi do mieszkania wpadło kilku żandarmów niemieckich i cywilów. Rozległ się strzał z pistoletu i okrzyk: „Ręce do góry”. Po rewizji mężczyzn zabrano „budą” do Pruszkowa do siedziby gestapo przy ul. Kraszewskiego. Dołączono do nich jeszcze Aleksandra Nyca – dowódcę 2. plutonu. Bodycha torturowano – wbijano mu drzazgi za paznokcie i przypalano stopy. Czwartego dnia – w sobotę 9 grudnia – wywieziono go do Lasów Sękocińskich i tam zamordowano. W tym samym dniu Sukniewicza, Czarneckiego, Nyca i Radzikowskiego zwolniono z aresztu.

Wraz z Bodychem zamordowano trzech braci Kąckich z Okęcia i 8 innych osób, których nie udało się zidentyfikować. Mogiłę odnaleziono już w lutym 1945 r. Przed pogrzebem trumnę z ciałem Bodycha wystawiono w remizie strażackiej w Czechowicach, a po nabożeństwie w kościele parafialnym – na strażackim samochodzie i przy zapalonych pochodniach – w asyście Straży Pożarnej z Czechowic i Piastowa przewieziono na cmentarz w Gołąbkach.



Magdalenka – miejsce śmierci Stanisława Bodycha. Zdjęcie wykonane w 1995 r.

31. Niezwyczajna „Miotła”

W 1944 r. Kedyw (Kierownictwo Dywersji) Komendy Głównej Armii Krajowej dysponowało trzema sławnymi batalionami: „Zośka”, „Miotła” i „Parasol”. Rodowód drugiego z tych batalionów jest w znacznej części ursusowski, a jego żołnierze z Czechowic – jako jedyni z terenu naszej gminy – w swoich plutonach i pod własnym dowództwem - wzięli udział w Powstaniu Warszawskim.

„Miotła” powstała na przełomie lutego i marca 1944 roku w celu aktywizacji walki bieżącej z Niemcami. Oddziały, które ją utworzyły działały przeważnie już od przełomu 1939 i 1940 roku.

W Czechowicach – jeszcze podczas pierwszej okupacyjnej zimy – zebrał grupkę osób do działalności w ramach małego sabotażu – 19-letni Kazimierz Jackowski „Hawelan”. Był on wychowankiem szkoły powszechnej w Czechowicach, dawnym harcerzem 156 drużyny przy tej szkole. Właśnie w kręgu swoich kolegów, 16-19-latków, znalazł chętnych do konspiracji. Sklep spożywczy prowadzony przez rodziców Jackowskiego i ich mieszkanie przy ul. Mickiewicza (dziś Jagiełły) na kilka lat stały się ważnym punktem kontaktowym. Podkomendni „Hawelana” zajmowali się początkowo kolportażem prasy podziemnej, niszczeniem linii telefonicznych, a pracujący już w PZInż smarowali ługiem pasy transmisyjne w maszynach. W 1942 r. grupa rozrosła się do czterech „piątek”.

Mniej więcej w tym samym czasie swoją grupę utworzy-

li w Czechowicach Mirosław Palczewski „Mirek” i Tadeusz Kifer „Kruszynka”. Obaj mieszkali przy ul. Paderewskiego (Spisaka) w pobliżu skrzyżowania z ul. Regulską. Znali się przez rodziny od przed wojny. W 1940 r. Palczewski był już mężczyzną w sile wieku – miał 37 lat, Kifer był jeszcze młodkiem, skończył 18 lat. Grupa – w której byli przeważnie znajomi i członkowie rodziny Kiferów – dość szybko rozrosła się do kilkunastu osób. Po szkoleniu rekruckim i bojowym zajmowano się wsypywaniem w PZInż specjalnego proszku w tryby maszyn, co powodowało ich zacieranie. Rozkręcano tory kolejowe, podpalano niemieckie flagi i niszczone hitlerowskie symbole. W domu Kiferów był duży magazyn broni.

Trzecią grupę sabotażową utworzył Tadeusz Mrówczyński „Mars”, który przyjechał do Czechowic w 1941 r. z Radomska. Działał tam już w konspiracji, ale w wyniku jakiejś wyspy musiał zmienić teren. W Czechowicach zamieszkał przy ul. płk Leopolda Lisa-Kuli (dziś ul. Braterstwa Broni) na tyłach szkoły powszechnej. Był z wykształcenia muzykiem i w 1942 r., po utworzeniu parafii św. Józefa w Czechowicach, został organistą w kaplicy przy ul. Malinowej. Niedługo potem założył chór kościelny „Cantate Deo” – działający zresztą do dziś – który wówczas był przykrywką do pracy w konspiracji. Oddział „Marsa” składał się z około 20 osób.

Jackowski i Palczewski jeszcze w 1940 roku, a Mrówczyński później – poprzez znajomych – nawiązali kontakty z Sewerynem Skowrońskim „Anatolem” mieszkającym w Piastowie. Był on świetnym organizatorem i miał liczne kontakty z podziemiem. Przejął on szybko kierownictwo nad grupkami sabotażowo-dywersyjnymi nie tylko z terenu Czechowic, ale też Piastowa i Pruszkowa.

Początkowo oddział „Anatola” działał w ramach Związku Odwetu, a potem – od sierpnia 1942 r. – jako oddział dyspozycyjny Kedywu Komendy Głównej AK. Przeprowadzano różnorakie akcje sabotażowe i dywersyjne. Do nie-

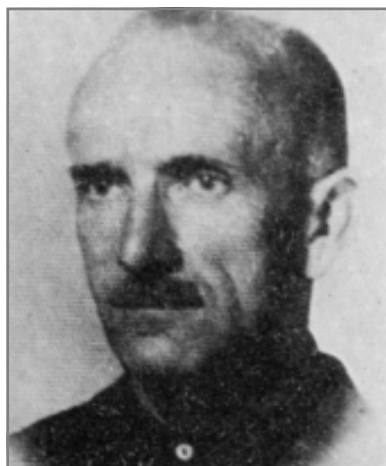
mieckich pociągów przejeżdżających przez Czechowice na front wschodni wrzucano bomby termiczne, które zapalały się już po drugiej stronie Wisły. W czerwcu 1942 r. podpalono magazyn drewna sezonowanego od kilku lat w modelarni PZInż. Całą Warszawę poruszyła jesienią 1943 r. akcja żołnierzy Jackowskiego na sklep i magazyn „Deutsche Textilwaren” przy ul. Świętokrzyskiej 30 (vis á vis późniejszego hotelu „Warszawa”). Wywieziono dwa samochody ciężarowe odzieży, które przekazano oddziałom partyzanckim.

W 1943 r. zaczęto wykonywać wyroki sądów podziemnych na agentach okupanta, konfidentach gestapo i zdrajcach narodu polskiego. I tak 19 czerwca 1943 roku przy torach kolejowych na odcinku Włochy – Warszawa Zachodnia zastrzelono folksdojczę – sadystę Grahmsa, brata ówczesnego burmistrza Włoch. Wyrok wykonali Adam Domin „Babinicz” i Jerzy Gniewkowski „Bończa” od Kazimierza Jackowskiego. 5 lipca 1943 r. miano wykonać na ulicy wyrok śmierci na Jadwidze Junosza-Stępowskiej, żonie znanego aktora Kazimierza Junoszy-Stępowskiego, agentce ge-

stapo. Akcja nie udała się, żonę zasłonił ciałem Kazimierz Junosza-Stępowski, który zginął, a agentka przeżyła. Zaległy wyrok wykonali 22 marca 1944 roku żołnierze Kazimierza Jackowskiego – już teraz z batalionu „Miotła” – w mieszkaniu Jadwigi Junosza-Stępowskiej przy ul. Poznańskiej 32.

W nocy z 6 na 7 kwietnia 1944 roku dziesięciu żołnierzy Kazimierza Jackowskiego „Hawelana” oraz dwóch żołnierzy Henryka Gawlikowskiego „Sarmaka” wysadziło pod Jaktorowem niemiecki pociąg wojskowy jadący na front wschodni. Dowódcą akcji był Witold Przyborowski „Kulesza”, szef grupy saperskiej w oddziale Seweryna Skowrońskiego „Anatola”.

1 sierpnia 1944 roku żołnierze Kazimierza Jackowskiego (zmienił teraz pseudonim na „Torpeda”), Mirosława Palczewskiego „Mirka” i Tadeusza Mrówczyńskiego „Marsa” stawili się na ul. Okopowej. „Miotła” weszła w skład zgrupowania ppłk Jana Mazurkiewicza „Radosława”, które było obwodem i ochroną Komendy Głównej AK (w chwili wybuchu powstania komendant główny AK i delegat rządu na kraj przebywali w fabryce Kamlera przy ul. Dzielnej).



Seweryn Skowroński „Anatol”.



Kazimierz Jackowski „Torpeda”.



Mirosław Palczewski „Mirek”.



Tadeusz Mrówczyński „Mars”.



Krystyna Nowicka
„Hawajka”.



Stanisław Domin
„Boruta”.



Adam Domin
„Andrzej Babinicz”.



Tadeusz Wall
„Michał Góra”.



Jan Pęczkowski
„Kamiński”.



Zbigniew Osuch
„Pirat 1”.



Jan Romańczyk
„Łata”.



Józef Nyc
„Piorun”.



Czesław Józiak
„Żelazny”.



Stanisław Józiak
„Kochanka”.



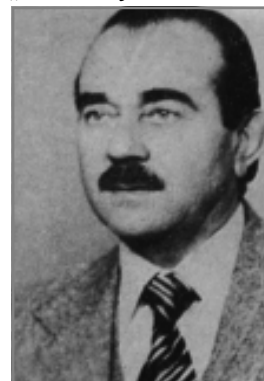
Henryk Burny
„Sęk”.



Antoni Wójcicki
„Hrabia”.



Antoni Olszewski
„Wilk”.



Jan Olszewski
„Antek”.



Bonifacy Dłużniewski
„Żmudzki”.

Żołnierze „Miotły” przeszli cały szlak bojowy zgrupowania „Radosław”. Wsławili się 11 sierpnia, gdy powstanie upadało na Woli, a okrążone oddziały polskie musiały prze-



Powstanie Warszawskie – żołnierze „Miotły” po wyjściu z kanału na ul. Warecką. Trzeci z prawej stoi Kazimierz Jackowski „Torpeda”.

bić się na Stare Miasto. Wtedy „Miotła” „wyrąbała” powstańcom drogę przemarszu między pozycjami niemieckimi. Ostatnia barykada „Miotły”, broniona do 2 października 1944 r., znajdowała się przy ul. Książęcej 7.

Po upadku powstania większość żołnierzy „Miotły” nie poszła do niewoli, wydostała się z miasta z ludnością cywilną i ponownie odtworzyła w konspiracji swój oddział. Żołnierze Kazimierza Jackowskiego zbrali się jesienią 1944 roku w Częstochowie, gdzie wchodzili w skład ochrony Komendy Głównej AK. W końcu grudnia 1944 roku Jackowski wrócił ze swoimi ludźmi do Czechowic. Między 10 a 15 stycznia 1945 r. przeprowadzono brawurową akcję rozminowania fabryki PZInż, przygotowanej przez Niemców do wysadzenia. W akcji udział wzięli: Kazimierz Jackowski „Torpeda”, Czesław Józiak „Żelazny”, Bonifacy Dłużniew-

ski „Żmudzki”, Antoni Olszewski „Wilk”, Jan Pęczkowski „Kamiński”, Zbigniew Osuch „Pirat 1”, Jan Romańczyk „Łata”, Jan Olszewski „Antek”, Józef Powroźnik „Pirat 2”, Tadeusz Gabrysiak „Kubiński”, Juliusz Kania „Jan”, Zdzisław Klimaszewski „Wicek”, Adam Jackowski „Horski”.

„Miotła” działała jeszcze po wkroczeniu Armii Czerwonej. Kiedy w marcu 1945 r. aresztowano w Pruszkowie przywódców Polski Podziemnej, zapadła decyzja o zastrzeleniu – w odwecie – komunistycznego generała Wiktora Grosza, który wraz ze sztabem urzędował w podwarszawskich Włochach. Wyrok miał wykonać, przebrany w mundur oficera Ludowego Wojska Polskiego, Jan Romańczyk „Łata” z plutonu „Torpedy”. W ostatniej chwili akcję odwołano.

Na początku 1949 r. rozpoczęły się masowe aresztowania żołnierzy AK. Nie ominęły one „Miotlarzy”. Były wyroki śmierci, zamienione na długoletnie więzienia, były dożywocia i kary wieloletnich więzień. W końcu 1954 r. żołnierze „Miotły” zaczęli wychodzić na wolność – nadchodziła odwilż.



Dawny dom Jackowskich przy skrzyżowaniu ul. Jagiełły i ul. Siłaczki. Tu 19 stycznia 1945 r. został zastrzelony Kazimierz Jackowski „Torpeda”.

32. Szpital powstańczy

5 sierpnia 1944 r. Czechowice zaroili się uchodźcami z pacyfikowanych przez hitlerowców dzielnic Warszawy – Woli i Ochoty. Stan wielu osób był opłakany. W tej sytuacji dowództwo 10 kompanii „Kordian” podjęło decyzję o natychmiastowym otwarciu szpitala.

Sprawę wzięło w swoje ręce małżeństwo Władysławy i Jerzego Włoczewskich. Ówczesny wójt gminy Władysław Godurkiewicz wygospodarował dom przy ul. Piłsudskiego 16 (obecny adres Bohaterów Warszawy 31, w budynku mieścił się po wojnie komisariat milicji). Zdobywaniem łóżek, pościeli i innych rzeczy zajęły się dziewczęta ze służby sanitarnej Wojskowej Służby Kobiet AK.

Szpital na 30 łóżek uruchomiono w dwa dni. Trafiali do niego głównie chorzy z ranami postrzałowymi i poparzeniami. Sporo było przypadków ostrych chorób zakaźnych jak czerwotka, dur brzuszny i płamisty.

Po zajęciu przez Niemców Ochoty, z ośrodka zdrowia przy ul. Opaczewskiej, wyszła grupa jego pracowników: chirurg dr Józef Bogusz, lekarz ginekolog Maria Jeleniewska, pielęgniarka dyplomowana Krystyna Rychter i kilka młodszych pielęgniarek. Idąc wzdłuż torów Elektrycznej Kolejki Dojazdowej dotarli do Michałowic, gdzie dowiedzieli się, że w Czechowicach jest szpital, w którym nie mogą podjąć pracy pediatra i internista. Postanowili pomóc. Od tego czasu zaczęła się nowa era szpitala. Sala operacyjna, choć urządzona prymitywnie, mogła teraz służyć skomplikowanym operacjom.

Obsługę pielęgniarską szpitala stanowiły przede wszystkim sanitariuszki z Wojskowej Służby Kobiet. Przełożoną była Maria Sianożęcka „Marychna”. Pracowały

wały cztery pary sióstr: Wiera i Tamara Esipow, Janina i Władysława Grodkiewicz, Marianna i Krystyna Nyc, Jadwiga i Zofia Złotnickie, a także Jolanta Czyżewska, Wiesława Domin „Anna”, Leonia Grębowska, Maria Jackiewicz, Janina Kęsicka „Wacka”, Janina Kosmaczewska „Wigry”, Halina Krawczyk-Bernas „Ita”, Krystyna Morowska, Halina Nackiewicz-Zahrt „Zaba”, Helena Rawska-Molęda „Gapa”, Krystyna Acher-Rutkowska „Krystyna”, Barbara Samulska-Pikulska „Słoneczko” i jeszcze kilka innych.

W połowie września w Domu Żołnierza przy ul. Żwir-



Budynek przy ul. Bohaterów Warszawy 31, w którym mieścił się szpital powstańczy.

ki i Wigury (jest to dom przy skrzyżowaniu obecnej ul. Cierlickiej i Kościuszki, mieściła się w nim w latach 90. apteka) urządzono filię szpitala z oddziałem ginekologiczno-położniczym i dla rekonwalescentów. Filię prowadziła dr Balkiewicz z pielęgniarką Mirosławą Wróblewską.

Gdy Niemcy ewakuowali Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej, sanitariuszki z WSK



1 sierpnia 2000 r. – Jadwiga Lesnbrodzka „Wiga”, komendantka Wojskowej Służby Kobiet kompanii „Kordian” odsłania pamiątkową tablicę na budynku przy skrzyżowaniu ul. Cierlickiej i Kościuszki, gdzie mieściła się filia szpitala powstańczego.

szpitala, Helena Rawska-Molęda „Gapa”. – Wstyd mi się przyznać, ale właśnie oni mieli najwięcej miejsca w naszych sercach, może dlatego, że same potrzebowałyśmy trochę odprężenia wśród ogólnej powodzi nieszczęść».

Kilka słów należy poświęcić chorym. Był wśród nich Władzio Błaszkievicz, młody chłopak z amputowaną nogą, który w chwilach zadumy grał na organkach, Toluś Kilanowski ze zdruzgotaną stopą, którą również trzeba było amputować, Sławek Godlewski zwany „Be-Dul-Ce” od

wybrały się tam podwodami po sprzęt dla szpitala w Czechowicach. Wyprawa opłacała się, chorzy otrzymali wygodne łóżka, nocne szafki i dobrą pościel.

»W salach chorych panowała różna atmosfera. Najprzyjemniej było na parterze, gdzie leżeli żołnierze ranni w powstaniu. Stać ich było na uśmiech, żart czy piosenkę, mimo ciężkich ran i amputowanych kończyn – napisała we wspomnieniach pielęgniarka z powstańczego

nazwy witamin dawanych mu przez dłuższy czas i Tadzio Wall ze zdruzgotanym stawem barkowym. W ranach Walla zagnieździły się larwy, doprowadzając go do szału swoim rojeniem się, a pielęgniarki do rozpacz, bo insekty tak trudne były do wypłenienia. Był też pan Sztango, chory na serce, który przez dwa tygodnie miał czkawkę tak silną, że słysząc ją było w każdym pomieszczeniu szpitala.

Po upadku powstania Niemcy urządzili dla wypędzonych mieszkańców stolicy obóz przejściowy tzw. Dulag 121 na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie. Obóz był tak przepełniony, że jego podfilie zorganizowano na terenie PZInż. Pielęgniarki chodziły do fabryki opiekować się chorymi, rozdawać dzieciom mleko. Czasami udało się kogoś wyprowadzić z obozu na „lewe papiery”.

Dzięki wstawiennictwu wójta Godurkiewicza udało się otrzymać od Niemców zezwolenie na otwarcie w dulagu ambulatorium. Prowadził je prof. medycyny Mściwój Semerau-Siemianowski, któremu pomagał m.in. lekarz chorób zakaźnych Wojciechowski. Do opieki nad dziećmi została wyznaczona Władysława Włoczewska „Wróbel”, zorganizowała ona w obozie kuchnię mleczną dla niemowląt. Dziennie wydawano dla dzieci do 500 posiłków.



Władysława Włoczewska „Wróbel”.



Helena Rawska-Molęda „Gapa”.

Na terenie dulaży pracowały sanitariuszki z WSK m.in. Ludwika Bocheńska „Zemsta”, Regina Fietkiewicz „Grażyna”, Eugenia Hass-Surowiecka „Józia”, Janina Kusal-Brożyna „Jur”, Julianna Lachczyk „Kiel”, Anna Słoniewska-Kuczmowska „Stara”.

Wymyślano różne fortele, aby wyprowadzić skoszarowanych w obozie poza jego teren. Pielęgniarki z powstańczego szpitala, które wchodziły do PZInż w białych fartuchach i opaskach PCK na rękawach, wypożyczały swoje stroje i przepustki. Strażacy z OSP wchodziłi do fabryki w podwójnych kombinezonach. Dlatego oddział strażaków opuszczający PZInż zawsze był liczniejszy od tego, który wchodził do zakładów. Wreszcie prof. Mściwój Semerau-Siemianowski wystawiał „lipne zaświadczenia” o złym stanie zdrowia, przeważnie stwierdzając dur brzuszny. Stary niemiecki pułkownik najczęściej przepustki poświadczał. Kilka razy to się udało, ale pewnego dnia, kiedy około 20 młodych ludzi szykowało się do wyjścia z obozu zjawił się obersturmführer, podobno doktor filozofii, odebrał przepustki krzycząc, że: „Profesor Semerau to łapówkarz, a pułkownik to stary osioł”. Wszyscy „chorzy” pojechali na roboty do Niemiec.



Barbara Pikulska „Słoneczko”.



Tamara Esipow „Kuma”.



Janina Grodkiewicz „Dżeny”.



Janina Kęsicka „Wacka”.

Pod koniec 1944 roku sytuacja unormowała się na tyle, że zaczęto myśleć o życiu kulturalnym. Zbierano się u doktora Józefa Bogusza, który grał utwory Chopina, śpiewała Krystyna Nyc. Bywano też u ówczesnego organisty z kościoła św. Józefa – Tadeusza Paciorkiewicza – po wojnie cenionego kompozytora, wielkiego wielbiciela Beethovena.

Tuż po Bożym Narodzeniu odbył się publiczny koncert w sali konferencyjnej urzędu gminy przy ul. Rynek (dziś Rynkowa). Wystąpili: Józef Bogusz, Krystyna Nyc i Tadeusz Paciorkiewicz. W kilka dni później, w święto Trzech Króli, 6 stycznia 1945 roku, wystawiono ułożoną przez Władysławę Włoczewską i pielęgniarki – dla uciechy chorych jak i własnej – szopkę noworoczną.

W styczniu 1945 r., po wkroczeniu wojsk sowieckich i rozwiązaniu Armii Krajowej, szpital zaczął pełnić rolę placówki gminnej. Odegrał w tym czasie też ważną rolę. Jerzy Włoczewski ukrywał w nim, jako chorych, żołnierzy AK, którym groziło aresztowanie. Po zatrzymaniu przez NKWD Mariana Krawczyka „Janosa”, w szpitalu schronili się jego córka Halina i syn Zbigniew. Potem obojgu przygotowano wyjazd z Czechowic, aby nie kłuli w oczy nowej władzy.

Szpital przetrwał do kwietnia 1946 r.

33. Fabryka „Waverma”

Dziwne, ale okupacyjne losy PZInż są prawie nieznane. Przez długie lata trochę ogólników załatwiało całą sprawę.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. fabryka nie została zniszczona. Zajęta przez Niemców szybko została przystosowana do nowej produkcji. PZInż – zatrudniające 3 tys. pracowników – nazwano teraz Warschauer Verein Maschinen Fabrik – Zweigwerk Ursus, co można przetłumaczyć jako Warszawskie Zjednoczone Fabryki Maszyn – Zakład nr 2 Ursus. W skrócie nazwa brzmiała „Waverma”. Zakładem nr 1 zjednoczenia było Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie. „Waverma” współpracowała ściśle z fabryką FAMO we Wrocławiu (po wojnie Pafawag).

W Czechowicach montowano lekkie czołgi, potem – dla Deutsches Afrik Korps feldmarszłka Erwina Rommla – działa samobieżne. W kuźni i odlewni wykonywano odkówki i odlewy dla samolotów. Całe kierownictwo fabryki przeszło w ręce okupanta. Dyrektorem zakładów był Marks. Kierownikiem montażu czołgów został Kubowicz – Niemiec, być może zniemczony Chorwat, gdyż miał południową urodę.

Odlewnią rządził Schmitke, jego zastępcą był folksdojcz Pajonk (pilnował tego, aby jego nazwisko Pajak pisano w zniekształconej formie). Kilka informacji o zastępcy Schmitkego udało nam się zdobyć dzięki pani Wandzie Szladze z domu Nowotko, która od urodzenia w 1931 roku mieszka w Ursusie.

Pajonk przyjechał z rodziną do Czechowic w 1938 r. Był Ślązakiem. Zajął całe pierwsze piętro u Stanisława Nowotki – pracownika Głównego Urzędu Statystyczne-

go, który właśnie co wybudował dom tuż przy torach kolejowych linii Warszawa – Pruszków, zaraz za składem węglowym Nyców. Pajonkowie mieli syna Ewalda i dwie córki: piękną Hannę i Elizę. Zaraz po wejściu Niemców podpisali folkslistę, Ewald wstąpił do gestapo, a piękna Hanka do Hitlerjugend. Zupełnie inaczej potoczyły się losy Elizy. Wyszła za mąż za Polaka, wyjechała do Łodzi, odmówiła podpisania folkslisty i wyparła się rodziny.

Ludziom utkwiło w pamięci to, że w 1941 r., gdy wybuchła wojna niemiecko-radziecka, Pajonkowie wychodzili na balkon w swoim mieszkaniu i hitlerowskim pozdrowieniem witali jadące na front pociągi z wojskiem. W 1944 r., podczas ewakuacji fabryki, umknęli z Czechowic. Dziwnym zbiegiem okoliczności pracownicy PZInż, szukający w 1945 r. na Dolnym Śląsku ursusowskich maszyn, odnaleźli małżeństwo Pajonków w Oławie. Przywieziono ich do Warszawy, stanęli przed sądem. Skazani zostali na kilka lat więzienia. Kary jednak uniknęli, dzięki córce Hannie, która zdążyła wyjść już za mąż za... oficera radzieckiego.

Z kolei szefem kuźni był folksdojcz Laferi. Przed wojną mieszkał przy ul. Wiosennej w Skoroszach (obecnie ul. Nowotyska). Po wkroczeniu Niemców, Laferi w ciągu jednej nocy zapomniał mówić po polsku. Jego wielkim zmartwieniem było to, że siostrzeniec Wilhelm Laferi, przezywany przez kolegów „Bubkiem”, nie chciał – tak jak on – podpisać folkslisty. Wreszcie rozłoszczony wuj „załatwił za karę” chłopakowi front wschodni. Niedługo potem nadeszła depesza, że „Bubek” zginął, gdzieś w głębi Rosji.

Pisząc o „Ursusie” czasu wojny warto przypomnieć pewne wydarzenie, które poszło już w ogólną niepamięć. Pamiętał o nim jeszcze pan Tadeusz Wnukowski, w czasie wojny pracownik fabryki, a później aktywny działacz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników, Mechaników Polskich – Oddział Warszawski. Otóż Niemcy mie-

W połowie 1944 r. rozpoczęła się ewakuacja fabryki. Niemcy powywozili maszyny i część pracowników. Jesienią, przez kilkanaście dni, w opustoszałych halach, był obóz przejściowy dla wysiedlonych z Warszawy. Okupanci urządzili też w jednej z hal fabrycznych magazyn

W tym właśnie czasie, opuszczone mieszkanie Pajonków na pierwszym piętrze domu Stanisława Nowotki zajęła grupa około 20 żołnierzy obsługujących działo kolejowe tak zwaną grubą Bertą. Stało ono w połowie drogi między Ursusem a Piastowem, przy domu dróżnika.

Kilkanaście dni później ruszyła sowiecka ofensywa.

[illegible]

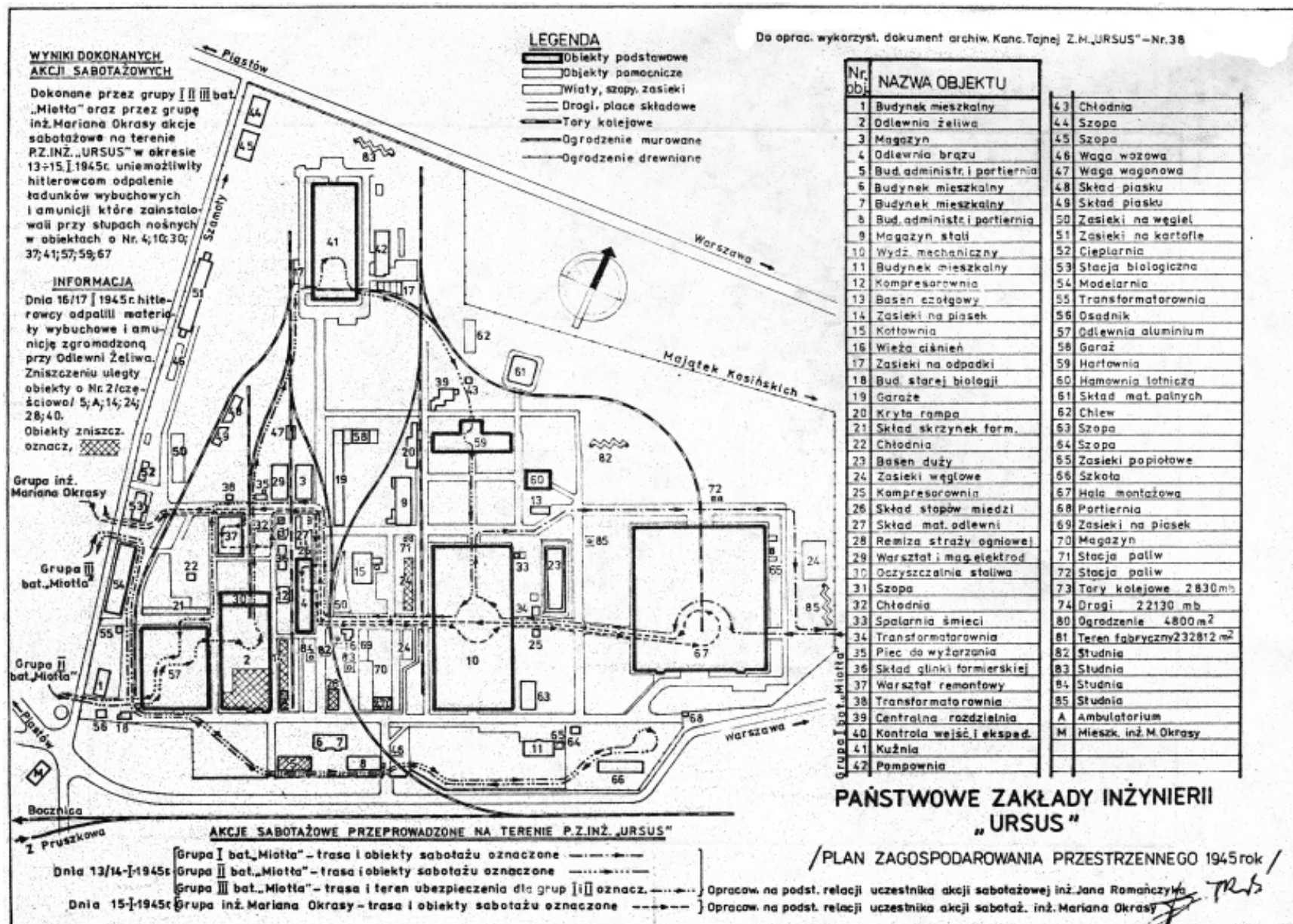
101



Pamiątkowa tablica poświęcona pracownikom PZInż zamordowanym przez Niemców w czasie II wojny światowej.

[illegible]

Plan Ursusa z 1964 roku. Od 1 stycznia 1979 r. – po przyłączeniu Ursusa do Warszawy – większość nazw ulic została zmieniona.



PZInż – na planie z 1945 r. zaznaczono trasy grup rozminowujących fabrykę.

34. Tuż po wojnie...

**16 stycznia 1945 roku był ostatnim dniem okupacji niemieckiej. Po południu Niemcy wysadzi-
li elektrownię w Pruszkowie – w Czechowicach,
Szamotach i Skoroszach zgasło światło. Zapadał już zmrok. W mieszkaniach pozapalano lampy karbidowe i świece. Gdzieś daleko huczały kanonady artyleryjskie i jazgotały katjusze.**

Wieczorem osiedlem wstrząsnął wybuch. W powietrze wyleciała południowo-zachodnia ściana odlewni żeliwa. Uszkodzony został też główny magazyn, remiza strażacka i wieża ciśnień. Reszty fabryki nie udało się Niemcom zniszczyć, gdyż między 10 a 15 stycznia żołnierze Armii Krajowej z plutonu Kazimierza Jackowskiego „Torpedy” w batalionie „Miotła” oraz grupa cywili rozbili minerskie ładunki. Wybuch był na tyle silny, że w wielu mieszkaniach posypały się z brzękiem szyby. Przez resztę wieczoru słychać było w Czechowicach stukanie młotków. To mieszkańcy osiedla zabijali okna deskami, kocami, dyktą i czym się dało.

17 stycznia 1945 r., od rana, Niemców właściwie już nie było. W południe rozeszła się plotka, że na szosie warszawskiej, tuż za fabryczną kuźnią, pojawiły się polskie czołgi jadące od Pruszkowa w kierunku Włoch. Wielu mieszkańców poszło je obejrzeć. Był wśród nich 21-letni wówczas Tadeusz Wnukowski, który po latach – już na początku XXI wieku – tak wspominał tamto wydarzenie: „Staliśmy porażeni widokiem. Szosą przez Szamoty jechały czołgi, na wszystkich lśniły wymalowane świeżą farbą olejną białe orły. Cóż z tego, to nie były nasze orły! Żołnierze mieli na sobie niby polskie mundury, ale nie uśmiechali się do nas. Od razu rozeszła się plotka, że to

Ruscy przebrani za naszych”.

Nie było tak do końca. Któryś z czołgów odbił z szosy i wzdłuż fabrycznego ogrodzenia dojechał do przejazdu kolejowego w Czechowicach. Okazało się, że jeden z członków załogi, Pęszyński, miał rodzinę przy ul. Regulskiej. Przy torach kolejowych czołg otoczyła gromadka dzieci, wśród nich dziewczynka o nazwisku Pężyńska. Poznała ona swojego krewnego, a on ją. Żołnierz wciągnął dziecko na czołg, posadził obok siebie i maszyna otoczona chmarą gawiedzi ruszyła w kierunku ul. Regulskiej.

- Jak my zazdrościliśmy tej dziewczynce – wspomina pani Wanda Szłaga, która była świadkiem zdarzenia.

Zacząła tworzyć się nowa rzeczywistość. W willi Bolesława Nyca przy ul. Regulskiej 15 rozpoczął urzędowanie rosyjski komendant wojenny osiedla. Powstała nieznana nikomu wcześniej Gromadzka Rada Narodowa, do której – w trybie nominacji – powołano różnych działaczy społecznych i politycznych, przeważnie o lewicowej orientacji. Nowym wójtem gminy, na miejsce Władysława Godurkiewicza, został Bolesław Gliński, przedwojenny działacz PPS, a w czasie wojny RPPS. Jego wybór poparł komitet gminny PPR. Niebawem miejsce Glińskiego zajął Teodor Rowiński członek PPR, drukarz z zawodu.

Niemal natychmiast rozpoczęła się odbudowa PZInż. Ich dyrektorem mianowano inż. Bolesława Koehlera. Już 1 lutego 1945 roku został wysłany memoriał do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z żądaniem podjęcia kroków zabezpieczających majątek fabryki wywieziony przez Niemców. Jak się niedługo potem okazało większość zrabowanego mienia znalazła się w Oławie (Ohlau) pod Wrocławiem (maszyny z wydziału mechanicznego i narzędziowni), w Chocianowie (Kotzenau) na północ od Legnicy (wyposażenie odlewni żeliwa, staliwa, metali kolorowych oraz modelarni i stolarni), w Strzegomiu (Striegau) koło Wałbrzycha (wyposażenie kuźni, hartowni i kom-

presorowni), Wrocławiu (wyposażenie biura konstrukcyjnego oraz meble).

17 kwietnia delegacja w składzie: dyrektor B. Koehler, inż. St. Sawicki i delegowany przez Główny Urząd Samochodowy Wojska Polskiego mjr Zarszczykow, wyruszyła na Dolny Śląsk przeprowadzić rekonesans. 21 kwietnia delegacja przejeżdżała w odległości 4 km od Wrocławia, który płonął i do którego ze względu na toczące się walki nie było wstępu. Dzień później na terenie fabryki „Wollny” w Oławie pracownicy „Ursusa” odnaleźli około 400 obrabiarek i ogromne ilości urządzeń PZInż.

Niestety niemal tuż po Polakach pojawiło się tzw. „Trofiejne Komando” z rozkazem wywiezienia do Rosji całego sprzętu znajdującego się na terenie fabryki „Wollny”, bez względu na jego pochodzenie. Po dłuższych pertraktacjach, udało się wstrzymać wywózkę na kilka dni. Mjr Zarszczykow natychmiast wyjechał do Żagania (Sagan), gdzie mieściła się kwatera gen. Anisimowa, naczelnika tyłów I frontu ukraińskiego, aby uzyskać decyzję o wstrzymaniu wywożenia maszyn PZInż do Rosji. Anisimow nie miał w zasadzie żadnych zastrzeżeń co do ursusowskich maszyn, ale też nie wydał żadnej decyzji na piśmie, poradził tylko, aby... rząd polski w sprawie maszyn wystąpił do rządu radzieckiego.

7 maja 1945 roku zrozpaczeni Polacy obserwowali jak 300 żołnierzy Armii Czerwonej pakowało urządzenia do skrzyń, wśród nich również maszyny z PZInż. W tej sytuacji Koehler i Zarszczykow jeszcze raz wybrali się do gen. Anisimowa. W Żaganiu okazało się, że generał przeniósł swoją kwaterę do Drezna. Koehler i Zarszczykow nie mieli w samochodzie benzyny na taką podróż i zrezygnowali z dalszej wyprawy.

22 maja z „Ursusa” wyjechało 17 samochodów ciężarowych z 36 pracownikami. Ekipą kierował inż. Marian

Kraiński. W Tomaszowie popsuł się jeden samochód, a pięć następnych zarekwirował major Zarszczykow do dyspozycji Głównego Zarządu Samochodowego Wojska Polskiego. W Oławie dyrektor Koehler, pomimo braku zezwolenia władz radzieckich na wywóz maszyn do Ursusa, podjął heroiczną decyzję o załadunku 11 wozów obrabiarkami i sprzętem. W ciemną noc samochody wyjechały w kierunku Warszawy. Następnego dnia rosyjski komendant wojenny Oławy wyraził niezadowolenie z samowoli Polaków i zapowiedział, że w przyszłości nie będzie takich rzeczy tolerował.

Tak zaczęła się wielka bitwa o przywrócenie fabryce życia. Polacy wygrali ją. Kolejnymi transportami – najpierw samochodowymi, a potem kolejowymi – wracały do PZInż maszyny i urządzenia. W ciągu 1945 i 1946 roku udało się odzyskać około 70% fabrycznego mienia.



Rewindykacja – jeden z jej bohaterów (w jasnej kurtce) inż. Zdzisław Perzyk.

35. Na drugim brzegu Wisły

Zupełnie nieopisane są tuż powojenne losy dowódców ursusowskiej kompanii „Kordian” Armii Krajowej. Marian Krawczyk „Janos” – dowódca kompanii jak i dwaj dowódcy plutonów Jerzy Anczykowski „Hańcza” i Wincenty Szymański „Nik” spędzili je na Uralu.

Marian Krawczyk został aresztowany jako pierwszy – jeszcze w styczniu 1945 roku, tuż po przejściu frontu na zachód. Dziś trudno już ustalić którego dnia: 22 czy 25 stycznia odbyło się w Czechowicach pierwsze posiedzenie Gminnej Rady Narodowej. Zaproszono na nie Krawczyka – przed wojną naczelnego wizytatora wychowania fizycznego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a także cenionego obywatela w osiedlu. O tym, że był on przez długi czas dowódcą 10 kompanii „Kordian”, a po upadku Powstania Warszawskiego – krótko – dowódcą 3 batalionu w VI rejonie AK „Helenów”, mało kto wówczas wiedział.

Właśnie podczas tego posiedzenia NKWD aresztowało Krawczyka. Jego żona – Helena zaraz następnego dnia pobięła do Włoch, gdzie w domu przy ul. Cienistej 16, NKWD urządziło sobie siedzibę. Znała świetnie rosyjski, bo I wojnę światową spędziła w Rosji, a w Mohylewie zdawała maturę. Przyjął ją bardzo elegancki oficer. „To jakaś pomyłka, nieporozumienie – powiedział. –W ogóle nie znamy człowieka o takim nazwisku.” Potem jednak dodał: „Gdybyśmy dostali go w swoje ręce, nic złego mu nie zrobimy. Najwyżej wywieziemy na drugi brzeg Wisły”.

W tym czasie Krawczyk marzył w piwnicy domu przy ulicy Cienistej 16, przerobionej na kazamaty. Niedługo potem na ul. Cienistą trafili też Wincenty Szymański i Jerzy An-

czykowski. Ten ostatni siedział w piwnicy najbliższej schodów. Jakimś cudem udało mu się wydłubać małą dziurkę między deskami i poprzez nią obserwował to co działo się na zewnątrz. Pewnego dnia na schodach prowadzących z parteru na piętro, a był to luty 1945 r., zobaczył pułkownika NKWD. Jego twarz z charakterystycznym wąsikiem Anczykowski zapamiętał na całe życie. Kiedy w 1947 r. wrócił z zesłania do domu, zobaczył zdjęcie pułkownika NKWD w jakimś gazecie. Pułkownik nie miał już na sobie munduru, był w cywilnym ubraniu i nazywał się Bolesław Bierut.

W połowie lutego 1945 r. więźniów przewieziono samochodem ciężarowym do Łęczycy. Stąd żołnierze Polski Podziemnej, przemieszani z żołnierzami Werhmachtu i folksdojcami, trafili do Dębina. Tam czekały na nich sfatygowane wojną wagony towarowe. Do każdego z nich ładowano po 60 osób. W Polsce mrozy sięgały 20 stopni, ale kiedy przemierzali bezkresne stepy Rosji – temperatura spadła do minus 40 stopni.

Dla najbliższych, Krawczyk i jego współtowarzysze przestali istnieć na prawie dwa lata. Dopiero gdzieś pod koniec 1946 r. do żony „Janosa” dotarła kartka. Znalazł ją, idąc wzdłuż torów, jakiś kolejarz. Oprócz krótkiego tekstu: „Z Łęczycy wiozą nas na wschód – razem z Niemcami” zawierała kilkanaście nazwisk i adresów. Kolejarz przekazał gryps na pierwszy z wymienionych adresów, potem kartka krążyła od adresu do adresu.

Eszelon, do którego trafił Krawczyk, jechał 36 dni przez Rosję. Mimo mrozów wagonów nie ogrzewano, brakowało jedzenia. Prawie na każdym postoju wynoszono z wagonów trupy. Zdarzało się i tak, że konwojent usłyszawszy pukania i wołania z wagonu, że jest zmarły odpowiadał: „Jeden? Otworzę drzwi jak będzie dużo”. W miejscowości Gorki zebrano z transportu cztery wagony trupów. Wśród zmarłych na kość był właściciel majątku Reguły – Ludwik Trylski. Krawczyk miał więcej szczęścia. Mimo wysokiej gorączki – ciągle żył.

W końcu dowódca „Kordiana” wylądował na Uralu. Był to Kizel Kaspasz na północ od Swierdłowska. Potem przy-



Medalik zrobiony w obozie na Uralu z monety. Przywiózł go Krawczyk córce.

szły kolejne obozy: Jaiwa, Kruticha, Rież – w sumie, 7 czy 8. Pracował przy wyrębie drzewa, w kopalni, trochę w obozowej aptece. Głód, choroby, nieludzkie warunki bytowania dziesiątkowały jeńców.

– Ojciec nie lubił wracać wspomnieniami do czasów pobytu na Uralu – mówiła w 1999 r. córka Krawczyka, Halina Bernas. – Kiedy próbowałam coś z niego wyciągnąć, zawsze odpowiadał stanowczo: „Nigdy na ten temat nie będziemy mówić”. Raz jednak wrócił wspomnieniami do pobytu w Rosji. Umierali prawie z głodu, zjedli już ostatnie źdźbła trawy, które rosły między barakami, aż tu – nie wiadomo skąd – zaplątał się za kolczaste druty pies. Złapano go i zabito. Bano się jednak, że władze obozu zabiorą tak cenną zdobycz,

więc truchło psa wrzucono do dołu kloaczego. W nocy wyciągnięto je stamtąd, obdarto ze skóry i upieczono. Jasne jest chyba, że człowiek tak upodlony nie chciał wracać do przeszłości.

Krawczyk spędził na Uralu 1000 dni – prawie trzy lata. Wrócił do Polski jesienią 1947 roku – w końcu września, czy też na początku października. Jego córka zapamiętała, że w tym czasie chodziła do szkoły pielęgniarskiej w Krakowie. Matka przysłała do niej depeszę: „Przyjeżdżaj! Ojciec wrócił”.

– Zjawiłam się w Czechowicach od razu – wspominała Halina Bernas. – Weszłam do pokoju w naszym domu. Jakiś szkielet obciążony skórą leżał na łóżku. „Kto to jest?” zastanawiałam się. Dopiero po chwili domyśliłam się, że jest to mój ojciec. Najbardziej zapamiętałam jego dzikie, nieprzyjemne oczy i ogoloną głowę. Tak musieli wyglądać

też ludzie, którzy wracali z Oświęcimia.

Potem przyszła zła, powojenna rzeczywistość. Dowódcy „Kordiana” trudno było znaleźć pracę, wójt gminy wykrzykiwał, że taki bandyta jak Krawczyk nie będzie mieszkać w pałacu. Więc w końcu do domu Krawczyków przy ul. Narutowicza (dzisiejsza ul. Michałowicza) dokwaterowano jakąś rodzinę.

Wreszcie Krawczyk dostał pracę. Brał udział w kształceniu i doskonaleniu zawodowym nauczycieli wychowania fizycznego. Pracował przy opracowywaniu programów wf dla szkół podstawowych i średnich. 50-letnią pracę pedagogiczną zakończył w kuratorium warszawskim na stanowisku wizytatora zakładów kształcenia nauczycieli.

Wiele czasu poświęcał na działalność społeczną. Był członkiem Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, przewodniczył zarządowi głównemu Towarzystwa Przyjaciół Ogródków Jordanowskich. Był też przez wiele lat członkiem komitetu redakcyjnego miesięcznika „Wychowanie fizyczne i higiena szkolna”. Zmarł 5 kwietnia 1979 r. i został pochowany na ursusowskim cmentarzu na Solipsach.



Obozowe „skarby” Krawczyka: brzytwa zrobiona z puszki od konserw, grzebień wycięty z deski, kawałek szkła służący za lustro, łyżka i fajka również własnej roboty.

36. Śmierć Burkota

20 października 1946 roku został zamordowany przez UB prezes koła PSL w Czechowicach -Zygmunt Burkot. Był to klasyczny mord polityczny. Władza ludowa, nadana z prowieniencki Moskwy, umacniała się.

Zygmunt Burkot urodził się w 1914 roku. W czasie wojny był żołnierzem Batalionów Chłopskich, jego żona Adela - łączniczką. Zaraz po wojnie Burkot został prezesem prężnego, liczącego 40 członków, koła PSL w Czechowicach. Uważany był za bardzo dobrego rolnika. Miał spore gospodarstwo, mieszkał na piętrze czynszowego domu, pobudowanego przez Burkotów przy ul. Rejtana 19 (dzisiejsza Wysoczyńska).

W niedzielę 20 października 1946 roku został ochrzczony Tadeusz Latoszek, synek siostry Zygmunta Burkota. Przyjęcie z tej okazji odbyło się w domu Latoszków w Piastowie przy ul. Wioskowej (dziś Wincentego Witosa) tuż przy granicy z Czechowicami. Był na nim oczywiście Burkot. Tego dnia nie czuł się najlepiej. Jesienne prace polowe źle wpłynęły na jego kondycję. W pewnej chwili podniósł się od stołu, przeprosił gości i przez sieni przeszedł do pustego pokoju, aby trochę prześpać się.

W tym czasie na podwórku pojawiła się grupa pracowników Urzędu Bezpieczeństwa z Włoch. Zaczęli dobijać się do domu, ale nie chcieli ich wpuścić. Na nieszczęście wśród gości był sekretarz gminy w Piastowie, który oświadczył, że powagą urzędu gwarantuje zachowanie porządku. Wtedy otwarto drzwi i do środka weszło dwóch pracowników UB. Jeden z nich, Kazimierz

Skulski, cały czas trzymał rękę za klapą płaszcza.

Harmider obudził Burkota. Wyszedł do sieni z pokoju w którym spał. W tym samym czasie pracownicy UB wyszli do sieni z pokoju, w którym odbywało się przyjęcie.



Zygmunt Burkot.

Spotkanie okazało się tragiczne. Kazimierz Skulski wyciągnął spod płaszcza pistolet i bez słowa strzelił do Burkota. Prezes koła PSL w Czechowicach zginął na miejscu.

– Zaraz po wojnie mieszkałem na placu Starynkiewicza. Byłem posłem PSL w Krajowej Radzie Narodowej – wspominał Stefan Owczarczyk, długoletni mieszkaniec Ursusa. – Rankiem 21 października 1946 r. zatelefo-

nował do mnie wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Usłyszałem w słuchawce, że w Ursusie stało się coś niedobrego: zamordowano naszego człowieka, a przynajmniej kilkunastu działaczy chłopskich aresztowano. Pośpiesznie pojechałem do rejonowego Urzędu Bezpieczeństwa we Włochach. Przed budynkiem stała furmanka, siedziała na niej zapłakana kobiecina. Dowiedziałem się od niej, że przyjechała z żoną tego prezesa, co go zabili. Wyciągnąłem legitymację poselską, pokazałem ją wartownikom, ale ci wcale nie chcieli wpuścić mnie do środka. Odepchnąłem ich i wbiegłem do budynku. Przyjął mnie szef UB. Od razu rozdarł mordę, że w Ursusie – pod pozorem chrzcin – odbyło się tajne zebranie PSL-u, że przygotowywano się do obalenia siłą ustroju PRL, że musiało przyjechać UB i strzelali do Burkota w samoobronie.

Pogrzeb Zygmunta Burkota wyznaczono na niedzielę 27 października. Proboszcz z parafii św. Józefa, ksiądz Bronisław Piórkowski, przygotował płomienne kazanie. Furmankami i bryczkami zjechali się chłopci z okolicy. Było ponad 30 sztandarów PSL. Tłumy zebrane przed kościołem śpiewały: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Niestety, z prosektorium przy ul. Oczki w Warszawie nie wydano zwłok. Przyjechały natomiast dwa samochody ciężarowe z ubekami - rozpędzali oni tłum, próbowali odbierać sztandary. Przed kościołem doszło do bijatyki.

Dopiero w kilka dni później Burkot został pochowany. Jego żona, zaraz po dramatycznych wydarzeniach w dniu 20 października 1946 r., przeniosła się z małą córeczką Ewą do teściowej, która mieszkała w „Burkotówce” przy ul. Regulskiej. W czwartek, 31 października, późnym wieczorem do okna w parterowym domku ktoś zapukał. Adela Burkot, drżąc ze strachu, otworzyła drzwi. Na progu stało dwóch cywilów, jeden z nich powiedział, że za pół godziny odbędzie się pogrzeb jej męża na cmentarzu w Gołębkach. Mimo przerażenia kobieta zawiadomiła jeszcze o pogrzebie najbliższych sąsiadów.

Grób Borkota był już wykopany. Ubowcy nie pozwolili otworzyć trumny. Spuszczono ją szybko do dołu i pośpiesznie zasypano. Kiedy rodzina i sąsiedzi rozeszli się, odjechali ubeckie budy.

Nad sprawą Zygmunta Borkuta zapanowało na wiele lat głuche milczenie. Dopiero w 1994 roku prokuratura wojewódzka w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie morderstwa. Umorzono je szybko, bo okazało się, że Kazimierz Skulski nie żyje.



Dziwnymi kolejnami toczy się ludzkie życie. Poseł Stefan Owczarczyk jadąc do rejonowego Urzędu Bezpieczeństwa we Włochach, aby dowiedzieć się czegoś więcej o

śmierci Zygmunta Burkota, nie przypuszczał, że jedzie też spotkać swoją przyszłą żonę. Po ponad rocznej znajomości, 1 stycznia 1948 r, poślubił wdowę Adelę Burkot.

Stefan Owczarczyk, bliski współpracownik wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, urodził się 8 września 1913 r. w Kownacicach powiat garwoliński. W czasie wojny był żołnierzem Batalionów Chłopskich, używał pseudonimów „Gabriel” i „Łoś”. Dział w obwodzie „6b” BCh (powiat warszawski). W tym czasie pracował jako kierownik gospodarczy Średniej Szkoły Ogrodniczej w Ursynowie – wówczas jeszcze pod Warszawą. Po wojnie znalazł się wśród 56 posłów PSL do Krajowej Rady Narodowej.

W 1948 r. osiedlił się w Czechowicach. Prowadził z żoną gospodarstwo po Zygmuncie Burkocie. Mając naturę społecznika, starał się zrobić tyle, ile się dało w warunkach PRL-u. Przez 22 lata był prezesem OSP w Ursusie, przez 4 kadencje radnym w Miejskiej Radzie Narodowej. Aktywne życie prowadził do końca swoich dni. Zmarł w końcu grudnia 2004 r.



Legitymacja poselska Stefana Owczarczyka.

37. Początki średniego szkolnictwa

Formalnie Ursus posiadał jeszcze status wsi, gdy otwarto pierwszą szkołę średnią. Było to Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, szybko przekształcone w Samorządowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące.

Jesienią 1944 r., po upadku Powstania Warszawskiego, osiadło w Czechowicach kilku nauczycieli posiadających uprawnienia do nauczania w szkołach średnich. Zaczęli oni udzielać lekcji na tajnych kompletach. W lutym 1945 r., już po przejściu frontu na zachód, utworzono Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Średniej w Ursusie, a niedługo potem szkoła – zorganizowana ad hoc – zaczęła pracę jako sublokator w budynku szkoły powszechnej przy ulicy – wówczas jeszcze – Józefa Piłsudskiego (dziś ul. Bohaterów Warszawy).

Dyrektorem został ceniony pedagog Józef Chmiel, który w podstołecznych Czechowicach był osobą zupełnie nową. Urodził się w 1886 r. w Galicji. Ukończył wzorowo szkołę średnią dzięki czemu otrzymał od cesarza Franciszka Józefa „Złote stypendium” na kontynuację nauki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dyplom na wydziale filozoficzno-matematycznym otrzymał w 1910 r. Najpierw pracował jako nauczyciel w Krakowie, a w okresie międzywojennym był dyrektorem szkół średnich w Lidzie, Łomży i Bielsku Podlaskim.

Bardzo interesujące są wojenne losy Józefa Chmiela, przez wiele lat w Polsce Ludowej dyskretnie przemilczane. We wrześniu 1939 r. Bielsk Podlaski został zajęty przez wojska niemieckie, a następnie odstąpiony wojskom sowieckim. W październiku 1939 r. Józef Chmiel został

aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Białymstoku, a po wybuchu tam epidemii tyfusu – przewieziono go do więzienia w Łomży. Jego żonę wraz z sześciorgiem dzieci (poza najstarszym synem Julianem, który przebywał w strefie okupacji niemieckiej) deportowano w kwietniu 1940 r. do północnego Kazachstanu. Do Polski wrócili w maju 1946 r.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. Józef Chmiel wydostał się z więzienia. Pozostał w Łomży, tym razem będącej pod okupacją niemiecką. Nawiązał kontakt z synem Julianem, który mieszkał w Warszawie i w 1944 r. przeniósł się do Michałowic. Na krótko przed wybuchem powstania pojechał do syna do Warszawy i tu – zaskoczony wydarzeniami – pozostał aż do kapitulacji miasta. Internowany przez Niemców znalazł się w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd wywieziono go wraz z synem do Krzeszowic pod Krakowem. Stamtąd udało mu się powrócić do Michałowic, a po pewnym czasie zamieszkał na stałe w Czechowicach. Zmarł w 1959 r. Jego córka Ligia, z męża Bednarska, była w latach 1970-77 redaktorem naczelnym „Głosu Ursusa”.

Wśród nauczycieli z tamtego okresu warto wymienić łacinnika prof. Janusza Lipnickiego. Pochodził z Wilna. W czasie wojny mieszkał w Warszawie, w Czechowicach znalazł się po upadku powstania. Miał oryginalny pogląd, twierdził że: „Człowiek, który ożeni się jest stracony dla świata”. Żył samotnie. Nie związany z rodziną, całą miłość przelewał na uczniów. Kochał młodzież – a ona jego z wzajemnością. Kiedy zmarł na początku lat 50. trumnę z jego zwłokami uczniowie nieśli na ramionach z mieszkania profesora przy ul. Rejtana aż do drewnianego kościółka przy ul. Żwirki i Wigury.

Polskiego uczyła Maria Rybarzewska, która do pracy przyjeżdżała aż z Milanówka. Angielski wykładał Sta-

niśław Rutkowski, później znany w Ursusie lekarz, ożeniony z Acherówną. Drugim anglistą był Stefan Niemieczycki – niedawny lotnik RAF-u, który po powrocie do kraju próbował żyć z praktycznej znajomości obcego języka. Nie wychodziło mu to najlepiej, angielski znał świetnie, ale nie miał daru przekazywania wiedzy uczniom. W szkole był krótko, między rokiem 1946 a 1948.

Zaraz po wojnie uczyli też: historii – Antoni Małek „Mestwin”, jeden z założycieli konspiracji w Czechowicach w 1939 r., polskiego – Zdzisław Libera, który miał naukowe ambicje i już w połowie lat 50. został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Badał i popularyzował literaturę epoki oświecenia, napisał m.in. „Życie literackie w Warszawie w czasach Stanisława Augusta”. Niemiecki wykładał Otton Werner, religię – ksiądz wikary Stanisław Zawitkowski, a biologię, chemię i geografię – Janina Krackiewiczowa. W tym okresie uczyły również Irena Całczyńska – historii i Leokadia Sztajnduchert – matematyki.

Pierwsze matury zdawano w 1946 r. Do egzaminu przystąpiło 11 uczniów z tajnych kompletów, przeważnie żołnierzy Polski Podziemnej. Z batalionu „Miotła” byli: Henryk Burny „Sęk”, Eugeniusz Baranowski „Bem” oraz łączniczka, 21. letnia wdowa Wiesława Domin „Anna” z domu Parol. W czerwcu 1944 r. wyszła za mąż za Stanisława Domina „Borutę” z batalionu „Miotła”. 1 sierpnia 1944 r. poszedł on z bratem Adamem „Andrzejem Babiniczem” na powstanie do Warszawy - i obaj już nie wrócili, zginęli we wrześniu. „Annie” nie udało się przedrzeć do walczącej Warszawy, pracowała w polowym szpitalu powstańczym w Czechowicach.

Natomiast maturzystki: Maria Stypółkowska-Jackiewicz, Krystyna Markowska, Hanna Pakuła, Helena Rawska-Molęda, Zofia Złotnicka wywodziły się z Wojskowej

Służby Kobiet. Niedawną wojenną szkołę zaliczyły pod komendą Jadwigi Lesnobrodzkiej „Wigi”.

Jesienią 1946 r. szkołę przeniesiono na ul. Regulską 8 – dziś 22 do piętrowego domu z wysokim strychem. Na parterze był gabinet dyrektora i sekretariat, klasy – na parterze i I piętrze. Natomiast na strychu urządzono harcówkę. W 1946 r. działały dwie drużyny: męska – 55 WDH im. gen. Władysława Sikorskiego oraz żeńska – 141 WDH im. Emilii Plater.

W 1949 r. szkołę upaństwowiono. Liceum Ogólnokształcące mieściło się przy ul. Regulskiej aż 10 lat, do 1956 r. Wtedy zostało przeniesione do nowo wybudowanego, dużego budynku przy ul. Wawelskiej (dziś gen. Sosnkowskiego). Liceum zajęło północne skrzydło, w południowym - od dwóch lat – była już Szkoła Podstawowa nr 3.

Stary budynek przy ulicy Regulskiej przebudowano. Strych stał się drugim piętrem. W adaptowanym domu zamieszkali przeważnie nauczyciele.



Klasa III żeńska – rok szkolny 1947/48. W pierwszym rzędzie profesorowie: Rutkowski (1), Całczyńska (2) i Lipnicki (3).

38. Fabryka ciągników

W 1946 r., w Państwowych Zakładach Inżynierii, remontujących po wojnie wojskowe samochody, zaczęła się nowa epoka. Zapadła decyzja, że fabryka będzie produkować ciągniki rolnicze.

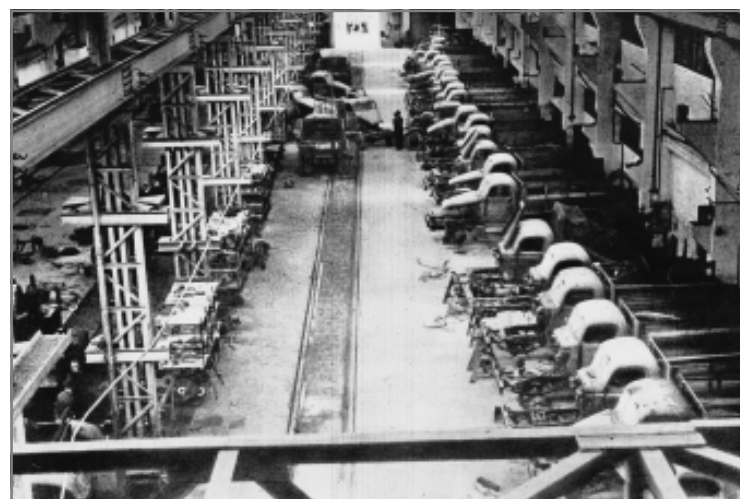
Wybór padł na niemieckiego Lanz Bulldoga. Był prosty w konstrukcji, łatwy w obsłudze, tani w eksploatacji. Na decyzję wpłynął też fakt, że po wojnie na Ziemiach Odzyskanych pozostało ok. 6500 sztuk tego ciągnika, do których potrzebne były części zamienne. Podobno, o czym nie mówiło się głośno, podjęcie produkcji ciągnika miało być formą reparacji wojennych.

Do fabryki ściągnięto stary Lanz Bulldog. Odtworzenia dokumentacji podjął się inż. Edward Habich, konstruktor o bogatych i wszechstronnych doświadczeniach, w latach 30. pracownik biura studiów PZInż. Prace nad dokumentacją rozpoczęto latem 1946 r., a montaż pierwszego ciągnika na przełomie lutego i marca 1947 r. W kwietniu ciągnik był gotów, otrzymał symbol C 45. Pierwszy egzemplarz brał udział w defiladzie 1 majowej w Warszawie, potem przez 3 miesiące pracował w fabryce przy wywożeniu towarów i innych pracach gospodarczych. W lipcu 1947 r. został wysłany do PGR-u Pyrzyce koło Starogardu Szczecińskiego.

Mniej więcej w tym czasie zmieniono nazwę fabryki z PZInż. na Zakłady Mechaniczne „Ursus”. W 1947 r. wyprodukowano 130 ciągników, w 1948 r. – 1200, a w 1949 r. – 2000 sztuk. Na początku lat 50. produkcja osiągnęła kilka tysięcy ciągników rocznie. Ciągnik C 45 produkowany był do 1959 r. – w sumie zakłady opuściło 60 tys. maszyn tego typu. Ciągnik był kilkakrotnie ulepszany. Zastąpiono koła o żelaznych obręczach – kołami o-

mionymi i zainstalowano budkę dla traktorzysty. Po modernizacji w 1954 r. ciągnik otrzymał symbol C 451.

Żadne unowocześnienia nie mogły zmienić faktu, że był to traktor o konstrukcji przestarzałej. Już w końcu lat 40. mówiono o konieczności podjęcia produkcji innego, nowoczesnego ciągnika. Dopiero jednak w 1957 r. zmontowano prototyp ciągnika C 325. Była to czysto rodzima konstrukcja, w której powstanie duży wkład wnieśli m.in. inżynierowie działu głównego konstruktora: Czesław Ślawnicki, Grzegorz Szufladowicz, Zdzisław Mendza i Hen-



Ogólny widok hali remontu samochodów ciężarowych – lata 1945 – 47.

ryk Szczygiel. Po intensywnych próbach ciągnik został zatwierdzony do produkcji seryjnej. Pierwsze 100 ciągników zmontowano w grudniu 1959 r., a od 1 stycznia 1960 r. linie montażowe ruszyły pełną parą.

Ciągnik C 325, nowoczesny jak na tamte czasy, dał początek całej serii ciągników lekkich, z których C 330 produkowany był do 1993 r.

Początek lat 60. przyniósł znaczne ożywienie w życiu



Pierwszy ciągnik jedzie ul. Traktorzystów na defiladę do Warszawy.

fabryki. Zrodził się pomysł nawiązania współpracy z naszym południowym sąsiadem. Jesienią 1961 r. przebywała w Czechosłowacji z oficjalną wizytą delegacja partyjno-rządowa z Władysławem Gomułą i Józefem Cyrankiewiczem na czele. W trakcie wizyty zapadła decyzja o współpracy polsko-czechosłowackiej w produkcji ciągników rolnych.

W myśl zawartego porozumienia, Polska miała utrzymać produkcję ciągnika lekkiego (po C 325 był to traktor C 328) oraz podjąć produkcję ciągnika średniej klasy Zetora 4011 z czechosłowackiej rodziny ciągników. Postanowiono też utworzyć Polsko-Czechosłowacki Ośrodek Badawczo-Rozwojowy w Brnie, który miał przygotować do produkcji ciągniki ciężkie.

W związku z uruchomieniem produkcji Zetora 4011 (w Polsce otrzymał symbol C 4011) fabryka przeżyła rewolucję. Zakłady zostały rozbudowane i zmodernizowane. Pierwszy ciągnik tego typu opuścił halę montażową 15 kwietnia 1965 r. W miarę zbierania opinii użytkowników ciągnika zaczęto myśleć o jego modernizacji. Tak powstał ciągnik C 355 (1971 r.), C 360 (1976 r.), który produkowany był do 1992 r.

Wreszcie w sierpniu 1969 r. rozpoczęto w ZM „Ursus” produkcję ciągników ciężkich C 385, będących efektem prac ośrodka w Brnie. W latach 70. na bazie tego ciągnika weszła do produkcji cała rodzina ciągników ciężkich m.in. w 1973 r. Ursus 1201 przeznaczony do współpracy z ciągnikami, maszynami i urządzeniami w rolnictwie, leśnictwie, transporcie i budownictwie. Największy z tej rodziny Ursus 1604 miał moc 150 KM. W latach 80. i 90. ciągniki ciężkie były poddawane ciągłym modernizacjom.

Fabryka „Ursus” – kierowana przez kolejnych dyrektorów: Zygmunta Purzyckiego, Zdzisława Kuhna, Bogusława Prugar-Ketlinga i Henryka Wilka – stała się wiel-

kim zakładem przemysłowym. Gdy jeszcze w 1960 r. produkcja roczna wynosiła 6 421 ciągników, to w 1965 r. – 19 100, w 1970 r. – 38 680 i 1975 r. – 57 553, a w 1980 r. – około 60 000 traktorów, w tym 6 000 ciężkich w ramach współpracy polsko-czechosłowackiej. W 1974 r. fabrykę opuścił 500 000 ciągnik, a w 1983 r. – milionowy.

W 1972 r. ZM „Ursus” przekształciły się w Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”. Obok fabryki w Ursusie w skład zrzeszenia weszło 5 zakładów produkujących w: Gorzowie Wielkopolskim – osie przednie i mechanizmy kierownicze, Chełmnie – sprzęgła i przystawki pasowe, Włocławku – odlewy precyzyjne i układy zawieszania, Ostrowie Wielkopolskim – chłodnice, Nisku – elementy pneumatyki oraz złącza do układów paliwowych i hydraulicznych. ZM „Ursus” w Ursusie – zakład wiodący zrzeszenia – produkował silniki, skrzynie biegów, bloki pędne, tu też montowano ciągniki.

Fabryka w Ursusie zatrudniała w tym czasie 15 tys. pracowników, całe zaś zrzeszenie 22 tys. osób.



Ciągnik C 335 podczas pracy.

39. Narodziny miasta

W połowie 1952 roku nastąpiły ważne zmiany administracyjne. 1 lipca został zlikwidowany powiat warszawski. Na jego miejsce utworzono powiaty: piaseczyński, pruszkowski, nowodworski i miejsko-uzdrowski otwocki.

1 lipca 1952 r. – na mocy rozporządzenia premiera Józefa Cyrankiewicza z 3 maja 1952 r. – zostały wyłączone z gminy Skorosze osiedla: Czechowice, Skorosze oraz Szamoty zaś z gminy Blizne: Gołębki i Grabkowo. Utworzono z nich nowe miasto Czechowice. Natomiast z resztek gminy Skorosze powołano gminę Michałowice z siedzibą w Opaczy.



Rok 1958 budowa tunelu pod torami kolejowymi. Na zdjęciu widoczne wyjście dla pieszych z tunelu na ul. Traktorzystów, w głębi peron, który rozebrano przy układaniu torów dla pociągów dalekobieżnych.

Nowe miasto – liczące około 11,5 tys. mieszkańców – przetrwało pod nazwą Czechowice tylko 2 lata. 27 kwietnia 1954 r. prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wydał zarządzenie zmieniające nazwę miasta na Ursus. Wchodziło ono w życie z dniem ogłoszenia. „Monitor Polski” ukazał się 8 maja 1954 roku. Podobno nazwę miasta zbyt często mylono z Czechowicami na Górnym Śląsku. W kilka lat później – rozporządzeniem tego samego premiera z 11 grudnia 1961 roku, obowiązującym od 31 grudnia 1961 – dokonano korekty granicy między Ursusem a Piastowem. Biegła ona teraz wzdłuż torów bocznych kolejowej Piastów – Gołębki.

Ursus na początku lat 50. miał zabudowę przeważnie parterową i jednopiętrową. Przy ul. 1 Maja wznoszono pierwsze bloki należące do Zarządu Osiedli Robotniczych. Posiadały one już takie nowinki cywilizacyjne jak wodociąg i kanalizację. Gazu w mieszkaniach jeszcze nie było, gotowano na kuchniach węglowych. W owym czasie w mieście było tylko 7 km dróg brukowanych kamieniem polnym i około 100 latarni, na których wisały zwykłe żarówki.

Wielką zmurą było błoto. Osiedle wybudowane na ziemiach gliniastych tonęło w nim wiosną i jesienią. Zostawienie kaloszy w błotnistej mazi było rzeczą normalną. Dla pokrzepienia serc opowiadano sobie jak to przed wojną, w centralnym punkcie osiedla, przy skrzyżowaniu ul. Żwirki i Wigury (dziś Cierlicka) oraz Kościuszki, a więc przy stacji kolejowej, ugrzązł w błocie samochód strażacki wezwany do wypompowania wody z piwnicy. Na szczęście z fabryki PZInż przysłano czołg, który uratował pechowych strażaków.

O rozwoju miasta decydowały kolejne etapy rozbudowy fabryki, która w latach 60. – obok płockiej Petrochemii – stała się największą na Mazowszu i jedną z większych w Polsce. Po osiedlu ZOR-owskim powstawały następne – wszystkie jeszcze na północnych obrzeżach Skoroszy. Dopiero w 1968 r. wielkie budownictwo przeniosło się do zachodniej części Ursusa na pogranicze z Piastowem. W

1960 r. Ursus liczył 18,3 tys. mieszkańców, w 1971 r. – 32 tys., a w 1976 r. – 37,6 tys. Mimo rozlicznych niedoborów: nie nadążającej za liczbą mieszkańców liczbą placówek handlowych, szkół, przedszkoli i żłobków, Ursus był atrakcyjną miejscowością. Ludzie zwabieni pracą w fabryce, chętnie przenosili się do niego.

W połowie lat 70. Ursus miał 4 żłobki, 7 przedszkoli, 6 szkół podstawowych, liceum ogólnokształcące i zespół szkół zawodowych. Długość ulic o nawierzchni twardej wzrosła do 20 km. W mieście było 1000 latarni, długość sieci wodociągowej wynosiła 28 km, kanalizacyjnej 25 km i gazowej 42 km. Działał zakładowy Dom Kultury przy fabryce „Ursus” i spółdzielczy „Kolorowa” przy RSM Ursus.

Przy fabryce „Ursus” inne zakłady w mieście wydawały się karłami. Na terenie dawnych glinianek w Skoroszach funkcjonowała Spółdzielnia Pracy „Hydrochemia”, zatrudniająca w okresie największego rozwoju w latach 70. – 220 osób, gdy fabryka traktorów – w tym samym czasie – miała 15 tys. pracowników. „Hydrochemia”, która z czasem zmieniła nazwę na bardziej handlową „Kamelia”, produkowała wyroby chemiczne dla motoryzacji, artykuły chemii gospodarczej i kosmetyki. Dziś takie nazwy jak „Glipol” – pasta do czyszczenia zlewozmywaków i wanien, „Purus” – proszek do czyszczenia naczyń kuchennych, „Owo” – krem do rąk czy „Selenia” – krem do zmywania makijażu niewiele już mówią.

Spory, choć nie przy fabryce „Ursus”, był zakład nr 4 Centrali Wytwórczo-Usługowej „Libella”, który od 1958 r. mieścił się przy ul. Mickiewicza 3 (dziś Jagiełły). Produkowano w nim esencje do ciast w 5-gramowych fiolkach – bezpośrednio na rynek oraz dla potrzeb przemysłu cukierniczego, piekarniczego i przetwórstwa owocowo-warzywnego. Rewelacją był napój musujący otrzymywany z proszku o trzech smakach. W zakładzie nr 4 „Libelli” pracowało około 150 osób,

przeważnie kobiet.

W 1976 r. powierzchnia gruntów ornych wynosiła jeszcze 280 ha. Cały Ursus miał 900 ha.

W drugiej połowie lat 70., fabryka „Ursus” po raz kolejny wpłynęła na losy miasta. Protest robotników w czerwcu 1976 r. sprawił, że gdzieś na wysokich szczeblach władzy, zaczęto mówić o konieczności włączenia Ursusa do Warszawy. Miało to pomóc silnej, stołecznej organizacji PZPR w utrzymaniu w ryzach tzw. warcholów.

1 sierpnia 1977 roku, na mocy rozporządzenia ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Marii Milczarek, Ursus został włączony do Warszawy. Stał się częścią dzielnicy Ochota. Urząd tej dzielnicy mieścił się przy ul. Grójeckiej 17. W Ursusie – przy ulicy, której nazwę zmieniono z Rynek na Rynkową – była jego filia. Taki stan rzeczy trwał aż 15 lat.



Ulica Walerego Sławka (dawna Przodowników Pracy) – bloki z pierwszej połowy lat 60.

40. Plac 1000.lecia i okolice

Plac 1000.lecia jest swoistym fenomenem. Nie ma go od 1979 r., kiedy to - po przyłączeniu Ursusa do Warszawy - pozmieniano nazwy większości ulic. W świadomości mieszkańców Ursusa plac jednak funkcjonuje do dziś, choć pozapominano nazwy ulic zmienione znacznie później, już na początku lat 90.

Jeszcze kilka lat po II wojnie światowej ulice Sowińskiego (dzisiejsza Rakietników) i Gdyńska (dziś Poczty Gdańskiej) stanowiły południową granicę terenów zurbanizowanych w Ursusie. Dalej - w kierunku Opaczy - ciągnęły się już tylko pola. Równoległe do ul. Sowińskiego była parcela Acherów, za nią znajdowały się gospodarstwa Markertów i Wallów. Na dobrej pszenno-buraczanej ziemi uprawiano warzywa i zboże.

Sielskości krajobrazowi dodawały licznie rozstawione strachy na wróble. Nie były one jednak zbyt skuteczne. Każdego lata Franciszek Adolf Acher wynajmował kilku chłopców, którzy - biegając po polach - klekotem kołatek wypłaszali stada wróbli ze złotych już łąnów pszenicy.

Nad okolicą górował komin nieczynnej cegielni. Znajdująca się obok niego glinianka była zdradliwym rajem dla dzieci. Z czasem na miejscu cegielni ulokowała się Spółdzielnia Pracy „Hydrochemia”, przemianowana na Spółdzielnię Kosmetyczną „Kamelia”. W połowie lat 90. jej miejsce zajęła fabryka kosmetyczna „Oriflame”.

Zmiany zaczęły się w 1950 r., kiedy to Zarząd Osiedli Robotniczych przystąpił - w ramach państwowego budownictwa mieszkaniowego - do budowy osiedla robotniczego dla

rozbudowującej się fabryki „Ursus”. Pierwsze wybudowane bloki mają obecnie adres: Bohaterów Warszawy 13 i 15.

Osiedle wznoszono na terenach gospodarstwa Acherów, w prostokącie nowo wytyczonych ulic: 1 Maja, Wawelska (dziś Kazimierza Sosnkowskiego), Hanki Sawickiej (obecnie Kazimierza Pużaka). Od wschodu osiedle zamykała baza przedsiębiorstwa budowlanego. Bloki ZOR-owskie były bardzo solidne, jeszcze z cegły. Ponieważ był to czas wojny koreańskiej, pod niektórymi budynkami wybudowano schrony przeciwatomowe.

Z czasem obskurne baraki budowlanców wznoszących osiedle ZOR-u zostały otoczone blokami. Kiedy w 1964 r. bazę rozebrano, powstał po niej plac, który nazwano - a trwały właśnie obchody milenijne państwa polskiego - placem 1000.lecia.



Plac 1000.lecia – zdjęcie z drugiej połowy lat 60.

Plac od samego początku pełnił rolę centrum handlowo-usługowego. Jego stronę zachodnią zajęły dwa bloki (dziś mają numery adresowe: Bohaterów Warszawy 9 i 11). W narożu pierwszego budynku od ul. Moniuszki (dziś Obroń-

ców Helu) znajdowała się knajpa „Nowa”, powszechnie nazywana swojsko gospodą. Lokal gastronomiczny przetrwał w tym miejscu do dnia dzisiejszego, zmieniając jednak nazwy na coraz bardziej ekskluzywne. Przez pewien czas była to restauracja „BAT”, a obecnie jest modny pub „Sport”. W drugim narożu budynku jest od początku apteka – do dziś pamięta się, że w latach 60. pracowała w niej, jako kasierka, matka znanej aktorki, Krystyny Jandy.

W sąsiednim bloku (Bohaterów Warszawy 11) była: pasmanteria, sklep z ubraniami, pamiątkami, spożywczy i wreszcie najbliżej ul. 1 Maja – z materiałami, które leżały na regałach, ułożone w wielkie bele. Na jego miejscu od kilku lat jest sklep mięsny.

Natomiast na wschodniej stronie placu wzniesiono tylko jeden duży blok (dziś Bohaterów Warszawy 8). Budowę rozpoczął jeszcze ZOR, ale ukończyła jesienią 1958 r. Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Ursus”. Był to pierwszy blok tej spółdzielni.

Parter bloku zajęły również sklepy. Od ul. 1 Maja znajdował się sklep z konfekcją nazywany powszechnie „U Mońka”. W środkowej części budynku był sklep z obuwiem oraz sklep ze sprzętem radiowo-telewizyjnym. Naroże od ul. Moniuszki (Obrońców Helu) zajmował sklep spożywczy nazywany – od elewacji tej części bloku – niebieskim SAM-em. Był to chyba pierwszy sklep samoobsługowy w Ursusie. Dziś w budynku mieszczą się zupełnie inne sklepy.

Ostatni budynek przy placu 1000.lecia, zamykający go od południa, został wybudowany w 1965 r. RSM „Ursus” wzniosła tu pierwszy w mieście wieżowiec. Parter budynku zajął urząd pocztowy - jak na owe czasy bardzo nowoczesny.

Po 1956 r. upadła w Polsce nierealna koncepcja budowania mieszkań, które ludzie otrzymywali „za darmo”. Pojawiły się spółdzielnie mieszkaniowe. W 1958 r. powstały w Ursusie: Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Ursus”, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Niedźwiadek”, a w 1959 r. Lokator-

sko-Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowa”.

Na początku lat 60. RSM „Ursus” kupiła południowy skrawek gospodarstwa Acherów oraz gospodarstwo Jerzego Kurtza, który włodarzył po teściu Markercie. Na tych terenach, zajmujących 10,5 ha, wzniesiono osiedle „Kolorowa”. Wybudowano 39 budynków mieszkalnych oraz Spółdzielczy Dom Handlowy i popularny „okrągłak” z kawiarnią i restauracją. W nowym osiedlu zamieszkało 4,5 tys. osób.

Z kolei SM „Niedźwiadek” nabyła od rodziny Acherów resztówkę gospodarstwa przy dzisiejszej ul. Konińskiej (wtedy Baśniowej), Adamieckiego (wówczas Inżynierskiej) oraz 1 Maja. W latach 60-tych spółdzielnia wybudowała kilkanaście małych bloków oraz 4 wieżowce. Jednocześnie 4 bloki wzniesiono w starym Ursusie przy dzisiejszych ulicach: Zakątek i Cierlicka. W sumie w zasobach „Niedźwiadka” znalazło się 765 lokali mieszkalnych i kilka sklepów. Spółdzielnia dorobiła się 2 tys. członków.

Wreszcie spółdzielnia „Budowa” wzniosła 5 budynków - plomb przy ul.: Rakietników 25, 33, 50; Obrońców Helu 1 i 1 Maja 2. W 360 lokalach zamieszkało 830 osób.

W ten sposób, w ciągu kilkunastu lat, ta wiejska część Ursusa otrzymała wielkomiejski wygląd.



Dawny plac 1000.lecia w końcu XX wieku.

41. Socjalistyczne klimaty

Na przełomie lat 50. i 60. przewodniczącym prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ursusie, ówczesnym burmistrzem, był Józef Czajka. Później mieszkał na Chomiczówce. Gdy pisałem książkę był bodaj ostatnią żyjącą osobą, która w czasach PRL-u pełniła w Ursusie tak wysokie stanowisko we władzach miejskich. Życiorys Czajki dobrze oddaje klimat minionej epoki realnego socjalizmu.

Józef Czajka urodził się 19 marca 1918 r. na warszawskiej Pradze. Jego rodzice byli prostymi ludźmi: ojciec pochodził ze wsi Sępołów w gminie Kołbiel, nie miał nawet ukończonej jednej klasy szkoły powszechnej, matka wywodziła się ze wsi Mańki k. Marek. Pod koniec okresu międzywojennego Czajka ukończył średnią szkołę techniczną przy ul. Chmielnej 88. Krótki czas pracował w Wytwórni Silników nr 2 na Okęciu, gdzie produkowano bardzo nowoczesne silniki „Pegaz 20” do samolotów „Łoś” i „Karaś”. W czasie wojny ożenił się, a po upadku Powstania Warszawskiego znalazł się w obozie koncentracyjnym Mauthausen w Austrii.

W 1945 r. osiadł w Gołąbkach, gdzie brat żony Stanisław Baryłka otworzył przy ul. Szerokiej 1 garbarnię skór chromowanych. Czajka został u szwagra majstrem. Początkowo mieszkał z rodziną przy Czerwonej Drodze, u pułkownikowej Pustelniak, która z córkami próbowała wydostać się do Londynu do męża. Potem z żoną i dwójką dzieci przeniósł się na ulicę Pierackiego.

Niestety, nawet pierwsze lata powojenne nie były najlepsze dla prywatnej inicjatywy. Pewnego dnia garbarnię

odwiedziło kilku funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa z karabinami na ramionach. Zarekwirowali skóry za 100 tys. zł, co było sumą sporą. Po jakimś czasie funkcjonariusze UB pojawili się ponownie, wzięli 100 tys. zł łapówki. Podczas trzeciej wizyty oznajmili, że jeśli pracownicy garbarni nie wstąpią do PPR, to zakład zostanie upaństwowiony.

PPR miała – mówiąc delikatnie – fatalną opinię w społeczeństwie. Błady strach padł na pracowników garbarni. Na szczęście jeden z nich, prosty robotnik, Wasiak wpadł na wspaniały – jak się wydawało – pomysł. Pobiegnął do Piastowa, gdzie mieszkał stary działacz PPS – Kilian i ubłagał go, aby ten przyjął do PPS-u pracowników garbarni z datą wsteczną. Kiedy funkcjonariusze UB pojawili się u Baryłki po raz czwarty okazało się, że właściciel garbarni, jego dwaj szwagrowie Józef Czajka i Józef Grzegorzewski, a także Wasiak i przedwojenny sierżant Wojska Polskiego – Walenty Mędrzycki, który w 1939 r. walczył nad Bzurą, są od wielu miesięcy członkami PPS.

Fortel nie udał się. Zakład zlikwidowano. Natomiast decyzja o wstąpieniu do PPS miała poważny wpływ na życie Józefa Czajki. Był on świetnym mówcą – miał wykształcenie i klasowe pochodzenie. Szybko został sekretarzem komitetu PPS w Gołąbkach. Partia delegowała go też od razu na radnego do Gminnej Rady Narodowej w gminie Blizne z siedzibą na Jelonkach, gdyż do tej gminy należało osiedle Gołębki.

W 1946 r. Czajka rozpoczął studia. W „Sztandarze Młodych” wyczytał, że młodzi ludzie którzy napiszą najlepsze recenzje z przeczytanych książek zostaną przyjęci na prawo lub medycynę bez egzaminów. Czajka napisał recenzję. Bardzo podobała się. Wybrał prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował do 1951 r., potem – przez kilka lat – dojeżdżał do Łodzi, gdzie na uniwersytecie pracował w katedrze prawa pracy u prof. Wacława Szuberta.

W 1952 r., gdy utworzono miasto Czechowice, a Gołębki weszły w jego skład, Czajka został radnym w Ursusie. Jesienią 1959 r. zwolniło się, po Leonie Bogdanowiczu, stanowisko przewodniczącego prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ursusie. Szef komitetu miejskiego Frontu Jedności Narodu, profesor w Zespole Szkół Zawodowych im. Wilhelma Piecka, zacny i bardzo uczciwy Eugeniusz Morawski, a także radni upatrzyli sobie na to stanowisko właśnie Józefa Czajkę. Ceniono go jako erudyty i wyjątkowego oratora. Wybór ponoć nie był konsultowany z powiatem. Nowy przewodniczący nie miał więc od początku łatwego życia.

Przede wszystkim krzywo patrzył na niego sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR – Mitura, wsadzony do Ursusa przez powiat. Lubował się on w pisaniu donosów w stylu: „Dziś towarzysz Czajka znów nie był przygotowany. Mówił z głowy, a nie z kartki.” Sam Mitura z trudem potrafił wydukać dwa zdania. Kiedy wylano go z Ursusa, został szatniarzem w gmachu Komitetu Centralnego PZPR przy Nowym Świecie. Wtedy – podejrzewając, że w jego odwołaniu maczał palce Czajka – napisał kolejny donos, tym razem do przewodniczącego prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej: „Towarzysz Czajka, przedwojenny adwokat, przesładuje prostych ludzi”.

W lutym 1962 r. przyjechała do Ursusa partyjna śmietanka z całego województwa warszawskiego. Oglądano miasto, w Miejskiej Radzie Narodowej przy ul. Rynek w sali konferencyjnej na II piętrze, odbyło się robocze spotkanie. Wreszcie w sali widowiskowej fabrycznego Domu Kultury miała miejsce wielka masówka.

Podczas spotkania w Miejskiej Radzie Narodowej zabrał głos gospodarz Ursusa, Józef Czajka. Powiedział, że wszyscy cieszą się z socjalistycznego rozwoju miasta i fabryki, są jednak małe niedociągnięcia. Ursus leży w zagłębiu warzywnym, a kobiety muszą jeździć po jarzyny do Warszawy. Co gorsza, panie po te jarzyny jeżdżą w „generałkach”, bo dojdzie do stacji kolejowej, w błocie, jest trudne.

Ta bardzo delikatna krytyka nie spodobała się. Wstał I sekretarz Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zastępca członka Komitetu Centralnego, poseł na Sejm tow. Marian Jaworski i powiedział: „Czy wy rozumiecie do kogo mówicie? Czy wiecie kim jest poseł!.. To-



Spotkanie z okazji tzw. Święta Odrodzenia – początek lat 60. Od lewej: Józef Czajka, II sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR – Lesiak, ambasador Wietnamu Płn w Polsce, tłumaczka i I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Ursusie – Lipieńska, przysłany na miejsce Mitury.

warzyszu, więcej szacunku dla władzy”. Na sali zapanowała śmiertelna cisza. Słowa sekretarza partii przyjęto jako dezaprobatę dla wystąpienia Czajki. Oznaczało to koniec kariery przewodniczącego prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Potem w czasie masówki w Domu Kultury, Jaworski – który siedział w środku stołu prezydialnego – przesłał kartkę do Czajki, zajmującego miejsce na końcu tego stołu. Było to, w ówczesnym języku władzy, jakby wybaczenie win, ale Czajka obraził się.

– Powiedziałem sobie po tym zdarzeniu: „Wychodzisz, nie będziesz kacykiem w angielskiej kolonii.” – wspominał w 2001 r. 83. letni wówczas Józef Czajka. – Bo w angielskiej kolonii bywał tak, że jak przyjechał biały to mógł dać kacykowi po pysku, a ten musiał to znieść spokojnie, potem – w odwecie – gdy biały wyjechał, mógł dać po pysku któremuś ze swoich podwładnych.

Latem 1962 r. Józef Czajka został starszym radcą w zespole d.s. oświaty i kultury w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. W 1964 r. przeszedł do pracy w prokuraturze generalnej. Był rzecznikiem prasowym, wydawał „Odgłosy z kraju”. Poznał świat dziennikarzy. Brylował w nim.

W sierpniu 1962 r. – na miejsce Czajki – przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej został Tadeusz Gądek. Miał 34 lata i był z zawodu technikiem budowlano-drogowym. Przez kilka lat pracował na stanowisku kierownika wydziału gospodarki komunalnej w Powiatowej Radzie Narodowej w Pruszkowie. Był przewodniczącym krótko. W 1963 r. wrócił do Ursusa Leon Bogdanowicz, a w 1964 r. przewodniczącym MRN został Władysław Laskowski – zajmował to stanowisko do grudnia 1973 roku, gdy w radach narodowych oddzielono organy wykonawcze od przedstawicielskich. 21 grudnia 1973 r. na stanowisko naczelnika miasta wojewoda warszawski powołał Józefa Lewandowskiego – długoletniego pracownika fa-

bryki „Ursus”. Na przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej został wybrany I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Stanisław Bartkiewicz. Swoje funkcje pełnili do chwili przyłączenia Ursusa do Warszawy.



Rozbudowa budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – druga połowa lat 60.



Ten sam budynek przy ul. Rynkowej w końcu XX wieku.

42. Sen o potędze

4 września 1974 r. fabrykę „Ursus” odwiedził ze swoją świtą najważniejszy człowiek w ówczesnej Polsce – Edward Gierek. Na spotkaniu z załogą powiedział, że unowocześnienie rolnictwa wymaga nowej rodziny ciągników. Było to preludium do podpisania 12 września 1974 r. w Londynie polsko-brytyjskiej umowy o współpracy w produkcji ciągników rolniczych. Na jej mocy ZPC „Ursus” miało podjąć produkcję ciągnika licencyjnego Massey Ferguson z silnikiem Perkinsa.

Na początku października 1974 r. – a więc w trzy tygodnie później – kurtuazyjną wizytę w fabryce „Ursus” złożyła księżniczka Aleksandra – stryjeczna siostra królowej brytyjskiej Elżbiety II z mężem. I tak zaczęły się... kłopoty.

„Ursus” miał produkować rocznie 75 tys. ciągników licencyjnych. Podjęto też decyzję o częściowym (40 tys. sztuk) utrzymaniu produkcji ciągników C 330, C 360 i C 385. W 1980 r. produkcja w fabryce miała osiągnąć – bagatela – 115 tys. traktorów. Szybko okazało się, że są to wyliczenia czysto papierkowe.

Uchwała rządowa przewidywała, że w 1978 r. „Ursus” wyprodukuje 3 tys. ciągników Massey Ferguson, a w 1979 r. – już 30 tys. Tak naprawdę życie nie było bajką. W listopadzie 1978 r. rozpoczął się montaż szkolny ciągnika MF 235 z części sprowadzonych z Anglii. Rok później, 7 listopada 1979 roku, zakład montażu ciągników licencyjnych opuścił 1000 ciągnik. Dopiero

w lipcu 1984 r. przystąpiono do produkcji seryjnej ciągników MFP, rozpoczynając od modelu Ursus MF 255.

Nie pomogły kolejne uchwały rządowe w sprawie rozwoju produkcji ciągników. Ostatnia z nich, z 1988 r., przewidywała zakończenie najbardziej kontrowersyjnego i najbardziej nieefektywnego przedsięwzięcia w Polsce po II wojnie światowej na 1993 r. „Ursus” miał produkować wtedy 75 tys. ciągników licencyjnych, o utrzymaniu produkcji starych ciągników uchwała rządowa już nic nie wspominała, ale i ta poprzeczka była ustawiona zbyt wysoko.

Produkcja ciągników licencyjnych wymagała budowy nowej fabryki – nazwano ją „Ursus II”. W tym celu wykupiono część – leżącego po północnej stronie fabryki – osiedla Gołębki, w sumie 70 ha. Wyburzono domy jednorodzinne i splantowano ogrody, zniszczono dorobek niejednego życia. Na wykupionym terenie powstały obiekty, z któ-



Budynek dyrekcyjny ZPC „Ursus” w latach 1972 - 2001. Na pierwszym planie nieistniejący już basen kąpielowy przy ul. Traktorzystów.

rych każdy mógł być samodzielną fabryką: zakład silników, zakład skrzyni biegów i mechanizmów napędowych, zakład produkcji kabin (tłocznia) oraz zakład montażu ciągników. Wzniesiono kuźnię, odlewnię i lakiernię. Pod dachem „Ursusa II” znalazło się 32 ha. Drugiej takiej fabryki nie było w Europie. Cały „Ursus” – stary i nowy – miał 180 ha. Była to 1/5 powierzchni dawnego miasta Ursus.

Z myślą o produkcji licencyjnej wybudowano nowe fabryki w zakładach zrzeszenia. Do ZPC włączono zakład w Sulęcinie oraz odlewnię w Lublinie, która miała dostarczać 100 tys. ton odlewów: 1/2 dla „Ursusa”, 1/2 dla przemysłu samochodowego. W sumie w zrzeszeniu było 8 fabryk. Kilka innych – współpracujących z „Ursusem” – zmodernizowano lub wybudowano od nowa np. fabrykę w Gorzycach nad Saniem (tłoki) czy w Praszcze koło Częstochowy (elementy pneumatyki). „Ursus” miał w tym czasie 500 kooperantów. W warszawskiej fabryce zrzeszenia pracowało 16.000 ludzi, w pozostałych 7 zakładach około 8.000 – w sumie 24 tys.

Co zadecydowało o tym, że kupiono licencję? Na początku lat 70. „Ursus” miał własną, dobrą konstrukcję ciągników rodziny „U”. Oponenti uważali jednak, że nie ma możliwości podjęcia produkcji seryjnej tych ciągników z braku nowoczesnych technologii i pieniędzy. Argumentowano, że nie sztuką jest zbudowanie 2–3 prototypów, a uruchomienie masowej produkcji. O wyborze Massey Fergusona zdecydował fakt, że zaciągnięty kredyt (początkowo 160 mln funtów, potem już 310 mln funtów) można było spłacać wyrobami „Ursusa”.

Pod koniec lat 80. produkcja roczna spadła. Zamiast 60 tys. ciągników produkowano ich już około 50 tysięcy. Wytwarzano 15 tys. starych ciągników C-330 i C-360, ponadto 30 tys. ciągników licencyjnych kilku typów oraz 5 tys. ciągników ciężkich we współpracy z Czechosłowacją.

Mocarstwowe zapędy o osiągnięciu produkcji 115 tys. ciągników rocznie przegrały z codziennością. Co prawda udało się w Polsce opanować produkcję samochodów małolitrażowych i kombajnów, ale to było w pierwszej połowie lat 70. W drugiej połowie dekady wszystko zaczęło się sypać. Propaganda sukcesu nie mogła już ukryć niewydolności państwa. Narastały społeczne napięcia, wszystko zapowiadało nadciągający krach.



Jeden z ciągników licencyjnych – wszystko wyglądało ładnie na zdjęciach.

43. Ludzie na torach

We współczesnych dziejach Polski wydarzenia z 1976 r. zajmują miejsce szczególne. Budynek dyrekcyjny ZPC „Ursus” był jednym z tych miejsc, gdzie nasza historia przyspieszyła.

Wszystko zaczęło się od drakońskich podwyżek cen na żywność. Wieczorem 24 czerwca 1976 r., telewizja i radio odtworzyły wystąpienie premiera Piotra Jaroszewicza na posiedzeniu Sejmu, który – jak to pięknie określono – przedstawił rządowe propozycje zmian w strukturze detalicznych cen oraz zasady ich rekompensaty.

Następnego dnia ranniem fabryka w Ursusie stanęła. Przed godz. 8.00 tłum zaczął gromadzić się wokół hali narzędziowni. Wtedy przyszedł przewodniczący rady zakładowej – Zbigniew Antonowicz i próbował przemawiać. Zaczęto gwizdać i krzyczeć, że związki zawodowe nie mają żadnego znaczenia. Żądano, aby przyszedł dyrektor.

Dyrektor jednak nie przyszedł i potężny tłum ruszył pod budynek administracyjny, nazywany w fabrycznym żargonie pogardliwie Białym Domem. Wreszcie tu, w holu parteru, doszło do spotkania demonstrantów z dyrektorem fabryki Bogusławem Prugar-Ketlingiem i I sekretarzem partii w fabryce – Stanisławem Maćkowskim. Obaj grozili i straszili ludzi, którzyś z nich wyciągną pieniądze i chciał dać je zdesperowanej kobiecie. Wtedy rozwścieczony tłum natarł na dygnitarzy, a oni zaczęli uciekać schodami na I piętro. Ze strachu pochowali się i inni funkcjonariusze partyjno-administracyjni. Z robotnikami nie miał kto rozmawiać.

Wtedy zrodził się pomysł, aby zatarasować linie kolejowe. Ludzie posiadali na torach linii Warszawa-Łódź oraz

Warszawa-Poznań, pociągi musiały zatrzymać się. Przez wiele godzin pozornie nic się nie działo. Strajkujący cierpliwie czekali, że ktoś będzie z nimi rozmawiać, ale do dialogu nie było chętnych.

– 25 czerwca 1976 r. miałem pierwszą zmianę – wspominał w 1996 r. jeden z bohaterów wydarzeń przed budynkiem ZPC „Ursus”, Marek Majewski. – Przyszedłem do pracy o 6 rano, koledzy już nie pracowali. Siedzieliśmy 2 godziny i nic nie robiliśmy. Nudno było. Wszyscy byli ciekawi tego, co dzieje się, gdzie indziej. Ja też, miałem 22 lata a nigdy strajku nie widziałem. Wreszcie



Przed zatrzymanym elektrowozem na linii Warszawa – Łódź.

weszliśmy przed halę. Ludzie zbierali się, dołączyliśmy do nich, poszliśmy pod budynek dyrekcyjny. A przed budynkiem dyrekcyjnym też było nudno. Pociągi były zatrzymane. Siedzieliśmy na trawie. Dzień był upalny, popijaliśmy wodę sodową i czekaliśmy. Przeleciał helikop-

ter. Zatrzymano wywrotkę z płytami betonowymi, potem ciężarowego „Jelcza”, który przewoził jajka. Dołączyła do nas druga zmiana. Komuś przyszło do głowy żeby rozkręcić szyny. Ale trudno rozkręcić szyny, kiedy nie ma odpowiednich narzędzi. Wtedy pomyślałem o moim bracie, Ireneuszu Majewskim, który miał warsztat w Michałowicach. Cięty był na komunę. Tu muszę zrobić pewną dygresję. Mój brat był starszy ode mnie o 22 lata. Na początku lat 50., gdy mnie nie było jeszcze na świecie, on wymyślił sobie, że z 4 kolegami ucieknie do Szwecji... kajakami. Wśród tej czwórki znalazła się gnida, zawiadomiła UB, brata wzięli na milicję i zbili do nieprzytomności. Potem, gdy doszedł do siebie, musiał napisać oświadczenie: „O tym wszystkim, co działo się na komisariacie nikomu nie powiem i nie będę rozgłaszał”. Od tej pory brat mój czekał na okazję, aby pomścić swoje krzywdy. Kiedy zjawiłem się u niego i powiedziałem co się dzieje zatarł z radości ręce. „No wreszcie skończy się” powiedział. Załadowaliśmy butlę z tlenem i palnik acetylenowy na starego „Forda” z lat 50. i pojechaliśmy pod fabrykę. Nawet nie musieliśmy ciąć szyn, tylu było chętnych. W butli było jednak mało tlenu, ledwo nadcięli szynę. Musieliśmy jechać po nową butlę. Kiedy wróciliśmy po raz drugi, to ci na torach jakoś sobie poradzili: rozkręcili szyny, odłączyli elektrowóz od pociągu i zepchnęli z szyn.

„Rozmowa” ze strajkującymi zaczęła się około godz. 21.30. Od strony stacji kolejowej we Włochach i od stacji w Ursusie nadjeżdżały wozy milicyjne – wzięto strajkujących w dwa ognie. Najpierw teren obrzucono granatami łzawiącymi, a potem milicjanci ruszyli do natarcia. Posuwali się za tarczami, które chroni-

ły od uderzeń kamieni. Z tyłu jechały budy i oświetlały teren reflektorami. Wszystko trwało godzinę. Kilkudziesięciu okrażonym udało się przerwać blokadę i schronić na terenie fabryki. Potem tajniacy chodzili po halach i wyszukiwali mężczyzn z zaczerwionymi od gazu oczami...

Do większych zamieszek niż w Ursusie doszło w Radomiu. Stały też zakłady pracy w wielu innych miejscowościach, ale o tym milczano. Na pośpiesznie organizowanych masówkach potępiano warcholów z Ursusa i Radomia. „Jesteśmy z wami towarzyszu Gierek” wykrzykiwali aktywiści partyjni.

W fabryce zaczęto zwalniać ludzi z art. 52 §1 Kodeksu Pracy (rozwiązanie umowy o pracę z winy pracownika bez wypowiedzenia). O „ścieżkach zdrowia” nikt jeszcze głośno nie mówił. Procesy sądowe miały się dopiero zacząć.



20 rocznica powstania „Solidarności” – działacze podziemnych struktur związku ze stanu wojennego składają kwiaty przed pomnikiem Czerwca 1976 r.

44. Pierwsza „Solidarność”

W wydarzenia polityczne 1980 r. duży wkład ma Ursus. Robotnicy fabryki traktorów znów jako pierwsi w Polsce wywołali strajk. Potem – przez wiele miesięcy – wszystkie burzliwe wydarzenia tamtych czasów, tu na przedmieściach Warszawy, znajdowały swoje odbicie. Nic dziwnego, że szybko zrodziła się legenda „Ursusa” – niezwykłego zakładu, może równego Stoczni im. Lenina w Gdańsku.

1 lipca 1980 r. zdrożały niektóre gatunki mięs i wędlin. Władze celowo wybrały okres urlopowy i nie podały początkowo faktu podwyżek i jej zakresu do publicznej wiadomości, aby nie doszło do takich wystąpień jak w 1976 r. A jednak rządzący pomylili się w swoich rachubach. Jeszcze 1 lipca, w południe, w ZM „Ursus” doszło do zatrzymania pracy w dwóch wydziałach – kół zębatach i bloku pędnego, które wchodziły w skład zakładu podwozi.

W wydziale bloku pędnego strajk zorganizował Bogusław Rogowski, na wydziale kół zębatach – Maciej Słotwiński. Obaj mieli kontakty z opozycją demokratyczną, od jakiegoś czasu zajmowali się kolportażem na terenie fabryki „Robotnika”. Tym razem, inaczej niż w 1976 r., robotnicy pozostali w halach. Panował spokój, nikt nie interweniował. Po fabryce kręciło się jednak wielu tajniaków, poznawano ich łatwo, gdyż mieli nowe, jeszcze nie zaoliwione drelichy.

Pierwszy strajk, zdecydowanie o charakterze ekono-

micznym, trwał niecałe dwa dni. W nocy 2 lipca ściągnięto z urlopu dyrektora generalnego fabryki, Henryka Wilka. Ten wówczas 50-letni mężczyzna, o niezwykle ujmującym sposobie bycia, chodził od hali do hali i spotykał się ze strajkującymi. Przekonał ludzi, aby podjęli pracę. Poszło mu to o tyle łatwo, że od ministra przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych miał przyobiecane pieniądze na podwyżki płac.

Strajk w „Ursusie” – a jak się później okazało również w innych zakładach pracy – został przemilczany i niezauważony. Nie było żadnej sprawy. Władze przyjęły inną taktykę niż w 1976 r. Dopiero wystąpienia robotników w połowie lipca na Lubelszczyźnie odnotowano w środkach masowego przekazu jako „dyskusje w godzinach pracy”. Ponieważ było to tuż przed świętem 22 lipca, a więc rocznicą utworzenia Polski Ludowej, ludzie cieszyli się, że: „W Lublinie się zaczęło i w Lublinie się skończy”.

Próby zbagatelizowania robotniczych wystąpień nie przyniosły rezultatów. Wielka fala strajków, największa w dziejach PRL-u, ogarnęła Wybrzeże – od Szczecina po Gdańsk – w połowie sierpnia. W tym czasie w Ursusie w mieszkaniach Emila Broniarka i Stanisława Karpezy odbywały się spotkania, na których wymieniano informacje i przygotowywano się do wystąpienia w fabryce. Strajk – tym razem już nie ekonomiczny, a solidarnościowy – wybuchł w niektórych wydziałach ZM „Ursus” 26 sierpnia. Trwał kilkanaście godzin. 27 sierpnia na przełomie I i II zmiany, a więc o godz. 14.00., zorganizowano dwa wiece: w zakładzie montażu ciągników oraz w zakładzie remontowo-energetycznym. Na pierwszym przemawiał Stanisław Karpezo i Emil Broniarek, na drugim – z wózka akumulatorowego ustawionego w przejściu między maszynami – jeszcze mało znany robotnik z elektrociepłowni, Zbigniew Bujak. Niedługo potem został on jedną z czołowych postaci „Solidarności”.

Bujak przypomniał 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku i zgłosił wniosek o przerwanie strajku w fabryce, gdyż: „Lech Wałęsa powiedział, że on broni interesów klasy robotniczej i więcej strajków nie potrzeba”. „Ursus” miał stanąć ponownie wtedy, gdy rozmowy MKS-u z komisją rządową nie przyniosą rezultatów. Na wiecu powołano Robotniczy Komitet Solidarnościowy, uznano gdański MKS za reprezentanta interesów robotników „Ursusa”. Przystąpiono też do zbierania pieniędzy, które – w zależności od sytuacji – miano przeznaczyć albo na żywność dla strajkujących, albo na pomnik stoczniovców poległych w 1970 r. W krótkim czasie zebrano 47 tys. zł.

Kulminacyjnym dniem w ZM „Ursus” była sobota 30 sierpnia. Wówczas większość sobót była jeszcze dniami pracującymi, dopiero w kilka miesięcy później o wolne soboty rozpoczęła walkę „Solidarność”. Rano zapowiedziano w fabryce strajk solidarnościowo-ostrzegawczy, wspierający strajkujących na Wybrzeżu. Grozy sytuacji dodawał ekspres „Górnik” z Katowic, który zatrzymał się tuż za stacją w Ursusie. Pasażerowie wyskakowali z wagonów i szli z walizkami wzdłuż torów. Zaczęły napływać informacje o strajkach wybuchających w całej Polsce. Zanosilo się, że dojdzie do strajku generalnego. Pantoflową pocztą zaczęła krążyć wieść, że lada chwila wejdą do Polski wojska radzieckie. W osiedlu wybuchła panika, zaczęto wykupywać żywność i papierosy.

W południe sytuacja rozładowała się. W Szczecinie MKS zawarł porozumienie z komisją rządową, a niedługo potem w Gdańsku komisja rządowa zaakceptowała ostatni z 21 postulatów strajkujących. Porozumienie miało być jeszcze zatwierdzone przez Komitet Centralny PZPR, ale wydawało się to już tylko formalnością. Do strajku w ZM „Ursus” nie doszło.

1 września Robotniczy Komitet Solidarnościowy przekształcił się w Komitet Założycielski Niezależnych Samo-



Delegacja pracowników ZM „Ursus” w Stoczni Gdańskiej im. Lenina – 31 sierpnia 1980 r. (od lewej: Emil Broniarek, Zbigniew Janas i Stanisław Karpezo).



Wiec z udziałem Lecha Wałęsy na stadionie RKS Ursus – 24 września 1980 r.

rządnych Związków Zawodowych. W jego skład weszli: Emil Broniarek, Zbigniew Bujak, Ewa Dąbrowska, Benedykt Fioloda, Zbigniew Janas, Stanisław Karpezo, Maciej Lewalski, Józef Michalak, Józef Pietrzyk, Maciej Słotwiński.

4 września doszło w „Ursusie” do spotkania przedstawicieli kilkunastu zakładów pracy z Warszawy. Organizatorzy otrzymali zgodę na dwugodzinne spotkanie w sali konferencyjnej komitetu fabrycznego PZPR w budynku dyrekcyjnym tzw. Białym Domu. Na spotkanie przybyła też grupa ekspertów wspomagająca powstające związki. W grupie tej byli: Henryk Wujec – redaktor nielegalnego „Robotnika”, adwokat Jan Olszewski, mecenas Wiesław Chrzanowski i Piotr Naimski – redaktor wydawanego w drugim obiegu „Głosu”. Powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Mazowsze” i przystąpiono do opracowywania jego statutu. Spotkanie przeciągało się i w końcu wyproszono jego uczestników z sali konferencyjnej. Obrady przeniosły się pod płot oddzielający basen kąpielowy od parkingu przed budynkiem dyrekcyjnym, by wreszcie zakończyć się w mieszkaniu Karpezy.

17 września NSZZ „Mazowsze” wszedł jako region w skład utworzonego tego dnia w Gdańsku NSZZ „Solidarność”. 20 września wybrano tymczasowe władze regionu, które początkowo miały swoją siedzibę w prywatnym mieszkaniu przy ul. Hożej. Szefem Mazowsza został Zbigniew Bujak, a jego miejsce – jako przewodniczącego tworzących się związków w ZM „Ursus” – zajął Zbigniew Janas. Wreszcie 24 września przyjechał do Warszawy Lech Wałęsa z grupą współpracowników, aby złożyć wniosek o rejestrację „Solidarności”. Po wizycie w sądzie przybył na wiec do Ursusa, który zgromadził na stadionie RKS „Ursus” kilka tysięcy osób.

Zaledwie w ciągu miesiąca do nowych

związków wstąpiło ok. 90 proc. robotników fabryki. Ludzie masowo przestali bać się.

Mimo zgody władz na utworzenie nowego związku zawodowego sytuacja w kraju nie normowała się. W piątek 3 października 1980 r. doszło do godzinnego strajku ostrzegawczego zorganizowanego przez „Solidarność”, która uznała, że porozumienia szczecińskie i gdańskie nie są w pełni realizowane. Wobec trudnej sytuacji gospodarczej w Polsce do strajku wytypowano niektóre zakłady, na terenie Warszawy – „Ursus”. W fabryce stanęły zakłady licencyjne, zakład narzędziowy i montaż finalny starego ciągnika. Inne wydziały ograniczyły protest do wywieszenia na budynkach flag narodowych.

23 października 1980 r. w zakładach wybuchł gwałtownie strajk o podłożu płacowym. Rozmowy między „Solidarnością”, a dyrekcją prowadzono w radiowęźle, co



Msza św. przed budynkiem dyrekcyjnym ZPC „Ursus” połączona z odsłonięciem pomnika Czerwca 1976. Odprawiono ją 4 września 1981 roku – w pierwszą rocznicę utworzenia Regionu Mazowsze.

umożliwiło ich bezpośrednią transmisję do hal fabrycznych. W czasie negocjacji pojawił się w radiowęźle Lech Wałęsa, który tego dnia był w Warszawie. Podjął się roli gaszącego pożar. Po trzech godzinach strajk przerwano.

Do kolejnego wielkiego napięcia doszło w drugiej połowie listopada. Milicja aresztowała – po rewizji w lokalu „Solidarności” region Mazowsze – Jana Narożniaka i Piotra Sapelo, oskarżając ich o powielanie tajnych dokumentów. 24 listopada 1980 r. stanął w „Ursusie” montaż ciągnika, a robotnicy oświadczyli, że nie podejmą pracy aż do uwolnienia aresztowanych. 25 listopada strajk zaczął rozszerzać się, 26 listopada w zakładowym Domu Kultury zebrało się kilkuset przedstawicieli komitetów zakładowych „Solidarności” regionu Mazowsze, miano zadecydować o proklamowaniu strajku generalnego w regionie. W późnych godzinach nocnych dotarła do „Ursusa” wiadomość, że po złożeniu poręczenia przez prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – Stefana Bratkowskiego, obaj aresztowani zostali zwolnieni. W tej sytuacji odwołano w regionie gotowość strajkową. Następnego dnia Jan Narożniak i Piotr Sapelo przyjechali do ZM „Ursus” i odwiedzili kilka wydziałów fabryki, dziękując robotnikom za pomoc.

Na początku stycznia 1981r. „Solidarność” podjęła walkę o wolne od pracy wszystkie soboty. 23 stycznia doszło do 4 godzinnego strajku w 40 warszawskich zakładach pracy m.in. w „Ursusie”. Władze ustąpiły.

Apogeum napięć społecznych miało miejsce w drugiej połowie marca 1981 r. w związku z tzw. konfliktem bydgoskim. W tym czasie trwały w Polsce manewry wojsk Układu Warszawskiego, a więc państw dość nieprzychylnych „Solidarności”. W kraju brakowało żywności, załamywała się produkcja. Mimo to związek ogłosił strajk ostrzegawczy i zapowiedział strajk

powszechny w kraju. Europa wstrzymała oddech.

Do strajku ostrzegawczego doszło w Polsce w piątek 27 marca między godz. 8.00 a 12.00 Jak ważną rolę odgrywał w tamtym czasie „Ursus” świadczy fakt, że o godz. 9.00 przyjechał do fabryki Lech Wałęsa i odwiedził strajkujących w niektórych wydziałach. W „Ursusie” byli też Jacek Kuroń i Adam Michnik. Ten ostatni spotkał się z załogą montażu ciągnika ciężkiego. O godz. 11.00, w siedzibie „Solidarności”, Janusz Onyszkiewicz poprowadził konferencję prasową.

Mimo strajku ostrzegawczego rozmowy z rządem nie przyniosły efektów. Na wtorek 31 marca został więc ogłoszony strajk generalny w Polsce. Zarząd Fabryczny „Solidarności” podjął decyzję, że wezmą w nim udział mężczyźni, a kobiety – na zasadzie dobrowolności. We wtorek rano wszyscy mieli przynieść śpiwory i koce oraz jedzenie na 24 godziny, mężczyźni – dodatkowo przybory do golenia. Po 24 godzinach miano zacząć wydawać strajkującym zupę. W ostatniej chwili, w poniedziałek 30 marca o 19.30, w głównym wydaniu „Dziennika Telewizyjnego”, Andrzej Gwazda odczytał komunikat odraczający strajk. Silne emocje momentalnie opadły.

Do kolejnych wielkich napięć doszło jesienią 1981 r. 28 października miał miejsce jednogodzinny strajk ostrzegawczy – kartki na mięso nie miały pokrycia w towarze. W „Ursusie” godzinny strajk poprzedziło 5 dniowe pogotowie strajkowe ogłoszone dla poparcia żądań strajkujących załóg w Żyrardowie.

W końcu listopada wszystkie ośrodki akademickie objął strajk studentów spowodowany m.in. stanem prac nad treścią ustawy o szkolnictwie wyższym oraz sytuacją w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. 2 grudnia doszło do złamania siłą strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Władza postawiła już na konfrontację.

45. Pacyfikacja fabryki

W grudniu 1981 r. zima była piękna. Śnieg leżał białymi czapami na drzewach. Skrzył się w słońcu. I właśnie w takiej scenerii władze wprowadziły stan wojenny.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, nazywana potem pogardliwie wroną albo juntą. Ranek 13 grudnia przywitał ludzi milczącymi telefonami. Pracowały tylko pierwsze programy radia i telewizji. Nadawano w nich poważną muzykę, która przeplatała się z urzędowymi komunikatami o kompetencjach sądów wojennych, zawieszeniu działalności związków zawodowych i zasadach przebywania w miejscach publicznych podczas godziny milicyjnej. Odtwarzano przemówienie generała Wojciecha Jaruzelskiego, który stanął na czele WRON. Była niedziela. Mimo groźniej sytuacji, dzień minął spokojnie.

W poniedziałek 14 grudnia 1981 r. wydarzenia nabrały przyspieszenia. Ludzie poszli do pracy. Około godz. 7.30 przed siedzibą „Solidarności” zebrali się działacze związkowi (w siedzibie zarządu urzędowali funkcjonariusze ORMÓ). Podjęto decyzję o zwołaniu zebrania w narzędziowni. Właśnie tam, około 9 rano, powołano komitet strajkowy. Przewodniczący zakładowej „Solidarności” Zbigniew Janas był 11 i 12 grudnia w Gdańsku na posiedzeniu Komisji Krajowej i do fabryki nie wrócił. Wiceprzewodniczącego Wojciecha Gilewskiego władze internowały. Na czele strajku stanął członek Zarządu Fabrycznego „Solidarności”, przewodniczący komisji prawnej – Jerzy Kaniewski.

Tym razem buńczuczna zazwyczaj załoga mobilizo-

wała się do oporu z trudem. Komitet strajkowy przenosił się z miejsca na miejsce. Wreszcie osiadł w wydziale bloku pędnego, gdzie przewodniczącym wydziałowej „Solidarności” był energiczny działacz Bogusław Rogowski. Między godz. 14.00 a 15.00, więc już po pierwszej zmianie, większość ludzi opuściła fabrykę. W stołówce wydziału bloku pędnego pozostało około 200 – 300 osób z całej fabryki. Do strajkujących przedostał się Jan Józef Lipski – historyk literatur, publicysta, współzałożyciel KOR i KS KOR oraz członek Zarządu Regionu Mazowsze. Zapytany: „Po co?” odparł: „Broniłem robotników w 1976 r. i chcę być z wami teraz.”

Wieczorem fabrykę zaczęły otaczać wojskowe skoty. Przybyły – uzbrojone po zęby – oddziały ZOMO. W tej sytuacji komitet strajkowy zebrał się na kolejne posiedzenie. Przewagą jednego głosu zadecydowano, że strajk będzie kontynuowany, ale też postanowiono, że nie będzie się robić przeszkód tym, którzy chcą fabrykę

URZĄD MINISTRA SPRAW WĘWĘTRZNYCH
Filia w Warszawie
ul. Sybiraków 6, tel. 52-52-10-10
Kod pocztowy 00-901 Warszawa
Nazwa i adres organu

Warszawa, dnia 1981 r.

DECYZJA

Na podstawie § 2 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 12 grudnia 1981 r. w sprawie szczegółów na swięcie miejsc pobytu w czasie obowiązywania stanu wojennego oraz zasad i trybu postępowania w tych sprawach /Dz.U. Nr 29 poz. 164/

- rozważam i uwzględniam wniosek o pozwolenie na wyjście z miejsca pobytu z m.

na dzień miejsc pobytu z m.

do g. Kolo Kustawina i Brzozowa w. 3.12.81

do g. 02.12.81

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

2 op. WYKONANIE DECYZJI

Podpis z podaniem imienia, nazwiska i stanowiska służb./

Str. w Dow. Urs. Dz. W-wach. Mak2.2000

W pierwszych miesiącach stanu wojennego opuszczenie miejsca zamieszkania wymagało specjalnej zgody władz.



Rysunek satyryczny z 1982 roku.

opuścić. Na zakończenie posiedzenia głos zabral Jerzy Kaniewski. Powiedział, że przelewanie krwi w nierównej walce jest bezsensowne. Zaapelował o nie stawianie oporu.

Tuż przed północą czujki przyniosły wiadomość, że wojskowe skoty wjechały na teren fabryki. Strajkujący opuścili stołówkę, przenieśli się do hali fabrycznej. W kilkanaście minut później rozległ się łoskot siekier uderzanych o metalową bramę. Pierwsi do środka dostali się ZOMO-wcy, którzy wyłamali drzwi prowadzące ze stołówki do hali. Potem wyrąbano bramę. Wtedy strajkujący, stłoczeni w gromadę, zaczęli śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W pewnej chwili na czele atakujących pojawił się oficer w mundurze wojskowego (po latach okazało się że akcją pacyfikacyjną dowodził Jerzy Dziewulski – szef antyterorystów na lotnisku Okęcie). Niemal drżącym głosem zawołał: „Nie chcemy się z wami bić”. Zapanowała śmiertelna cisza, którą przerwał trzask odciąganych zamków w pistoletach maszynowych.

Nikt nie stawiał oporu. ZOMO-wcy przeprowadzili od razu selekcję. 62 działaczy „Solidarności” załadowano do bud i przewieziono na komendę milicji przy ul. Opaczewskiej, resztę - po spisaniu personaliów – puszczono do domów.

Jest to cała historia ursusowskiego strajku, ale stan wojenny nie skończył się i wola oporu – przynajmniej części społeczeństwa – nie osłabła.



17 grudnia 1981r. – tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Zgrupowanie wojsk przy ul. Królikowskiego (dziś Orląt Lwowskich) na osiedlu Niedźwiadek. W głębi Pracownicze Ogródki Działkowe „Promyk II”.

46. Orła wrona nie pokona!

Na końcu osiedla Niedźwiadek, przy ul. Orłąt Lwowskich – gdzie są pracownicze ogródki działkowe – kiedyś była duża łąka. W nocy z 16 na 17 grudnia 1981 roku dotarła na nią kolumna wojskowych skotów z Międzyrzecza Wielkopolskiego. Żołnierzy rozlokowano w Szkole Podstawowej nr 304. Dzieciom zrobiono ferie. Dorośli nosili żołnierzom jedzenie, myśleli: „Może ich oblaskawimy i nie będą strzelać?”.

Było już po spacyfikowaniu „Ursusa”. Kilkudziesięciu pracowników fabryki przetrzymywano na komendzie MO przy ul. Opaczewskiej. W ciągu kilku dni część osób zwolniono, kilkanaście internowano, pięciu wytoczono proces w trybie doraźnym.

Rozpoczął się on już na początku stycznia 1982 r. Na ławie oskarżonych zasiedli: Jerzy Kaniewski, Witold Kaszuba i Arkadiusz Czerwiński – członkowie Zarządu Fabrycznego „Solidarności” oraz Benedykt Filoda – przewodniczący Komitetu Założycielskiego Samorządu Pracowniczego. Piątym oskarżonym był Jan Józef Lipski – wspierający strajk.

Po kilku dniach sprawa Lipskiego została wyłączona. Znany działacz opozycyjny miał w więzieniu na Mokotowie zawał. 20 stycznia zapadł wyrok: Kaniewski dostał 3,5 roku więzienia, Kaszuba i Czerwiński po 3 lata, Filoda 2 lata w zawieszeniu.

Następnym działaczem „Solidarności” z „Ursusa”, który stanął przed sądem był Wojciech Lasocki. Prokurator oskarżył go o organizowanie 14 grudnia 1981 roku straj-

ku okupacyjnego w wydziale montażu ciągników. Innego zdania była większość świadków, według nich Lasocki zachowywał się biernie, był przeciwny strajkowi i około 17 opuścił fabrykę. I tak było naprawdę. Sąd jednak musiał skazać Lasockiego, znanego przed 13 grudnia 1981 r. radykała. Znalazło się kilku fałszywych świadków, którzy stwierdzili, że Lasocki rozmawiał tego dnia z ludźmi, a nawet miał w ręku ulotkę. Na tej podstawie prokurator wysunął hipotezę, że skoro Lasocki rozmawiał z ludźmi, to znaczy, że kontynuował działalność związkową. Nie pomogła wspaniała obrona mecenasa Szczuki, sąd skazał Lasockiego na 3 lata więzienia.

Po odczytaniu wyroku, a jeszcze przed odczytaniem uzasadnienia, publiczność demonstracyjnie opuściła salę



Ulotki rozrzucone w Ursusie wiosną 1982 roku.

sądową. Na zakończenie procesu czekano na korytarzu. Gdy salę opuszczał prokurator, pluto mu pod nogi i krzyczano: „Ty, bandyto!”. Kiedy milicjanci wyprowadzali skutego kajdankami Lasockiego wołano: „Trzymaj się”. Następnie odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Mimo represji i różnych restrykcji mających zastraszyć ludzi, właściwie już w kilka godzin po załamaniu się strajku w fabryce, powstały pierwsze grupy podziemnej „Solidarności”. Powołano Tajną Komisję Zakładową, którą początkowo kierował Bogdan Bujak, potem – od 1984 r. do 1990 r. – Bogusław Rogowski. Zbierano pieniądze dla rodzin działaczy związkowych, którzy siedzieli w więzieniach i ośrodkach dla internowanych. Pomagano wyrzuconym z pracy. Kolportowano bibułę. Pierwszy był regionalny „Tygodnik Mazowsze”. Zaraz potem zaczęła ukazywać się lokalna „Reduta Ordona”. W marcu 1982 r. wyszedł pierwszy numer „Wolnego Głosu Ursusa” – pismo, wydawane przez Tajną Komisję Zakładową, okazało się swego rodzaju fenomenem – przetrwało aż do 1990 r.

Pod koniec zimy 1982 r., pomnik Czerwca 1976 r. przed budynkiem dyrekcyjnym ZPC „Ursus” stał się miejscem manifestacji. 8 marca panie, które otrzymały kwiaty z okazji Dnia Kobiet, złożyły je przed pomnikiem. Kwiaty pojawiły się również 13 marca (trzy miesiące od wprowadzenia stanu wojennego) i 16 marca (trzy miesiące od masakry górników w kopalni „Wujek”). W końcu milicja postawiła w pobliżu pomnika samochód, w którym siedziało kilku funkcjonariuszy MO po cywilnemu. Uprzątnęli oni kwiaty i zniszczyły, a dla zastraszenia legitymowali ludzi.



Ks. Mieczysław Nowak kapelan ursusowskiej „Solidarności” w stanie wojennym.

Za składanie kwiatów 16 marca 1982 r. zwolniono z fabryki kilka osób. W sobotę 20 marca podziemna „Solidarność” zorganizowała 15 min. strajk ostrzegawczy – pierwszy od wprowadzenia stanu wojennego. Wszystkich zwolnionych przywrócono do pracy.

W Ursusie, w manifestacjach brało udział po kilka tysięcy osób. Mieszkańcy Niedźwiadka spacerowali „w koło” ul. Keniga, a starego Ursusa ul. Bohaterów Warszawy. Pamiątny był spacer w dniu 1 maja. Pod jego koniec, na dachu budynku przy skrzyżowaniu ul. Bohaterów Warszawy i 1 Maja, pojawił się chłopiec z narodowym sztandarem na którym wypisano słowo „Solidarność”. Ludzie przestali spacerować, a zaczęli gromadzić się wokół budynku. W pewnej chwili tłum nagrodził chłopca długimi oklaskami. Zaraz potem w jednym z okien wystawiono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na białoczerwonym polu. Ktoś zaintonował „Boże, coś Pol-

Zaraz też zaczęły się sławne marsze podczas wieczornego wydania „Dziennika Telewizyjnego”. Na znak protestu przeciw komunistycznej propagandzie, ludzie wychodzili z domów i spacerowali po ulicach.



Sztandar fabrycznej „Solidarności” został zarekwirowany 14 grudnia 1981 roku. W stanie wojennym – z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży cegiełek – wykonano jego replikę.

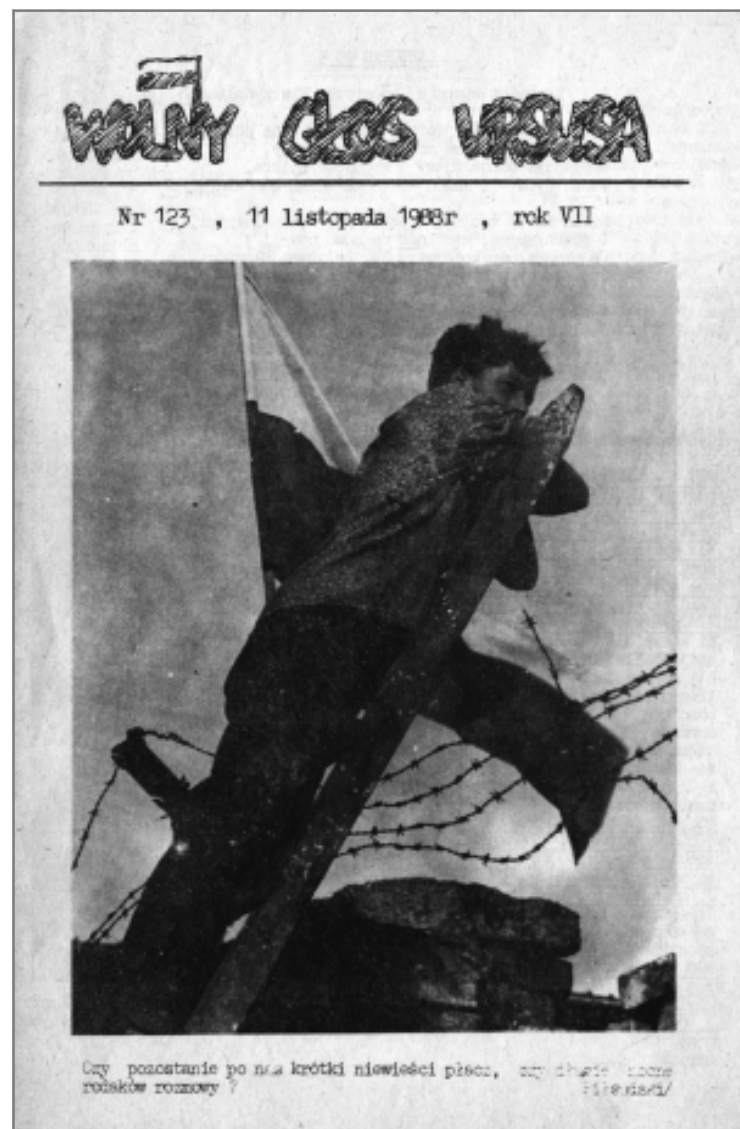
W Ursusie, w manifestacjach brało udział po kilka tysięcy osób. Mieszkańcy Niedźwiadka spacerowali „w koło” ul. Keniga, a starego Ursusa ul. Bohaterów Warszawy. Pamiątny był spacer w dniu 1 maja. Pod jego koniec, na dachu budynku przy skrzyżowaniu ul. Bohaterów Warszawy i 1 Maja, pojawił się chłopiec z narodowym sztandarem na którym wypisano słowo „Solidarność”. Ludzie przestali spacerować, a zaczęli gromadzić się wokół budynku. W pewnej chwili tłum nagrodził chłopca długimi oklaskami. Zaraz potem w jednym z okien wystawiono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na białoczerwonym polu. Ktoś zaintonował „Boże, coś Pol-

skę” i wszyscy zaczęli śpiewać, podnosząc jednocześnie do góry palce tak, że utworzyły literę „V”. Po odśpiewaniu hymnu kościelnego wznoszono okrzyki: „Uwolnić Lecha, wsadzić Wojciecha” i „Solidarność zwycięży”.

W tym czasie był bardzo modny wierszyk:

*I choć wrona głośno kracze,
Wabiąc kruki i puchacze,
I tak sprawa przesądzona –
Orla wrona nie pokona!*

Stan wojenny formalnie został zawieszony w końcu grudnia 1982 r., odwołano go w lipcu 1983 r. Dla działaczy związkowych z podziemnej „Solidarności” trwał on jednak aż do 1989 roku.



„Wolny Głos Ursusa” – jeszcze konspiracyjny – wydany w 1988 r. z okazji zakazanego w Polsce Ludowej Świąta Niepodległości. Pod zdjęciem cytaty z Józefa Piłsudskiego: „Czy pozostanie po nas krótki niewieści płacz, czy długie nocne rodaków rozmowy?”. Ano właśnie, co pozostało?



Nr 2 „Wolnego Głosu Ursusa” z marca 1982 roku z programowym artykułem „Nie można stać z założonymi rękoma”.

47. Kościół robotników

22 maja 1976 roku prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński odwiedził drewniany kościółek w parafii św. Józefa w Ursusie, który służył ponad 30 tys. społeczności. Wygłosił wówczas słynne kazanie. Mówił w nim o tym, że w czasie wojny okupanci pozwolili wybudować w Ursusie świątynię, a władze powojennej Polski nie pozwalają jej rozbudować.

Po wizycie prymasa, proboszcz parafii św. Józefa, Kazimierz Szklarczyk miał wiele nieprzyjemności. Wzywano go na przesłuchania. Słowa prymasa odniosły jednak skutek. W 1976 r. sprawa budowy kościoła w Ursusie była wreszcie omawiana przez władze stolicy. W 1977 r. wydano zgodę na budowę świątyni.

Projekt przygotowali architekci Wojciech Kowalczyk i Andrzej Ustian. Jeszcze w 1977 r. przystąpiono do rozbioru starego kościółka, wylano też ławy pod nową świątynię. Wiosną 1978 r. ze starego kościoła pozostało już tylko prezbiterium, w którym - na Wielkanoc - umieszczono jeszcze grób Chrystusa.

3 czerwca 1978 r. prymas Stefan Wyszyński dokonał wmurowania kamienia węgielnego. Prymas nie czuł się tego dnia najlepiej, postępująca choroba dawała o sobie znać, lecz mimo to przyjechał do Ursusa. Był piękny, upalny dzień. Przed budowanym kościołem zebrali się mieszkańcy Ursusa. Przybyło kilkunastu księży m.in. biskup Jerzy Modzelewski i pierwszy proboszcz parafii – prałat Bronisław Piórkowski.

Prace przy budowie kościoła posuwały się szybko. W 1980 r. mury nowego kościoła były

już w stanie surowym. 14 grudnia 1980 r. odbyło się poświęcenie świątyni. Podczas nabożeństwa odczytano specjalny list prymasa Stefana Wyszyńskiego, który ze względu na chorobę nie był w stanie przyjechać do Ursusa. W jego imieniu nowo wybudowany kościół poświęcił biskup Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu.

Kościół św. Józefa odegrał wielką rolę w stanie wojennym. Był świątynią podziemnej „Solidarności”. Uosabiał opór narodu wobec totalitarnej władzy. 14 marca 1982 r. od Ursusa wznowiła wędrówkę po Polsce kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. We mszy odprawionej na placu przed kościołem przez prymasa Józefa Glempa – wówczas jeszcze arcybiskupa – wzięło udział kilka tysięcy ludzi. Nad wejściem do kościoła umieszczono wielkie hasło „Nie jesteście niewolnikami, jesteście dziećmi Boga” odbierane przez wszystkich jako aluzja do bieżącej sytuacji politycznej. Msza przerodziła



Kościół św. Józefa – przełom tysiącleci.

się w wielką manifestację patriotyczną, homilia prymasa Glempa była wielokrotnie przerywana oklaskami. Ludzie,

których najbliżsi siedzieli w więzieniach i obozach dla internowanych, płakali.

W latach 1982-84 ksiądz Mieczysław Nowak odprawiał w kościele św. Józefa, co niedzielę o godz. 12.30, pamiętne msze za Ojczyznę. Były one tak znane jak msze odprawiane przez księdza Jerzego Popieuszkę na Żoliborzu. Często sprzed kościoła ruszały pochody pod pomnik Czerwca 1976 r. W grudniu 1983 r., po mszy za poległych górników w kopalni „Wujek” – w drugą rocznicę pacyfikacji kopalni – wyruszył wielki pochód z transparentem „Przelanej robotniczej krwi nie damy

wam zapomnieć”. Na idących ulicą Cierlicką czekały w szyku bojowym oddziały ZOMO. Doszło do regularnej bitwy. Brutalne łapanki z biciem i kopaniem zatrzymanych trwały na ulicach starego Ursusa do późnych godzin nocnych.

Pomoc duchową i wsparcie materialne mieli działacze podziemnej „Solidarności” w kościele św. Józefa aż do przełomu politycznego z 1989 r.

Kościół – warto to jeszcze dodać – zbudowany jest w



Jedna z patriotycznych tablic w kruchcie kościoła św. Józefa. Wmurowaną ją we wrześniu 2000 r.

stylu nowoczesnym. Przypomina nieco rozpięty baldachim. Sakralny charakter świątyni podkreślają od frontu dach i wieża, tworzące krzyż. Konsekracja nowej świątyni miała miejsce 22 listopada 1992 r., w 50. rocznicę powołania pierwszej parafii w Ursusie.



Długoletni proboszcz parafii św. Józefa (w latach 1973 – 2001) infułat Kazimierz Szklarczyk z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem.

48. Odrodzenie samorządu

Przełom polityczny 1989 r. zaowocował odrodzeniem samorządu lokalnego. Samodzielność lokalnych społeczności w podejmowaniu wielu decyzji okazała się zbawienna. Pod koniec lat 90. panowało ogólne przeświadczenie, iż ze wszystkich reform w III Rzeczpospolitej, najbardziej udana była samorządowa.

27 maja 1990 r. odbyły się pierwsze wybory samorządowe. Ursus wybierał 10 przedstawicieli do 45 osobowej Rady Dzielnicy-Gminy Warszawa Ochota. Zarejestrowało się 7 komitetów wyborczych. Wielkie zwycięstwo odniósł Komitet Obywatelski „Solidarność”. Przypadło mu dziewięć mandatów, mandat dziesiąty otrzymało Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe.

Najważniejszym postulatem wyborczym zwycięskiego komitetu było wydzielenie Ursusa z Ochoty. Dla Ursusa związek ten nie był udany. Dawne podstołeczne miasto stało się peryferiami Ochoty. Ursus dostarczał 25 proc. dochodu do budżetu dzielnicy, a do niego wracało tylko około 10 proc. Przez kilkanaście lat praktycznie nic się nie działo na zachodnich rubieżach stolicy. Konserwowano jedynie to, co Ursus wniósł w wianie do Warszawy.

Droga do wydzielenia się Ursusa nie była prosta. Należało przeprowadzić konsultacje wśród mieszkańców całej dzielnicy. Potrzebna była uchwała Rady Dzielnicy-Gminy, Sejmiku Samorządowego i Rady Warszawy oraz opinia wojewody. Wreszcie po 2,5 latach starań rząd Hanny Suchockiej wydał 19 grudnia 1992 r. rozporządzenie w sprawie utworzenia od 1 stycznia 1993 r. nowej dzielnicy-gminy Warszawa Ursus.



Podział administracyjny Warszawy w latach 1994-2002 r.



A.



B.

A. Herb Ursusa wg projektu artysty plastyka Jerzego Cherki – obowiązywał w latach 1970 – 1977 i 1993 – 1996. Niedźwiedź stoi na części koła zębatego.

B. Herb wg projektu heraldyka Andrzeja Kulikowskiego – obowiązuje od grudnia 1996 roku. Na zielonym polu kroczy brunatny niedźwiedź ze złotą okszą. Oksza nawiązuje do herbu rodzowego Czechowskich – właścicieli wsi Czechowice w XVI wieku.

31 grudnia 1992 r. rozwiązana została Rada Dzielnicy - Gminy Warszawa Ochota. 1 stycznia 1993 r. na stanowisko organu założycielskiego nowej dzielnicy-gminy Warszawa Ursus został powołany Henryk Linowski. Był on od 1990 r. jednym z radnych z Ursusa w Radzie Dzielnicy – Gminy Warszawa Ochota, w maju 1992 r. został zastępcą burmistrza. Funkcję organu założycielskiego nowej dzielnicy-gminy pełnił do wyborów. Odbyły się one 23 października 1993 r. W nowej radzie na krótką, zaledwie kilkumiesięczną kadencję – będącą faktycznie dokończeniem kadencji poprzedniej rady – zasiadło 28 radnych. Na pierwszym posiedzeniu wybrali oni – po raz pierwszy w historii Ursusa – burmistrza. Został nim Hen-



Henryk Linowski – burmistrz Ursusa w latach 1993-2002

ryk Linowski. Również kolejne rady gminy Warszawa Ursus: w 1994 r. i w 1998 r. powierzały mu stanowisko burmistrza. Można śmiało stwierdzić, że dekada lat 90. należała w Ursusie do Henryka Linowskiego.

Pochodzi on z Białegostoku. Urodził się w 1932 r. w rodzinie o tradycjach katolickich i patriotycznych. Po wojnie, za przynależność do tajnej organizacji niepodległościowej, został skazany na 10 lat więzienia. Amne-

stionowany po 4 latach, odbył służbę wojskową w kopalni. Po wyjściu z wojska ukończył wydział fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie otrzymał tytuł doktora nauk technicznych krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w dziedzinie geofizyki stosowanej. Napisał około 30 prac naukowych z dziedziny geofizyki i geologii. Założył i wydawał biuletyn „Geofizyka Stosowana”. Przez 30 lat (1962-1992) pracował w Przedsiębiorstwie Badań Geofizycznych w Warszawie. Od 1963 r. mieszka w Gołąbkach.

Wybory do samorządu w czerwcu 1994 r. poprzedziła zmiana ustroju m.st. Warszawy. Na początku lat 90. stolica podzielona było na 7, a od usamodzielnienia się Ursusa na 8 dzielnic-gmin. Ustawa z 25 marca 1994 r. o ustroju m.st. Warszawy wprowadziła podział miasta na gminę Centrum – w granicach Warszawy z 1939 r. – oraz na 10 gmin obrzeżnych.

Samodzielność wyszła na dobre Ursusowi. Potwierdziły się słowa teoretyków samorządu, że państwo nie może zajmować się dziurą w jezdni, przeciekającym dachem w szkole, lokalizacją sklepów.

Kiedy ludzie zaczęli decydować w gminie o swoich lokalnych sprawach, Ursus bardzo szybko odrobił opóźnienia cywilizacyjne. Na początku lat 90. w miarę nowoczesne były – wybudowane już po wojnie – wielkie osiedla bloków spółdzielczych. Miały one infrastrukturę techniczną: gaz, wodociąg i kanalizację oraz skromną sieć sklepów i placówek usługowych. Pozostały Ursus – domów czynszowych i domków jednorodzinnych – był w większości pozbawiony kanalizacji, wodociągów, ulice nie miały chodników i twardej jezdni, były źle oświetlone.

Jeszcze w 1995 r., więc w dwa lata po wywalczeniu samodzielności, tylko 28 km z 46 km ulic gminnych niewiele ponad 50 proc. – miało utwardzoną jezdnię i chodniki. W 2000 r. w Ursusie było 119 ulic gminnych o łącznej długości 52 km – z tego 46 km posiadało na-

wierzchnię twardą (asfalt, trylinka, kostka, destrukta asfaltowy). Pozostało więc jeszcze tylko 6 km ulic do utwardzenia. Prócz ulic gminnych – warto to dodać –



Przed nowym budynkiem Szkoły Podstawowej nr 2.

jest w Ursusie 17 ulic powiatowych, o długości 15 km – wszystkie prawie mają twardą nawierzchnię.

Gdy Ursus oddzielał się od Ochoty 50 proc. zurbanizowanych terenów gminy było skanalizowanych, w 2000 r. – 92 proc. W 2002 r. w eksploatacji Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji było 38 km kanalizacji sanitarnej i 21 km kanalizacji deszczowej oraz 14 km przykanalików. Sieć wodociągowa wynosiła: 7 km magistrali, 46 km sieci rozdzielczej i 25 km przyłączy wodociągowych.

Pierwszym przedsięwzięciem nowej gminy w 1993 r. było dokończenie budowy przepompowni ścieków przy ul. Kolorowej. Jej budowa ślimaczyła się całymi laty. Teraz ukończono ją w ciągu roku. Natomiast, wielką inwestycją gminną – o znaczeniu strategicznym – była w drugiej połowie lat 90. budowa kolektora A. Połączył on Ursus z przepompownią ścieków w Pruszkowie. Budowa

trwała kilka lat, wpłynęła na przekształcenie południowej części gminy, przeważnie rolnej, w tereny inwestycyjne.

Na ulicach Ursusa i w parkach było 1400 lamp oświetleniowych. W ciągu kilku lat wymieniono wszystkie lampy rtęciowe na energooszczędne – sodowe.

Rozwiązano problemy komunikacji miejskiej. Na początku 1977 r. – po długich staraniach - Ursus otrzymał pierwsze połączenie autobusowe z Warszawą. Trasa autobusu 210 – wówczas jeszcze podmiejskiego – prowadziła z osiedla Niedźwiadek przez Włochy do Cmentarza Wolskiego (dzisiejsza linia 194). W 1979 r. linia 191 połączyła osiedle Niedźwiadek, poprzez stary Ursus, z placem Narutowicza na Ochocie. W końcu XX wieku Ursus miał 10 linii autobusowych (w tym jedną nocną). Większość z nich uruchomiono już w latach 90.

Zadaniem gminy jest administrowanie szkołami podstawowymi, a po reformie szkolnictwa – również gimnazjami.

W Ursusie do 1998 r. było 7 szkół podstawowych, a obecnie są 4 szkoły podstawowe i 3 gimnazja (mieszczą się w budynkach po szkołach podstawowych). W 2000 r.



Basen kąpielowy na osiedlu Niedźwiadek – jeszcze odkryty.

do publicznych szkół podstawowych chodziło 2350 uczniów, a do 3 gimnazjów 1244. W szkołach podstawowych uczyło 174 nauczycieli, w gimnazjach – 108. Szkoły były systematycznie remontowane i rozbudowywane m.in. Szkoła Podstawowa nr 4 otrzymała salę gimnastyczną, a szkoły nr 304 i 14 – boiska ze sztucznej trawy. W 2000 r. wybudowano nowy budynek Szkoły Podstawowej nr 2. Od 1999 r. ma ona nowego patrona – został nim wielki Polak, papież Jan Paweł II.



Podczas Mszy świętej odprawionej w Parku Agrykola 9 czerwca 1991 roku papież Jan Paweł II poświęcił figurę Matki Bożej Fatimskiej dla kościoła na osiedlu Niedźwiadek.

Z równą troską myślano o 7 gminnych przedszkolach i 2 żłobkach. Do tych placówek uczęszczało 870 dzieci. Warto też dodać, że Ursus miał w tym czasie 2 licea ogólnokształcące oraz zespół szkół zawodowych. Szkoły średnie były administrowane przez starostę powiatu warszawskiego.

W latach przemian ustrojowych nie ucierpiała kultura. Dawny Dom Kultury ZM „Ursus” stał się placówką

gminną i przyjął nazwę Ośrodek Kultury „Arsus”. Od połowy lat 90. jego dyrektorem jest Bogusław Łopuszyński. Działają – podległe „Arsusowi” – gminne domy kultury: „Miś” i „Kolorowa” oraz kluby seniora. Gminna Biblioteka Publiczna miała dwie placówki i około 40 tys. książek. Ursus zasłynął z corocznej ogólnopolskiej imprezy Przegląd Dorobku Kulturalnego Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Wspólnota w kulturze” organizowanej od 1993 r., a także z Ogólnopolskich Zawodów Modeli Samochodowych Zdalnie Sterowanych, które organizowano na torze przy ul. Orłąt Lwowskich, jednym z lepszych w Polsce.

W „Arsusie” mieści się galeria „Ad-Hoc”. Tu jest też jedyne kino w Ursusie. Poeci z klubu „Metafora” wydali już kilka tomików poezji. Orkiestra Dęta Ziemi Mazowieckiej, działająca od ponad 50. lat, jest jedną z ostatnich w Warszawie. Liczne spotkania edukacyjne, przeglądy artystyczne przedszkoli i szkół Ursusa, występy zespołów w największej na zachód od Pałacu Kultury sali widowiskowej stolicy (mieści 500 osób), a także stałe zajęcia dla mieszkańców np. lektoraty, różne koła zainteresowań itp. uzupełniają propozycję „Arsusa” i pozostałych placówek kulturalnych.

W 1999 r. przystąpiono do urządzania terenów rekreacyjnych na osiedlu Niedźwiadek. Wybudowano basen kąpielowy, który w 2003 r. przykryto dachem. Obok basenu, na terenach rekreacyjnych, powstały boiska do gry w koszykówkę i siatkówkę, a także piękny plac zabaw dla dzieci. Gmina przejęła stadion sportowy RKS Ursus przy ul. Sosnkowskiego. W 2000 r. opracowano projekt budowy krytego basenu kąpielowego na tym obiekcie.

Wiele uwagi poświęca się ochronie środowiska. Realizując program „Zdrowa woda” jeszcze w 1993 r. zbudowano dwie studnie oligoceńskie przy ul. Walerego Sławka i ul. Zagłoby – obie z letnimi ujęciami wody. Zmodernizowano 7 kotłowni lokalnych. Węgiel używany do opa-

lania został zastąpiony gazem. Pod naciskiem władz gminnych pracę zakończyła spalarnia emulsji olejowych w ZPC „Ursus”.

Przez długie lata Ursus miał tylko dwa małe, drewniane kościółki – w starym Ursusie i Gołąbkach. Na ich rozbudowę władze stolicy zgodziły się – po długich ociągach



Kościół Matki Bożej Fatimskiej na osiedlu Niedźwiadek.

ganiach – dopiero w latach 70. Trzeci kościół Matki Bożej Fatimskiej zbudowano w latach 80. jako wotum za ocalenie papieża Jana Pawła II w zamachu 13 maja 1981 r. Konsekracja świątyni miała miejsce 5 października 1997 r., dokonał jej prymas Polski kardynał Józef Glemp. W uroczystości uczestniczyli m.in. biskup senior Władysław Miziołek i biskup Józef Zawitkowski – sufragani diecezji łowieckiej, a na przełomie lat 70. i 80. proboszcz parafii św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Gołąbkach. Proboszczem parafii Matki Bożej Fatimskiej jest budowniczy kościoła prałat Roch Walczak.

Wreszcie w drugiej połowie lat 90. – w innej atmosferze politycznej – zostały wniesione kolejne świątynie: św. Rodziny przy ul. Zapustnej na pograniczu Ursusa i Włoch

(budowniczy i pierwszy proboszcz – Wiesław Szewczyk) oraz Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Piastowskiej (budowniczy i pierwszy proboszcz – Ryszard Laskowski). Budowę drugiego kościoła na osiedlu Niedźwiadek, a szóstego w Ursusie, rozpoczęto w 1999 r. Wzniesiona świątynia jest pod wezwaniem Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, (budowniczy i pierwszy proboszcz – Ryszard Laskowski).

1 maja 1999 r. pielgrzymka radnych i mieszkańców Ursusa zawierzyła – na Jasnej Górze – gminę opiece Matki Boskiej Częstochowskiej. Dla pielgrzymów została odprawiona Msza św. przed Cudownym Obrazem. Pątnicy z Ursusa modlili się też przy stacjach drogi krzyżowej na wałach jasnogórskich. Akt zawierzenia przekazany został do archiwum klasztoru paulinów. Jego dwie kopie znajdują się w Ursusie – w kościele św. Józefa oraz w Urzędzie Gminy Warszawa Ursus.

W latach 90. społeczeństwo Ursusa wystawiło pomniki, których budowa w Polsce Ludowej była niemożliwa. W 1990 r. przed budynkiem Szkoły Podstawowej nr 4 stanął pomnik Szarych Szeregów, wzniesiony staraniem Harcerskiego Kręgu Seniorów oraz środowiska kombatanckiego. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Jan Graczyk, długoletni pracownik ZM „Ursus”. W listopadzie 1993 r. odsłonięto na osiedlu Niedźwiadek pomnik – głaz upamiętniający prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, który ostatnie lata życia spędził w Ursusie. Natomiast w listopadzie 1994 r. przed Liceum Ogólnokształcącym nr 56 odsłonięto pomnik – głaz poświęcony generałowi broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu, w latach 1943-44 wodzowi naczelnemu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W ten sposób upamiętniono związki generała z Ursusem. Od 1927 r. przewodniczył on w ramach Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych pracom komitetu uzbrojenia, następnie wyodrębnionego w samodzielną jednostkę Komitetu ds. Uzbrojenia i Sprzętu. Z racji pełnionej

funkcji generał często bywał w fabryce PZInż w Czechowicach.

Wyjątkowo wzruszająca była uroczystość 17 września 2000 r. na cmentarzu w Jawczycach należącym do parafii św. Jana Apostoła i Ewangelisty z Gołębek. Z inicjatywy księdza Stanisława Tomaszewskiego, proboszcza parafii gołębckowskiej, odsłonięto Pomnik Katyński i wmurowano urnę z ziemią zbroczoną krwią męczeńską z Katynia, Charkowa i Miednoje. Przywiózł ją mieszkaniec Gołębek gen. brygady Wojska Polskiego dr hab. Bronisław Młodziejowski – antropolog i profesor Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Na marmurowej tablicy pomnika umieszczono napis: „Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstała Ojczyzna i my też zmartwychwstaniemy”.

Nad dobrze funkcjonującymi gminami wianuszka warszawskiego zaczęły gromadzić się w końcu XX wieku



Piotr Sosnkowski – najmłodszy, piąty syn generała Kazimierza Sosnkowskiego klęczy przed pomnikiem swego ojca w Ursusie. Z prawej burmistrz Henryk Linowski i członek zarządu gminy Teresa Bogucka-Szczęsnowicz.

czarne chmury. W 2000 r. rozgorzała w Sejmie dyskusja nad pomysłem, czy stolica nie powinna zostać jedną gminą, miało to usprawnić zarządzanie miastem. Pomysł przeraził działaczy samorządowych z dziesięciu gmin peryferyjnych Warszawy. Uznali oni, że z placu Bankowego źle widać przedmieścia miasta. W Ursusie pamiętano dodatkowo smutne doświadczenia z lat, gdy ośrodek władzy dla Ursusa znajdował się przy ul. Grójeckiej na Ochocie.

Przez kilka miesięcy trwała wielka kampania o uratowanie gmin. W czerwcu 2000 roku przeprowadzono w stołecznych gminach konsultacje w sprawie zachowania gmin. W Ursusie wzięło w nich udział 4992 osoby, mieszkańcy odpowiadali na dwa pytania. Na pierwsze z nich: „Czy jest pani/pan za zachowaniem naszej gminy Warszawa Ursus?” odpowiedziało „tak” 4786 osób, czyli 95,8 proc. ankietowanych. Na drugie pytanie: „Czy jest pani/pan za połączeniem Rady Miasta Stołecznego i Rady Powiatu Warszawskiego w jeden organ?” odpowiedź na „tak” dało 3632 osoby.

Ostatecznie Sejm rozpatrywał dwa projekty dotyczące reformy ustroju m.st. Warszawy. Projekt przygotowany przez podkomisję ds. reformy ustroju m.st. Warszawy, kierowaną przez posła Jerzego Barzowskiego, zakładał likwidację gmin, kontrprojekt posła Piotra Wójcika był za utrzymaniem wszystkich gmin stołecznych i likwidacją tylko powiatu warszawskiego. Wynik głosowania w Sejmie nie był pewny do końca. Podziały biegły bowiem wewnątrz klubów parlamentarnych. Za projektem Barzowskiego opowiedzieli się głównie posłowie Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Platformy Obywatelskiej, za projektem Wójcika - Akcji Wyborczej Solidarność, Unii Wolności, Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego oraz małych kół prawicowych: Ruchu Odbudowy Polski, Koalicji dla Polski i Porozumienia Polskiego. Projekt Ba-

rzowskiego został odrzucony, a gminy uratowane – niestety, na krótko. Jesienne wybory w 2001 roku do parlamentu, wygrane przez lewicę, otworzyły sprawę na nowo.

Nie pomógł wynik kolejnych konsultacji. W lutym 2002 r. w Ursusie za zachowaniem gminy opowiedziało się 5601 osób z 5758 osób, które wypełniły ankiety rozesłane pocztą przez urząd gminy do wszystkich dorosłych mieszkańców Ursusa (97,3proc.). Podobne wyniki były w innych gminach wianuszka warszawskiego. Mimo

to sejm przyjął nową ustawę o ustroju m.st. Warszawy. Zakładała ona likwidację gmin peryferyjnych i utworzenie z miasta jednej gminy – na prawach powiatu – podzielonej początkowo na 17 dzielnic, posiadających ograniczone uprawnienia. Nowy ustrój m. st. Warszawy wszedł w życie po jesiennych wyborach samorządowych w 2002 r. Po przyłączeniu jeszcze w 2002 r. do Warszawy Wesołej miasto liczy 18 dzielnic.



Rada Gminy Warszawa Ursus w latach 1998 – 2002. W pierwszym rzędzie od lewej: Wanda Kopcińska, Joanna Jerzyńska, Anna Chmurzyńska, Ewa Zielińska, Elżbieta Maciejewska, Cecylia Chruślińska, Teresa Bogucka-Szczęsnowicz, Krystyna Grzegorzewska, Małgorzata Szafrąńska, Iwona Maciejewicz-Molenda, Maria Witan, Bożena Zielenkiewicz. W drugim rzędzie od lewej: Piotr Adamus, Alfred Dziełakowski, Romuald Okrasa, Stanisław Siewiera, Maciej Linke, Jan Piechociński, Henryk Grzegorzówka, Andrzej Paradowski, Henryk Linowski, Danuta Paśnicka, Marian Książek, Jan Czarnecki, Bogusław Dąbrowski, Jan Chodkowski, Marek Dalkowski i Mirosław Boguski.

49. Radni dekady lat 90.

Radni z Ursusa wybrani do Dzielnicy-Gminy Warszawa Ochota.

Kadencja 27 maja 1990 r. – 31 grudnia 1992 r.:

1. Izabella Dobieszewska – nauczycielka, 2. Jerzy Domżański – dziennikarz, 3. Henryk Grzegorzówka – technik, 4. Barbara Makowska – lekarka, 5. Andrzej Kraciuk – inż. mechanik, 6. Wiesław Krendzelak – inż. mechanik, 7. Bogusław Łopuszyński – pedagog, 8. Jan Pastuszko – projektant, 9. Tadeusz Zieliński – ekonomista. Wszyscy Komitet Obywatelski „Solidarność”.

10. Henryk Linowski – geofizyk. Zjednoczenie Chrześcijańsko – Narodowe

Wiceprzewodniczący Rady Dzielnicy-Gminy z ramienia Ursusa:

Izabella Dobieszewska, od maja 1992 r. Bogusław Łopuszyński

Zarząd Dzielnicy-Gminy - zastępca burmistrza z ramienia Ursusa:

Andrzej Kraciuk, od maja 1992 r. Henryk Linowski.

Członek zarządu:

Tadeusz Zieliński, następnie Henryk Grzegorzówka.

Przedstawiciel w Radzie Warszawy

Wiesław Krendzelak,

Przedstawiciel w Sejmiku Samorządowym

Henryk Linowski.

Radni Dzielnicy-Gminy Warszawa Ursus.

Kadencja 24 października 1993 r. – 26 maja 1994 r.:

1. Cecylia Chruślińska – nauczycielka, 2. Elżbieta Cupriak – nauczycielka, 3. Krystyna Grzegorzewska – polonistka, 4. Henryk Linowski – geofizyk, 5. Alicja Oleśniewicz – pracownik kultury, 6. Andrzej Paradowski – prawnik,

7. Jan Pastuszko – projektant, 8. Danuta Paśnicka – lekarka, 9. Andrzej Sorbian – przedsiębiorca, 10. Teresa Bogucka-Szczęsnowicz – lekarka, 11. Maria Witan – nauczycielka. Wszyscy Stowarzyszenie Obywatelskie.

12. Urszula Bodych – pomoc stomatologiczna, 13. Elżbieta Chojecka – nauczycielka, 14. Eugeniusz Korzeb – technik mechanik, 15. Andrzej Kraciuk – inż. mechanik, 16. Wojciech Łęcarski – inż. mechanik, 17. Iwona Maciejewicz-Molenda – lekarka, 18. Witold Pisarek – rzemieślnik, 19. Zbigniew Sierakowski – inż. mechanik. Wszyscy z Komitetu Wyborczego Sąsiedzi.

20. Maria Balcerzak – lekarka, 21. Kazimierz Kondrat – rzemieślnik, 22. Alicja Rybicka – lekarka. Wszyscy Bezpartyjny Blok Wspierania Reform.

23. Waław Adamczyk – nauczyciel, 24. Ryszard Mazurkiewicz – nauczyciel, obaj Porozumienie Środowisk Ursusa

25. Alfred Dzielakowski – technik mechanik, 26. Lidia Nagłowska – księgowa. Oboje Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Ciągnikowego.

27. Ireneusz Barski – dziennikarz. Ruch dla Rzeczypospolitej

28. Wiesław Krzemień – inż. mechanik. Unia Demokratyczna

Władze gminy:

Przewodniczący Rady Dzielnicy-Gminy Andrzej Paradowski. **Zastępcy przewodniczącego** Maria Witan i Wojciech Łęcarski.

Zarząd Dzielnicy-Gminy.

Burmistrz Henryk Linowski, zastępca burmistrza Jan Pastuszko, członkowie zarządu Waław Adamczyk, Danuta Paśnicka, Andrzej Sorbian. Sekretarz gminy Eugeniusz Kunikowski. Skarbnik Jerzy Misiński

Reprezentanci w Radzie Warszawy:

Ireneusz Barski, Maria Balcerzak, Ryszard Mazurkiewicz, Iwona Maciejewicz-Molenda.

Reprezentanci w Sejmiku Warszawskim:

Cecylia Chruślińska, Alicja Oleśniewicz.

Radni Gminy Warszawa Ursus
Kadencja 19 czerwca 1994 r. – 18 czerwca 1998 r.

1. Wacław Adamczyk – nauczyciel, 2. Cecylia Chruślińska – nauczycielka, 3. Elżbieta Cupriak – nauczycielka, 4. Krystyna Grzegorzewska – polonistka, 5. Zenon Kaczorek – fotograf, 6. Henryk Linowski – geofizyk, 7. Andrzej Paradowski – prawnik, 8. Jan Pastuszko – projektant, 9. Danuta Paśnicka – lekarka, 10. Agnieszka Raczyńska – inż. ochrony środowiska, 11. Teresa Bogucka-Szczęsnowicz – lekarka, 12. Zofia Tymińska – lekarka, 13. Maria Witan – nauczycielka, 14. Bożena Zielenkiewicz – lekarka. Wszyscy Stowarzyszenie Obywatelskie – Liga Miejska
15. Anna Chmurzyńska – pracownik socjalny, 16. Alfred Dzielakowski – technik mechanik, 17. Wojciech Łęcarski – inż. mechanik, 18. Iwona Maciejewicz-Molenda – lekarka, 19. Jolanta Wawrzyński – pedagog. Wszyscy Komitet Wyborczy Sąsiedzi,
20. Franciszek Zagaja – żołnierz zawodowy, 21. Eugeniusz Kunikowski – ekonomista, 22. Ireneusz Barski – dziennikarz, 23. Romuald Okrasa – prawnik. Wszyscy niezależni.
24. Maria Balcerzak – lekarka. Komitet Wyborczy Mieszkańców Ursusa
25. Marian Książek – technik elektroniki. Porozumienie Prawicy
26. Maciej Linke – technik odlewnik. Ostatnia Szansa Ursusa
27. Wiesław Krzemień – inż. mechanik. Niezależni Demokraci Ursusa
28. Stanisław Siewiera – technik mechanik. Chrześcijańska Demokracja

Władze gminy:

Przewodniczący Rady Gminy Andrzej Paradowski. **Zastępcy przewodniczącego** Maria Witan, Wojciech Łęcarski
Zarząd Gminy.

Burmistrz Henryk Linowski, zastępcy burmistrza Jan Pastuszko i Andrzej Sorbian, członkowie zarządu Wacław Adamczyk, Danuta Paśnicka. Sekretarz gminy Władysław Lewandowski. Skarbnik gminy Jerzy Misiński.

Radny w Radzie Warszawy Andrzej Sorbian

Przedstawiciel w Sejmiku Warszawskim Zenon Kaczorek

Radni Gminy Warszawa Ursus
Kadencja 11 października 1998 r. – 10 października 2002 r.

1. Jan Chodkowski – technolog, 2. Cecylia Chruślińska – nauczycielka, 3. Jan Czarnecki – technik mechanik, 4. Marek Dalkowski – finansista, 5. Krystyna Grzegorzewska – polonistka, 6. Henryk Grzegorzówka – technik, 7. Marian Książek – technik elektroniki, 8. Henryk Linowski – geofizyk, 9. Andrzej Paradowski – prawnik, 10. Danuta Paśnicka – lekarka, 11. Stanisław Siewiera – technik mechanik, 12. Małgorzata Szafrąńska – geograf, 13. Maria Witan – nauczycielka, 14. Bożena Zielenkiewicz – lekarka. Wszyscy Akcja Wyborcza Solidarność – Stowarzyszenie Obywatelskie.
15. Mirosław Boguski – przedsiębiorca, 16. Anna Chmurzyńska – pracownik socjalny, 17. Joanna Jerzyńska – lekarka, 18. Wanda Kopcińska – nauczycielka, 19. Iwona Maciejewicz-Molenda – lekarka, 20. Teresa Bogucka-Szczęsnowicz – lekarka. Wszyscy Liga Ursus.
21. Piotr Adamus – lekarz, 22. Alfred Dzielakowski – technik mechanik, 23. Elżbieta Maciejewska – przedsiębiorca, 24. Jan Piechociński – inżynier, 25. Ewa Zielińska – związkowiec. Wszyscy Sojusz Lewicy Demokratycznej
26. Bogusław Dąbrowski – ekonomista, 27. Maciej Linke – technik odlewnik, 28. Romuald Okrasa – prawnik. Wszyscy Komitet Wyborczy Bezpartyjni – Niezależni.

Władze gminy:

Przewodniczący Rady Gminy Andrzej Paradowski. **Zastępcy przewodniczącego** Marian Książek, Jan Czarnecki
Zarząd Gminy.

Burmistrz Henryk Linowski, zastępcy burmistrza Jan Pastuszko i Maria Witan, członkowie zarządu Henryk Grzegorzówka, Cecylia Chruślińska, Teresa Bogucka-Szczęsnowicz. Sekretarz gminy Władysław Lewandowski. Skarbnik gminy Jerzy Misiński (Maria Łukaszewicz w 2002 r.).

50. Madeja, w tobie nadzieja!

Przez kilkanaście lat (1945-1958) grał w piłkę w RKS Ursus Henryk Madejski. Był bramkostrzełnym napastnikiem. Kiedy na boisku zaczynało dziać się źle, wtedy publiczność gromko skandowała: „Madeja, w tobie nadzieja!”. I najczęściej Madejski ratował drużynę Ursusa przed porażką.

Piłka nożna była bardzo popularna w robotniczych Czechowicach przed wojną i po niej. Nie było specjalnych rozrywek. Do kina trzeba było chodzić do Włoch, o telewizji nikt nie marzył. Kiedy w niedzielę rozgrywano piłkarskie mecze, wybierały się na nie całe rodziny. Po sukcesach w klasie C i B, piłkarze grali w klasie A, wreszcie w lidze międzywojewódzkiej.

Pierwsze boisko było we wsi Szamoty, za Państwowymi Zakładami Inżynierii, na działce, którą w 1937 r. wykupiła fabryka pod budowę kuźni. W czasie okupacji grano na dzi kim boisku przy ul. Brackiej (Prawniczej), a po wojnie na boisku przy ul. Sienkiewicza (dziś Wojciechowskiego 13 i 15 – w tym miejscu stoi pawilon meblowy „Emilia” i dom mieszkalny „Opolis”). Wreszcie w 1965 r. otwarto prawdziwy stadion przy ul. Wawelskiej (Sosnkowskiego).

Sport w Ursusie zaczęto organizować już w końcu lat 20. Jego początki wiążą się z osobą Jerzego Dickmana, który w 1926 r. rozpoczął pracę w PZInż. jako asystent w odlewni żeliwa, a następnie kontynuował ją jako szef administracji Fabryki Metalurgicznej i bliski współpracownik Kazimierza Gierdziejewskiego. W 1930 r. przeniósł się do Ostrowca Świętokrzyskiego i tam przyczynił się do rozwoju klubu KSZO, którego prezesem wybierany był pięciokrotnie.

W Państwowych Zakładach Inżynierii działały dwa kluby sportowe. Sporo lat po wojnie przyjęto za ich początek –

nieściśle – rok 1935. I tak już zostało. Fabryka Metalurgiczna miała RKS Ursus (prezes Stanisław Kurpiewski, sekcje: piłki nożnej, kolarstwa – od 1937 r., piłki ręcznej, lekkoatletyki, szachów i tenisa). Przy Fabryce Samochodów istniał KS Czechowice (prezes Alfred Jaroszewicz, a od listopada 1938 r. Mieczysław Prendowski, sekcje: piłki nożnej, boks, motocyklowa, wodna, wędkarska i szachów).

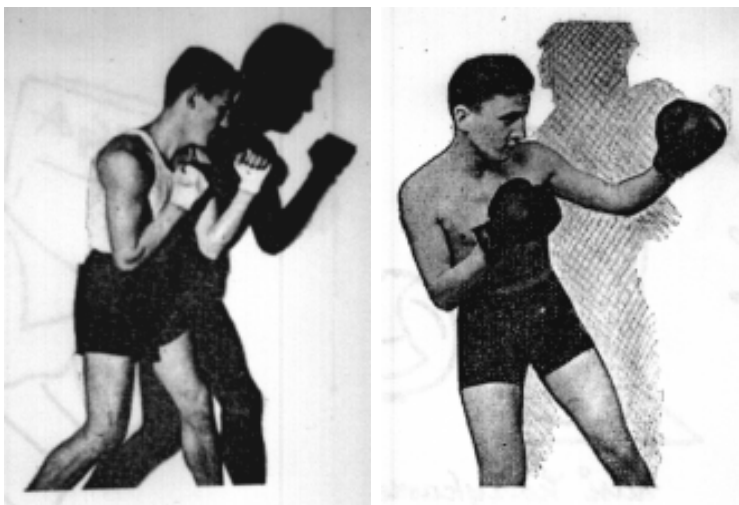
W 1938 r. obie fabryki – metalurgiczna i samochodów – połączyły się w jeden organizm administracyjny. Pociągnęło to za sobą konieczność fuzji klubów. Z wielkimi oporami działacze - i przy sporze o nazwę klubu – stało się to 9 stycznia 1939 r. Pierwszym prezesem połączonych klubów został Mieczysław Prendowski z KS Czechowice. Ostatecznie przyjęto nazwę dla nowego klubu - RKS Ursus.

KS Czechowice miał znakomitą drużynę pięściarską – od jesieni 1937 r. trenowaną przez Feliksa Stamma, któremu pomagał Paweł Szydło. Czołowymi zawodnikami sekcji byli: Garstecki, Grądkowski, Miller, Brzęczek, Archacki i Makusiński.

W lutym 1938 r. Garstecki zdobył tytuł wicemistrza Warszawy. Wiosną 1938 r. Miller, Grądkowski i Garstecki walczyli w reprezentacji Warszawy przeciw Hamburgowi, a Makusiński i Archacki w reprezentacji stolicy przeciw Śląskowi. Najlepiej spisali się Miller i Grądkowski wygrywając w pięknym stylu swoje spotkania z Niemcami oraz zyskując uznanie całej sportowej Warszawy. Miller, Makusiński, Grądkowski i Archacki reprezentowali też Warszawę w meczach z Rzymem i Monachium.

Jesienią 1938 r. pięściarze z Czechowic wywalczyli 3. miejsce w drużynowych mistrzostwach Warszawy. Ich remisowe spotkanie 2 października 1938 r. ze stołecznym Makabi oglądało na widowni Teatru Nowości blisko 2 tys. osób.

Bardzo udana była dla bokserów pierwsza połowa 1939 r. Miller i Grądkowski zdobyli tytuły wicemistrzów Warszawy, a Archacki został mistrzem. W mistrzostwach Polski



Stanisław Miller (waga kogucia) i Wacław Brzęczek (waga musza)

barw Warszawy bronił Grądkowski, który zdobył wicemistrzostwo kraju.

Z kolei RKS Ursus miał bardzo silną drużynę kolarską. Wielką sławą był Zygmunt Wiśniewski. Licencje mieli: Kopper, bracia Głowaccy, Nieciejowski, Skoczek, Olencki i Dąbrowski, a kilku innych zawodników – karty wyścigowe. W 1938 r. Wiśniewski znalazł się w reprezentacji Polski na mistrzostwa Świata w Amsterdamie. Zajął 14 miejsce. Ukoronowaniem sukcesów kolarzy było zdobycie wiosną 1939 r. drużynowego wicemistrzostwa Polski.

Po wojnie Robotniczy Klub Sportowy Ursus wznowił działalność jako klub Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Reaktywowano sekcje piłki nożnej, a także boksu i kolarstwa – obie działały do końca lat 50. W 1949 r. powstała z inicjatywy Zenona Biechońskiego sekcja lekkoatletyczna, jej pełny rozkwit nastąpił w latach 60. pod przewodnictwem trenera Egeniusza Świrskiego. Jeszcze w 1974 r. Janusz Wąsowski wywalczył tytuł wicemistrza Polski w maratonie, ale niedługo potem sekcja zaprzestała działalności.

Lata 60. były okresem najdynamiczniejszego rozwoju RKS Ursus. W klubie powstało kilka nowych sekcji. Na początku

lat 60. Ryszard Wiśniewski i Maciej Świąćicki założyli sekcję koszykówki. W 1964 r. Ryszard Wiśniewski zorganizował sekcję piłki ręcznej. Jej najlepszymi zawodnikami byli Andrzej Grobelny i Jacek Elżanowski, który później występował w akademickiej reprezentacji Polski. Również w 1964 r. – z inicjatywy Jana Lostera – powstała sekcja podnoszenia ciężarów. W 1965 r. powołano sekcję akrobatyki. W tym czasie sukcesy odnosili tenisiści stołowi, mający w swoich szeregach czołowych zawodników krajowych: Jana Potęgę i Krysytynę Łabęcką. Na początku lat 60. szachistka Barbara Kowalska należała do ścisłej czołówki w Polsce. Prężnie działała sekcja siatkówki, a znaczny wkład pracy w jej rozwój wnieśli Zdzisław Maciejewski i Zbigniew Sierakowski.

Wreszcie w 1976 r. Kazimierz Prędko – przy współudziale Bogdana Tomalaka i Andrzeja Bednarskiego – założył przy ognisku TKKF w ZM „Ursus” sekcję badmintonu. W 1981 r. przeszła ona do RKS Ursus. Pierwsza drużyna badmintonu przez 12 sezonów (1977-1989) występowała w pierwszej lidze. Największe sukcesy odnosili małżonkowie Zdzisława i



Drużyna ZKS Stal (tak krótko na przełomie lat 40. i 50. nazywał się RKS Ursus) przed meczem na boisku przy ul. Sienkiewicza (Wojciechowskiego).

Kazimierz Prędcy oraz ich syn Jacek, a ponadto Aleksandra Dąbczyńska.

Rozwój klubu w latach 60. zaowocował sukcesami w następnej dekadzie. W 1973 r. – oczko w głowie wszystkich kibiców i działaczy sportowych – pierwsza drużyna piłkarska awansowała do II ligi i utrzymała się w niej przez 4 sezony. Potem jeszcze dwukrotnie piłkarze wracali do II ligi, niestety miejsca w niej nie mogli zagrzać. W drużynie RKS Ursus występowały takie sławy jak: bramkarz Krzysztof Sobieski – późniejszy zawodnik Legii Warszawa i reprezentant Polski, Władysław Dąbrowski, Krzysztof Nowak (kontynuował grę m.in. w brazylijskim klubie Athletico Paranaense Kurtyba), a także cenieni powszechnie: Szczepan Graczyk, Zbigniew Hertel, Jerzy Nejman, Marek Milankiewicz, Mariusz Krajewski i Maciej Sawicki. W Ursusie zdobywał piłkarskie szlify, a na międzynarodowych boiskach kończył karierę, kapitan reprezentacji Polski w połowie lat 90., Roman Kosecki. Z piłkarzy, którzy po zakończeniu kariery podjęli pracę trenerską w klubie – wiążąc się z nim na dalsze życie – należy wymienić: Jerzego Kozerskiego, Jerzego Biechońskiego i Adama Osękę.

W 1999 r. „Przegląd Sportowy” opublikował tabele piłkarskich zespołów wszechczasów. Świetnie wypadła w nich drużyna RKS Ursus. W tabeli wszechczasów II ligi – na 167 sklasyfikowanych drużyn – RKS Ursus znalazł się na 79 miejscu. Grał w II lidze łącznie osiem sezonów. Piłkarze rozegrali 240 spotkań, odnieśli 78 zwycięstw, 60 spotkań zremisowali i 102 razy przegrali. Natomiast w III lidze RKS Ursus został drużyną wszechczasów. Występował w niej łącznie 22 sezony. Piłkarze rozegrali 661 spotkań, wygrali 303, zremisowali 177 i przegrali 181. Drużyna strzeliła 978 bramek, a straciła 693.

Większe sukcesy od piłkarzy odnosili akrobaci. W czerwcu 1974 r. odbyły się w Moskwie I Mistrzostwa Świata w Akrobatyce Sportowej. Zofia Jabłońska, Anna Jarząbczyk i Barbara Kacprzak – trenowane przez Aleksandrę Morzycką – zdobyły złoty medal w piramidach i srebrny w wieloboju. W rok później ta sama trójka sięgnęła po Puchar Świata, a

na II Mistrzostwach Świata w 1976 r. Zofia Jabłońska – występująca z zawodniczką Liwocza Jasło – wywalczyła wice mistrzostwo świata w dwójkach żeńskich. Wspaniałe dziewczęta z Ursusa Zofia Jabłońska, Anna Jarząbczyk i Barbara



Złota trójka z Moskwy w towarzystwie działaczy klubowych. Stoją od lewej: Józef Czajkowski (wiceprezes urzędujący), Barbara Kacprzak, Zbigniew Sierakowski, Aleksandra Morzycka (trenerka), Dorota Janczak, Krystyna Oracka, Wacław Błaszczak, klęczą Zofia Jabłońska i Anna Jarząbczyk.

Kacprzak dołączyły do swej kolekcji jeszcze 11 tytułów mistrzów Polski seniorów. Ich następczyniami na arenach krajowych były zdobywczynie wielu tytułów mistrzów Polski seniorów: Dorota Augustyniak, Agata Prędka, Mirosława Kazimierczak, Katarzyna Ponikowska i Aneta Sadowska.

W grudniu 1988 r. dwójka żeńska Lidia Kowal i Katarzyna Seweryńska startowały w Mistrzostwach Świata i Europy w Antwerpii – w wieloboju zajęły 9 miejsce na świecie i 7 w Europie. Do występów przygotowywał je trener Kazimierz Prędki. Wreszcie pod koniec stulecia – w 1999 r. i 2000 r. – dali znać o sobie młodzi akrobaci trenowani przez

Kazimierza Sternika. W październiku 1999 r. dwójka męska Łukasz Szczërba i Grzegorz Pajewski w Mistrzostwach Świata juniorów zajęła 6 miejsce, a w maju 2000 r. czwórka Jacek Malicki, Łukasz Szczërba, Grzegorz Pajewski i Mariusz Stefański wróciła z Mistrzostw Europy juniorów w szwajcarskim Winterthur z brązowym medalem za układ statyczny. Łukasz Szczërba i Grzegorz Pajewski byli na 6. miejscu w układzie dynamicznym.

Piękne sukcesy mieli też ciężarowcy. W 1979 r. najlepszy zawodnik sekcji Witold Walo zdobył brązowy medal na mistrzostwach świata.

Lata 90., przy rosnących trudnościach fabryki „Ursus”, ograniczyły działalność klubu. RKS Ursus miał już tylko 4 sekcje: piłki nożnej, akrobatyki, badmintona i podnoszenia ciężarów. Pracowano głównie z młodzieżą. Pierwsza drużyna piłkarska walczyła w III lidze, zdobywając nawet w sezonie 1997/98 drugie miejsce w tabeli. Po następnym sezonie 1998/99 piłkarze spadli jednak do IV ligi.

W połowie lat 90. fabryczny stadion został skomunalizowany. W 1998 r. fabryka „Ursus” – w której prowadzono restrukturyzację – przestała finansować klub. W grudniu 1998 r. odbyło się walne zebranie RKS Ursus – jak się okazało ostatnie w jego historii. Tradycyjnie na prezesa klubu wybierano dyrektora fabryki „Ursus”, w codziennej pracy wyręczał go wiceprezes urzędujący. Tym razem na prezesa wybrano Tomasza Brodowskiego, związanego od lat ze sportem, ale nie pracującego w fabryce „Ursus”. W styczniu 2000 r. zarząd klubu – wobec narastających długów i nie możliwości ich spłacenia – podał się do dymisji. Nowego już nie wybrano.

RKS Ursus istniał – wg oficjalnej metryki – 65 lat. Przeżywał różne dziejowe burze. Było to możliwe dzięki gronu ofiarnych działaczy. Znaleźli się wśród nich: Jerzy Dickman – pionier sportu w Ursusie, Stanisław Kacalak, Roman Michałowski, Eryk Bertelman, Władysław i Jerzy Sikorscy, Józef Czajkowski, Wacław Błaszczak, Zdzisław Wieczorkowski, Rudolf Ogrodzki, Witold Piaskowski, Zbigniew Sierakowski, Jerzy Kozerski, Marek Pietruszka, Marek Miziołek i Andrzej Grobelny.

W maju 2000 r. powstało Ursusowskie Towarzystwo Sportowe Akro-Bad (sekcje akrobatyki i badmintona). W tym samym czasie powołano Klub Sportowy Ursus (sekcja piłki nożnej). Nowe kluby przejęły zawodników, trenerów i tradycję RKS Ursus. Nie przejęły długów starego klubu.



Drużyna RKS Ursus (III-liga) w 1995 roku. Stoją od lewej: Jerzy Biechoński – kierownik drużyny i Adam Osęka – II trener, pierwszy z prawej stoi Piotr Wiśnik – trener.

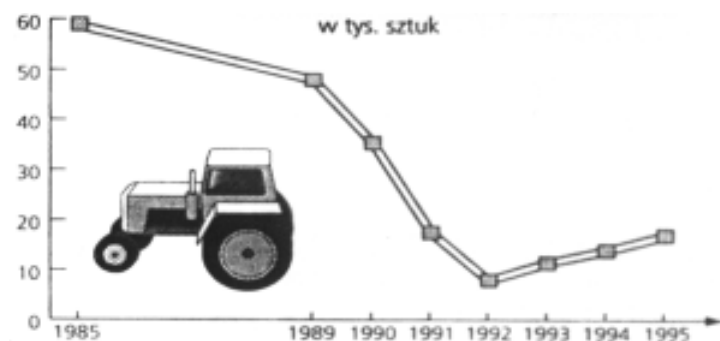
51. Schyłek molocha

Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus” – rozbudowane nadmiernie w latach ręcznego sterowania gospodarką – nie dało sobie rady, gdy wprowadzono gospodarkę rynkową. Lata 90. to czas konwulsyjnych drgawek molocha, teraz nazywanego Zakładami Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”.

W Polsce Ludowej produkcja ciągników była dotowana. Traktor był tańszy od samochodu osobowego. W świecie kapitalistycznym było odwrotnie. Samochód był tani, a ciągnik drogi.

Na polskiej wsi ciągniki używane były nie tylko jako narzędzia do pracy, ale też jako środek transportu. Dlatego popyt był duży. Ciągniki sprzedawano na talony i przedpłaty.

W latach 90. nastąpiła gwałtowna pauperyzacja wsi. Państwo przestało dotować produkcję ciągników, urealniono ceny traktorów, zdrożał kredyt. Zakup wyrobu z „Ursusa” stał się dla wielu rolników nieosiągalny. Rozpadł się jednocześnie obóz państw socjalistycznych, a



Załamanie się produkcji ciągników w ZPC „Ursus”.

przecież kraje Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) miały być głównym odbiorcą polskich ciągników.

Nowa sytuacja sprawiła, że od początku lat 90., czyli od wprowadzenia w Polsce gospodarki rynkowej, zakłady „Ursus” popadały w coraz większe długi. W 1993 r. przeprowadzono postępowanie układowo-sądowe z wierzycielami i znacznie zmniejszono zadłużenie zakładów. W 1996 r. miało miejsce bankowe postępowanie ugodowe z wierzycielami i kolejna redukcja zadłużenia. W wyniku odwołań kilku wierzycieli, proces uprawomocnienia ugody przedłużył się. Ostatecznie uprawomocniła się ona 4 września 1997 r. Jednym z jej warunków była komercjalizacja „Ursusa”, czyli przekształcenie go w spółkę prawa handlowego. Rada Ministrów wyraziła zgodę na komercjalizację i prywatyzację „Ursusa” na zasadach ugody bankowej. W owym czasie w zakładach ZPC „Ursus” pracowało 12 tys. osób, w tym w dawnych ZM „Ursus” w Warszawie – 7 tys. Rok 1997 fabryka zamknęła produkcją 15 tys. ciągników.

1 stycznia 1998 r. ZPC „Ursus” – dotąd przedsiębiorstwo państwowe – przekształcone zostały w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa pod nazwą ZPC „Ursus” S.A. W skład spółki oprócz warszawskiego „Ursusa” weszło 7 innych zakładów w: Gorzowie Wielkopolskim, Włocławku, Sulęcinie, Chełmie, Nisku, Poznaniu i Lublinie.

W 1998 r. rozpoczęła się głęboka restrukturyzacja ZPC „Ursus” tak, aby fabryka – rozbudowana dla produkcji 115 tys. ciągników rocznie – mogła kontynuować działalność na mniejszą skalę, dostosowaną do aktualnych potrzeb rynku. Szacowano je na 20 tys. ciągników rocznie. W związku z restrukturyzacją, ZPC „Ursus” zostały przekształcone w spółki branżowe. Na początku było około 15 spółek, potem kilkadziesiąt. Z czasem część spółek sprzedano, część upadła, część pozostała w ZPC „Ursus”.

Tworzenie spółek miało na celu wydzielenie z ZPC



Struktura organizacyjna ZPC „Ursus” S.A.

1 stycznia 1998 roku...



... i 1 maja 1999 roku.



„Ursus” źródeł zaopatrzenia w części i komponenty do produkcji ciągników. Był to niezbędny warunek do funkcjonowania w gospodarce rynkowej. W ZPC „Ursus” pozostał montaż ciągnika, ośrodek rozwoju wyrobów oraz handel. Pozostała też część zadłużenia oraz olbrzymi majątek teraz już niepotrzebny do prowadzenia ograniczonej produkcji. Sytuacja na wsi spowodowała, że w 1999 r. zapotrzebowanie na ciągniki w Polsce jeszcze bardziej spadło. „Ursus” wyprodukował tylko 3 tys. traktorów. Produkcja tej wysokości utrzymała się również w dwóch następnych latach.

Dla przeprowadzenia prywatyzacji – zgodnej z ugodą bankową i w trudnej sytuacji firmy: mającej puste hale i długi– wydzielono w 2001 r., więc już na początku nowego stulecia, z ZPC „Ursus” ostatnią spółkę Fabrykę Ciągników „Ursus” Sp. z o.o. Spółka przejęła montaż ciągników, rozwój wyrobów oraz handel.

Natomiast w ZPC „Ursus” pozostał zbędny majątek i długi sprzed restrukturyzacji. Powstanie Fabryki Ciągników „Ursus” usunęło historyczną przeszkodę w prywatyzacji – zbędny majątek i długi. Dlatego głównym zadaniem

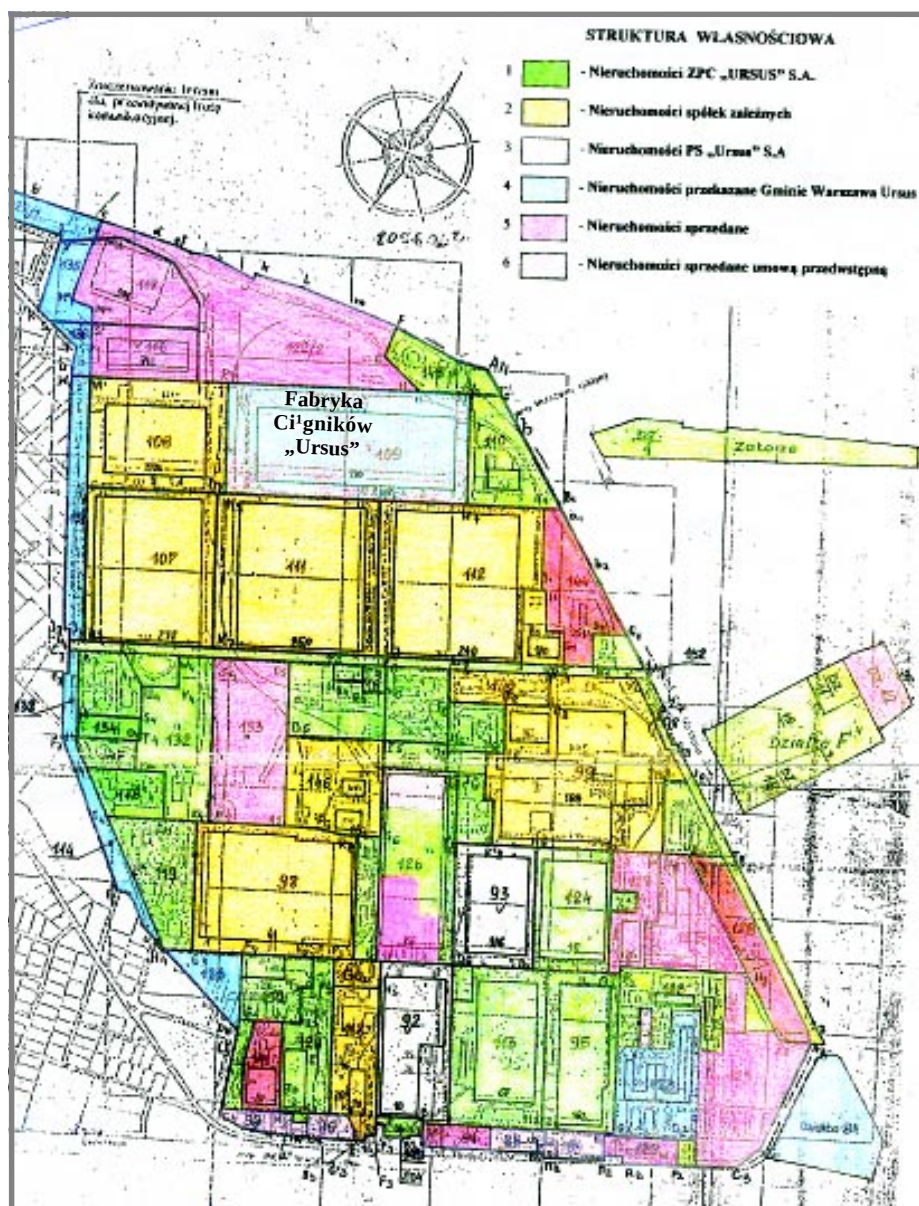
Fabryka Ciągników „Ursus” mieściła się w dawnej hali montażu ciągników licencyjnych (budynek 270). Zajmowała około 8.7 ha. Pracowało w niej 300 osób. Zdolności produkcyjne montowni wynosiły 10 tys. ciągników, były do osiągnięcia przy zwiększonym zatrudnieniu i większych potrzebach rynku.

Drugą rodzinę tworzyły ciągniki lekkie i średnie, wywodzące się z licencyjnych traktorów Massey Ferguson – również znacznie zmodernizowane. Produkowano około 24 modele o mocy 37–90 kM. W 2001 roku produkcja ciągników ciężkich wyniosła 300 sztuk, a lekkich i średnich 2700. Ponadto „Ursus” produkował koparko-ładowarki na podwoziu ciągników licencyjnych ze skrzynią hydrokinetyczną przełączaną pod obciążeniem joystickiem. Roczna produkcja koparko-ładowarek wynosiła kilkadziesiąt sztuk – na zamówienia indywidualne klientów.

Około 40 proc. bieżącej produkcji wysyłano na eksport do państw obu Ameryk: USA, Urugwaju, Brazylii, Kolumbii. W Afryce największymi odbiorcami „Ursusa” było Maroko, Tunezja i Republika Południowej Afryki, a w Azji Malezja i Bangladesz. W Europie najchętniej „ursusowskie” ciągniki kupowała Irlandia.

W latach 1947-2000 „Ursus” wyprodukował 1 505 000 ciągników. Z taśm montażowych zjechało: – 1 250 000 ciągników C45, C325 i jego pochodnych oraz C360, 151 000 ciągników licencyjnych MF i 104 000 ciężkich.

Na początku 2000 r. teren dawnych ZM „Ursus” w



Tereny dawnych Zakładów Mechanicznych „Ursus” i obecna struktura własności.



Ciągnik sadowniczy o mocy 62 KM – nowy wzór maski plastikowej.

Warszawie – około 180 ha - został rozgrodzony. Na miejsce jednej fabryki powstaje duża dzielnica przemysłowa. Część majątku należała nadal do ZPC „Ursus”, wydzielonych spółek, część została wydzierżawiona lub sprzedana. Np. włoska firma Imur kupiła kuźnię (75 proc. udziałów), a hiszpańska firma Neinver Polska nabyła tereny na których wzniosła supermarket „Factory”. W dawnych halach fabrycznych pojawiły się nowe firmy – większe i mniejsze.

Niektóre obiekty zostały przekazane gminie za długi np. budynek dyrekcyjny ZPC „Ursus” przy placu Czerwca 1976 r., dawne laboratorium centralne, stolówka pracownicza i inne. Gmina przejęła też niektóre ulice wewnątrzzakładowe. Stały się one ulicami gminnymi, ogólnodostępnymi i otrzymały nazwy nawiązujące do historii fabryki: Posag 7 Panien, prof. Kazimierza Gierdziejewskiego, a także Szamoty – wsi, której tereny połączyła żarłoczna kiedyś fabryka.



Ciągnik ciężki o mocy 190 KM – nowa stylizacja maski plastikowej.



Dawny magazyn centralny wydzierżawiony firmie Servisco na przełomie XX i XXI wieku.

52. Już nie będzie pól w Ursusie

W 1992 r. Rada Warszawy podjęła uchwałę o odrolnieniu wszystkich gruntów w stolicy. Decyzja ta wpłynęła na gwałtowny rozwój budownictwa na peryferiach miasta – również w Ursusie. W końcu XX w. powstawało w Ursusie szesnaście – większych lub mniejszych – osiedli mieszkaniowych. Szacowano, że liczba mieszkańców gminy zwiększy się niedługo z 40 tys. do ponad 60 tys.

W 1998 r. Rada Gminy Warszawa Ursus zatwierdziła studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Ursusa. Prace nad studium trwały 3 lata. Prowadził je zespół z Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem prof. Sławomira Gzella i Grzegorza Chodkowskiego. Uwzględniono wiele wniosków wynikających z dyskusji prowadzonych w komisjach rady gminy, posiedzeniach zarządu i przez pracowników merytorycznych odpowiednich komórek Urzędu Gminy Warszawa Ursus.

Prace skoncentrowane były przede wszystkim na niezurbanizowanych obszarach gminy. W połowie lat 90. Ursus miał jeszcze takie 4 obszary.

Obszar tzw. pasa zachodniego obejmował tereny na pograniczu fabryki „Ursus” i Gołąbek. Były to tereny opuszczone i niezagospodarowane. Kiedyś istniało tu osiedle domków jednorodzinnych, którego mieszkańców – w latach 70. – wysiedlono w związku z planami rozbudowy fabryki traktorów. Plany budowy „Ursusa II” zrealizowano częściowo. Obszar ten, mający tylko 32 ha, stał się bardzo ważny dla rozwoju Ursusa. W pasie zachodnim – po połączeniu ul. Cierlickiej, poprzez rondo drogowe i nową ulicę Gierdziejewskiego z Gołąbkami, co nastąpiło

w 2001 r. – powstanie nowoczesna dzielnica handlowo-usługowa. Powinna ona pełnić rolę, łącznie ze zrestrukturyzowanym terenem fabryki traktorów, centrum produkcyjno-usługowego i handlowo-usługowego Ursusa – będącego jednym z większych w Warszawie.

Obszar południowych Gołąbek zajmuje 60 ha terenów głównie rolniczych, znajdujących się między ul. Orłów Piastowskich a granicami z Piastowem. Na tym obszarze zaplanowano dzielnicę willową dostosowaną do charakteru Gołąbek. W pasie między ul. Bony a kanałem Konotopa przewidziano zabudowę jednorodzinną, ale o intensywnym charakterze. Powstają tu już osiedla domów zbudowanych szeregowo. Natomiast między kanałem Konotopa a ul. Warszawską zaproponowano wszystkie typy budownictwa m.in. usługowe i wielorodzinne. W niedalekiej przyszłości wiejska droga nazywana dumnie ul. Henryka Brodatego, przebiegająca przez ten teren, stanie się pięknym i szerokim traktem. Będzie on przedłużeniem ul. Orłąt Lwowskich aż do ul. Stanisława Leszczyńskiego.

Niezurbanizowany obszar Czechowic zajmuje 35 ha



Zabytkowa kapliczka przy ul. Dzieci Warszawy – nie ma już za nią pól (zdjęcie z 2000 r.).

na południowo-zachodnich krańcach Ursusa. Właśnie tu zarezerwowano teren pod budowę autostrady A2, bądź drogi szybkiego ruchu. Wzdłuż trasy komunikacyjnej rozwijane będą przede wszystkim usługi.

Czwartym nieurbanizowanym terenem Ursusa były Skorosze. Zajmował on blisko 150 ha położonych na pograniczu z Włochami. Dziś pozostały tu tylko resztki malowniczych pól przypominających o wiejskim rodowdzie Ursusa. Od granic z Włochami – wzdłuż ul. Dzieci Warszawy, która będzie nowoczesną, szeroką arterią komunikacyjną oraz wzdłuż ul. Tomcia Palucha i Skoroszewskiej – aż do ul. Sosnkowskiego jest już budowanych kilka osiedli wielorodzinnych, w których zamieszka do 15 tys. osób. Wzdłuż Al. Jerozolimskich – między ul. Ryżową i Sosnkowskiego – przeznaczono tereny pod obiekty usługowe, w tym jeden z największych w Warszawie kompleksów handlowych (na obszarze 96 ha). Niedługo po skoroszewskich polach nie pozostanie śladu.

Projektanci zajęli się też porządkowaniem obszarów

już zabudowanych. Planowano, że ul. Bohaterów Warszawy będzie miejskim deptakiem. Nadanie takiego charakteru ulicy miało być możliwe dzięki skierowaniu ruchu kołowego na nowe trasy komunikacyjne m.in na wschodnich obrzeżach gminy zaplanowano budowę ulicy o roboczej nazwie Nowolazurowa. Połączy ona Janki z ul. Połczyńską, a więc z trasą poznańską.

Projektowano przedłużenie ul. Kompanii Kordian, przez tory kolejowe, do Gołębek. Właśnie ta ulica miała przejąć główny ciężar ruchu komunikacyjnego między dwoma częściami Ursusa, ale od pomysłu tego ostatecznie odstąpiono. Natomiast ul. Gierdziejewskiego, z czasem zostanie przedłużona do ulicy Połczyńskiej.

Ursus przez całe lata rozwijał się dzięki fabryce i w pewnym sensie dla niej. Przełom stuleci zmienił sytuację. Po wielkiej fabryce pozostała przebrzmiała sława, ale mimo zerwania więzi fabryka – miasto, Ursus rozwija się nadal.

Zapewne i tak będzie w XXI wieku.



Panorama osiedla Niedźwiadek.

Bibliografia

1. Cynk Jerzy „Samolot bombowy PZL P37 Łoś”. Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, 1990 r.
2. Jurga Tadeusz „Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r. Organizacja i uzbrojenie”. Wydawnictwo MON, 1975 r.
3. Kasprzycki Jerzy „Warszawa nieznana”. Krajowa Agencja Wydawnicza, 1982 r.
4. Krzyczkowski Henryk „W cieniu Warszawy. Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej”. Instytut Wydawniczy Pax, 1986 r.
5. Niżyński Leszek „Batalion »Miotła«”. Instytut Wydawniczy Pax, 1992 r.
6. Olszewski Antoni, Romańczyk Jan, Staniewski Roman „Pamięć o batalionie AK »Miotła«”. Książka wydana przez środowisko żołnierzy batalionu »Miotła«. Warszawa, 2001 r.
7. Przybylski Wojciech – cykl artykułów „Dzieje Ursusa i okolic”. „Głos Ursusa”, 1981-83 r.
8. Rostocki Aleksander, Tarczyński Jan „Automobilizm w Warszawie do roku 1939”. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1988 r.
9. Rozmus Edward „Monografia 50-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Ursusie”. Wydano do użytku wewnętrznego, 1975 r.
10. Tarczyński Jan, Jeleń Witold „Samochody CWS”. Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, 1991 r.
11. „Ursus wczoraj, dziś i jutro”. „Głos Ursusa” nr 30-31-32, lipiec 1964 r. Broszura wydana z okazji XX-lecia PRL.
12. „Ursus”. Praca zbiorowa pod redakcją Adama Orłowskiego. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1978 r.
13. „»Ursus«. 80 lat istnienia fabryki, 50 lat produkcji ciągników”. Wydawnictwo WCT NOT. Redakcja albumu Józef Korzeniowski, 1974 r.
14. „»Ursus« 1893-1983”. Album bez podania wydawcy i roku wydania
15. Zaborowski Zdzisław „Początki Armii Krajowej na terenie Pruszkowa i Piastowa”. „Przegląd Pruszkowski” zeszyt 2/1998 r.
16. „Zakłady Mechaniczne »Ursus«. XX lat produkcji ciągników w Polsce Ludowej”. Opracowanie redakcyjne Ryszard Kaczak. Warszawa, 1967 r.

Zdjęcia

Autor książki, zbiory prywatne oraz:

Jan Iwaniukowicz – str.144

Zenon Kaczorek – str. 98 (zdjęcie górne) i 143

Elżbieta Kowalewska – str. 45 (zdjęcie dolne) i 140

Bogusław Łopuszyński – str. 132

Jerzy Menert – str. 65 i IV okładki

Kazimierz Prędkie – str. 150

Spis treści

Wstęp.....	5
------------	---

Część I. Wiejskie czasy

1. Gminne Skorosze.	9
2. Karczma „Pod czerwienią”.....	12
3. Przeprowadzka fabryki.....	14
4. Państwowe Zakłady Inżynierii.....	18
5. Rodzina Kifferów.....	20
6. Przedsiębiorczy Nyc.....	23
7. Blisko stacji.....	26
8. Ulica Piłsudskiego.....	29
9. Wallowie i Makowscy.....	32
10. Przy ulicy Regulskiej.....	35
11. Acherowie z Bawarii.....	38
12. Stara „jedyńka”.....	41
13. Remiza strażacka.....	43
14. Buchalter kamienicznikiem.....	46
15. Zanim wyrósł Niedźwiadek.....	49
16. Wieś, która zniknęła.....	52
17. Gołąbki Grabskich.....	54
18. Ulica Mickiewicza.....	57
19. Siedziba gminy Skorosze.....	60
20. Apteka Szyszki.....	63
21. Katastrofy lotnicze.....	65

Część II. Wojenne czasy

22. Wrześniowe epizody.....	71
23. Początki konspiracji.....	73
24. Pani mąż jeszcze żyje.....	76
25. Wójt Godurkiewicz.....	78

26. Drewniany kościółek.....	80
27. Bohater „Kruszynka”.....	82
28. Magazyn broni.....	84
29. „Kordian” z „6. wsi”.....	86
30. „Goplana” w strażackim hełmie.....	90
31. Niezwyczajna „Miotła”.....	93
32. Szpital powstańczy.....	97
33. Fabryka „Waverma”.....	100

Część III. Miejskie czasy

34. Tuż po wojnie... ..	105
35. Na drugim brzegu Wisły.....	107
36. Śmierć Burkota.....	109
37. Początki średniego szkolnictwa.....	111
38. Fabryka ciągników.....	113
39. Narodziny miasta.....	116
40. Plac 1000.lecia i okolice.	118
41. Socjalistyczne klimaty.	120
42. Sen o potędze.	123
43. Ludzie na torach.	125
44. Pierwsza „Solidarność”.	127
45. Pacyfikacja fabryki.	131
46. Orła wrona nie pokona!.	133
47. Kościół robotników.	136
48. Odrodzenie samorządu.....	138
49. Radni dekady lat 90.	145
50. Madeja, w tobie nadzieja.....	147
51. Schyłek molocha.....	151
52. Już nie będzie pól w Ursusie.	155
Bibliografia.....	157



Jerzy Domżański – historyk, dziennikarz.
W 1972 r. ukończył wydział historii
Uniwersytetu Warszawskiego, uczeń prof.
Stefana Kieniewicza.

W latach 1972 – 81 dziennikarz w „Głosie
Ursusa”. Po wprowadzeniu stanu
wojennego, w latach 1982 – 84 i 1986 – 90,
redagował w drugim obiegu „Wolny Głos
Ursusa”.

Od 1990 r. związany z samorządem
lokalnym m.in. rzecznik prasowy gminy
Warszawa Ursus.